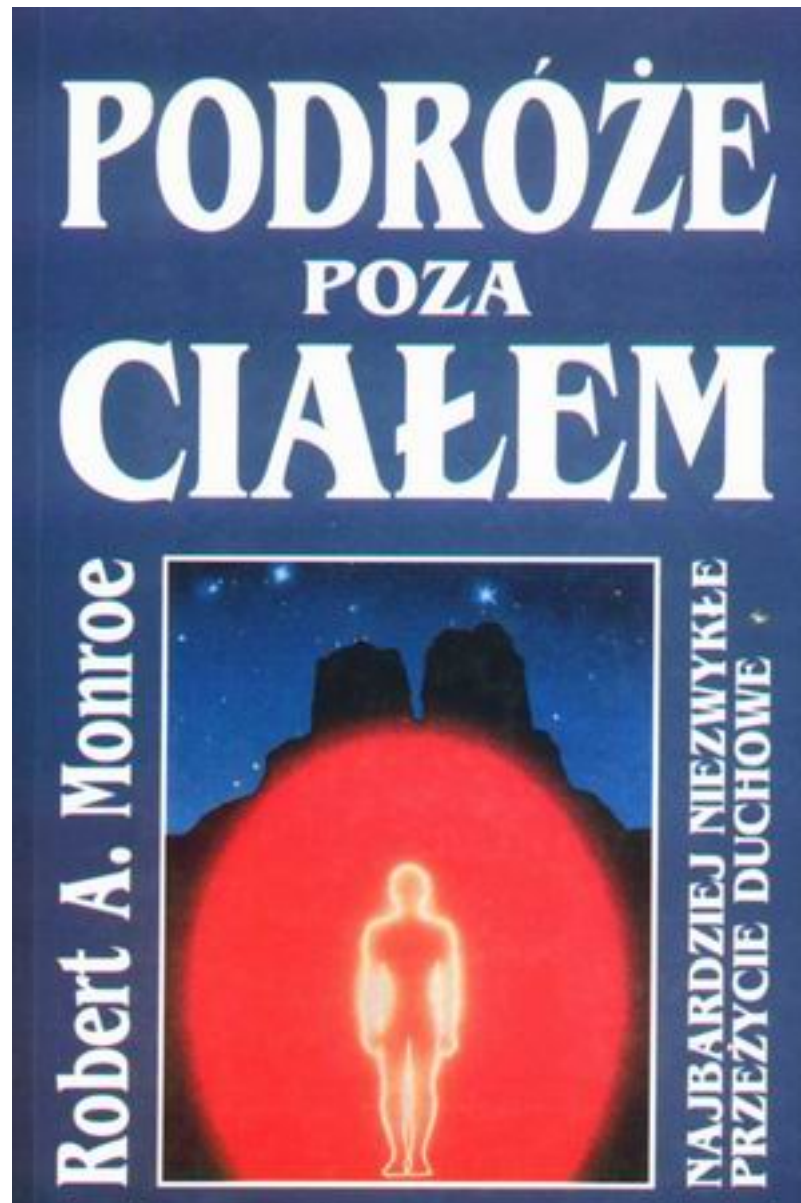


ROBERT A. MONROE

PODRÓŻE POZA CIAŁEM

(Journeys out of the Body / wyd. orygin.: 1971)



SPIS TREŚCI:

Słowo od autora

Wstęp

Rozdział pierwszy – Po omacku

Rozdział drugi – Poszukiwania i badania

Rozdział trzeci – Na dowód

Rozdział czwarty – Tu i teraz

Rozdział piąty – Bezczas i wieczność

Rozdział szósty – Światy równoległe

Rozdział siódmy – Post Mortem

Rozdział ósmy – "Tak mówi biblia"

Rozdział dziewiąty – Anioły i archetypy

Rozdział dziesiąty – Inteligentne zwierzęta

Rozdział jedenasty – Dar czy brzemień?

Rozdział dwunasty – Przypadkowe wizyty

Rozdział trzynasty – Drugie ciało

Rozdział czternasty – Świadomość i nadświadomość

Rozdział piętnasty – Seksualizm w stanie drugim

Rozdział szesnasty – Ćwiczenia wstępne

Rozdział siedemnasty – Proces oddzielenia

Rozdział osiemnasty – Analiza wypadków

Rozdział dziewiętnasty – Trochę statystyki

Rozdział dwudziesty – Bez konkluzji

Rozdział dwudziesty pierwszy – Tezy: czy racjonalne?

Epilog: o Robercie Monroe

Robert A. Monroe

Podróże poza Ciałem

SŁOWO OD AUTORA

"Od ukończenia pracy nad *Podróżami poza ciałem* wiele wydarzyło się zarówno na świecie jak i w moim życiu osobistym. "

Najbardziej interesującym doświadczeniem było publiczne zakwalifikowanie mnie jako członka wysoce podejranej grupy określanej mianem mediów, zmysłowców, szarlatanów lub - bardziej generalnie - parapsychologów. Publikacja książki po prostu „zdmuchnęła” mój wizerunek poważnego odpowiedzialnego biznesmena. Jednakże pojawienie się *Podróży...* na rynku wydawniczym miało też swoje dobre strony, często całkowicie nieoczekiwane, a wiele obaw zostało dzięki niej rozproszonych. Na przykład fakt, że byłem (i wciąż jestem) dobrze prosperującym i aktywnym człowiekiem w świecie interesu, w dużym stopniu zaważył na poważnym podejściu do zawartego w niej materiału. Powinienem być także przejawiać więcej wiary i pewności siebie w to co znam. Zawsze twierdziłem, że handel i przemysł dotyczą „czegoś cennego”, nie zwracając szczególnej uwagi na pochodzenie tego czegoś. „Jeżeli działa, to stosuj to - mawiałem.” Obawiałem się jednak reakcji, jaką mogła wywołać książka u członków zarządu korporacji, której jestem prezesem. (Kto bowiem chciałby zlecać przeprowadzanie wielomilionowych operacji takiej niestałej osobie!) Po opublikowaniu książki, na pierwszym posiedzeniu zarządu w Fort Lauderdale na Florydzie, nikt o niej nie wspominał. Ja także nie. Lecz kiedy w drodze na obiad przepływaliśmy przez kanał jachtem należącym do przewodniczącego zarządu, w pewnej chwili z kabiny wyszła jego żona z egzemplarzem *Podróży...* w ręce. „Czy mógłbyś dać mi autograf, Bob?” - zapytała. Spełniłem Jej prośbę, chociaż z odrobiną zakłopotania i zaskoczenia. Okazało się jednak, że moje obawy były niepotrzebne. „Interesująca książka” - powiedział przewodniczący przez ramię, kierując jachtem do nabrzeża. - „Moja żona jest całkiem niezłym medium. Nigdy nie podejmuję poważniejszych decyzji bez konsultacji z nią. I wiesz - to rzeczywiście pomaga”. Nie poproszono mnie więc o złożenie rezygnacji, jak się tego obawiałem. Ta publiczna „odsłona” mojej prywatnej strony życia nie miała także większego wpływu na kontakty handlowe. Zamiast tego, nieoczekiwanie otworzyły się przede mną nowe drogi. Bo i któż mógłby przypuszczać, że o doznaniach poza ciałem będę mówił w tak szacownej i konserwatywnej instytucji jaką jest Smithsonian Institute? A tak się jednak stało. Twierdzono iż *Podróże...* są książką wyprzedzającą swój czas, że zawarty w niej materiał dopiero teraz może się spotkać ze szczerym i poważnym zainteresowaniem. Może to i prawda, lecz co właściwie spowodowało taką zmianę w ciągu czterech zaledwie lat? Czasami myślę, że książka ta była swego rodzaju katalizatorem, który wywołał reakcję łańcuchową. Początkiem było proste twierdzenie, iż doznania parapsychiczne nie są rzeczą niezwykłą i naturalne jest traktowanie ich jak czegoś, czego współczesna nauka nie jest jeszcze w stanie zmierzyć ani powtórzyć. Życie poza życiem jest właściwie jednym z takich doznań. Inna decyzja dotyczyła czasu publikacji książki. Otóż sądziłem, że mój świadomy umysł lub jaźń nie ma jeszcze dostatecznego doświadczenia czy treningu, aby kontrolować takie „niefizyczne wycieczki”. Po pierwsze było to spowodowane nudą i irytacją testami typu „stąd tam, i z powrotem w naszym świecie fizycznym”. Kto chciałby poświęcać godzinę dziennie na przygotowania (nastawiać instrumenty, wytwarzać stan konieczny do oddzielenia), aby przejść się jedynie od sypialni do kuchni (od Wirginii do Kalifornii lub Kansas). Po drugie, wiele podróży odbywało się poza świadomym rozumieniem tego faktu i kontrolą, co wskazywałoby, że moje świadome fizyczne „ ja” miało bardzo ograniczone pojęcie gdzie się udaje i co robi. Powziąłem więc ważną decyzję. W większości przypadków świadomie oddzielałem się od ciała, po czym przekazywałem dalsze kierowanie akcją mojej totalnej jaźni (duszy?). Moja świadomość także wybierała się na takie wycieczki, po prostu jako część całości. Rezultaty były ekstatyczne, pouczające, zagmatwane, przerażające, niosące otuchę - były też inne, leżące poza moją zdolnością pojmowania, lecz najwyraźniej stanowiące pewien program edukacyjny, jaki przyswajam sobie stopniowo, kawałek po kawałku. Być może będzie trzeba olbrzymiej zmiany w świadomości, aby zredukować ten materiał do praktycznego poziomu „czegoś wartościowego”. Cóż to oznacza? Może to, że podczas życia fizycznego zachodzi taka zmiana w świadomości? A może ma to miejsce później, w jakiejś innej rzeczywistości? Kim są ci „Nauczyciele” czy „Pomocnicy”? Stopniowo zaczynamy już zbliżać się do odpowiedzi na te pytania poprzez nasze badania w Instytucie. Tak, to prawda - badania naukowe nad tym zjawiskiem stały się faktem od 1972 roku. Nasza działalność zwróciła na siebie uwagę i zaowocowała współpracą lekarzy, psychologów, biochemików, inżynierów, wychowawców, przewodniczących korporacji i statystyków, z których wielu znalazło miejsce w naszej radzie.

Otrzymaliśmy przeszło jedenaście tysięcy doniesień o podobnych doznaniach i w większości z nich przeważało uczucie ulgi, że o sekrecie można już rozmawiać bez obawy posądzenia o utratę równowagi psychicznej. Tak więc podstawowy cel książki został osiągnięty. W naszym programie badawczym i treningowym wzięło do tej pory udział przeszło siedemset osób. Pierwszy zespół badaczy liczy sobie sześciu członków. Na szkolenie czeka pięćdziesiąt osób, a liczba ich wzrasta z dnia na dzień. W niedalekiej przyszłości mamy nadzieję na uzyskanie większej siedziby, większej ilości niezbędnego sprzętu i wykwalifikowanych pracowników, co pozwoli nam nadrobić wszelkie zaległości i rozszerzyć program badań. Lecz nawet w tym roku programy szkoleniowe i naukowe stoją na poziomie mogącym przynieść chlubę niejednemu uniwersytetowi. Tymczasem zespół uzyskuje dane o wiele szybciej niż możemy je przeanalizować. Zaś znaczenie tego co do tej pory udało nam się usystematyzować, jest ogromne. Fakt iż cała szóstka badaczy jest w swych doniesieniach zazwyczaj zgodna - nie są oni świadomi swoich wzajemnych doświadczeń, prócz sytuacji, kiedy działają wspólnie - stanowił prawdziwy wstrząs dla tych, którzy opracowywali otrzymany tą drogą materiał. Szczegóły opiszę w kolejnej książce. To wszystko, co wydarzyło się w ciągu czterech lat od chwili pierwszej publikacji *Podróży...* wzmocniło jedynie koncepcję przyspieszonych zmian w pracy - szczególnie zmian w potrzebach człowieka. Przed obecnym wznowieniem książka została przeze mnie bardzo troskliwie przejrzana. Jestem szczęśliwy mogąc stwierdzić, iż w świetle późniejszych doświadczeń niczego nie musiałem w niej zmieniać. Podstawowe założenia są wciąż takie same. A z punktu widzenia przeprowadzonych wtedy eksperymentów, jest ona w dalszym ciągu aktualna. Jedno wiemy na pewno - odczytanie poniższych słów przez wasze lewe półkule mózgowie jest już pierwszym stadium filtracji.

Robert A.

Monroe

Dla tych, którzy zainteresowani są działalnością Instytutu lub doświadczyli spontanicznych doznań poza ciałem, podaję adres:

The Monroe Institute Route 1, Box 175

Faber, Virginia 22938

WSTĘP

W naszym zorientowanym na działanie społeczeństwie, zasypiający człowiek przestaje niejako istnieć. Ponieważ leży prawie nieruchomo od sześciu do ośmiu godzin więc nie „działa”, nie może „myśleć produktywnie” czy robić czegokolwiek. Wszyscy wiemy, że ludzie śnią, lecz równocześnie wychowujemy nasze dzieci tak, aby uważały zarówno same sny jak i zjawiska zachodzące podczas snu za nieważne, nierealne w porównaniu z wydarzeniami dnia codziennego. Dlatego większość ludzi zapomina swe sny, a jeżeli zdarzy im się pamiętać, zazwyczaj uważają je za zwykłe dziwactwa. Prawdą jest jednak, że psychologowie i psychiatrzy traktują sny swoich pacjentów jako wskazówkę przy określaniu odchyłeń osobowości, lecz nawet takie zastosowanie snów i innych nocnych doświadczeń właściwie nie pozwala ich uznawać za realne w jakimkolwiek sensie. Uważa się je za rodzaj wewnętrznych danych przetwarzanych przez „ludzki komputer”. Istnieją pewne ważne wyjątki od takiego spojrzenia na sny, lecz dla ogromnej większości ludzi w naszym współczesnym społeczeństwie sny są w dalszym ciągu kwestią, którą poważni ludzie nie powinni zwracać sobie głowy. Jak odnieśliśmy się do kogoś kto twierdzi, że podczas snu lub w innych stanach nieświadomości miał doznania, które wydały mu się nie tylko wstrząsające, ale jak najbardziej prawdziwe? Załóżmy, że ta osoba twierdzi, jakoby ubiegłej nocy unosiła się w powietrzu ponad Nowym Jorkiem. Co więcej, mówi że doznanie było nie tylko nadzwyczaj realne, ale jednocześnie wiedziała, że to nie sen i że istotnie szybuje nad Nowym Jorkiem. Prawdopodobnie zignorujemy takie twierdzenia lub też dyplomatycznie (albo mniej dyplomatycznie) poinformujemy ową osobę, że być może coś jest nie w porządku z jej głową, albo że jest szalona, i będziemy sugerować jak najszybszą wizytę u psychoterapeuty. Jeżeli ten ktoś dalej będzie się upierał przy realności swoich przeżyć i może jeszcze opowie nam o innych swoich dziwnych doświadczeniach, to w najlepszej wierze możemy wyekspediować taką osobę do szpitala dla wariatów. Z drugiej strony, jeżeli nasz „podróżnik” jest wystarczająco bystry, to szybko nauczy się nie opowiadać o swoich doznaniach. Jedynym problemem jaki odkryłem rozmawiając z wieloma takimi ludźmi jest obawa czy nie popadają przypadkiem w szaleństwo. Dla celów dalszych rozważań przypomnijmy, że nasz „podróżnik” jest bardziej nawet kłopotliwy. Załóżmy że twierdzi, iż po locie nad Nowym Jorkiem „wpadł” na krótko do twojego mieszkania. Widział ciebie i dwie inne, zupełnie nie znane mu osoby. Opisuje je dokładnie i relacjonuje toczącą się wtedy rozmowę. A teraz załóżmy, że się nie mylił. Rzeczywiście rozmawiałeś z takimi osobami, na tematy, o których wspominał. I cóż mamy z tym wszystkim począć? Typową reakcją byłoby stwierdzenie, że wszystko to jest bardzo interesujące, ale ponieważ wiemy, iż nie może się wydarzyć, więc nie musimy się zastanawiać, co oznacza. Lub też spokojnie można by zbyć to wszystko powołując się na „zbieg okoliczności”. Cudowny zwrot - zbieg okoliczności - a już mamy przywrócony spokój umysłu. Na nieszczęście dla

spokoju naszych zmysłów, istnieją tysiące podobnych przykładów, o których mówią ludzie jak najbardziej wiarygodni. Nie zajmujemy się więc czysto hipotetyczną sytuacją. Przypadki takie określane są jako wędrowne jasnowidzenia, projekcja astralna lub bardziej naukowo - doznania poza ciałem (OOBE)¹. Formalnie możemy zdefiniować OOBE jako przypadki, kiedy osoba: (1) wydaje się odbierać wrażenia z otoczenia, które nie mogą być odbierane z miejsca, gdzie się akurat znajduje jej ciało fizyczne, oraz (2) osoba ta ma świadomość, że w tym czasie nie śpi ani nie fantazjuje, i nawet zdaje sobie sprawę z nieprawdopodobieństwa takich zdarzeń. Będzie się czuła całkowicie przytomna, w pełni władz umysłowych i będzie wiedzieć, że nie śni. Co więcej, po przebudzeniu nie będzie uważać tego wszystkiego za sen. Jak więc mamy rozumieć ów fenomen? Gdybyśmy chcieli szukać naukowych źródeł informacji na temat OOBE, to praktycznie nie znajdziemy żadnych. Naukowcy, ogólnie mówiąc, po prostu nie zajmują się tymi fenomenami. Podobnie ma się sprawa z literaturą naukową na temat postrzegania pozazmysłowego. Zjawiska takie jak telepatia, jasnowidzenie, prekognicja² i psychokineza³ nie są „możliwe” w rozumieniu świata nauki i znanych nam fizycznych praw rządzących materią. A ponieważ jakoby nie mogą mieć miejsca, większość naukowców nie zadaje sobie nawet trudu by zapoznać się z przykładami wskazującymi, że istnienie tych zjawisk jest faktem, a w oderwaniu od tych faktów, ich niewiara jeszcze się umacnia. Skutkiem tego rodzaju okrężnego rozumowania często spotykanego wśród naukowców, jest niewielka ilość badań nad doznaniem pozazmysłowym. Pomimo braku danych naukowych, wiele wniosków możemy wysnuć na podstawie materiałów już istniejących. Po pierwsze: OOBE jest doznaniem powszechnym w tym sensie, że wzmianki o nim pojawiają się od początku historii człowieka a opisy brzmią podobnie, niezależnie od różnic kulturowych pomiędzy doświadczającymi go ludźmi. Relacja na temat OOBE gospodyni domowej z Kanady jest niezwykle podobna do opisu pochodzącego ze starożytnego Egiptu lub źródeł orientalnych. Po drugie: OOBE zwykle przydarza się raz w życiu i najczęściej związane jest z silnym zagrożeniem. Czasami wywołuje je choroba, szczególnie jeżeli jest niezwykle ciężka, czasem bardzo mocny stres. W wielu przypadkach OOBE występuje podczas snu jakby zupełnie samoistnie. Jedynie bardzo rzadko jest rezultatem świadomych działań. Po trzecie: OOBE jest zazwyczaj jednym z najgłębszych doświadczeń w życiu osobistym człowieka i jako takie radykalnie zmienia jego przekonania. Wyraża się to zwykle wiarą w nieśmiertelność duszy i życie po śmierci. Człowiek który doświadczył przebywania poza ciałem wie, że posiada pewien rodzaj świadomości, która będzie istnieć po śmierci ciała. Pozornie nie brzmi to zbyt logicznie, gdyż nawet jeżeli OOBE jest czymś więcej niż tylko snem czy halucynacją, to jednak występuje wtedy, kiedy ciało fizyczne żyje i funkcjonuje, więc wydaje się, iż OOBE może zależeć lub pochodzić od niego. Wątpliwości tego rodzaju nie mają tylko ludzie, którzy doświadczyli OOBE. Jestem pewien, że nasza wiara w duszę wywodzi się z przeżyć ludzi doznających OOBE. Po czwarte: OOBE jest przeważnie niezwykle zabawne dla tych, którzy go doświadczają. Z grubsza szacuję, że około 90-95% ludzi z takimi doznaniem jest zadowolonych z pojawienia się OOBE i uważa je za zabawne, podczas gdy jedynie 5% osób jest nimi przerażonych, ponieważ w czasie trwania OOBE wydaje im się, że umierają. Prawie za każdym razem, kiedy mam odczyt na ten temat, ktoś potem podchodzi i dziękuje, że poruszyłem ten problem, gdyż ludzie nie potrafiąc go wytłumaczyć martwią się, że oszaleli. Po piąte: w niektórych przypadkach OOBE, opis tego co działo się w odległym miejscu jest dokładny i o wiele bardziej zgodny z rzeczywistością, niż można by się spodziewać po zwykłym zbiegu okoliczności. Oczywiście nie mówię tu o wszystkich przypadkach, ale o sporej ich części. Aby je wytłumaczyć musielibyśmy uznać, albo że „halucynacyjne” przeżycia OOBE związane są z doznaniem pozazmysłowym, albo że nasz „podróżnik” naprawdę tam był. W ten sposób OOBE staje się czymś realnym. Fakt, że większość naszej wiedzy na temat OOBE pochodzi z relacji osób, które oświadczyły ich tylko raz w życiu, stwarza nam dwa poważne problemy. Pierwszy polega na tym, iż większość ludzi nie może wywoływać doznań poza ciałem przy pomocy woli, co wyklucza możliwość badania ich w precyzyjnych warunkach laboratoryjnych. Drugim jest to, że osoba wtłoczona na krótko w nowe i dziwne otoczenie może nie być dobrym obserwatorem. Jest zbyt podniecona i przejęta niezwykłością tego zjawiska. Dlatego też relacje ludzi, którzy doświadczyli OOBE tylko raz w życiu są bardzo niedokładne. Książka, którą trzymacie w rękach jest bardzo rzadkim okazem. Jest to opis dziesiątek OOBE osoby, która doświadczyła ich wszystkich osobiście i jest, jak uważam, doskonałym sprawozdawcą. Nic podobnego nie zostało opublikowane przez wiele lat. Robert A. Monroe jest dobrze prosperującym biznesmenem, który całkiem nieoczekiwanie zaczął doświadczać OOBE przeszło ćwierć wieku temu. Pochodzący z rodziny akademickiej, wykształcony i inteligentny, szybko dostrzegł niezwykłość tych doświadczeń i od początku zaczął je systematycznie zapisywać. Jego zbiór jest fascynujący i nie wymaga tu dalszego wprowadzenia, a jego relacje wzbudzają we mnie pełne zaufanie. Kiedy człowiek ma głębokie doznanie o charakterze religijnym okazuje się zazwyczaj, że jego relacja związana jest nie z tym co się wydarzyło, ale z tym co oznacza to w jego wierze. Przypuśćmy, iż pewna osoba znalazła się nieoczekiwanie ponad swoim ciałem, a wciąż jeszcze zaskoczona tym zjawiskiem, dostrzegła w kącie pokoju ciemną, niewyraźną postać, i przenikający ją niebieski krąg światła. Dobry reporter tak właśnie opisałby tę scenę. Jednak wielu ludzi inaczej by ją zinterpretowało: „Ubiegłej nocy na skutek łaski Boga, moja nieśmiertelna dusza została wyniesiona z grobowca mego ciała i pojawił się anioł, który na znak łaski ukazał mi symbol świętości”.

Często, kiedy pytałem kogoś co właściwie zaszło, spotykałem się z takimi właśnie zniekształceniami, ale większość publikowanych relacji na temat OOBÉ nie była poddawana tego rodzaju indagacjom. Stwierdzenie, że OOBÉ spowodowane zostało wolą Boga, że ciemna sylwetka przeobraziła się w anioła, a błękitny krąg był symbolem świętości, wszystko to stanowi część osobistej interpretacji, a nie opis przeżycia. Większość ludzi nie uświadamia sobie jak ich umysły automatycznie interpretują tego typu rzeczy. Sądzą, że doznanie przebiegało w taki właśnie sposób. Robert Monroe jest wyjątkiem pośród tych, którzy opisywali OOBÉ. Dostrzegł on mianowicie skłonność umysłu próbującego interpretować doznania tak, aby dopasować je do znanych schematów. Dlatego też relacje Monroe'a są szczególnie cenne. Wstępną serię badań laboratoryjnych przeprowadzono w okresie między wrześniem 1965 roku a sierpniem 1966 roku, kiedy to miałem możliwość korzystania z Elektroencefalograficznego Laboratorium Uniwersyteckiej Szkoły Medycznej w Wirginii, co umożliwiło mi studiowanie wykresów fal mózgowych. Ośmiokrotnie Monroe, podłączony do przyrządów próbował wywołać u siebie OOBÉ. W przypadku sukcesu miał się kierować do sąsiedniego pokoju, co umożliwiłoby mu zarówno obserwowanie krzątających się przy sprzęcie techników, jak i próbę odczytania tabliczki z pięciocyfrową przypadkową liczbą umieszczonej na półce sześć stóp nad podłogą. Równocześnie dokonywano pomiarów fal mózgowych (elektroencefalogram), ruchów oczu pod zamkniętymi powiekami, oraz rytmu serca (elektrokardiogram). Laboratorium nie było niestety przystosowane do takich doświadczeń, więc zmuszeni byliśmy przynieść do pokoju badań łóżko polowe. Jedną z elektrod mierzących fale mózgowie posiadała kształt zapinanego na ucho klipsa, powodującego nieprzyjemny ucisk, a co za tym idzie, trudności w relaksacji. Przez pierwszych siedem nocy Monroe nie miał ani jednego OOBÉ. ósmej nocy udało mu się przeżyć dwa bardzo krótkie OOBÉ a ich opis znajduje się w dalszej części tej książki. W pierwszym OOBÉ występowało kilka nierozpoznanych, pogrążonych w rozmowie osób. Ponieważ nie udało się określić miejsca, nie można było sprawdzić, czy to fantazja, czy odbiór rzeczywistych wydarzeń. Podczas drugiego OOBÉ Monroe stwierdził, iż nie może w pełni kontrolować swoich ruchów, dlatego też nie był w stanie dojrzeć tabliczki z cyfrą w sąsiednim pokoju. Powiedział jednak zgodnie z prawdą, że pracownica laboratorium znajdowała się poza pomieszczeniem i razem z mężczyzną (zidentyfikowanym później jako jej mąż) stała na korytarzu. Jako parapsycholog nie mogę twierdzić, iż „dowodzi” to, że Monroe rzeczywiście widział, co się działo w innym, oddalonym od niego miejscu i trudno jest oszacować wielkość prawdopodobieństwa tego faktu. Niemniej jednak rezultat uważam za zachęcający do podjęcia prób badań tego niezwyklego fenomenu w warunkach laboratoryjnych. Następną okazją pracy z Robertem w laboratorium nadarzyła się, kiedy odwiedził mnie w Kalifornii latem 1968 r. Mogliśmy odbyć co prawda tylko jedną sesję, ale za to w znacznie dogodniejszych warunkach: dysponowaliśmy normalnym łóżkiem zamiast polowego i innym typem elektrody, nie powodującym ucisku. W tych warunkach Monroe był w stanie przeżyć dwa krótkie OOBÉ. Obudził się prawie natychmiast po pierwszym doznaniu i ocenił jego długość na osiem do dziesięciu sekund. Zapis fal mózgowych tuż przed jego przebudzeniem wskazywał Fazę 1 snu, wystąpił też pojedynczy, gwałtowny ruch oczu pod powiekami. Jego ciśnienie krwi wskazywało nagły spadek, utrzymując się na niskim poziomie przez osiem sekund, a potem równie nagle powróciło do normy. Monroe zrelacjonował (patrz opis tego doznania w tekście) że „wytoczył się” ze swego ciała, znalazł się w hallu oddzielającym jego pokój od pokoju z urządzeniami rejestrującymi i po kilku sekundach odczuł potrzebę powrotu do ciała, spowodowaną trudnościami w oddychaniu. Asystentka Joan Crawford i ja, obserwowaliśmy go na monitorze telewizyjnym i zauważyliśmy, że tuż przed przebudzeniem jego ręka przesunęła się w kierunku gardła. Monroe ponownie spróbował wytworzyć OOBÉ. Chciał przenieść się do pokoju z urządzeniami rejestrującymi i odczytać znajdującą się na półce tabliczkę z cyframi. Wykres jego fal mózgowych wykazywał, że pogrążony jest w bardzo lekkim śnie, więc po trzech kwadransach przypomniałem mu przez interkom, żeby spróbował wywołać OOBÉ. W chwilę później powiedział, że wywołał, ale zamiast znaleźć się w pokoju z urządzeniami monitorującymi stwierdził, iż jest na zewnątrz w dziwnym otoczeniu, którego nigdy przedtem nie widział. Poczul się straszliwie zdezorientowany i postanowił wrócić do ciała. Opis owego otoczenia wskazywał, że był to wewnętrzny dziedziniec, na który rzeczywiście mógł zawędrować w trakcie OOBÉ, jeśli obrałby kierunek przeciwny do zamierzonego. Nie jest co prawda absolutnie pewne, czy odwiedzając mnie wcześniej tego samego dnia w biurze, nie widział tego dziedzińca. Tak więc eksperyment sam w sobie nie stał się niezbitym dowodem na paranormalny charakter OOBÉ. W obrębie zmian fizjologicznych ponownie widoczna była Faza 1 snu i tylko dwa gwałtowne ruchy oczu. Tym razem nie wystąpił jednak wyraźny spadek ciśnienia krwi. Doznania Monroe'a, podobnie jak doświadczenia uznanych mistyków na przestrzeni wieków, oraz wszystkie dane na temat doznań pozazmysłowych wskazują, że nasz obecny materialny pogląd na świat jest bardzo ograniczony, oraz że istnieją wymiary rzeczywistości daleko szersze niż nasze obecne koncepcje. Wysiłki moje i innych badaczy zmierzające w kierunku wyrażenia tych doświadczeń w taki sposób, który byłby możliwy do zaakceptowania, mogą nie przynieść oczekiwanych rezultatów. Posłużę się tutaj przykładem dwóch eksperymentów z Monroe'm, które co prawda zrobiły na mnie duże wrażenie, jednak z naukowego punktu widzenia trudno je ocenić. Krótco po ukończeniu pierwszej serii doświadczeń laboratoryjnych, opuściłem wschodnie wybrzeże Kalifornii. W kilka miesięcy później moja żona i ja zdecydowa-

liśmy się podjąć je na nowo. Pewnego wieczoru koncentrowaliśmy się intensywnie przez około pół godziny, próbując w ten sposób pomóc Monroe'owi wywołać OOBĘ i skomunikować się z nami. Gdyby potrafił potem opisać nasz dom, byłby to dowód na parapsychoiczne aspekty OOBĘ. Wcześniej tego dnia zadzwoniłem do Monroe'a i powiedziałem mu tylko, że dziś w nocy będziemy się starali skierować go do naszego domu. Innych szczegółów nie podałem. Wieczorem wybrałem przypadkowy czas, w którym jak sądziłem Monroe będzie już spał. Mój wybór padł na 23⁰⁰ czasu kalifornijskiego, co odpowiadało 2⁰⁰ nad ranem na Wschodnim Wybrzeżu. O jedenastej wieczorem przystąpiliśmy z żoną do koncentracji. O 23⁰⁵ przeszkodził nam telefon. Nie odebraliśmy go i aż do 23³⁰ staraliśmy się kontynuować koncentrację. Następnego ranka zadzwoniłem do Monroe'a i powiedziałem mu tylko, że rezultaty były zachęcające i że oczekuję na listowne sprawozdanie z jego doświadczeń, by porównać nasze relacje. W noc eksperymentu Monroe miał następujące doznanie, które cytuję na podstawie nadesłanych mi przez niego notatek: Wieczór minął bez szczególnych wydarzeń i około 14⁰⁰ w nocy, wciąż rozbudzony, poszedłem w końcu do łóżka (pozycja północno-południowa). Kot leżał w łóżku razem ze mną. Po długim okresie uspokajania umysłu całe moje ciało oganięła fala ciepła - bez żadnych przerw w pełnej świadomości i bez oznak stanu przedśnu. Prawie natychmiast poczułem jak ktoś (lub coś) kołysze moim ciałem na boki, a potem ciągnie za stopy! (Słyszałem pełne dezaprobaty miauczenie kota). Stwierdziłem, że ma to jakiś związek z eksperymentem Charliego i całkowicie ufny, nie miałem się jak zwykle na baczności z powodu obcych. Szarpanie za nogi trwało i w końcu uporałem się z oddzieleniem jednego ramienia mojego Drugiego Ciała. Uniosłem je do góry wczuwając się w ciemność. Po chwili szarpanie ustało, a jakaś ręka pochwyciła mnie za nadgarstek - początkowo delikatnie, a potem bardzo mocno i z łatwością wyciągnęła mnie z fizycznego ciała. Wciąż ufny i odrobinę podekscytowany wyraziłem wolę udania się do Charliego, o ile było to tam, dokąd „to coś” chciało mnie zabrać. Odpowiedź brzmiała twierdząco (chociaż nie wyczuwałem żadnej osobowości, raczej zainteresowanie sytuacją). Jakaś „dłoń” mocno trzymała mnie za nadgarstek i mogłem wyczuć część ramienia należącego do tej ręki (było to lekko owłosione, umięśnione męskie ramie). Nie mogłem jednak „zobaczyć” do kogo należy. Usłyszałem także swoje imię. Potem zaczęliśmy się poruszać, ze znajomym uczuciem czegoś, w jak powietrze optywało moje ciało. Po krótkiej podróży (wydawało się że około 5 sekund) zatrzymaliśmy się i dłoń uwolniła mój nadgarstek. Panowała kompletna ciemność i cisza. Potem spłynąłem w dół do czegoś, co wydawało się być pokojem... W tym miejscu kończę cytowanie notatek Monroe'a. Dodam jedynie, że kiedy zakończył on swą krótką podróż i wstał, aby do mnie zadzwonić, była 2⁰⁵ nad ranem, jego czasu. Tak więc zgodność była doskonała. Monroe poczuł szarpanie wyciągające go z ciała około minutę po tym, jak zaczęliśmy się koncentrować. Jednak z drugiej strony, występujący w dalszej części jego opisu wygląd naszego domu oraz to, co ja i żona robiliśmy w tym czasie całkowicie nie pokrywa się z prawdą: „widział” w pokoju zbyt wielu ludzi, „dostrzegł” mnie robiącego coś, czego wcale nie robiłem, a sam opis pokoju był całkowicie chybiony. Co miałem z tym począć? Jest to jeden z tych frustrujących przypadków, na które parapsycholodzy napotykają pracując nad słabo kontrolowanymi fenomenami. Nie można stwierdzić z całą pewnością, że jest to efekt paranormalny, ale też trudno po prostu uznać, że nic się nie wydarzyło. Wygodnie jest trwać wraz z naszym zdrowym rozsądkiem przy założeniu, że świat fizyczny jest taki, jakim go widzimy, a człowiek jest albo zdolny do postrzegania takiego świata, albo nie. Niektóre relacje OOBĘ pochodzące ze źródeł literackich, wydają się potwierdzać ten punkt widzenia, podczas gdy inne są zadziwiająco mieszaniną opisów rzeczywistych sytuacji z takimi, których w danym miejscu nie było czy też nie było dla nas - zwykłych obserwatorów. W książce tej Monroe przytacza wiele takich relacji, szczególnie na temat prób komunikowania się w trakcie OOBĘ z ludźmi, którzy zupełnie tego nie pamiętają. Drugi zabawny eksperyment miał miejsce u schyłku 1970 roku, kiedy złożyłem Monroe'owi krótką wizytę w Wirginii w drodze do Waszyngtonu. Powiedziałem mu, że gdyby miał tej nocy OOBĘ, to powinien przyjść do mojej sypialni i spróbować wyciągnąć mnie z ciała, tak bym i ja doświadczył czegoś podobnego. Równocześnie uświadomiłem sobie, iż uczyniłem tę propozycję z mieszanymi uczuciami: jednocześnie chciałem i nie chciałem by mu się to udało. Ale o tym później. W pewnej chwili, tuż nad ranem (spałem niezbyt głęboko i pierwsze blaski świtu raz po raz budziły mnie) śniłem coś, kiedy zacząłem sobie niejasno przypominać, że Monroe miał próbować wyciągnąć mnie z ciała. Częściowo oprzytomniałem, ale pozostawałem jeszcze w świecie snu. Odniosłem wrażenie jakichś wibracji wokół mnie, „wibracji” które niosły ze sobą uczucie nieokreślonego zagrożenia. Pomimo lęku pomyślałem, że powinienem spróbować wzbudzić OOBĘ, lecz w tym właśnie momencie straciłem świadomość i . jedynym wspomnieniem, kiedy obudziłem się w chwilę później, było przekonanie, że eksperyment nie udał się. Po tygodniu otrzymałem list od kolegi z Nowego Jorku, znanego parapsychologa dr Stanley'a Krippera i zacząłem się zastanawiać, czy rzeczywiście tamten eksperyment się nie udał. Pisał co przydarzyło się jego pasierbicy Carrie, którą zresztą bardzo lubię, tego samego ranka, kiedy i ja miałem swoje przeżycie. Otóż Carrie powiedziała, że widziała mnie w restauracji w Nowym Jorku, kiedy szła tamtego ranka do szkoły. Było to mniej więcej w tym czasie, kiedy miałem ów sen. Ani ona, ani jej ojciec nie wiedzieli, że jestem na wschodnim wybrzeżu. Co powinienem o tym sądzić? Po raz pierwszy od lat próbowałem świadomie wytworzyć OOBĘ (co nigdy, o ile wiem mi się nie udało) i chociaż nie mam z tym związanych żadnych świadomych wspomnień, moi przyjaciele twierdzą, że widzieli mnie w nowojorskiej restauracji. Jeszcze bardziej nawet zabawne jest to, że gdybym nawet rzeczywiście miał OOBĘ to i tak za żadne skarby świata nie udałbym się do restauracji w

Nowym Jorku, ponieważ tego miasta chronicznie wręcz nie cierpię, aczkolwiek odwiedziny u Carie i jej rodziny są zawsze bardzo miłe. Zbieg okoliczności? I znów mam do czynienia z czymś, czego nigdy nie podałbym jako dowodu naukowego na cokolwiek, ale też nie mogę tego odrzucić, jako czegoś zupełnie pozbawionego znaczenia. To ostatnie zdarzenie ilustruje moje podejście do OOBÉ, i chociaż nie lubię tego przyznawać, to jednak trochę obawiam się tego rodzaju doznań. Z jednej strony jestem bardzo zainteresowany owym fenomenem z powodów naukowych, i zarazem podniecony możliwością osobistego doświadczenia OOBÉ. Jednocześnie wiem, że OOBÉ jest czymś w rodzaju umierania lub otwierania umysłu na nieznaną rzeczywistość, wcale więc nie palę się do tego typu doznań. Jeżeli OOBÉ jest zjawiskiem realnym, jeżeli to, co opisuje Monroe nie może zostać odrzucone jako rodzaj fantazji czy snów; to nasze widzenie świata może ulec radykalnej zmianie. I nie koniecznie po naszej myśli. Jedyną cechą natury człowieka, której psychologowie są pewni, jest niechęć do wszelkich zmian. Lubimy widzieć świat takim, jakim chcemy go widzieć, nawet jeżeli uważamy, że jest to niemiłe. Przynajmniej w pewnym stopniu jesteśmy w stanie przewidzieć, co może się wydarzyć. Zmiany i niepewność mogą zachwiać biegiem spraw, szczególnie jeżeli nie są zgodne z naszymi pragnieniami, wolą i ego. We wstępie tej książki chciałem mówić głównie o bezpośrednich badaniach naukowych nad OOBÉ, ale teraz przechodzimy do tego, co może być najistotniejszym aspektem tematu. Doznania Monroe'a są p r z e r a ż a j ą c e. Mówią o umieraniu, a umieranie nie jest miłym tematem w naszym społeczeństwie. Zostawiamy go w rękach księży i pastorów, by wspomagali nas pełnymi otuchy słowami, czasami żartujemy i fantazjujemy na temat śmierci innych osób, choć głębiej się nad tym nie zastanawiamy. Ta książka spowoduje, że pomyślicie o śmierci. Nie spodobają się wam niektóre opisane w niej rzeczy oraz myśli, do powstania których nas inspiruje. Pokusa, by zacząć myśleć o Robercie Monroe jak o zwykłym szaleńcu, będzie dla niektórych z was niezwykle silna. Sugerowałbym jednak, byście tego nie robili, ale też nie wymagam byście wszystkie jego słowa przyjmowali za absolutną prawdę. Choć jego relacje są obiektywne, a on sam jest osobą, dla której żywię szczery szacunek, jednak jest tylko człowiekiem, wychowanym w określonej kulturze i określonym czasie, i dlatego jego możliwości obserwacji są ograniczone. Pamiętajcie o tym, ale zwróćcie szczególną uwagę na opisywane przez niego doznania. Możecie być nimi zaniepokojeni, ale możecie nauczyć się też kilku bardzo ważnych rzeczy. Jeżeli ty także czytelniku doświadczyłeś kiedykolwiek OOBÉ, to książka ta może ci pomóc pozbyciu się związanego z nim lęku, lub w rozwinąć twoje potencjalne zdolności w cenny talent.

Czytajcie tę książkę uważnie i obserwujcie swoje reakcje. Jeżeli naprawdę będziecie chcieli doświadczyć tego na sobie, życzę powodzenia!

Davis, Kalifornia

10 stycznia 1971 roku.

Rozdział pierwszy

PO OMACKU

Tekst poniższy powinien znaleźć się w przedmowie lub we wstępie. Ja jednak umieściłem go tutaj w przekonaniu, że większość czytelników pomija takie wstępy chcąc jak najprędzej dotrzeć do sedna sprawy. Właśnie to co chce teraz powiedzieć jest takim sednem. Najważniejsze powody opublikowania zawartego w tej książce materiału są następujące: (1) myślę, że poprzez rozpowszechnianie opisanego zjawiska niektórzy może unikną koszmaru prób i błędów na obszarach, gdzie nie istnieją konkretne odpowiedzi; być może poczują się bezpieczniej wiedząc, że inni mają podobne doznania; być może rozpoznają ten fenomen u siebie i dzięki temu unikną urazu psychicznego lub co gorsza, załamania nerwowego i zamknięcia w zakładzie dla umysłowo chorych, (2) jutro lub za kilka lat formalnie akceptowane w naszej kulturze nauki rozszerzą swoje horyzonty, koncepcje, postulaty i poszukiwania, i otworzą szeroko drzwi prowadzące do ogromnego wzbogacenia ludzkiej wiedzy, lepszego zrozumienia samego siebie i otaczającego nas środowiska. Jeżeli jedno lub oba te założenia zostaną spełnione, gdziekolwiek i kiedykolwiek, będzie to wystarczającą nagrodą. Prezentowany tu materiał nie jest przeznaczony dla jakiejś określonej grupy naukowców. Podstawową zasadą jest raczej to, aby był zrozumiały zarówno dla fachowców, jak i laików, bez popadania przy tym w mętne uogólnienia. Fizyk, chemik, biolog, psychiatra czy filozof mogą użyć bardziej specjalistycznej terminologii na określenie opisywanych tu stanów. Spodziewam się takiej interpretacji. Wydaje mi się jednak, że język potoczny jest bardziej odpowiedni dla osoby, która chce zostać prawidłowo rozumiana przez szerokie kręgi społeczeństwa, a nie jedynie przez wąskie grono specjalistów. Oczekuję także, że wiele interpretacji będzie ze sobą sprzecznych. Najtrudniej obiektywnie rozważyć koncepcję, która nawet jeżeli jest akceptowana jako

fakt, burzy wszystkie dotychczasowe doświadczenia. Jednak wiele zjawisk zostało uznanych za fakt na podstawie daleko mniej przekonujących dowodów niż prezentowane tutaj, i są obecnie akceptowane. Mam więc nadzieję, że podobnie będzie z moimi relacjami. Takie obiektywne rozważania są rzeczywiście najtrudniejsze. Spójrzmy na początek tego szczerego sprawozdania z punktu widzenia osobistego doświadczenia. Pędziłem wraz z rodziną zwyczajne, ustabilizowane życie. Ponieważ lubiliśmy naturę i spokój, mieszkaliśmy na wsi. Jediną moją niezwykłą działalnością były eksperymenty z nauką podczas snu - ze mną jako obiektem tych eksperymentów. Pierwszy sygnał o odchyleniu od normy miał miejsce pewnego niedzielnego dnia wiosną 1958 roku. Kiedy moja rodzina poszła do kościoła, ja prowadziłem eksperyment słuchając taśmy magnetofonowej w specjalnie odizolowanym pomieszczeniu. Było to proste ćwiczenie polegające na usilnym koncentrowaniu się na pojedynczych wrażeniach słuchowych, z równoczesnym obniżaniem wrażliwości na bodźce płynące z innych źródeł. O sukcesie tej techniki decydował stopień osiągniętej koncentracji. Uwolniony od zewnętrznych obrazów i dźwięków, słuchałem taśmy. Nie zawierała żadnych niezwykłych czy przypadkowych uwag. Najbardziej znacząca w retrospekcji była silna sugestia, aby zapamiętać i może odtworzyć wszystko, co miało miejsce w czasie ćwiczenia relaksacyjnego. Powtórzyłem to dokładnie. Po powrocie rodziny z kościoła zjedliśmy coś i wypiliśmy kawę. Rozmowa przy stole była mało istotna i nie związana z problemem. Jakoś w godzinę później chwyciły mnie bardzo silne skurcze w okolicach przepony i splotu słonecznego, tuż poniżej żeber, jakby silna obręcz rozdzierającego bólu. Początkowo pomyślałem, że to zatrucie pokarmowe. W desperacji zmusiłem się do wymiotów, ale żołądek miałem pusty. Inni czuli się dobrze. Spróbowałem pogimnastykować się i rozruszać sądząc, że może to skurcz mięśni brzucha. Nie był to wyrostek robaczkowy, ponieważ dawno mi go wycięto. Pomimo bólu mogłem normalnie oddychać, puls także miałem najzupełniej normalny. Nie wystąpiło pocenie ani żadne inne objawy - jedynie ten silny ból. Potem przyszło mi na myśl, że może to być związane z przesłuchiwaniami taśmy. Przeszukałem zapis, lecz nie znalazłem niczego niezwykłego. Szukałem bowiem jakiejś podświadomej sugestii, która mogła spowodować te objawy. Niestety, bez rezultatu. Może powinienem był zadzwonić po lekarza? Ale mój stan nie wydawał się aż tak poważny, zresztą bóle nie nasilały się. Co prawda także nie ustępowały. W końcu zadzwoniliśmy po pomoc, ale wszyscy lekarze w okolicy albo wyjechali albo grali w golfa. Skurcz i bóle trwały od 133° aż do północy. Nie łagodziły ich żadne typowe, domowe środki pierwszej pomocy. Niedługo po północy zasnąłem z wyczerpania. Kiedy obudziłem się wczesnym rankiem, skurcz i bóle zniknęły. Pozostały jedynie obolałe mięśnie, jak po ciężkim kaszlu, ale nic więcej. Do dziś nie wiem, co było powodem skurczu. Wspominam o tym jedynie dlatego, że był to pierwszy niezwykły przypadek jaki mi się przytrafił. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, czy był to przejaw jakiejś siły pozytywnej czy przeciwnie. W trzy tygodnie później wydarzył się drugi niezwykły wypadek. Nie słuchałem taśm, ponieważ miałem wewnętrzne przeświadczenie, że w jakiś sposób było to związane z późniejszym złym samopoczuciem. Znowu była niedziela i rodzina wyszła do kościoła. Ponieważ w domu było cicho, więc położyłem się na kanapie w salonie na krótką drzemkę. Ledwie się ułożyłem (głową ku północy, o ile miało to jakiegokolwiek znaczenie), gdy odniosłem wrażenie, że z północnej strony nieba wydobywa się jakiś snop lub strumień światła, biegnący pod kątem 30° ponad horyzontem. Zdawało mi się, jakby dotknęły mnie ciepłe promienie. Początkowo pomyślałem, że to rzeczywiście światło słoneczne, chociaż nie mogło przecież pojawić się w północnej stronie domu. Kiedy poczułem na sobie dotknięcie promienia, moje ciało zaczęło gwałtownie drżeć i „wibrować”. Nie mogłem się poruszyć. Zupełnie, jak ściśnięty w imadle. Zszokowany i przerażony próbowałem wstać. Przypominało to zmagania z niewidzialnymi więzami. Kiedy w końcu powoli usiadłem na kanapie, drżenie i wibracje ustąpiły i znowu mogłem się swobodnie poruszać. Wstałem i zacząłem chodzić po salonie. Byłem pewny, że nie straciłem świadomości a zegar wskazywał, że od chwili, kiedy wyciągnąłem się na kanapie upłynęło zaledwie kilka sekund. W czasie trwania tego dziwnego zjawiska nie zamykałem oczu. Widziałem pokój i słyszałem dobiegające z zewnątrz odgłosy. Wyjrzałem przez okno i spojrzałem na północ, sam nie wiem dlaczego, i co właściwie spodziewałem się zobaczyć. Wszystko wyglądało najzupełniej normalnie. Po chwili wyszedłem na spacer i zacząłem łamać sobie głowę nad tym co mi się właśnie przytrafiło. Przez następnych sześć tygodni te same dziwaczne zdarzenia powtórzyły się jeszcze dziewięć razy. Przytrafiały mi się w różnym czasie i miejscach, a ich jedynym wspólnym elementem było to, że zaczynały się zawsze wtedy gdy się kładłem. Za każdym razem „ratowałem się” siadając z wysiłkiem, a wtedy „wibracje” ustępowały. I chociaż moje ciało „odbierało” owe drżenia, to na zewnątrz nie były one widoczne. Podejrzewałem epilepsję choć wiedziałem, że epileptycy nie pamiętają co się z nimi dzieło w czasie ataku. Wiedziałem też, że epilepsja jest dziedziczna i objawia się w młodym wieku, a to nie pasowało jakoś do mojego przypadku. Drugą możliwością było uszkodzenie mózgu spowodowane rakiem bądź naroślą. Tu także symptomy nie były typowe. Poszedłem do naszego rodzinnego lekarza, dr Richarda Gordona i opisałem mu objawy. Jako internista i diagnostyk powinien znać odpowiedź. Po dokładnych badaniach dr Gordon wyraził przypuszczenie, że za ciężko pracowałem, że powinienem więcej spać i nieco schudnąć. Krótko mówiąc nie odkrył żadnych niedomagań fizycznych. Na sugestie istnienia raka mózgu bądź epilepsji wybuchnął śmiechem. Przyjąłem jego słowa za dobrą monetę i wróciłem do domu odrodzony. Pomyślałem, że jeśli nie istnieje żadna przyczyna fizyczna moich dolegliwości, to muszą to być halucynacje, jakaś

forma marzenia sennego. Więc gdy atak powtórzy się, będę go obserwował możliwie najbardziej obiektywnie - zobligowałem się nie wiedząc, że okazja nadarzy się jeszcze tego samego wieczora. Zaczęło się jakieś dwie minuty po tym, jak położyłem się spać. Tym razem jednak, zamiast próbować to zwalczyć byłem zdecydowany wytrwać i zobaczyć co z tego wyniknie. Kiedy leżałem, owo „wibrowanie” spłynęło mi do głowy a następnie przepłynęło przez całe ciało. Nie było to drżenie, raczej stałe wibracje o zmiennej częstotliwości. Były podobne do elektrycznego szoku, przebiegającego przez całe ciało, ale nie powodującego żadnego bólu. Częstotliwość wydawała się niższa od sześćdziesięciu herców, być może stanowiła połowę tej wielkości. Byłem przestraszony, ale równocześnie trwałem uparcie w tym stanie próbując zachować spokój. Widziałem dokładnie wszystko dokoła siebie, lecz słyszałem bardzo niewiele, poza huczącym dźwiękiem powodowanym wibracjami. Zastanawiałem się co będzie dalej. Nic się nie stało. Po mniej więcej pięciu minutach sensacje z wolna zanikły a ja wstałem, i czułem się najzupełniej normalnie. Mój puls był trochę przyspieszony, najwyraźniej z powodu podniecenia, ale nic ponadto. W rezultacie tego doznania nie bałem się już tak bardzo o swój stan. Przy następnych czterech czy pięciu „atakach wibracji” spostrzegłem nieco więcej. Któregoś razu wibracje wydawały się rozwijać w pierścień iskier o średnicy około 50 cm, a oś mojego ciała przechodziła przez środek pierścienia. Gdybym zamknął oczy, mógłbym zobaczyć ten pierścień. Pojawił się wokół głowy i powoli przepływał w dół aż do palców stóp i znów w stronę głowy, utrzymując cały czas regularną częstotliwość drgań. Czas takiego cyklu wynosił około pięciu sekund. Kiedy pierścień przepływał nad ciałem, wyczuwałem w tych miejscach pas silnych wibracji. Kiedy obejmował głowę, razem z nim napływał donośny łoskot i odczuwałem jakby wibrację w mózgu. Próbowałem zanalizować to zjawisko, ale nie mogłem dociec ani czym jest, ani co jest jego przyczyną. Moja żona i dzieci nic o tym nie wiedziały. Nie było powodu, aby je niepokoić zanim nie dowiem się czegoś bardziej konkretnego. Do mojej tajemnicy dopuściłem jedynie przyjaciela, znanego psychologa dr Fostera Bradshawa. Gdyby nie on, nie wiem gdzie bym się obecnie znajdował. Może w domu wariatów. Opowiedziałem mu wszystko. Foster sugerował, że może to być forma halucynacji. Znał mnie bardzo dobrze, tak samo jak dr Gordon. On także śmiał się z moich podejrzeń co do schizofrenii. Zapytałem go, co powinienem zrobić. Jego odpowiedź będę pamiętał do końca życia. „No cóż, nie możesz zrobić nic innego, jak tylko przyjrzeć się temu zjawisku i zorientować, czym ono jest.” - odparł dr Bradshaw. - „A poza tym nie wydaje mi się, abyś miał jakiś wybór. Gdyby coś takiego mnie się przytrafiło, to poszedłbym gdzieś do lasu i nie ustawał w próbach, dopóki nie znalazłbym odpowiedzi.” Cała różnica polegała na tym, że przytrafiło się to mnie, a nie jemu, a ja nie mogłem pójść do lasu, czy to dosłownie, czy w przenośni. Miałem przecież na utrzymaniu rodzinę. Minęło kilka miesięcy, a wibracje dalej występowały. Stało się to prawie nudne, aż do pewnej nocy, kiedy to leżałem w łóżku tuż przed zaśnięciem. Nadeszły wibracje, a ja ze znużeniem czekałem, by przeszły i żebym mógł wreszcie zasnąć. Leniwie spróbowałem poruszyć dłońią i stwierdziłem, że to możliwe. Nacisnąłem lekko dłońią pled i po chwilowym oporze palce wydały się go przenikać i dotykać leżącej pod nim podłogi. Lekko zdziwiony wsunąłem dłoń głębiej. Przeniknęła podłogę i napotkała szorstką powierzchnię sufitu pokoju poniżej. Przesunąłem palcami wokół i znalazłem mały trójkątny kawałek drewna, zgięty gwóźdź i trochę trocin. Choć nieszczególnie byłem zainteresowany tym snem na jawie, wepchnąłem jednak dłoń jeszcze głębiej. Przeszła przez sufit pierwszego piętra a ja odniosłem wrażenie, jakby i moje ramię przeszło przez podłogę. Dłoń dotknęła wody. Popluskąłem w niej palcami. Nagle uświadomiłem sobie to wszystko i kompletnie oprzytomniałem. Krajobraz za oknem zalany był światłem księżyca. Czułem, że leżę na łóżku, okryty pledem, pod głową mara poduszkę a kiedy oddycham, moja pierś podnosi się i opada. Wibracje trwały, ale były mniej intensywne. Moja dłoń jednak - co było niemożliwe - igrała w wodzie i miałem wrażenie, jakby całe moje ramię przenikało poprzez podłogę. Z pewnością byłem całkowicie rozbudzony, lecz wrażenia były wciąż takie same. Jak mogłem być rozbudzony i równocześnie „śnić”, że moja ręka przenika podłogę? Wibracje zaczęły ustępować a ja pomyślałem, że pomiędzy nimi a moją ręką przenikającą podłogę istnieje jakiś związek. Jeżeli znikną nim zdążę wyjąć rękę, podłoga może się „zamknąć” i stracę ramię. Może wibracje wytworzyły otwór w podłodze tylko chwilowo? Zastanawiałem się jak to możliwe. Wyrwałem rękę z podłogi, położyłem na łóżku a wibracje wkrótce ustały. Wstałem, zapaliłem światło i spojrzałem na miejsce obok łóżka. Ani w podłodze, ani w pledzie nie było żadnej dziury. Obejrzałem dłoń i całe ramię, a nawet spróbowałem poszukać na dłoni śladów wilgoci. Nie było żadnych, a ramię wyglądało absolutnie normalnie. Rozejrzałem się po pokoju. Żona spała spokojnie w łóżku, a wszystko było w najzwyczajszym porządku. Długo myślałem jeszcze o tej halucynacji, zanim uspokoiłem się na tyle, by zapaść w sen. Następnego dnia rozważałem wycięcie dziury w podłodze, żeby sprawdzić czy to czego dotykałem znajduje się tam naprawdę - trójkątny kawałek drewna, zgięty gwóźdź i trociny. Nie mogłem jednak zdecydować się na uszkodzenie podłogi jedynie z powodu jakiejś dzikiej halucynacji. Opowiedziałem o tym epizodzie dr Bradshawowi, a on zgodził się, że był to raczej przekonywujący sen na jawie. Poparł pomysł zrobienia dziury w podłodze. Przedstawił mnie znakomitemu psychiatrze, doktorowi Lewisowi Wolbergowi. W czasie obiadu wspomniałem mu ostrożnie o fenomenie wibracji. Okazał grzeczne zainteresowanie, ale równocześnie dał mi do zrozumienia, że nie jest w nastroju do tego typu „spraw”, czego zresztą nie mogłem mieć mu za złe. Nie odważyłem się więc zapytać go o rękę w podłodze. Staowało

się to coraz bardziej zagmatwane. Moje środowisko i osobiste doznania wymagały od nowoczesnej techniki stuprocentowych odpowiedzi, lub przynajmniej zdecydowanej opinii. Jak na laika, miałem stosunkowo rozległą wiedzę naukową, inżynierską i medyczną. Teraz jednak zetknąłem się z czymś, na co nie mogłem odpowiedzieć ani szybko, ani łatwo. Nawet teraz, po upływie pewnego czasu, wciąż jeszcze nie jestem w stanie ogarnąć całości tego zagadnienia. Jeżeli sądziłem, że stawiałem już czoła wszystkim niedogodnościom, to dlatego, iż nie wiedziałem co mnie jeszcze czeka. Jakieś cztery tygodnie później, kiedy ponownie nadeszły „wibracje”, byłem ostrożniejszy. Późną nocą leżałem w łóżku tuż przed zaśnięciem. Żona spała obok mnie. Wibracje wydawały się powstawać w głowie i wkrótce obejmowały całe ciało. Kiedy leżąc próbowałem zdecydować się na jakąś metodę zanalizowania zjawiska, w pewnej chwili pomyślałem, jak to miło byłoby wziąć po południu szybowiec i polatać (było to moje ówczesne hobby). Niczego nie podejrzewając rozmyślałem o przyjemnościach latania. Po chwili uświadomiłem sobie, że coś uciska mi bark. Zdziwiony sięgnąłem ręką do tyłu aby zbadać przyczynę. Moja dłoń napotkała gładką ścianę. Przesunąłem po niej ręką tak daleko jak mogłem sięgnąć, lecz wyczuwałem jedynie jednolicie gładką powierzchnię. Zaniepokojony próbowałem przeniknąć wzrokiem ciemność. Stwierdziłem, że to ściana, a ja opieram się o nią barkiem. Wywnioskowałem, że po zaśnięciu spadłem z łóżka (co prawda nigdy mi się to nie przytrafiło, ale ponieważ działo się tyle dziwnych rzeczy...). Rozejrzałem się. Coś się tu nie zgadzało. Ściana nie miała okien, nie stały przy niej żadne meble, nie było też drzwi. To nie była ściana w mojej sypialni. Jednak w jakiś sposób była znajoma. Rozpoznałem ją prawie natychmiast. To nie ściana, a sufit! Unosiłem się pod sufitem, uderzając weń łagodnie przy każdym ruchu. Zaskoczony obróciłem się w powietrzu i spojrzałem w dół. W mroku majaczyło moje łóżko, na nim dwie postacie. Po prawej stronie była moja żona. Obok niej ktoś leżał. Oboje wydawali się spać. Co za dziwaczny sen, pomyślałem, i kto śpi u boku mojej żony? Przyjrzałem się bliżej i doznałem prawdziwego szoku. To byłam ja. Moja reakcja była niemal natychmiastowa. Ja byłem tu, a tam było moje ciało. Umierałem - to była śmierć, a ja nie byłem jeszcze na nią gotowy. W jakiś sposób wibracje zabiły mnie. Zdesperowany zanurkowałem do własnego ciała. Po chwili poczułem łóżko i kołdrę, a kiedy otworzyłem oczy zobaczyłem, że leżę w łóżku. Co to było? Czyżbym rzeczywiście otarł się o śmierć? Moje serce biło jak oszalałe, ale zważywszy okoliczności, nie było to takie dziwne. Poruszałem rękami i nogami. Wszystko wydawało się normalne. Wibracje zniknęły. Wstałem i przeszedłem się po pokoju, wyjrzałem przez okno a potem zapaliłem papierosa. Długo zbierałem się na odwagę, aby położyć się do łóżka i zasnąć. W następnym tygodniu poszedłem do dr Gordona na badania. Nie podałem mu przyczyny wizyty, ale spostrzegłem, że się zmartwił. Obejrzał mnie bardzo dokładnie, zrobił badanie krwi i moczu, prześwietlenie i elektrokardiogram, obmacał wszystkie jamy - w ogóle wszystko co tylko przyszło mu do głowy. Przebadał mózg i zadał mi wiele pytań na temat sprawności motorycznej poszczególnych części ciała. Następnie zrobił EEG (analiza fal mózgowych), ale ono także nie wykazało żadnych zmian. Przynajmniej nic mi o nich nie powiedział, a pewien jestem, że zrobiłby to, gdyby coś znalazł. W końcu podał mi jakieś środki uspokajające i odesłał do domu z zaleceniem, żebym zrzucił parę kilo, mniej palił a więcej odpoczywał. Powiedział też, że jeżeli rzeczywiście mam jakiś problem, to z pewnością nie jest to problem fizyczny. Spotykałem też dr Bradshawa. Kiedy opowiedziałem mu nocne zdarzenie, wykazał jeszcze mniej zrozumienia i nie doradził właściwie niczego co mogłoby mi pomóc. Był zdania, że powinienem spróbować powtórzyć to doznanie, jeżeli mi się uda. Odparłem, że nie jestem jeszcze gotowy na śmierć. „Nie sądzę, że od razu musisz umierać” - stwierdził spokojnie dr Bradshaw. - „Niektórzy faceci od jogi, czy parający się religiami wschodu utrzymują, że mogą to robić kiedy tylko zechcą”. „Co robisz?” - zapytałem. „Przecież mówię - opuszczając na jakiś czas swoje ciało” - odparł. - „Twierdzą, że mogą poruszać się poza ciałem. Ty też mógłbyś spróbować”. Powiedziałem mu, że to przecież śmieszne. Nikt nie może poruszać się bez swojego fizycznego ciała. „Nie byłbym taki pewien” - odparł spokojnie dr Bradshaw. - „Powinieneś poczytać trochę o Hindusach. Czy w college'u studiowałeś filozofię?” Odparłem, że tak ale nie było tam niczego, co odnosiłoby się do podróży poza ciałem. „No cóż, być może nie miałeś odpowiedniego profesora” - dr Bradshaw zapalił cygaro i popatrzył na mnie. - „Ale nie bądź taką zakutą pałą. Spróbuj i sam się przekonaj. Jak mawiał mój stary profesor filozofii: Jeżeli jesteś ślepy na jedno oko, kręć głową, a jeżeli jesteś całkiem ślepy, to nastaw uszu i słuchaj.” Zapytałem co ma robić ten, kto jest równocześnie i ślepy i głuchy, ale nie dostałem odpowiedzi. Oczywiście dr Bradshaw miał wszelkie powody do takiej reakcji. Ostatecznie przydarzyło się to mnie, a nie jemu. Nie wiem jednak, co zrobiłbym bez jego pragmatycznego podejścia i cudownego poczucia humoru. To dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić. Wibracje przyszły i odeszły jeszcze sześć razy, zanim zebrałem się wreszcie na odwagę by powtórzyć doznanie. A kiedy to zrobiłem, było to prawie jak rozczarowanie. Gdy wibracje osiągnęły pełne natężenie pomyślałem o uniesieniu się ku górze - i uniosłem się. Delikatnie dryfowałem ponad łóżkiem a kiedy pomyślałem, aby się zatrzymać, zatrzymałem się i zawisłem w powietrzu. Nie było to wcale nieprzyjemne uczucie, ale byłem podenerwowany obawiając się jakiegoś wypadku. Po paru sekundach pomyślałem, aby się opuścić i po chwili poczułem, że jestem z powrotem w łóżku a wszystkie moje fizyczne zmysły działają normalnie. Od chwili, w której położyłem się do łóżka, aż do zaniku wibracji nie miałem żadnej przerwy w świadomości. Gdyby wszystko okazało się halucynacją lub snem, byłbym w nie lada kłopotcie. Nie potrafiłbym powiedzieć, gdzie w takim wypadku

zaczyna się granica pomiędzy jawą a snem. W zakładach dla umysłowo chorych są tysiące ludzi, którzy mają dokładnie taki sam problem. Kiedy po raz drugi z rozmysłem spróbowałem się oddzielić od ciała, znów mi się to udało. Uniosłem się wysoko pod sufit. Tym razem jednak poczułem tak przemożny pociąg seksualny, że nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Zakłopotany i zirytowany na swą niemoc w kontrolowaniu podobnych emocji, powróciłem do fizycznego ciała. Dopiero po pięciu kolejnych takich epizodach odkryłem tajemnicę ich kontroli. Znaczenie seksualizmu w całej tej kwestii jest tak duże, że poświęcę mu później oddzielny rozdział. Wtedy jednak była to denerwująca blokada mentalna, zatrzymująca mnie w miejscu, gdzie leżało moje ciało. Nie znając żadnej terminologii zacząłem nazywać ten stan Stanem Drugim, a нефizyczne ciało - Ciałem Drugim. Terminy te są tak samo dobre jak inne. Do chwili pierwszego, mogącego stanowić konkretny dowód doświadczenia, wszystkie te doznania traktowałem jak sny na jawie, halucynacje, aberracje na tle neurotycznym lub fantazje spowodowane autohipnozą. Mogły to być też początki schizofrenii, a nawet jeszcze gorzej. Owo pierwsze doznanie było szokiem. Gdybym zaakceptował je jako fakt, podważyłoby niemal wszystkie moje życiowe doświadczenia, podstawy zdrowego rozsądku oraz ocenę otaczającej mnie rzeczywistości. Przede wszystkim jednak strzaskało by moją wiarę w całość naszej kultury, no i oczywiście w naukową wiedzę. Do tej pory uważałem, że naukowcy znają odpowiedzi na wszystkie pytania. No, prawie na wszystkie. Ale z drugiej strony, jeżeli odrzuciłbym to co ewidentne, musiałbym odrzucić także i to, co tak bardzo považałem: niezależność rodzaju ludzkiego oraz wzniosłą walkę o przekształcenie niewiedzy w wiedzę, dzięki użyciu intelektu i podstaw naukowych. Tak przedstawiał się mój dylemat. Mogło to być prawdziwe dotknięcie magicznej różdżki, ofiarowującej mi w ten sposób niezwykle dar. Sam nie wiem.

Rozdział drugi

POSZUKIWANIA I BADANIA

Co powinno się zrobić stanawszy w obliczu nieznanego? Odwrócić się i zapomnieć? Taką możliwość wykluczają dwa czynniki. Pierwszy to po prostu ciekawość. No i drugi - jak można zapomnieć lub zignorować słonia w salonie czy ducha w sypialni? Jednak istnieją konflikty i niepokoje bardzo realne i męczące. Muszę tu wyznaczyć, iż bałem się co się ze mną stanie, gdyby ten „stan” w dalszym ciągu trwał. Bardziej obawiałem się choroby umysłowej niż uszkodzenia ciała. Wiedziałem wystarczająco wiele z psychologii by zdawać sobie sprawę, że obawy te nie były tak zupełnie bezpodstawne. Miałem przyjaciół wśród psychologów i psychiatrów, ale nie chciałem rozmawiać z nimi na ten temat. Bałem się, że zaliczyliby mnie do grona swoich „pacjentów” i utraciłbym w ten sposób swobodę, jaką daje normalność. A przyjaciele, którzy nie byli w tej dziedzinie fachowcami, mogliby się okazać jeszcze gorsi. Jak nic przykleili by mi etykietkę „czubka”, a to mogłoby skomplikować życie moje i moich najbliższych. Na szczęście wydawało się, że jest to coś, co mojej rodziny nie dotyczy. Nie było więc potrzeby, by zamartwiali się razem ze mną. Musiałem jedynie wyjaśnić żonie kilka dziwnych faktów. Zaakceptowała je, choć niechętnie, ale innego wyjścia nie miała. Od tej chwili stała się świadkiem wydarzeń, które zadawały kłam jej religijnemu wychowaniu. Dzieci były wtedy zbyt małe, by cokolwiek rozumieć. (Później stało się to już dla nich zjawiskiem codziennym. Kiedy moja starsza córka wyjechała do college'u opowiadała, że gdy z koleżanką, z którą mieszkała przeszukały już swój pokój w akademiku, powiedziała: „Tatusiu, jeżeli jesteś tutaj, to sądzę, że powinieneś już sobie pójść. Chcemy się rozebrać i iść spać”. Byłem wtedy o 200 mil od tamtego miejsca, tak w sensie fizycznym, jak innym). Stopniowo przyzwyczajałem się do tych dziwacznych wydarzeń w moim życiu. Powoli uczyłem się coraz bardziej kontrolować swoje ruchy. Z kilku względów okazało się to pomocne. Niechętnie dzieliłem się tymi doświadczeniami z innymi. Tajemnica ich występowania ciągle podniecała moją ciekawość. Obawy nie zniknęły nawet wtedy gdy stwierdziłem, że doznania nie wywołują żadnych następstw fizycznych, i że nie jestem obłąkany bardziej niż większość ludzi z mojego otoczenia. Lecz był to defekt, choroba, albo deformacja, która musiała pozostać w ukryciu przed „normalnymi” ludźmi. Nie było nikogo, z kim mógłbym porozmawiać o tym problemie, z wyjątkiem okazjonalnych spotkań z dr Bradshawem. Jedynym innym rozwiązaniem wydawała się jakaś forma psychoterapii. Ale rok (~Ibo pięć czy może dziesięć) codziennych spotkań psychoterapeutycznych kosztowałby mnie tysiące dolarów, a efekt mógł się okazać znikomy. Wtedy byłem bardzo samotny. W końcu zacząłem eksperymentować z tą dziwną aberracją, uważnie zapisując każde wydarzenie. Zaczęłem także zgłębiać tematy, które do tej pory pomijałem. Religia nie miała wielkiego wpływu na mój sposób myślenia, chociaż wydawało się, że tylko ona poprzez swoje pisma i wiedzę, może dać mi odpowiedź. Co prawda jako dziecko chodziłem do kościoła, ale takie pojęcia jak Bóg i religia nie znaczyły dla mnie wiele. Nie poświęcałem temu uwagi, ponieważ po prostu mnie to nie interesowało. Z powierzchownej lektury dawnych i obecnych filozofów Zachodu oraz literatury religijnej, wyniosłem jedynie niejasne odniesienia i ogólniki. Niektóre z nich sprawiły co prawda wrażenie, jakby ktoś usiłował opisywać lub wyjaśniać podobne przypadki. Pisma biblijne i chrześcijańskie podawały wiele przykładów tego typu, ale bez opisu przyczyn ich powstawania i sposobów leczenia. Najlepsze rady nakazywały modlić się, medytować, pościć, chodzić do kościoła, spowiadać się, akceptować Trójcę, wierzyć w Ojca, Syna i Ducha Świętego, przeciwstawiać się Złu, a

oddawać Bogu. Wszystko to pogłębiło jedynie mój konflikt. Bo jeżeli ta nowa rzecz w moim życiu była „dobrem” czyli „darem”, to najwyraźniej pochodziła od świętych, lub przynajmniej od ich odpowiedników opisywanych w historii religii. Nie czułem, że zakwalifikowanie mnie w poczet świętych to z pewnością przesada. A jeżeli rzecz ta była „złem”, to była to robota Szatana lub demon próbował mnie opętać i wobec tego powinienem zostać poddany egzorcyzmom. Ortodoksyjni przedstawiciele organizacji religijnych, których spotkałem, choć w różnym stopniu, to jednak akceptowali ten drugi punkt widzenia. Miałem wrażenie, że w ich oczach jestem niebezpiecznym heretykiem. Byli ostrożni. W religiach Wschodu odnalazłem większą akceptację dla tej idei, tak jak stwierdził to już dr Bradshaw. Mówiło się tam wiele o egzystencji poza ciałem fizycznym a nawet, że taki stan jest efektem rozwoju psychicznego. Tylko Mistrzowie, Guru czy inni Święci Mężowie mieli zdolność opuszczania swojego fizycznego ciała, i uzyskiwania w ten sposób nieopisanych doznań mistycznych. Nie odnalazłem niestety żadnych szczegółów ani wyjaśnienia co właściwie rozumie się przez określenie „rozwój duchowy”. Wywnioskowałem, że szczegóły te były powszechnie znane wyznawcom tajemnych kultów, sekt, lamaizmu itd. Jeżeli była to prawda, to kim lub czym byłem? Z pewnością byłem już za stary, aby zaczynać życie na nowo gdzieś w tybetańskim klasztorze. Samotność zaczynała mi doskwierać coraz bardziej. Najwyraźniej odpowiedzi nie istniały. A przynajmniej w naszej kulturze. Wtedy właśnie odkryłem istnienie w Stanach Zjednoczonych swego rodzaju undergroundu. Nie podlegał żadnym prawom, ani oficjalnym naciskom czy uprzedzeniom. Ów underground tylko przypadkowo styka się ze światem interesu, nauki, polityki czy tak zwanej sztuki. Ponadto nie ogranicza się wyłącznie do Stanów Zjednoczonych, lecz przenika całą cywilizację Zachodu. Wiele osób być może coś o nim słyszało lub nawet kontaktowało się z jego członkami, lecz uważa się ich jedynie za ludzi o dziwacznych pomysłach. Jedno jest pewne: członkowie tego undergroundu, często niezwykle szanowani w swoich społeczeństwach, nie mówią o tych zainteresowaniach czy przekonaniach obcym, chyba że stwierdzą, iż oni także należą do tego swoistego klubu. Doświadczenie nauczyło ich bowiem, że szczerłość nie popłaca - można narazić się na krytykę pastorów, klientów, pracodawców, a nawet przyjaciół. Podejrzewam, że liczba członków takiego undergroundu może sięgać milionów - o ile uznamy ich kwalifikacje. Można ich znaleźć wszędzie: są naukowcami, psychiatrami, lekarzami, gospodyniami domowymi, studentami, przedsiębiorcami, nastolatkami, a także kapłanami uznanych religii. Grupa ta posiada wszystkie cechy ruchu podziemnego. Zbierają się w małych grupkach, cicho i często półjawnie. (Spotkania często ogłasza się publicznie, ale trzeba być „jednym z nich”, aby zrozumieć taką informację.) Uczestnicy dyskutują o wydarzeniach w undergroundzie tylko z jego członkami. Reszta ludzi, poza najbliższą rodziną i przyjaciółmi (którzy prawdopodobnie także są członkami), nie ma pojęcia o tych tajemniczych zainteresowaniach i życiu owego swoistego podziemia. Jeżeli osobę taką zapytasz wprost, to wyprze się swej przynależności, ponieważ często sama nie zdaje sobie sprawy, że należy już do tego związku. Wszyscy oni w pewnym stopniu są emocjonalnie i intelektualnie poświęceni sprawie. Mają swoją własną literaturę, język, technologię i do pewnego stopnia swoich półbogów. Obecnie underground jest w dużym stopniu zdeorganizowany. W rzeczywistości nie jest to organizacja w zwykłym znaczeniu tego słowa. Czasami, chociaż raczej rzadko, jakieś lokalne grupy posuwają się tak daleko, że przybierają tytuł lub nadają sobie nazwę. Są one zwykle małe, lecz regularnie zbierają się w czymś salonie, jakiejś sali konferencyjnej czy, co także się zdarza, w probostwie. Grupa taka szuka i obiera różne ścieżki - jednak cel jest dla wszystkich taki sam. Tak jak i w innych tego typu ruchach, jeżeli do niego należysz a odwiedzasz jakieś miasto, bez wątpienia spotkasz innych członków. Nie jest to zaplanowane. Tak się po prostu „dzieje”. Z kogo składa się taki underground? Po pierwsze z profesjonalistów. Na jednym jego końcu znajdują się parapsycholodzy, stanowiący bardzo liczną grupę. Są to ludzie legitymujący się doktoratami najlepszych uniwersytetów, szeroko znani jako badacze zjawisk pozazmysłowych. Największym autorytetem w tej grupie cieszy się dr J. B. Rhine, absolwent Duke University, twórca prostych kart do statystycznych badań testowych. On też pierwszy udowodnił statystycznie istnienie zjawisk paranormalnych. Jego wyniki są jednak przyjmowane dwuznacznie i w większości nie są akceptowane przez psychologów i psychiatrów w USA. Do tej samej kategorii należą inni: Andrija Puharich, J. G. Pratt, Robert Crookall, Hornell Hart, Gardner Murphy. Jeżeli należysz do undergroundu, z pewnością znasz te nazwiska. Na drugim końcu tej grupy znajdują się uliczni chiromanci, uważający się za Cyganów lub Hindusów z New Delhi, żądający pięciu dolarów za pięciominutowe „wróżenie” z kart lub ręki. Obszary zainteresowania są bardzo urozmaicone, ale wszystkie w taki czy inny sposób powiązane są ze sobą wspólnymi przekonaniami. Szerokie masy undergroundu, przewodnictwa i informacji szukają jednak u owych profesjonalistów, niejednokrotnie obdarzając ich cziłą, jak dawnych bohaterów. Ktokolwiek - pisze Książkę, organizuje Fundację, prowadzi Badania, ma Znaczące Doświadczenia, studiował Wybitnych Profesorów, jest Medium, prowadzi Kursy Rozwoju Umysłu i/lub Duszy, leczy Wiarą, jest Akredytowanym Astrologiem, Wyznawcą Nauk Tajemnych, Poszukiwaczem Latających Talerzy czy wreszcie Hipnotyzerem - jest takim zawodowcem. Większość z nich czerpie dochody ze swej działalności. Bywa, że są zazdrośni i podejrzliwi, jeśli chodzi o techniki i teorie spoza ich obszaru działania. Mogą nawet wyszydzać lub traktować z pełnym wyższości rozbawieniem to co nie jest związane z ich specjalnością. Staje się jasne, dlaczego w tym undergroundzie nie istnieje żadna organizacja. Jednak sami „profesjonaliści” wspierają się wzajemnie. Zmusza ich

do tego wspólny interes. Tylko pomiędzy sobą mogą wymieniać poglądy i doświadczenia, licząc na uwagę i zrozumienie. Pisząc to nie zamierzam wcale rzucać kalumni czy dyskredytować owych profesjonalistów. Stanowią oni cudowną i fascynującą grupę ludzi. Każdy na swój własny sposób poszukuje Prawdy. Jaki nudny byłby bez nich świat dowiesz się, kiedy sam zostaniesz członkiem takiego podziemia. Dla członków undergroundu istnieją specjalne czasopisma, magazyny, wykłady, kluby książkowe (każdego roku wydaje się co najmniej pięćdziesiąt nowych książek w tym rodzaju, często przez renomowane wydawnictwa), a nawet programy radiowe i telewizyjne. Te ostatnie, tworzone przez nadgorliwych członków nie odnoszą jednak poważniejszych sukcesów ponieważ underground jest wciąż grupą mniejszościową. Podstawową reakcją publiczności jest zazwyczaj pytanie: „Czy ty naprawdę wierzysz w te bzdury?” Kto więc tworzy szare masy owego undergroundu? W przeciwieństwie do tego, czego można by oczekiwać, nie stanowią one konglomeratu głupich, niewykształconych, zabobonnych i bezmyślnych mistyków. Prawdą jest, że są wśród nich i tacy, ale w nie większym procencie niż w normalnym społeczeństwie. W rzeczywistości jest całkiem prawdopodobne, że ich przeciętny iloraz inteligencji może być znacznie wyższy od średniego przekroju całej populacji Zachodu. Główna przyczyna łącząca wszystkich tych ludzi jest bardzo prosta. Wszyscy wierzą, że po pierwsze ludzkie Wewnętrzne JA nie jest ani rozumiane, ani w pełni wyrażane w naszym obecnym społeczeństwie; a po drugie, że owo Wewnętrzne JA posiada możliwości nieznanne i nierozpoznane przez współczesną naukę. Są to ludzie, których głównym zajęciem jest czytanie, myślenie, dyskusowanie i uczestniczenie we wszystkim, co ma kontekst „parapsychiczny” lub „duchowy”. Tego wymaga członkostwo. Może ty sam jesteś już w takim klubie i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Jak oni wszyscy trafili na tę drogę? Najczęstsza odpowiedź mówi, że doświadczyli jakiegoś fenomenu, który nie może być wyjaśniony przez współczesną naukę, filozofię, czy religię. Jedna osoba wyrzuci coś takiego z pamięci a druga spróbuje znaleźć odpowiedź. Ja zostałem członkiem, ponieważ nie mogłem znaleźć żadnych innych źródeł informacji. Niestety, poszukiwane informacje były unikalne, nawet w tym dziwnym, łączącym w sobie stare i nowe, świecie. Ale przynajmniej byli tam tacy, którzy rzeczywiście uważali, że Drugi Stan może istnieć i istnieje. Wkrótce stało się oczywiste, że ów underground powstał już sto lat temu a nawet jeszcze wcześniej, kiedy współczesna nauka zaczęła gromadzić koncepcje na temat człowieka, oddzielając je od bezsensownej, nie opartej na niczym „wiedzy”. W trakcie tych oczyszczających wysiłków, wszystko co nie zostało sprawdzone empirycznie spotykało się z bezwzględna krytyką in- telektualnych liderów. Ci, którzy trwali przy swych zdyskredytowanych przekonaniach, tracili reputację. Jeżeli uparczywie upierali się przy swoim, a równocześnie chcieli pozostać aktywni i akceptowani przez społeczeństwo, nie mieli innego wyjścia, jak ze swoimi tajemniczymi ideami zejść do podziemia, tworząc równocześnie na użytek ogółu nowy, „zwykły” wizerunek. Wielu z tych, którzy wzbraniali się przed praktykowaniem podobnego oszustwa zostało „Męczennikami”. Obecnie w naszym oświeconym społeczeństwie istnieją podobne nastawienia. Spośród profesjonalistów, znanych członkom podziemia jako rzecznicy parapsychologii i dziedzin pokrewnych, być może jedynie pięciu zachowało respekt i szacunek swej społeczności, dzięki osiągnięciom medycznym, psychologicznym, psychiatrycznym czy w dziedzinie fizyki. Wydaje mi się, że spotkałem nawet całą tę piątkę. Szkoda tylko, że nie przybyło mi od tego wiedzy, ale to nie ich wina. Oni po prostu także mało wiedzą o Drugim Stanie czy Drugim Ciele. Generalnie lubię ludzi z undergroundu. Napotykałem ich w dużych miastach i małych miasteczkach, prowadząc interesy, pośród grup religijnych, a nawet w Amerykańskim Towarzystwie Psychiatrycznym. Z reguły są to ludzie delikatni, weseli, z poczuciem humoru. Są szczęśliwą grupą, która kiedy istnieje taka potrzeba, potrafi się śmiać z własnych zainteresowań. W sposób instynktowny czy też nie, są oni najbardziej altruistyczną i humanitarną grupą ludzką, jaką znam. Nie jest też przypadkiem, że są religijni w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Nie zamierzam dyskredytować żadnych innych źródeł i materiałów określanych jako „metapsychiczne”. Każdy ma własną wersję prawdy i być może rzeczywiście istnieje wiele Prawd. Byłem kiedyś obecny na seansie pewnego medium. Zadawałem konkretne pytania, lecz otrzymywałem jedynie niejasne odpowiedzi, które odbierałem jako zwyczajne uniki. A prawidłowe odpowiedzi mogły znaczyć dla mnie tak wiele. Później jednak obserwowałem eksperyment z Drugim Ciałem, który ku ogólnemu zdumieniu potwierdzał autentyczność zdolności tego medium. W tym przypadku prawda jest prawdziwą tajemnicą! Seanse Edgara Cayce'a, współczesnego świętego parapsychicznego świata, były bez wątpienia najbardziej ewidentne i najlepiej zbadane, ale równocześnie całkowicie niewiarygodne dla współczesnej nauki i medycyny. Bez wątpienia odkrywały pewną prawdę, która nie została przez historię odnotowana. Dzisiaj, w jakieś dwadzieścia lat po jego śmierci, nie wiemy tak naprawdę na czym polegał jego dar i jak się właściwie objawiał. Pisma Cayce'a są pomocne, ale niezwykle trudno znaleźć w nich odniesienia na temat Stanu Drugiego. Potwierdza on co prawda istnienie takiego stanu, ale go nie wyjaśnia. Na większość tego typu materiału silnie nakładają się jego głębokie przekonania religijne. Pozostawia to dowolność interpretacyjną. Wśród żyjących ludzi o zdolnościach paranormalnych są dziś i tacy, którzy mają osiągnięcia podobne jak Cayce. Jeden z nich zrelacjonował mój przypadek przytaczając dane na temat zdarzeń w Staniu Drugim. Przekonało mnie to o autentycznych zdolnościach tej osoby. Kilka „mediów” próbowało „czytać w moim życiu”. Posługiwali się przy tym szerokimi udogodnieniami, ale nie potrafili udzielić prostych, bezpośrednich odpowiedzi na proste pytania.

Jeżeli są prawdziwymi mediami (a kimże jestem, aby twierdzić, że nie są) to ich specyficzna percepcja musi być ściśle ograniczona. Albo mają problemy z interpretacją, przełożeniem ich symboliki na język zrozumiały dla odbiorcy. Sam doskonale wiem, jaki może to sprawiać kłopot. Dzięki kontaktom z tego typu ludźmi zacząłem w końcu powoli pojmować, co się ze mną dzieje. Gdyby nie dotyczyło mnie to osobiście, nigdy nie uwierzyłbym w to co odkryłem. Równocześnie poczułem się o wiele lepiej stwierdzając, iż nie jestem dziwnym unikatem. A więc o co w tym wszystkim chodziło? Mówiąc najprościej okazało się, że dokonywałem „projekcji astralnych”. Naprowadził mnie na ów trop dr Bradshaw, chociaż sam słyszał na ten temat niewiele. Projekcja astralna jest terminem określającym technikę opuszczania na pewien czas ciała fizycznego i poruszania się w ciele niematerialnym, czyli „astralnym”. Słowo „astralne” interpretowane jest na wiele różnych sposobów, zarówno naukowych jak i nienaukowych. Określenie „naukowy” znalazło się tu nie bez powodu, ponieważ współczesny świat nauki, przynajmniej na Zachodzie, nie jest nawet w pełni świadom możliwości istnienia tego typu zjawisk. W mrocznej historii ludzkości rzecz miała się jednak całkiem inaczej. Słowo „astralny” wywodzi się od wczesnomistycznych i okultystycznych praktyk obejmujących magię, czarnoksiężstwo, zaklinalanie i inne, które współczesny człowiek odrzuca jako oczywiste nonsensy. Ponieważ nie wniknięto głębiej w te obszary, w dalszym ciągu nie wiem co dokładnie oznacza słowo „astralny”. Dlatego też wolę używać terminu „Drugie Ciało.” czy „Drugi Stan”. Pewien gatunek literatury, bardzo zresztą rozległy, przedstawia świat astralny jako złożony z wielu poziomów lub planów. Tam właśnie udają się „zmarli”. Osoba podróżująca w swym ciele astralnym może zobaczyć te miejsca, rozmawiać ze „zmarłymi”, a nawet uczestniczyć w ich „życiu” tam, a potem powrócić do swojego ciała fizycznego. Był czas, kiedy gorąco pragnąłem aby to była prawda. By zaznać tego cudownego stanu trzeba żmudnie ćwiczyć, lub lepiej - jak powiedzieliby okultyści „rozwinąć się duchowo”. Wskazówki takie prawdopodobnie przekazywano od wieków, a przeznaczano dla tych, którzy byli na tyle zaawansowani, by ten stan osiągnąć. Niektórzy sami odkrywali tę tajemnicę bądź przypadkowo poznawali technikę do niej prowadzącą. W przeszłości byli kanonizowani, paleni, karani, wyśmiewani i zamykani w miejscach odosobnienia. Wszystko to nie brzmiało obiecująco. Zakrawa na paradoks, ale większość moich notatek wydaje się potwierdzać okultystyczne podejście do tej kwestii - co było dla mnie sporym szokiem. Przy dość swobodnej interpretacji wiele moich przeżyć rzeczywiście można uznać za zjawiska okultystyczne. Równocześnie część z nich zataiłem, chociaż sam nie wiem dlaczego. Zgodnie z literaturą na tematy parapsychologiczne, w religijno-mistycznej historii człowieka występują wyraźne odniesienia do Drugiego Ciała. Na długo przed Chrystusem i ukazaniem się Biblii - kultury Egiptu, Indii i Chin (by wymienić tylko kilka) - znały Drugie Ciało za zwykły stan aktywności. Historycy bez przerwy odnajdują podobne odniesienia, ale oczywiście przypisuje się je mitologii tamtych czasów. Jeżeli przeczytamy Biblię pod tym kątem, to wzmianki o takich zjawiskach występują na kartach zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. W Kościele Katolickim możemy odnaleźć relacje świętych i innych postaci religijnych o tego rodzaju doświadczeniach, przy czym część z nich doznała ich poprzez medytację. Nawet w Protestantyzmie niektórzy z wyznawców wspominają o doznaniach spoza ciała, występujących podczas pewnych form religijnej ekstazy. W religiach Wschodu pojęcie Drugiego Ciała od dawna uważane jest za naturalny i akceptowany przejaw rzeczywistości. To rozległa wiedza. Jest wiele ksiązek o kulturach orientalnych potwierdzających koncepcję Drugiego Ciała, a jednocześnie dowodzących, że istnieją mnisi, guru, lamowie ćwiczący siły zarówno ciała jak i umysłu - wliczając w to aktywność Drugiego Ciała - a efekty ich ćwiczeń pozostają w całkowitej sprzeczności z obecną wiedzą naukową. W dodatku te doświadczenia i doznania są całkowicie ignorowane przez nasze materialistyczne społeczeństwo, ponieważ nie mogą zostać sprawdzone w sposób laboratoryjny. W archiwach różnych organizacji zajmujących się badaniami parapsychicznymi istnieją całe setki udokumentowanych doniesień o doznaniach spoza ciała. Nierzadko pochodzą sprzed stu lat, a w starożytnych źródłach pisanych znajduje się więcej takich doniesień. Są przeznaczone dla tych, którzy pragną wyjaśnić ów fenomen. W rzeczywistości wszystkie przytoczone tam zdarzenia są spontanicznymi, odosobnionymi przypadkami. Zazwyczaj zdarzały się gdy człowiek był ciężko chory, osłabiony lub przechodził poważny kryzys emocjonalny. I chociaż wszystkie te przeżycia wydają się być wysoce subiektywne, to jednak ich ilość jest już dowodem samym w sobie. W naszym stuleciu wiele takich doznań zostało opisanych i powinno dotrzeć do badaczy zajmujących się tą problematyką. Mają one jedną ale za to oczywistą wadę: ich charakter jest wybitnie reportażowy a uzupełniane są jedynie domysłami. Brak przykładów opartych na bezpośrednich relacjach. Powód? Najwidoczniej nigdy nie podjęto żadnych poważnych badań naukowych. W bardzo rzadkich przypadkach publikuje się jednak relacje ludzi, którzy są w stanie wywołać u siebie Stan Drugi i podróżować w swoich Drugich Ciałach. Być może jest ich więcej, ale w naszych czasach pojawiły się zaledwie dwie takie osoby. Jeżeli inni doświadczają tego rodzaju doznań, to zatrzymują je dla siebie. Pierwszą ze wspomnianych osób jest Anglik Oliver Fox, aktywny praktyk i badacz zjawisk paranormalnych. Opublikował w 1920 szczegółowe sprawozdanie dotyczące doznań poza ciałem i opisywał techniki umożliwiające osiągnięcie takiego stanu. Poza ścisłym kręgiem, prace jego nie spotkały się z jakimś szerszym odzewem. Niemniej stanowiły pierwsze próby racjonalnego wyjaśnienia tego zjawiska. Drugim i zarazem najbardziej znanym był Sylvan Muldom który współpracując w latach 1938 - 51 z Herewardem Carringtonem,

napisał na ten temat wiele znakomitych prac. Muldon dokonywał „projekcji”, Carrington zaś był badaczem fenomenów paranormalnych. Ich książki są klasyką w tej dziedzinie i w dalszym ciągu stanowią interesującą lekturę. Wciąż jeszcze dziwię się, że tak oczywiste sprawy zostały pominięte. Przeprowadzono bardzo niewiele eksperymentów, które dostarczyłyby danych poważnym i obiektywnym badaczom. Ostatnią pozycją z tego nurtu jest wydana całkiem niedawno książka, której autor ukrywa się pod tajemniczym pseudonimem Yram. (A może jest to kobieta? Mary - czytane wspak?) Książka ta zawiera też kilka wskazówek, ale nie ma w niej żadnej relacji przypominającej moje doznania. Wiele wysiłku w badania naukowe włożyli Hornell Hart, Nador Fodor, Robert Crookall i inni. Są to ludzie mający przygotowanie akademickie i większość z nich podchodzi do zjawisk paranormalnych bez obciążenia, tak charakterystycznych np. dla literatury opisującej te zagadnienia. Wszyscy oni weryfikują fakt istnienia Drugiego Ciała, ale równocześnie podają bardzo mało, albo żadnych danych eksperymentalnych. Jak więc można dyskutować nad eksperymentami, które nie miały miejsca? Najbardziej złożony problem, jaki wyłonił się w trakcie moich kontaktów z undergroundem, polegał na utrzymaniu analitycznego podejścia do problemu w magmie myśli teologicznej. Kiedyś, wcale nie tak dawno temu, człowiek uważał elektryczność za Boga, jeszcze wcześniej Bogiem było słońce, światło i ogień. Nasza nauka wykazała eksperymentalnie, że to brednie. Być może Drugie Ciało, przebywające w Stanie Drugim, umożliwi nam zrobienie kroku, dzięki któremu będziemy mogli dowieść istnienia Boga w sposób empiryczny. Wtedy podziemie przestanie istnieć. Parapsychiczny underground nie dał oprócz wielu nowych przyjaciół żadnych konkretnych odpowiedzi na moje pytania. Ku memu zaskoczeniu, odpowiedzi oczekiwano raczej ode mnie. Okazało się, że do obrania pozostał mi już tylko jeden kierunek. Setki eksperymentów przeprowadzonych w ciągu 12 lat i w dalszym ciągu kontynuowanych, zaowocowały pewnymi konkluzjami, które wydają się co prawda nieuniknione, ale równocześnie pozostają obce całej mej naturze. W dalszej części tej książki ocenicie to sami.

Rozdział trzeci

NA DOWÓD

Z końcem 1964 roku odbyło się w Los Angeles pewne interesujące spotkanie. Brało w nim udział około dwudziestu zaproszonych specjalnie psychiatrów, psychologów i naukowców - oraz ja. Celem tego spotkania było szczere i jak najbardziej poważne przedyskutowanie doznań i eksperymentów opisanych w niniejszej książce. Po wielu godzinach odpowiadania na pytania naukowców przysła kolej na mnie. Każdemu z nich zadałem dwa proste pytania: „Co zrobiłby pan, gdyby doświadczył tego samego, co ja?” W większości - przeszło dwóch trzecich - uznali, że należałoby podjąć wszelkie wysiłki w celu kontynuowania tego typu eksperymentów, albowiem mogłyby poszerzyć wiedzę człowieka o nim samym. Kilku pół żartem stwierdziło, że powinienem nie pójść, ale pójść do najbliższego psychiatry. (Żaden z obecnych nie zaoferował mi jednak swoich usług.) Moje drugie pytanie brzmiało: „Czy pan osobiście wziął by udział w eksperymentach, które mogłyby doprowadzić do wytworzenia u pana tak niezwykłych form aktywności?” Tutaj zdania były już bardziej podzielone. Połowa zebranych wyraziła chęć uczestniczenia w takich eksperymentach, również ci, którzy byli najbardziej sceptycznie nastawieni do rzeczywistości takich doznań. Dało mi to okazję do delikatnego przytyku tym, którzy byli za kontynuacją eksperymentów, a teraz się wycofali. Jeżeli chodzi o skok do zimnej nieznannej wody, to najlepiej niech zrobi to za nas ktoś inny. Jednakże z wielu względów nie potępiam ich. Gdyby o coś takiego zapytano mnie przed dwunastu laty, to wątpię czy bym się zgodził. Dlaczego właściwie grupa ta się zebrała? Być może z ciekawości. A może z powodu zgromadzonych przeze mnie materiałów. Mam nadzieję, że to drugie. Oto kilka kluczowych wyjątków z moich notatek, które rozpały ich ciekawość. 10 września 1958 r. - popołudnie. Ponownie uniosłem się ku górze z zamiarem odwiedzenia dr Bradshawa i jego żony. Wiedząc, że dr Bradshaw jest przeziębiony i leży w łóżku, pomyślałem o złożeniu mu wizyty w sypialni. Był to pokój, którego jeszcze nie widziałem i jeżeli mógłbym go potem opisać, potwierdziłoby to moją wizytę. Znowu okręciłem się w powietrzu i zanurkowałem w tunelu, tym razem odniosłem też wrażenie płynięcia w górę zbocza (doktor i jego żona mieszkają na wzgórzu, około 8 km od mego biura). Znajdowałem się ponad drzewami, a nade mną widniało jasne niebo. Nagle ujrzałem (na niebie?) zaokrągloną ludzką postać, ubraną w togę i w hełmie na głowie (przypominającym stylem orientalny). Postać siedziała z rękami złożonymi na podołku i chyba ze skrzyżowanymi nogami. Po chwili zniknęła. Nie wiem, co mogła oznaczać. Po pewnym czasie podróż w górę wzgórze stała się trudniejsza i uświadomiłem sobie, że opuszcza mnie energia. Czułem, że nie dam rady. Wtedy właśnie przydarzyło mi się coś zupełnie nieoczekiwanego. Odniosłem wrażenie, jakby ktoś ujął mnie pod ramiona i uniośł do góry. Poczulem przyływ wznoszącej mnie siły i pomknąłem szybko na wzgórze. Tam natknąłem się na dr Bradshawa i jego żonę. Znajdowali się przed domem. Przez chwilę byłem zaskoczony, ponieważ spotkałem ich, zanim jeszcze dotarłem do domu. Nie rozumiałem tego - przecież dr Bradshaw powinien być w łóżku. Bradshaw miał na sobie jasny kapelusz i płaszcz, a jego żona ciemny. Szli w

moim kierunku, więc zatrzymałem się. Wydawali się być w dobrych nastrojach. Kierowali się w stronę niewielkiego budynku podobnego do garażu. Nie widzieli mnie. Bradshaw szedł z tyłu. Opłynąłem ich dookoła i wymachując rękami starałem się zwrócić na siebie uwagę, ale bez rezultatu. Nagle wydało mi się, że słyszę, jak dr Bradshaw nie odwracając głowy mówi do mnie: „Widzę, że nie potrzebujesz już pomocy”. Sądząc, że nawiązałem kontakt, zanurkowałem z powrotem i powróciłem do biura, przekreśliłem się w swoim fizycznym ciełe i otworzyłem oczy. Wszystko było tu takie, jak przedtem. Wibracje wciąż trwały ale czułem, że mam już dość jak na jeden dzień. Po doświadczeniu: Tego samego wieczora zadzwoniliśmy do dr Bradshawa i jego żony. Zapytałem tylko, gdzie byli pomiędzy czwartą a piątą po południu. (Moja żona usłyszawszy o tej wizycie powiedziała, że było to niemożliwe ponieważ dr Bradshaw leżał wtedy chory w łóżku). Telefon odebrała pani Bradshaw i jej właśnie zadałem to pytanie. Odpowiedziała, że około czwartej dwadzieścia pięć wyszli z domu do garażu. Ona miała zamiar pójść na pocztę, a dr Bradshaw stwierdził, że odrobina świeżego powietrza dobrze mu urobi, więc postanowił jej towarzyszyć. Gdy dotarli na pocztę, była już za dwadzieścia piątą. Od ich domu na pocztę jest około piętnastu minut jazdy. Wróciłem z mojej podróży do nich o czwartej dwadzieścia siedem. Zapytałem, jak byli ubrani. Pani Bradshaw odparła, że ubrana była w czarne spodnie i czerwony sweter, a na to narzuciła czarny płaszcz, dr Bradshaw zaś miał jasny kapelusz i taką samą marynarkę. Żadne z nich nie „widziało” mnie, ani nie było świadome mojej obecności. Dr Bradshaw nie pamiętał, aby cokolwiek do mnie mówił. Najważniejszym punktem jest to, że spodziewałem się znaleźć go w łóżku, a tak się nie stało. Występujących tu zbiegów okoliczności było stanowczo zbyt wiele. Udowodniło to - właściwie po raz pierwszy - że być może jest w tym coś więcej, niż aberracja, uraz czy halucynacja - a ja potrzebowałem jakiejś formy dowodu bardziej niż ktokolwiek inny, tego jestem pewien. To prosty przypadek, ale niezapomniany. W trakcie spotkania u Bradshaw'ów, czas mojej wizyty pokrywał się z faktycznym wydarzeniami. Autosugestia czy halucynacja jest raczej niemożliwa. Spodziewałem się zastać dr Bradshawa w łóżku, ale gdy się tak nie stało, sam byłem zaskoczony tą niezgodnością. A oto zaobserwowane zbieżności w rzeczywistych wydarzeniach:

1. Umieszczenie dr Bradshawa i jego żony.
2. Usytuowanie tych dwojga względem siebie.
3. Ich działania.
4. Ubrania.

Możliwość przewidzenia powyższych zdarzeń:

ad 1. Nie miałem żadnej informacji dotyczącej ich planów czy godzin, w których chodzili na pocztę. Brak możliwości.

ad 2. Nie mogłem wiedzieć, kto będzie szedł pierwszy. Możliwość nieokreślona.

ad 3. Nie mogłem przewidzieć, że będą szli w kierunku garażu. Brak możliwości.

ad 4. Być może widziałem ich kiedyś w podobnych ubraniach, ale dr Bradshawa spodziewałem się zobaczyć w piżamie. Możliwość nieokreślona.

5 marca 1959 r. - rano.

Motel w Winston - Salem. Obudziłem się wcześniej i wyszedłem na śniadanie o 73°. Do pokoju wróciłem o 83° i położyłem się. Kiedy się odprężyłem, nadeszły wibracje i wrażenie ruchu. Wkrótce potem zobaczyłem idącego chłopca, który podrzucał piłkę do baseballu. Szybkie przemieszczenie i ujrzałem mężczyznę usiłującego włożyć coś na tylne siedzenie samochodu - dużego Sedana. Ów pakunek oszacowałem jako dziecięcy samochodzik z elektrycznym napędem. Mężczyzna kręcił i obracał paczką, aż w końcu wcisnął ją na tylne siedzenie i zatrzasnął drzwi. Kolejne szybkie przemieszczenie i znalazłem się w pobliżu nakrytego stołu, wokół siedzieli ludzie. Jedna z osób rozdawała pozostałym coś, co wyglądało jak duże białe karty do gry. Pomyślałem, że to raczej dziwne aby grać w karty na stole zastawionym talerzami, zaciekała mnie także wielkość kart i ich nienaturalna biel. Jeszcze jedno szybkie przemieszczenie i znalazłem się nad ulicą miasta, na wysokości około 150 m, szukając drogi do „domu”. Nagle spostrzegłem wieżę radiową i przypomniałem sobie, że przecież motel znajduje się bardzo blisko tej wieży. Prawie natychmiast znów znalazłem się w ciełe. Usiadłem i rozejrzałem się dokoła. Wszystko wyglądało zwyczajnie i normalnie. Po doświadczeniu: Tego smego wieczora odwiedziłem przyjaciół, państwa Bahnson, w ich domu. Wiedzieli co nie co o mojej „aktywności”, a ja w nagłym przebiegu zrozumienia uświadomiłem sobie, iż poranne zdarzenie miało z nimi jakiś związek. Zapytałem ich o syna, a oni zawołali go do pokoju i zapytali, co robił dziś rano pomiędzy 83° a 9°. Odpowiedział, że szedł do szkoły. Kiedy poproszono go, określił to dokładniej i odparł, że idąc podrzucał piłkę do baseballa. (Chociaż znałem go dobrze to nie wiedziałem, że interesuje się baseballlem, ale tego akurat można się było domyśleć). Potem postanowiłem zapytać o wkładany do samochodu przedmiot. Pan Bahnson był tym wyraźnie zaskoczony. Powiedział mi, że wkładał właśnie na tylne siedzenie samochodu generator Van de Graffa. Była to duża nieporęczna platforma z kotami i elektrycznym silnikiem. Pokazał mi to urządzenie. (Było to niesamowite oglądać coś, co wcześniej obserwowało się będąc w Drugim Ciele). Następnie opowiedziałem o stole i dużych kartach. Tym razem zaskoczona była żona pana Bahnsona. Ponieważ

tego ranka wszyscy wstali późno, więc chyba po raz pierwszy od dwóch lat przyniosła pocztę do stołu, przy którym jedli śniadanie. Duże białe karty do gry! Oboje byli bardzo podnieceni tym zdarzeniem i jestem pewny, że nie był to kawał z ich strony. I tu także czas porannej wizyty u państwa Bahnson pokrywał się z czasem rzeczywistych wydarzeń. Autosugestia i halucynacja były wykluczone. Nie zamierzałem składać im wizyty, chociaż nie mogę wykluczyć podświadomej motywacji. A oto zaobserwowane zbieżności:

1. Ich syn idący ulicą i podrzucający piłkę.
2. Pan Bahnson przy samochodzie.
3. Czynności pana Bahnsona przy aucie.
4. Urządzenie, które wkładał do samochodu.
5. Czynności pani Bahnson przy stole, rozdawanie „kart”.
6. Wielkość kart i ich biały kolor. 7. Talerze na stole.

Możliwość nieświadomego przewidzenia tych zdarzeń na podstawie wcześniejszych obserwacji:

ad 1. Brak takiej możliwości. Nie wiedziałem o zainteresowaniach syna baseballlem i o której chodzi do szkoły.

ad 2. Brak takiej możliwości. Nic nie wiedziałem o planach przewożenia generatora, a zaobserwowane czynności nie powtarzały się codziennie.

ad 3. Brak takiej możliwości. Ładowanie samochodu nie było czynnością codzienną, więc nie mogło być częścią wcześniejszej

zaobserwowanych zwyczajów pana Bahnsona.

ad 4. Możliwość nieokreślona. Mogłem widzieć generator w innych okolicznościach.

ad 5. Brak takiej możliwości. Nie wiedziałem nic i o zwyczajach pani Bahnson w tym względzie. Rozdawanie poczty przy

śniadaniu było przypadkiem nietypowym.

ad 6. Brak takiej możliwości. Powody takie, jak powyżej. Ja także nie mam zwyczaju przeglądania poczty przy stole, a ponadto

błędnie zinterpretowałem tę scenę.

ad 7. Możliwość nieokreślona. W tym przypadku wcześniejsze obserwacje mogły mieć znaczenie, gdyż kilkakrotnie byłem u nich

na śniadaniu.

10 października 1960 r. - noc.

Rezultaty są tak sprzeczne z tym w co wierzyłem, że muszę opisać to wszystko szczegółowo. Skontaktowaliśmy się z panią M., która posiadała zdolności mediumiczne. Miałem i wciąż mam dla niej ogromny szacunek, należy osobie o wielkiej prawości i dobroci. Jednakże po dwóch „seansach”, w których braлиśmy udział, odniosłem wrażenie, że pani M., chociaż niewątpliwie szczerą, po wejściu w trans doznawała pewnej formy rozdzielenia osobowości. „Przewodnicy”, którzy przenikali w jej ciało (?) i przemawiali jej głosem byli dla mnie niczym więcej, jak tylko przejawami takiego rozszczepienia. Nie oznacza to, że pani M. robiła to świadomie, ale że wynikało to ze stanu autohipnozy. Byłem pewny, iż pani M. nie miała zamiaru nas oszukać. Nie należy do tego typu osób. Lecz największe wątpliwości wzbudziło we mnie to, że kiedy zadawałem jej przewodnikom - zmarłemu mężowi i jakiemuś Indianinowi - pytania, to za każdym razem odpowiedzi były co najmniej wykrętne. Stale słyszałem: „Odkryjesz to poprzez samego siebie”. Wtedy wydawało mi się to najprostszą metodą na unikanie odpowiedzi, które mogłyby zostać potem zweryfikowane. Ważne jest, że wyraziłem całkowity sceptycyzm dotyczący pani M. i jej Przewodników. Jednak to, co wydarzyło się zeszłej nocy i dzisiejsze sprawozdanie kompletnie zbijają mnie z tropu. R.G., przyjaciel pani M. zasugerował, że powinienem „odwiedzić” ją w czasie seansu, jaki przeprowadzi w swoim mieszkaniu w piątek. Częściowo zgodziłem się, zastrzegając równocześnie, że nie jestem wcale pewny czy to możliwe. Jednak kiedy nadeszła piątkowa noc, myśl o tym spotkaniu pochłonęła mnie bez reszty. A oto co zaszło. Położyliśmy się spać około 233°. Żona zasnęła prawie natychmiast. Ja leżałem głęboko zrelaksowany w półśnie. Nagle poczułem „wędrujący po krzyżu” chłód, a włosy na karku zjeżyły mi się. Przestraszony, ale równocześnie zafascynowany rozejrzałem się po pograżonym w mroku pokoju. Nie wiem czego oczekiwałem, ale w drzwiach do hallu ujrzałem białą, podobną do ducha postać - miała około metr osiemdziesiąt wysokości i spowita była w białą falującą materię, która okrywała głowę i spoczywała na framudze drzwi. Byłem kompletnie przerażony i nie mogłem skojarzyć sylwetki ducha z czymkolwiek. Postać zaczęła się do mnie zbliżać. Ze strachu rozpląszczyłem się na łóżku, lecz równocześnie poczułem, że muszę zobaczyć co to właściwie jest. Prawie natychmiast oczy zasłoniły mi czyjeś dłonie i niczego już nie widziałem. Pomimo strachu próbowałem je odepchnąć, a postać znalazła się tymczasem tuż przy mnie. Potem ktoś delikatnie ujął mnie za ramiona i uniosłem się z łóżka. Wtedy uspokoiłem się, ponieważ wyczułem, że cokolwiek to jest, jest raczej przyjazne. Nie walczyłem, ani nie opierałem się. Natychmiast pojawiło się wrażenie szybkiego ruchu i wszyscy (czułem, że jest ich dwóch, po jednym z każdej strony) znaleźliśmy

się nagle w małym pokoju, ale widzieliśmy go z góry, zupełnie jakbyśmy zawisli pod sufitem. W pokoju znajdowały się cztery kobiety. Spojrzałem na istoty przy mnie. Jedna była mężczyzną, blondynem, a druga ciemnowłosa, o wyraźnie orientalnych rysach twarzy. Obie wydawały mi się młode - mogły mieć nie więcej jak dwadzieścia kilka lat. Uśmiechały się do mnie. Powiedziałem im, aby zechciały wybaczyć mi moje zachowanie, ponieważ nie byłem pewien tego, co robię. Potem spłynąłem w dół w stronę wolnego krzesła i usiadłem. Naprzeciwko mnie znajdowała się wysoka potężna kobieta w ciemnej sukni. Obok mnie siedziała kobieta ubrana w coś co przypominało białą długą do kostek tunikę. Dwie pozostałe były niewyraźne. Kobiety głos zapytał, czy będę pamiętał, że tutaj byłem, a ja zapewniłem ją, że z pewnością będę. Inna kobieta powiedziała coś na temat raka i to wszystko co zapamiętałem. Potem kobieta w ciemnej sukni podeszła bliżej i usiadła na mnie! Nie czułem jej ciężaru, ale z jakiejś przyczyny natychmiast wstała. Usłyszałem śmiech, ale moje myśli zajęte były czymś innym. Najwyraźniej kontakt z kobietą, która mnie dotknęła wszystko zmienił. W tej samej chwili usłyszałem męski głos mówiący: „Myślę, że był już na zewnątrz wystarczająco długo, lepiej zabierzmy go z powrotem”. Byłem rozdarty pomiędzy chęcią pozostania i odejścia, ale nie spierałem się. Prawie natychmiast znalazłem się z powrotem w łóżku. Okazało się, że przez cały ten czas moja żona wcale nie spała. Stwierdziła, że na zmianę to wzdychałem, to wydawałem jęczące lub piszczące dźwięki, a potem odniosła wrażenie, że oddycham bardzo słabo, albo wcale. Poza tym nie widziała ani nie słyszała niczego, za wyjątkiem tego, że śpiący w naszym pokoju kot obudził się i był bardzo niespokojny. Żona była tym wszystkim zaniepokojona i zdenerwowana. Z pewnością czułbym to samo, gdyby coś podobnego z nią się działo. „Spotkanie” to wymagało potwierdzenia, więc zadzwoniłem do R.G. i dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy. Po pierwsze, w seansie uczestniczyły cztery kobiety. Zebrały się w jednym pomieszczeniu (saloniku) i były tak właśnie ubrane. Kobieta w ciemnej sukni była identycznej postury jak ta, którą widziałem i ona to przez nieostrożność usiadła na krześle zarezerwowanym dla mnie. Miało to miejsce późnym wieczorem, około 23³⁰. Seans dawno się już skończył, a one siedziały przy stole i rozmawiały. Wysoka kobieta zerwała się z „mojego” krzesła, kiedy reszta krzyknęła: „Nie siadaj na Bobie!” Potem wszystkie roześmiały się z tego żartu. Jedna z kobiet nosiła długą białą suknię. Słowa, które zapamiętałem nie zostały wypowiedziane (czyżby porozumiewanie pozazmysłowe?) ale jedna z kobiet stwierdziła, że poprzedniego dnia pracowała w Cancer Memorial Hospital. Dwie z tych kobiet spotkałem już wcześniej, tzn. panią M. oraz R.G., ale dwie pozostałe były mi całkowicie obce. Cztery kobiety, ubiór dwóch z nich, siedzenie na krzesłach, fakt, że jedna usiadła „na mnie” i zerwała się, śmiech, mały pokój, odniesienie do „raka” - to nawet jak na mnie zbyt wiele zbieżności przekraczających możliwość halucynacji. Przekonało mnie to. No i towarzyszący mi mężczyźni. Czyżby pani M. rzeczywiście kontaktowała się ze swym zmarłym mężem i Indianinem? Do tej pory nie wiedziałem nawet, że jej mąż był blondynem! Muszę być mniej sceptyczny a bardziej otwarty, jeśli chodzi o zdolności pani M. Czas wizyty w pokoju zgodny był z czasem rzeczywistych wydarzeń. Halucynacja autosugestywna nie może zostać w tym wypadku całkowicie wykluczona, bo chociaż świadomie nie czyniłem prób podjęcia tej podróży, to jednak myśl o niej mogła zostać podświadomie zachowana. A oto zaobserwowana zbieżność szczegółów:

1. Wielkość pokoju.
2. Liczba obecnych kobiet.
3. Wolne krzesło.
4. Wygląd dwu kobiet.
5. Wzmianka o „raku”.
6. Zachowanie kobiety siadającej na krześle.
7. Śmiech całej grupy.

Możliwość nieświadomego przewidzenia powyższego na podstawie wcześniejszych spostrzeżeń:

ad 1. Brak takiej możliwości. Nigdy wcześniej nie byłem w tym pokoju ani mi o nim nie opowiadano. ad 2.

Możliwość nieokreślona. R.G. być może wspominał o ilości kobiet biorących udział w seansie.

ad 3. Brak takiej możliwości. Pomysł z pustym krzesłem powstał tego wieczoru.

ad 4. Brak możliwości. Nigdy nie spotkałem tych kobiet wcześniej ani nie widziałem ich ubrań.

ad 5. Brak możliwości. Nic nie wiedziałem o pracy nieznannej kobiety w Cancer Memorial Hospital.

ad 6. Brak możliwości. Zachowanie tej kobiety nie było zaplanowane.

ad 7. Brak możliwości. Reakcja kobiet była najzupełniej spontaniczna.

15 sierpnia 1963 r. - popołudnie.

Nadzwyczaj udany eksperyment po długiej przerwie. R.W., kobieta, którą dość dobrze znam, gdyż przez długi czas spotykaliśmy się w pracy, będąca równocześnie przyjaciółką świadomą moich „działań” (choć nastawiona do nich sceptycznie, pomimo raczej nieświadomego uczestnictwa), była w tym tygodniu na wakacjach na wybrzeżu New Jersey. Dokładniejszego miejsca nie znałem. Nie informowałem jej o jakimkolwiek eksperymencie, ponieważ pomyślałem o nim dopiero dzisiaj (w sobotę). Tego popołudnia położyłem się z zamiarem wznowienia doświadczeń i postanowiłem poczynić starania, aby „odwiedzić” R.W., gdziekolwiek by się znajdowała. (Reguła pierwsza w moim przypadku mówiła, że największy sukces odnosiłem odwiedzając osobę, którą dobrze znałem - a możliwość taka nie nadarzała się zbyt często). Położyłem się w sypialni około trzeciej po południu, odprężyłem, poczułem ciepło (wysoki stopień wibracji), a potem intensywnie pragnąłem „przenieść” się do R.W. Nastąpiło znajome

wrażenie ruchu, poprzez jasnoblękitny zamazany obszar, a potem znalazłem się w czymś co przypominało kuchnię. R.W. siedziała na krześle po prawej stronie. W rękę trzymała szklanę. Patrzyła w stronę dziewcząt (obie miały około osiemnastu lat, jedna blondynka, druga brunetka). Obie popijały coś ze szklanek. Rozmawiały ale nie byłam w stanie usłyszeć, o czym. Najpierw zbliżyłem się do dwóch dziewcząt i stanąłem tuż przed nimi, ale nie udało mi się zwrócić na siebie ich uwagi. Potem odwróciłem się ku R.W. i zapytałem, czy jest świadoma mojej obecności w tym pomieszczeniu „Och tak, wiem, że tu jesteś” - odparła (myślą lub przy pomocy komunikacji pozazmysłowej, ponieważ w dalszym ciągu rozmawiała z dziewczętami). Zapytałem, czy będzie pamiętać, że tu byłam. „Och, z całą pewnością będę pamiętała” - nadeszła odpowiedź. Powiedziałem, że tym razem mam zamiar upewnić się, iż rzeczywiście będzie pamiętać. „Będę pamiętała, jestem pewna, że będę” - zapewniła R.W., w dalszym ciągu prowadząc konwersację z dziewczętami. Stwierdziłem, że muszę mieć pewność i dlatego mam zamiar ją uszczypnąć. „Nie musisz tego robić, z pewnością będą pamiętać” - powiedziała pospiesznie R.W. Powiedziałem, że muszę być pewny, więc pochyliwszy się spróbowałem ją uszczypnąć, jak mi się wydawało łagodnie. Uszczypnąłem ją w bok tuż poniżej żeber. Jęknęła głośno „Au!”, a ja zaskoczony odsunąłem się do tyłu. Naprawdę nie przypuszczałem, że mogę ją uszczypnąć. Zadowolony z wywołanego wrażenia, odwróciłem się i opuściłem kuchnię. Kiedy pomyślałem o swoim ciele fizycznym, znalazłem się w nim prawie natychmiast. Wstałem (fizycznie!) i zasiadłem do maszyny do pisania. R. W. wróci w poniedziałek - wtedy ustalę, czy rzeczywiście był to prawdziwy kontakt, czy jeszcze jedno niezidentyfikowane pudło. Czas powrotu: 153x. Po doświadczeniu: Jest wtorek po sobotnim eksperymencie. R.W. wróciła wczoraj do pracy. Zapytałem ją co robiła w sobotę po południu pomiędzy trzecią a czwartą. Wiedząc dlaczego o to pytam odparła, że będzie musiała się nad tym zastanowić i odpowie mi następnego dnia. A oto, co mi opowiedziała: Sobotnie popołudnie pomiędzy trzecią a czwartą to jedyna pora kiedy dom letniskowy, w którym się zatrzymała jest właściwie pusty. Po raz pierwszy była sama ze swoją siostrzenicą (ciemnowłosą osiemnastolatką) i jej przyjaciółką (blondynką w tym samym wieku). Od około trzeciej piętnaście do czwartej znajdowały się w kuchni. R.W. piła drinka, a dziewczęta colę. Nie robiły niczego szczególnego, po prostu siedziały i rozmawiały. Zapytałem R.W. czy oprócz tej rozmowy pamięta coś jeszcze. Odparła, że nie. Wypytywałem ją dokładnie, ale nie przypominała sobie niczego więcej. W końcu zniecierpliwiony zapytałem, czy pamięta uszczypnięcie. Na jej twarzy odbiło się kompletne zaskoczenie. „To byłeś ty?” - przez chwilę wpatrywała się we mnie, a potem weszła do prywatnej części mego biura, odwróciła się i uniosła (tylko troszeczkę!) skraj swetra z lewej strony. Na jej skórze widniały dwa brązowo-fioletowe siniaki, dokładnie w miejscu gdzie ją uszczypnąłem. „Siedziałam tam i rozmawiałam z dziewczętami” - mówiła R.W. - „kiedy nagle poczułam to straszliwe uszczypnięcie. Podskoczyłam chyba o metr w górę. Myślałam, że to wrócił mój szwagier i podkraść się do mnie z tyłu. Odwróciłam się, ale nikogo nie było. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że to mogłeś być ty. Ależ mnie zabolalo!” Przeprosiłem ją za to i obiecałem, że jeżeli ponownie spróbuję czegoś podobnego, to z pewnością nie będę jej szczypał. Czas był tu zgodny z rzeczywistymi wydarzeniami. Halucynacja autosugestywna raczej wykluczona, ponieważ co prawda chciałem odwiedzić R.W., ale miejsce jej pobytu znałem jedynie w przybliżeniu. Zaobserwowana zbieżność wydarzeń:

1. Lokalizacja (bardziej wewnątrz, niż otoczenie).
2. Liczba obecnych osób.
3. Opis dziewcząt.
4. Czynności obecnych osób.
5. Uszczypnięcie.
6. Fizyczne znaki po uszczypnięciu.

Możliwość nieświadomego przewidzenia powyższego poprzez wcześniejsze spostrzeżenia:

ad 1. Brak takiej możliwości. Mogłbym wiedzieć raczej o tym, co robiono na zewnątrz czy na plaży, niż w domu.

ad 2. Brak takiej możliwości. Mogłem wiedzieć jedynie o dorosłych w tej grupie, bowiem R.W. pojechała odwiedzić siostrę i szwagra.

ad 3. Brak takiej możliwości. Od R.W. mogłem co prawda dowiedzieć się wcześniej o siostrzenicy, ale nic nie wiedziałem o jej przyjaciółce i kolorze jej włosów.

ad 4. Brak takiej możliwości. Nie posiadałem żadnych wcześniejszych informacji o zwyczajach w tym domu o tej właśnie porze dnia.

ad 5. Brak takiej możliwości. R.W. nie wiedziała o planach tego eksperymentu, a żadne tego typu próby nie były wcześniej robione. Nie miałem zwyczaju jej szczypać, nigdy tego nie robiłem.

ad 6. Brak takiej możliwości. R.W. w żaden sposób nie mogła wiedzieć, gdzie powinny znajdować się znaki po uszczypnięciu.

W moich notatkach znajdują się jeszcze inne relacje, z których część włączona została do późniejszych rozdziałów tej książki, aby pomóc w zilustrowaniu pewnych aspektów „teorii i praktyki”. Jeden czy dwa eksperymenty wykonane były w warunkach laboratoryjnych. Zdarzenia te same w sobie mogą być mało ważne, ale jako części mozaiki są bardzo istotne. Schemat, jaki wylania się poprzez spostrzeżenia tego typu jest dla mnie wiarygodny i możliwy do zaakceptowania właśnie dzięki setkom takich spostrzeżeń, z których każde jest okrucieństwem dowodu. Być

może tak będzie i w twoim przypadku.

Rozdział czwarty

TU I TERAZ

Jednym z najczęstszych pytań, jakie padają w czasie dyskusji o Drugim Ciele i Drugim Stanie jest: „Dokąd właściwie się udajesz?” Otóż wydaje się, że istnieją trzy obszary Stanu Drugiego. Pierwszy z nich, z braku lepszego określenia będzie nazywał się Obszarem I. Można go też nazwać - być może byłoby to nawet właściwsze - „Tu i teraz”. Obszar I jest najbardziej wiarygodny. Należą do niego ludzie i miejsca istniejące w materialnym, znanym nam świecie, w chwili eksperymentu. Jest to świat postrzegany fizycznymi zmysłami, o istnieniu których jesteśmy absolutnie przekonani. Odwiedzając Obszar I nie powinno się spotykać dziwnych stworów, czy trafiać na dziwne wydarzenia i miejsca. Nieznane - owszem, ale nie dziwne czy obce. Gdyby jednak zaszło coś takiego, świadczyć może raczej o zniekształceniu percepcji. Dlatego jedyne ewidentne rezultaty dające się potwierdzić standardowymi metodami, uzyskiwano w czasie poruszania się Drugim Ciałem w obrębie Obszaru I. Wszystkie eksperymenty opisywane w rozdziale 3 dokonywane były w Obszarze I. Pomimo to, te i podobne doświadczenia stanowią w proporcji do wszystkich zarejestrowanych założeń małą liczbę. Pozornie wygląda to całkiem prosto. Wyjdź z ciała fizycznego, odwiedź Geprge'a i nawiąż z nim kontakt, a potem wróć do swego ciała i opowiedz to wszystko. Tylko tyle. Gdyby to było takie proste! Jednak czynniki, które to utrudniają można rozpoznać. Pozwala to na ewentualne znalezienie rozwiązania, co być może będzie miało miejsce i w twoim przypadku. Zajmijmy się na początek czynnikami kierunku i rozpoznania. Założmy, że w pełni świadomy i będąc w swoim ciele fizycznym, o wiele lepiej potrafisz poruszać się w powietrzu, niż chodzić, czy jeździć samochodem. Odkryłeś tę zdolność i decydujesz się polecieć nad dom George'a, aby mu to zademonstrować. Twój dom lub twoje laboratorium położone jest na przedmieściu. George mieszka po przeciwnej stronie miasta. W słoneczne popołudnie startujesz. Oczywiście wzbijasz się w powietrze na tyle wysoko, aby uniknąć zderzenia z budynkami, drzewami itp. Niepewność nie pozwala ci jednak lecieć zbyt wysoko. Chcesz mieć możliwość rozpoznawania znaków na ziemi, a to z wysokości tysiąca pięciuset metrów byłoby raczej trudne. Pozostajesz więc nisko, około 30 m nad ziemią. Teraz musisz obrać kierunek, rozglądasz się więc za charakterystycznymi punktami orientacyjnymi. Wtedy właśnie zdajesz sobie sprawę, że masz problem. Nie znasz kierunku, w jakim znajduje się dom George'a, ale nawet gdybyś znał i tak nie na wiele by się to zdało, bo nie masz kompasu. Nieustraszenie decydujesz się na lot przez miasto, używając jako drogowskazów znajomych budynków i ulic. Przejeżdżałeś tędy tak często, że teraz nie powinieneś mieć większych problemów. Zaczynasz lecieć nad drzewami i ulicami i prawie natychmiast ogarnia cię zwątpienie. Znajome nagle stało się nieznajome. Spoglądasz do tyłu i masz trudności z odnalezieniem własnego domu, nawet z tak niewielkiej odległości. Dobrą chwilę zajmuje ci uświadomienie sobie, dlaczego tak się dzieje. Już przy narodzinach zwi~zany zostałeś z powierzchnią ziemi i twój normalny punkt obserwacji znajduje się na wysokości metra i osiemdziesięciu centymetrów. Zwykle patrzymy przed siebie lub pod nogi. Rzadko w górę, jedynie wtedy gdy coś przyciągnie naszą uwagę. Lecz nawet takie patrzenie w górę pod pewnym kątem niewiele ma wspólnego ze spoglądaniem w dół z wysokości 30 m. Ile czasu zajęłoby ci rozpoznanie własnego domu na fotografii wykonanej z góry? To samo odnosi się do innych punktów orientacyjnych - ulic, budynków, miast i ludzi. Możesz dotrzeć do domu George'a, lecz zajmie ci to dużo czasu. Możesz nie poznać go z odległości 150 m, ponieważ znasz tylko front budynku, a możesz zbliżyć się od tyłu. Niech cię to nie dziwi. Piloci, jeżeli choć na moment odwrócą uwagę, mogą zgubić się 3 km od lotniska, chociaż lecą nisko i w świetle dnia. Przez chwilę wszystko w dole wydaje się kompletnie obce. W takich przypadkach jedynie przyrządy nawigacyjne pozwalają zorientować się błyskawicznie w sytuacji. Łatwo wyobrazić sobie, jak przedstawiałby się ten problem, gdyby twój przyjaciel George mieszkał w odległym mieście, w którym nigdy nie byłeś, a jego domu nie widziałeś nawet na fotografii. Oczywiście, jeżeli namaluje on na dachu fluorescencyjną farbą ogromne „X”, zapali reflektor o mocy milionów świec i w podobny sposób oznaczy całą trasę, to może ci się to udać. A teraz podejmij podobną podróż w Drugim Ciele i porównaj doznania. Unosisz się na wysokości 30 m. Dzięki wewnętrznemu zmysłowi orientacji, gdy tylko pomyślisz o osobie, do której chcesz dotrzeć - nigdy o miejscu, zawsze o osobie - po paru chwilach już tam będziesz. Możesz patrzeć na przesuwany się poniżej krajobraz, ale kiedy pędzisz prosto na budynek czy drzewo i przenikasz przez nie, jest to odrobinę dekoncentrujące. Aby uniknąć takich wypadków lepiej nie myśl o rozglądaniu się w czasie „podróży”. Nigdy tak do końca nie pozbędziesz się odruchu nabytego w ciele fizycznym - a mianowicie że wszystkie te obiekty są raczej twarde. Mnie się to przynajmniej nie udało. Chęć wyjścia wciąż jeszcze kieruje mnie w stronę drzwi, a zdaję sobie sprawę z sytuacji dopiero wtedy, gdy moja dłoń przenika przez kłamek. Potem zirytowany na siebie przechodzę przez ścianę, aby umocnić w ten sposób swoje przekonanie o charakterze Stanu Drugiego. W związku z „wewnętrzną nawigacją” wyłania się kolejny problem,

mianowicie, że taka automatyczna nawigacja jest czasami zbyt precyzyjna. Opiera się na myśli. Niech choćby przez ułamek sekundy pojawi się uboczna myśl, a już twój kurs będzie zachwiany. Dodaj do tego fakt, że jeśli chodzi o cel podróży to twoja świadomość może być w konflikcie z podświadomością, a zaczniesz rozumieć, dlaczego tak wiele eksperymentów skierowanych do Obszaru I zakończyło się fiaskiem. Chcąc się o tym przekonać spróbuj skoncentrować się przez minutę na czynności, wydarzeniu lub rzeczy, której nie lubisz (podświadomość sama wyraża swoją wolę) bez żadnych myśli ubocznych. Jak odkryjesz, wymaga to czegoś więcej, niż tylko praktyki. Oto kilka przykładów zmylenia kierunku, spowodowanych wtargnięciem niepożądanych myśli:

12 kwietnia 1963 r. - późne popołudnie.

Temperatura około 4°C, wilgotność niska, ciśnienie wysokie. Zastosowano technikę odliczania, wrażenie ciepła pojawiło się przy liczbie trzydzieści jeden. Odłączenie się od ciała fizycznego było łatwe - w planie wizyta u przyjaciela. Podróż wydawała się przebiegać niezwykle długo, jak na pięciokilometrową odległość... Nagle zatrzymałem się i rozejrzałem, aby się zorientować gdzie jestem i stwierdziłem, że siedzę na skraju dachu dwukondygnacyjnego budynku spoglądając na podwórko, które zamiata jakaś kobieta. Po chwili odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Była już prawie w drzwiach, gdy coś kazało jej spojrzeć prosto na mnie. Z przerażeniem wbiegła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Zażenowany, ponieważ ją najwyraźniej wystraszyłem pomyślałem, że powinienem się stąd wynieść i powróciłem do domu łatwo, bez kłopotów wchodząc z powrotem w ciało. Czas pobytu na zewnątrz: 7 minut i 10 sekund. Komentarz: Ciekawe, co ona ujrzała na skraju dachu? I skąd ja się tam wziąłem? Najwidoczniej zawiodła koncentracja.

29 czerwca 1960 r. - późny wieczór.

Temp. około 21 °C, wilgotność średnia, zmęczony fizycznie. Uderzenie krwi nastąpiło tuż przed snem. W planie wizyta u dr Andrija Puharicha, gdzieś w Kalifornii. Przez jakiś czas poruszałem się na ślepo a potem zatrzymałem się. Przy stole siedziały cztery osoby - trzech mężczyzn oraz mniej więcej jedenastoletni chłopiec. Żadnego dr Puharicha. Zapytałem ich gdzie się znajdują, co to za miejsce, miasto czy stan. Nie padła żadna odpowiedź, wyczułem z ich strony przezorność i ostrożność. Zapytałem jeszcze raz. Chłopiec odwrócił się, a wtedy jeden z mężczyzn powiedział: „Nie mów mu”. Najwyraźniej z jakiegoś powodu musieli się mnie obawiać. Przeprasilem za moją nerwowość i wyjaśniłem, że wciąż jestem nowy w tym metafizycznym biznesie, a następnie odwróciłem się i „odleciałem” nie chcąc ich dłużej niepokoić. Powrót do ciała odbył się bez kłopotów. Czas pobytu na zewnątrz: 18 minut. Komentarz: Zdarzenie nie było powiązane z aktualnymi czynnościami dr Puharicha, jak sam twierdził. Ponownie zmylony cel. Żadnego wytłumaczenia. Dlaczego moje pojawienie spowodowało taki przestach? Ta niezdolność kontroli dotarcia do celu podróży była i wciąż jeszcze jest główną przeszkodą w uzyskaniu stałości i powtarzalności eksperymentów. W rezultacie podejmowanych prób powstają sytuacje jak te opisane powyżej. Oto jeden z takich przypadków, którego uczestnicy byli go całkowicie nieświadomi.

27 listopada 1962 r. - rano.

Temp. około 4°C, wilgotność średnia, ciśnienie poniżej przeciętnej, wypoczęty fizycznie. Rozpocząłem odliczanie relaksacyjne, użyłem mentalnego schematu i oddychania ustami do wytworzenia właściwego stanu. Do wyjścia zastosowałem „obieranie” - tzn. jakby zewnętrzna powłoka ciała fizycznego była zdejmowana - i wolny unosiłem się w pokoju. Plan przewidywał odwiedzin u Agnew Bahson'a. Zacząłem podróż wolno, aby w miarę możliwości obserwować otoczenie. Przeniknąłem powoli przez zachodnią ścianę czując strukturę każdej warstwy materiału i znalazłem się w innym pokoju. Sądząc z umeblowania był to salon. Potem przeniknąłem do trzeciego pokoju, także salonu. W żadnym nie napotkałem nikogo, więc przyspieszyłem. Poza szaroczarą mgiełką niczego nie widziałem. W końcu zatrzymałem się, wciąż skoncentrowany na panu Bahsonie. Byłem w sypialni, w której znajdowało się troje ludzi. Po prawej stronie stało duże łóżko, a w nim dwoje dorosłych. Po lewej stronie łóżka siedziała mała dziewczynka, pięć lub sześćioletnia. Spojrzała prosto na mnie i podniecona powiedziała: „Wiem, czym jesteś!” Powoli i łagodnie, aby jej nie przestraszyć odwróciłem się w jej stronę i powiedziałem: „Naprawdę wiesz? Dobrze. A więc kim jestem?” Dziewczynka nie bała się wcale i odparła: „Jesteś projekcją astralną!” (Mogła użyć innego określenia, na przykład „duch”, co w jej wieku byłoby bardziej zrozumiałe). Zapytałem ją gdzie mieszka i jaki jest teraz rok, a ponieważ nie potrafiła mi na to odpowiedzieć, obróciłem się ku tym dwojgu w łóżku. Starałem się być ostrożny, aby ich nie przestraszyć lub nie zdenerwować, ale oni już byli zdenerwowani. Zapytałem ich o rok, ale wydawali się nie rozumieć (czyżby brak pojęcia czasu w nadświadomości?) Skoncentrowałem się na mężczyźnie i zapytałem go o nazwisko i adres. Odpowiedział wyraźnie zdenerwowany. Odsunąłem się od niego i wyjrzałem przez okno, aby zidentyfikować okolicę. Za oknem widać było mały daszek, taki jak nad werandą. Dalej była ulica, okolona drzewami z trawiastym pasem pośrodku. Przy krawężniku stał samochód - ciemny Sedan. Odczułem potrzebę powrotu do ciała i ponownie odwróciłem się w stronę trojga ludzi. Zapytałem, czy chcieliby zobaczyć jak „startuję”. Dziewczynka była pełna entuzjazmu, a dwójka dorosłych w widoczny sposób rozluźniła się. Użyłem techniki rozciągania, wystrzeliłem poprzez sufit i bez problemów powróciłem do ciała. Powód powrotu: suche gardło na skutek oddychania przez usta. Czas pobytu poza ciałem: 42 minuty. Komentarz: Zlokalizowałem tę

rodzinę pod adresem, jaki podał mężczyzna. Czy złożenie im wizyty pod jakimkolwiek pretekstem, w mojej fizycznej postaci, byłoby możliwe? Jak widać, o wiele szersze i bardziej zorganizowane wysiłki bez wątpienia potwierdziłyby aktywność Drugiego Ciała w obrębie Obszaru I. Jeden eksperymentator oraz kilku naukowców i psychiatrów to stanowczo za mało. Należy także zaznaczyć, że niespodziewane wizyty u nieprzygotowanych do tego osób nie są pomocne na tym etapie badań. Być może osiągnięto by więcej, gdyby z takimi ludźmi przeprowadzano wywiady i pytano, co widzieli i co odczuwali w czasie „wizyty”. Trudność polega na odszukaniu takich ludzi. Powyższy przykład, kiedy to udało się uzyskać adres, jest wyjątkiem. Interesujące jest także, określenie w miarę możliwości niezgodności w obserwacji Obszaru I podczas aktywności w Stanie Drugim. Poza kilkoma niezwykle przy padkami większość obrazów podczas tego rodzaju „wizyt” odbierana jest w tonacji czarnobiałej, bez względu na rodzaj oświetlenia. Jednakże bardzo silne światło i głęboki cień powodują zaburzenia percepcji. Na przykład silne światło odbijające się od ciemnych włosów powoduje wrażenie, że są raczej jasne niż ciemne. Oto przykład z moich notatek:

5 maja 1961 r.

Temp. około 13°C, wilgotność wysoka, ciśnienie średnie, neutralność fizyczna. Po obiedzie późnym popołudniem zaplanowałem wizytę u dr Puharicha. Po relaksacji zastosowałem technikę oddychania przez usta i po pewnych trudnościach, poprzez technikę obrotu o 90°C osiągnąłem stan wibracji. Zastosowałem zwykłe wznoszenie mentalne i skoncentrowałem umysł na chęci odwiedzenia dr Puharicha. Po krótkiej podróży zatrzymałem się w pokoju. Znajdował się w nim długi wąski stół i półki na książki. Przy stole siedział mężczyzna, coś pisał. Przypominał on dr Puharicha, ale miał jasne włosy. Pozdrowiłem go, a on podniósł wzrok i uśmiechnął się, a następnie stwierdził, że spędzi więcej czasu nad naszym projektem, usprawiedliwiając się równocześnie, że tak go zaniedbał. Powiedziałem, że go rozumiem i poczuwszy chęć powrotu do ciała wyjaśniłem, że muszę już wracać. Stwierdził, że zdaje sobie sprawę z mojej ostrożności, a ja odwróciłem się i szybko skierowałem z powrotem do ciała. Wejście bez trudności. Prawe ramię miałem zdrtwiałe na skutek zatrzymania dopływu krwi z powodu niewłaściwego ułożenia ciała, co bez wątpienia było przyczyną chęci powrotu. Komentarz: Po konfrontacji z dr Puharichem okazało się, że opis pokoju oraz czynności Andrija w chwili wizyty odpowiadały prawdzie. On sam jednak nie przypominał sobie moich odwiedzin. Wrażenie „blond” włosów mogło spowodować silne światło tuż nad jego głową. Przykład ten ilustruje także problemy w komunikowaniu się. Dr Puharich, całkowicie świadomy i wiedzący o podejmowanych przeze mnie próbach „odwiedzenia” go, nie pamiętał tego spotkania. Wszystkie fakty zgadzały się, poza „rozmową”. Zdarza się to w podobnych przypadkach tak często, że jest źródłem wielu dyskusji. Po pierwsze sugeruje się, że rozmowy te są jedynie fantazją, twierdząc że przywołuję po prostu wiedzę o danej osobie - całkowicie nieświadomie - i tworzę w ten sposób „autentyczny” dialog. Teoria ta jednak załamuje się, kiedy w trakcie takich rozmów wyłania się coś, znanego wyłącznie memu rozmówcy. Jeszcze inną trudność podróży w Obszarze I stwarza czynnik czasu. Zazwyczaj najlepszym okresem do głębokiej relaksacji, tak niezbędnej w osiągnięciu Stanu Drugiego, są późne godziny nocne. Nie potrzeba wtedy tak dużego wysiłku, a samo „oddzielenie” także jest o wiele szybsze. Jednak warunki fizyczne i psychiczne, pomocne w wytworzeniu tego stanu są niemożliwe do uzyskania na zwołanie i nie do końca poznane. Tłumaczy to, dlaczego liczne eksperymenty mające na celu zebranie ścisłych danych, kończą się fiaskiem. Osoba odwiedzana nic szczególnego w tym czasie nie robi - po prostu leży w łóżku pogrążona w głębokim śnie. Wizyta nie może być wobec tego w żaden sposób potwierdzona. Większość ludzi „działa” tak co noc. Próby przeprowadzone w dzień napotykać na podobne komplikacje. Nie znając dokładnego czasu takiego „kontakt”, większość ludzi wykonuje normalne, codzienne czynności. Tak więc w przypadku „wizyty” nie robią oni niczego szczególnego. W rezultacie te zwykłe, codzienne czynności obserwowane w czasie wizyty ulatują po prostu z pamięci gdy zajdzie konieczność konfrontacji. Wszyscy zapominamy stale powtarzające się szczegóły dnia codziennego. Możecie to sprawdzić. Po prostu spróbujcie przypomnieć sobie z detalami to co robiliście powiedzmy o 1535 wczoraj. Jeżeli były to zajęcia rutynowe, to macie szansę przypomnieć sobie tylko ogólną czynność. Szczegóły z pewnością wam umkną. Jednakże próby odwiedzin w Obszarze I są niezwykle ważne, być może nawet ważniejsze niż cokolwiek innego. Ponieważ jedynie wiarygodne wizyty w Obszarze I przynieść mogą istotne informacje o Drugim Ciele i Drugim Staniu. A informacje takie winny być uzyskane na drodze poważnych badań prowadzonych przez autorytatywne grupy naukowców. Jedynie bowiem skoncentrowane i szerokie studia doprowadzić mogą do rewolucyjnego przełomu w pojmowaniu natury Drugiego Ciała, co z kolei zaowocowałoby poszerzeniem podstawowej wiedzy o samym człowieku. Jeżeli tak się nie stanie, to w najlepszym razie problem ten pozostanie nierozwiązaną migmą, a w najgorszym - wyśmiewaną fantazją, nieakceptowaną zarówno przez filozofów jak i naukowców. Z tego powodu powracającym tematem w relacjach z eksperymentów jest konieczność uzyskania ewidentnych danych. Oto późniejsze doświadczenie w Obszarze I, przeprowadzone w laboratorium EEG szpitala znajdującego się na terenie miasteczka akademickiego:

EKSPERYMENT EEG - 5

19 lipca 1966 r.

Do Laboratorium EEG dotarłem o 21⁰⁰, po przejechaniu około 120 km z Richmond. Żadnych specjalnych oznak zmęczenia. Około 13⁰⁰ odczuwałem sennosć, ale nie odpoczywałem. Cały dzień aktywny, od około 6³⁰ rano. Do 21³⁰ wszystkie elektrody zostały już umocowane przez laborantkę, która była jedyną obecną osobą kiedy przyjechałem. Ułożyłem się na prowizorycznej leżance w na pół zaciemnionym pokoju. Miałem poduszkę i pled, ale byłem tylko w spodniach, bez koszuli. Jak zwykle miałem trudności z wygodnym ułożeniem głowy, poduszka uwierała mnie w uszy, z powodu przymocowanych do nich elektrod. Po znalezieniu w miarę wygodnej pozycji przystąpiłem do relaksu w sposób naturalny, ale bez rezultatu. W końcu wszedłem w stan półrelaksu (liczyłem od jednego łącząc kolejne cyfry z rozluźnianymi partiami ciała, zaczynając od stóp i kierując zamknięte oczy w stronę tej części ciała, której dotyczyła cyfra i myślowa komenda relaksacyjna). Doświadczyłem zwyczajowego „dryfowania” myśli w różnych kierunkach, wobec czego spróbowałem ponownie skoncentrować się na technice relaksacyjnej. Przeszedłem przez całą procedurę bez spodziewanego rezultatu, więc zacząłem jeszcze raz od początku. Po jakichś 45 minutach bezowocnych wysiłków zdecydowałem się zrobić przerwę. Uniosłem się i zwołałem laborantkę. Półożąc paliłem papierosa i przez pięć do ośmiu minut rozmawiałem z laborantką, a następnie postanowiłem podjąć jeszcze jedną próbę. Po pewnym czasie, spędzonym na pokonywaniu niewygody jakiej przysparzały mi elektrody przymocowane do uszu, skoncentrowałem się na nich by je zniezulić i częściowo mi się to udało. Potem ponownie rozpocząłem cyfrową technikę relaksacji. W połowie drugiego powtórzenia i przy pełnej świadomości (tak mi się wydawało) pojawiło się uczucie ciepła. Zdecydowałem się spróbować metody „wytaczania” (tzn. zacząłem się delikatnie obracać, tak samo jak wy obracacie się w łóżku będąc w swoim ciele fizycznym). Miałem uczucie jakbym się obracał i z początku pomyślałem, że naprawdę się obracam. Poczułem, jak przetaczam się na skraj leżanki i nawet się jej uchwyciłem by nie spaść. Jednak kiedy nie odczułem upadku wiedziałem już, że nastąpiło oddzielenie. Oddaliłem się od ciała fizycznego, wyszedłem poprzez ciemny obszar i natknąłem się na dwóch mężczyzn i kobietę. Widoczność nie była najlepsza, ale po zbliżeniu poprawiła się. Kobieta - wysoka, ciemnowłosa, około czterdziestoletnia (?) - siedziała na czymś w rodzaju kanapy. Po jej prawej stronie siedział jeden z mężczyzn. Przed nią lekko z lewej strony siedział drugi. Wszyscy byli mi obcy i prowadzili rozmowę, której nie słyszałem. Spróbowałem zwrócić na siebie uwagę, ale bez rezultatu. W końcu wyciągnąłem rękę i uszczypnąłem kobietę (bardzo delikatnie!) w lewy bok, tuż poniżej żeber. Wydawało się, że wywołało to jakąś reakcję, ale wciąż brakowało komunikacji. Zdecydowałem się powrócić do ciała fizycznego dla uzyskania lepszej orientacji i potem wystartowałem ponownie. Powróciłem do ciała łatwo i bez kłopotów, już na samą myśl o tym. Otworzyłem oczy - wszystko było w porządku - dla zwilżenia wyschniętego gardła przełknąłem ślinę, zamknąłem oczy, pozwoliłem ogarnąć się uczuciu, ciepła i ponownie zastosowałem tę samą technikę wytaczania. Tym razem postanowiłem spłynąć na podłogę tuż obok leżanki. Po chwili zacząłem się powoli zapadać i czułem jak przenikam różne przewody wyposażenia EEG. Lekko dotknąłem podłogi i poprzez uchylone drzwi „ujrzałem” światło sączące się od strony zewnętrznych pokoi laboratorium. Ostrożnie, chcąc utrzymać się w „obszarze”, zacząłem płynąć w kierunku drzwi, leciutko dotykając podłogi palcami stóp po to, by utrzymać się w pionie. Przeszedłem powoli przez drzwi i rozejrzałem się w poszukiwaniu laborantki, ale nigdzie nie mogłem jej znaleźć. Nie było jej w, pokoju po prawej - miejscu konsoly kontrolnej, więc przeszedłem do jasno oświetlonego pokoju zewnętrznego, rozglądając się wokół i nagle ją odnalazłem. Nie była jednak sama. Stała twarzą do mnie, a po jej lewej stronie jakiś mężczyzna. Spróbowałem zwrócić na siebie jej uwagę i prawie natychmiast nagrodzony zostałem silnym uczuciem radości i szczęścia, że oto udało mi się w końcu osiągnąć to, nad czym tak długo razem pracowaliśmy. Była prawdziwie podniecona i z przejęciem objęła mnie. Odpowiedziałem jej tym samym. W uścisku tym obecne były słabe akcenty seksualne, ale tak nieznaczne, że właściwie mogłem je zlekceważyć. Po krótkiej chwili odsunąłem się i delikatnie przyłożyłem dłoń do jej policzków, dziękując równocześnie za pomoc. Jednak poza tym nie zaistniała pomiędzy nami żadna inna, bezpośrednia forma komunikacji. Niczego innego nie próbowałem, ponieważ byłem zbyt podniecony osiągnięciem w końcu rozdzielenia i pozostaniem w „Obszarze”. Potem odwróciłem się ku mężczyźnie. Był mniej więcej jej wzrostu, o kręconych włosach, których kosmyki opadały po obu stronach czoła. Spróbowałem zwrócić na siebie jego uwagę, ale bezskutecznie. Ponownie, choć bardzo niechętnie, zdecydowałem się uszczypnąć ją delikatnie, lecz nie spostrzegłem, by wywołało to jakąkolwiek reakcję. Czując, że coś wzywa mnie do powrotu, okręciłem się dookoła, przeszedłem przez drzwi i bez kłopotu wśliznąłem się w ciało. Przyczyna niewygody: suche gardło i bolące ucho. Po sprawdzeniu, że integracja jest całkowita, że „czuję” normalnie wszystkie części ciała, otworzyłem oczy, usiadłem i zwołałem laborantkę. Kiedy weszła powiedziałem jej, że w końcu udało mi się tego dokonać, oraz że widziałem ją z jakimś mężczyzną. Odparła, iż był to jej mąż. Zapytałem, czy była na zewnątrz. Potwierdziła i dodała, że mąż przyszedł, aby towarzyszyć jej w tych późnych godzinach. Zapytałem dlaczego nie widziałem go wcześniej, a ona wyjaśniła, że istnieje „zakaz” uniemożliwiający osobom z zewnątrz oglądanie zarówno pacjentów jak i eksperymentów. Wyraziłem życzenie poznania go, co zaakceptowała. Po zdjęciu elektrod wyszedłem z nią z pokoju i spotkałem jej męża. Był mniej więcej jej wzrostu i miał kręcone włosy. Po krótkiej wymianie grzeczności pożegnaliśmy się i opuściłem ich. Nie

pytałem laborantki ani jej męża czy cokolwiek widzieli, spostrzegli bądź czuli. Jednakże w moim odczuciu był on zdecydowanie tym mężczyzną, którego widziałem z nią w czasie aktywności poza ciałem fizycznym. Drugim spostrzeżeniem było to, że nie spotkałem jej w pokoju z konsolą kontrolną, ale w zupełnie innym pomieszczeniu, w dodatku rozmawiającą z mężczyzną. To akurat okazać się może trudne do sprawdzenia, o ile istnieje ścisły przepis nakazujący osobie odpowiedzialnej za odczyt danych pozostawanie przez cały czas przy konsolce. Jeżeli uzna, że w tym przypadku prawda jest ważniejsza, to być może uzyskam dzięki niej tak bardzo mi potrzebne potwierdzenie. Bowiem jedynym dowodem, poza ewentualnym zapisem EEG, jest fakt obecności jej męża, o którym nie wiedziałem. Po doświadczeniu: W raporcie dla dr Tarta, laborantka potwierdziła, że w czasie „oddzielenia” znajdowała się razem ze swoim mężem w hallu. Przyznała także, że nie wiedziałem o jego obecności, ani że nie spotkałem go wcześniej. Dr Tart stwierdził niezwykle i unikalny zapis EEG w czasie aktywności Drugiego Ciała.

Rozdział piąty

BEZKRES I WIECZNOŚĆ

Najlepszym wprowadzeniem do Obszaru II byłyby drzwi z tabliczką: „Proszę Pozostawić W Tym Miejscu Wszystkie Pojęcia Fizyczne”. Bowiem o ile sama koncepcja Drugiego Ciała była już dość trudna do zaakceptowania, to Obszar II okazać się może wręcz niepojęty. Z pewnością wywołuje on emocje wkraczając silnie w naszą rzeczywistość. Co więcej, wiele naszych religijnych doktryn wraz z ich interpretacją staje się wątpliwych. Wystarczy powiedzieć, że jedynie niewielka część „wizyt” w Obszarze II przynosi konkretne dane, ponieważ owe wizyty nie są łatwe do udowodnienia. Dlatego też większość materiału dotyczącego Obszaru II jest jedynie ostrożną ekstrapolacją. Jednakże po kilkuset eksperymentach w tym szczególnym obszarze, można już wysnuć pewne wnioski. Jeżeli A plus B daje C sześćdziesiąt trzy razy z rzędu, to zachodzi wysoki stopień prawdopodobieństwa, że wynik ten powtórzy się po raz sześćdziesiąty czwarty. Założenie: Obszar II jest środowiskiem niematerialnym, którego prawa ruchu i materii bardzo luźno związane są ze światem fizycznym. Jest on bezmiarem o nieznanych granicach (dla mnie, jako eksperymentatora), a jego głębia i wymiar są niepojęte dla ograniczonego, świadomego umysłu. W ogromie tym zawierają się wszystkie aspekty jakie przypisujemy piekłu i niebu (patrz rozdział 8), a które są zaledwie częścią Obszaru II. Jest on zamieszkały - o ile jest to właściwe słowo - przez istoty o różnym stopniu inteligencji, z którymi można się komunikować. Jak wykazuje analiza procentowa w jednym z późniejszych rozdziałów, wszelkie zasady w Obszarze II są zupełnie odmienne. Czas, w pojęciu świata fizycznego, nie istnieje. Występują w nim sekwencje wydarzeń przeszłych i przyszłych, ale nie są poukładane chronologicznie. Stoją równocześnie obok siebie w jednym „teraz”. Miary, od mikrosekundy po wieki, są bezużyteczne. Być może przy abstrakcyjnej kalkulacji w grę mogłyby wchodzić inne miary, ale to też nie jest pewne. Prawo zachowania energii, teorie pól energetycznych, mechanika falowa, grawitacja, struktura materii - wszystko to pozostawiam do zbadania biegłym w tych dziedzinach. Wydaje się, że wszystko wypiera jedno, podstawowe prawo. Obszar II jest stanem istnienia, w którym źródłem egzystencji wydaje się myśl. Jest to witalna, twórcza siła tworząca energię, skupiająca „materię” w formę i utrzymująca kanały percepcji oraz komunikacji. Przypuszczam, że sama istota lub dusza z Obszaru II jest niczym więcej, jak uporządkowanym wirem bądź spaceniem. Jak więc widzicie, można to pojmować dowolnie. W środowisku tym nie znajdzie się żadnych mechanicznych dodatków. Do transportu nie potrzeba samochodów, statków, samolotów czy rakiet. Po prostu „myślisz” o ruchu a on zachodzi. Nie istnieją telefony, radia, telewizory czy inne pomoce komunikacyjne. Komunikacja jest natychmiastowa. Żadnych farm, ogrodów, zagród dla bydła czy upraw. W żadnej z moich eksperymentalnych wizyt nie stwierdziłem, by potrzebna była energia pobierana z pożywienia. Czym jest zastępowana - o ile w ogóle jest używana - nie wiadomo. „Zwykła” myśl jest dostarcycielem wszystkiego, co potrzebne lub na co ma się ochotę, a to o czym myślisz jest matrycą twoich działań, sytuacji i pozycji w tej większej rzeczywistości. Zasadniczo jest to przesłanie, które religia i filozofia usiłowały zakomunikować nam przez wieki, chociaż może w bardziej zawoalowanej i często zniekształconej formie. Poznanie choć fragmentu owego środowiska myśli, wiele wyjaśnia. Np.: Podobne przyciąga Podobne. Nie zdawałem sobie sprawy, że istnieje prawo o tak specyficznym działaniu. Było to dla mnie mniej lub bardziej abstrakcyjne. Przeniesienie to na zewnątrz a zaczniesz zdawać sobie sprawę z bezmiaru wariacji odkrytych w Obszarze II. Twoje przeznaczenie wyda się całkowicie zawarte w ramach twoich najskrytszych i stałych motywacji, emocji i pragnień. Świadomie możesz nie chcieć tam „iść”, ale nie masz wyboru. Twój Superumysł (dusza?) jest silniejszy i zazwyczaj podejmuje decyzje za ciebie. Podobne przyciąga Podobne. Interesującym aspektem tego świata myśli (lub światów) Obszaru II jest fakt postrzegania tego, co wydaje się być twardą materią tak samo, jak postrzegamy wytwory rąk ludzkich w świecie fizycznym. Przedmioty te najwyraźniej powoływane są do „istnienia” za pośrednictwem trzech źródeł. Po pierwsze są produktem myśli tych, którzy żyli kiedyś w świecie fizycznym. Dokonuje się to automatycznie, bez świadomych intencji. Inne tworzą ci, którzy związali się emocjonalnie z pewnymi rzeczami materialnymi w świecie

fizycznym i które odtworzyli - najwyraźniej dla własnej przyjemności - w Obszarze II. Jeszcze inne jak sądzę, wydaje się powoływać do istnienia wyższy rozkaz inteligentnych istot, bardziej świadomych środowiska Obszaru II niż większość jego mieszkańców. Możliwe, że dokonują symulacji środowiska fizycznego - przynajmniej czasowej - na użytek tych, którzy wynurzają się właśnie po „śmierci” z owego świata. Ma to zapewne na celu zredukowanie urazu i szoku u „nowo przybyłych”, poprzez wprowadzenie znajomych kształtów we wczesnych stadiach przystosowania. Jest to dobry początek do zrozumienia związku Drugiego Ciała z Obszarem II. Obszar II jest naturalnym środowiskiem dla Drugiego Ciała. Zasady dotyczące jego działań, percepcji i kontroli odpowiadają tym, jakie występują w Obszarze II. Dlatego też większość moich eksperymentalnych prób kończyła się niezależnie od mojej woli gdzieś w Obszarze II. Drugie Ciało w zasadzie nie należy do świata fizycznego. Zmuszanie go do wizyty w domu George'a, czy do obrania innych fizycznych celów podróży, jest jak proszenie nurka by zszedł na dno oceanu bez kombinezonu ciśnieniowego. Można to zrobić, ale nie na długo i nie często. Z drugiej strony nurek może przecież codziennie chodzić do oddalonego o milę sklepu bez objawów choroby głębinowej. Tak więc podróżowanie Drugim Ciałem do określonych punktów świata fizycznego jest procesem „wymuszonym”. Wystarczy chwila dekoncentracji, a wasz Superumysł zaprowadzi wasze Drugie Ciało gdzieś do Obszaru II. I to jest właśnie „naturalne”. Nasze tradycyjne pojęcie miejsca nie da się skutecznie zastosować do określenia Obszaru II. Wydaje się, że obszar ten oraz nasz świat fizyczny przenikają się wzajemnie, jednak nieograniczony zasięg tego pierwszego leży poza naszą zdolnością pojmowania. Na przestrzeni wieków w literaturze pojawiło się mnóstwo teorii określających, gdzie znajduje się to miejsce, ale bardzo niewiele z nich przyciąga uwagę współczesnych naukowców. Eksperymentalne wizyty w tym obszarze nie pomogły w sformułowaniu jakiegś przekonującej teorii. Najbardziej możliwą do przyjęcia jest teoria wibracji fal zakłádająca istnienie nieskończonej ilości światów, z których każdy działa na innej częstotliwości. Jednym z takich światów jest nasz świat fizyczny. Tak jak w przestrzeni mogą płynąć równocześnie i bez przeszkód fale elektromagnetyczne na różnych częstotliwościach, tak świat lub światy Obszaru II mogą współistnieć ze światem fizyczno-materialnym. Poza rzadkimi czy niezwykłymi przypadkami nasze „naturalne” zmysły oraz przyrządy rozszerzające ich możliwości są całkowicie niezdolne do wykrycia i obserwacji tych potencjalnych światów. Jeżeli rozważymy taką możliwość, owo „gdzie” ukazuje się całkiem jasno. To „gdzie” jest „tutaj”. Historia nauki potwierdza taką możliwość. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że dźwięk istnieje także poza zakresem słyszalnym przez człowieka, póki nie skonstruowaliśmy przyrządów do wykrywania, mierzenia i tworzenia takich dźwięków. Jeszcze do niedawna ludzi twierdzących, że słyszą to czego inni nie są w stanie usłyszeć, uznawano za obłąkanych bądź prześladowano nazywając wiedźmami i czarownikami. Do ubiegłego wieku byliśmy w stanie postrzegać widmo elektromagnetyczne jedynie w kategoriach ciepła i światła. Wciąż jeszcze nie uświadamiamy sobie w pełni możliwości ludzkiego mózgu, tego elektrochemicznego tworu wysyłającego i odbierającego fale elektromagnetyczne. Ponieważ luka ta nie została wypełniona, łatwo jest zrozumieć dlaczego współczesna nauka nie rozpoczęła badań nad zdolnością ludzkiego umysłu do penetracji obszaru, którego nie określa żadna poważna teoria. Relacji z Obszaru II jest już tak wiele, że przytaczanie także moich byłoby stratą czasu. Dalekie i bliskie podróże w Obszar II są treścią większości relacji w następnych rozdziałach. Ale dopiero podsumowanie wszystkich doświadczeń jest tym co zwraca na siebie uwagę i stawia pytania, które domagają się odpowiedzi. W Obszarze II rzeczywistość składa się z najgłębszych pragnień i najbardziej skrywanych lęków. Akcją jest myślenie, a ponieważ twoje wewnętrzne JA nie podlega tam ochronnym uwarunkowaniom w rodzaju nakazów i zakazów, prawda jest najlepszą polisą, bo prócz niej nie liczy się nic. Jak więc widać, egzystencja jest tam rzeczywiście całkowicie odmienna. Różnice te powodują wiele problemów w przystosowaniu się nawet wtedy, kiedy odwiedzamy to miejsce w Ciele Drugim. Czyste emocje, tak bardzo skrywane w naszej cywilizacji, wybuchają tam w całej pełni. Stwierdzić, że na początku jest to przygniatające, to zaledwie połowa prawdy. W świadomym fizycznym życiu stan taki byłby uznany za psychotyczny. Moje pierwsze wizyty w Obszarze II ujawniły wszystkie skrywane stany emocjonalne, istnienia których nawet u siebie nie podejrzewałem - oraz kilka takich, o których nie miałem pojęcia, że w ogóle istnieją. Tak bardzo dominowały one nad moimi działaniami, że powróciłem zupełnie speszony i zakłopotany ich ogromem oraz niemożnością sprawowania nad nimi kontroli. Tematem dominującym był strach - strach przed nieznanym, przed dziwnymi istotami (niefizycznymi), przed „śmiercią”, przed Bogiem, przed łamaniem prawa, przed odkryciem i bólem - by wymienić tylko to. Lęki te były silniejsze niż najgłębsze ludzkie instynkty. Pojedynczo, pracowicie i pokonując ból, te eksplodujące w niekontrolowany sposób emocje trzeba okiełznać. Zanim się to nie stanie, żadna myśl nie jest możliwa. O ile zabraknie nam żelaznego uporu, owe emocje zaczną nami powodować. W dużym stopniu przypomina to powolne uczenie się, od umysłowo nie rozwiniętego do spokojnego i obiektywnego rozumowania. Człowiek uczy się życia w naszym świecie od dzieciństwa aż po wiek dojrzały. Sądzę, że to samo dzieje się w czasie adaptacji w Obszarze II. Jeżeli nie stanie się to w trakcie naszego życia fizycznego, będzie pierwszym nakazem po śmierci. Pozwala to przypuszczać, że część Obszaru II „najbliższa” naszego świata fizycznego (częstotliwością drgań?) w większości zamieszkała jest przez szaleńców lub istoty prawie obłąkane, kierujące się emocjami. Generalnie przypuszczenie to wydaje się prawdziwe. Obejmuje ono

żywych lecz uśpionych, lub znajdujących się pod wpływem narkotyków, którzy w takim właśnie stanie znaleźli się w swoich Drugich Ciałach. Całkiem możliwe, że dotyczy także tych, którzy są „martwi” lecz w dalszym ciągu kłębią się w nich emocje. Istnieje dowód na poparcie pierwszego przypuszczenia, a drugie wydaje się bardzo prawdopodobne. Ów najbliższy obszar - co całkiem zrozumiałe - nie jest miejscem zbyt przyjemnym. Jest to poziom lub plan, do którego „należysz”, dopóki nie nauczysz się istnieć lepiej. Nie wiem co się dzieje z tymi, którzy się nie uczą. Być może pozostają tam na zawsze. W momencie odłączenia się od ciała fizycznego przenosisz się do tego pobliskiego skraju Obszaru II. To tutaj właśnie napotyka się wszystkie rodzaje zwichniętych osobowości oraz istoty zwierzęce. Jeżeli można się przed nimi jakoś bronić, to ja w każdym razie nie wiedziałem jak. Jedyne poprzez ostrożne, a czasami nawet przerażające próby, nauczyłem się sztuki lub sztuczki przechodzenia przez to miejsce. Wciąż jeszcze nie jestem całkiem pewny wszystkich elementów tego procesu nauki, prezentuję więc tylko te oczywiste. Jakikolwiek jest to proces, to szczęśliwie ód kilku już lat umożliwia mi on bezpieczne przejścia. Poza „dreczącymi” i kilkoma otwartymi konfliktami, wspomnianymi w przytoczonych dalej relacjach, główną motywacją działania mieszkańców tych bliskich rejonów jest uwolnienie seksualne we wszystkich jego przejawach. Jeżeli zaliczylibyśmy owe istoty do tzw. wytworów współczesnych cywilizacji - także i tych „żywych ale śpiących” oraz „umarłych” - to łatwo zrozumieć chęć uwolnienia się od konieczności trzymania na wodzy tego podstawowego popędu. Wszyscy w tej pobliskiej strefie próbują seksu w kategoriach ciała fizycznego. Nie zaobserwowałem i nie wiem, czy ów popęd seksualny manifestuje się także w bardziej odległych rejonach Obszaru II. Z powodu otwartości w kontaktach seksualnych współczesnych społeczeństw, czasami trudno było uniknąć udziału w takich zdarzeniach, jako że odpowiedź następowała automatycznie. Na szczęście można nauczyć się kontrolować ten czynnik. Podobne przyciąga podobne. Do dzisiaj w żadnej z podróży w Obszar II nie zaobserwowałem śmierci. Pewne formy egzystencji w Obszarze II następują po życiu w naszym świecie fizycznym. Przeżycia z dwunastu lat moich doświadczeń, podobne do przytoczonego poniżej, być może mogą zostać wytłumaczone w jakiś inny sposób. Jak na razie jednak nic takiego nie przychodzi mi na myśl. Pewnego razu opuściłem ciało fizyczne ponieważ poczułem silną potrzebę udania się „dokądkolwiek”. Przemieściłem się, jak mi się wydawało, na niewielką odległość i nagle zatrzymałem się w sypialni. W łóżku leżał chłopiec. Był sam. Wyglądał na dziesięć lub jedenaście lat - mogłem to stwierdzić nie tyle „patrzac”, co raczej za sprawą dobrze mi już znanej, wewnętrznej percepcji. Chłopczyk był samotny, przestraszony i wydawał się chory. Zostałem z nim przez jakiś czas i próbowałem go uspokoić. Kiedy w końcu mi się to udało opuściłem go, obiecując jednak, że wrócę. Podróż powrotna odbyła się bez niespodzianek. Po powrocie nie miałem pojęcia, gdzie byłem. Kilka tygodni później opuściłem ciało i zacząłem koncentrować się na wyznaczonym celu, kiedy w polu widzenia pojawił się ten sam chłopczyk. Ujrzał mnie i podszedł bliżej. Był oszołomiony, ale nie bał się. Spojrzał na mnie i zapytał: „Co ja teraz robię?” Nie byłem w stanie pomyśleć o natychmiastowej odpowiedzi, więc otoczyłem go ramieniem i uspokajająco uściśnałem. Pomyślałem, kimże ja jestem, aby udzielać wskazówek czy sugerować kierunek w tej tak decydującej chwili? Moja obecność uspokoiła go. „Dokąd idę?” - zapytał rzeczowo. Powiedziałem mu tylko jedno, co wydawało mi się w tej chwili logiczne. Nakazałem, aby czekał tam, gdzie jest i że niedługo zjawią się jego przyjaciele i zabiorą go w miejsce do którego powinien się udać. To wydawało się go zadowalać, a ja jeszcze przez chwilę obejmowałem go ramieniem. Potem poczułem zdenerwowanie z powodu sygnału, płynącego z mojego ciała fizycznego, więc poklepałem go po ramieniu i oddaliłem się. Wróciwszy do ciała stwierdziłem, że moja szyja jest całkiem sztywna od leżenia w niewygodnej pozycji. Wyprostowałem się i jeszcze raz wyruszyłem Drugim Ciałem na poszukiwanie chłopca. Odszedł jednak, albo nie mogłem go odnaleźć. Ciekawe, że następnego dnia znalazłem w gazecie notatkę o śmierci dziesięcioletniego chłopca, który zmarł na skutek długotrwałej choroby w to samo popołudnie, w które zacząłem swój eksperyment. Próbowałem wymyślić jakiś delikatny sposób na poznanie jego rodziców, aby uzyskać większą pewność i być może ukoić ich smutek, ale nie udało mi się. Jedyne wtedy, gdy przeszedłeś już etap „silnych emocji”, przeniesiesz się w rozliczne, lecz zorganizowane odmiany aktywności Obszaru II. Porównanie tej niefizycznej wieczności do jakiegokolwiek „rzeczywistości” jest zupełnie niemożliwe. Jak wielokrotnie stwierdzano w ciągu wieków, należy jej doświadczyć samemu. Najważniejsze jest to, że w wielu odwiedzanych miejscach ich mieszkańcy są w dalszym ciągu ludźmi. Innymi oczywiście, bo przebywają w odmiennym otoczeniu, ale ciągle posiadają ludzkie (a więc zrozumiałe) cechy. W czasie jednej z „wizyt” znalazłem się w jakimś parku, ze starannie wypielęgnowanymi kwiatami, drzewami i trawą. Były tam krzyżujące się ścieżki, niczym na ogromnej promenadzie. Setki mężczyzn i kobiet spacerowały lub siedziały na ławkach ustawionych przy ścieżkach. Niektórzy byli całkiem spokojni, inni odrobinę podenerwowani, a u wielu na twarzach widniał wyraz całkowitej dezorientacji. Sprawiali wrażenie niepewnych, nie mających pojęcia co robić, ani co będzie dalej. W jakiś sposób wiedziałem, że jest to miejsce spotkań, gdzie nowo przybyli oczekują na przyjaciół lub krewnych. Z owego Miejsca Spotkań znajomi ci zabierają każdego „nowego” do „należnego” mu miejsca. Nie widziałem powodu, dla którego miałbym zostawać tu dłużej - nie było tu nikogo znajomego - więc bez niespodzianek powróciłem do mojego fizycznego ciała. Innym razem postawiłem sobie za cel eksplorację, chcąc w ten sposób uzyskać odpowiedź na nurtujące mnie

pytanie. Po oddzieleniu się od ciała fizycznego i skoncentrowaniu na myśli odnalezienia wyższej inteligencji, zacząłem nagle szybko się poruszać. Wciąż skoncentrowany mknąłem przez pustkę, która wydawała się nieskończona. W końcu zatrzymałem się. Znajdowałem się w wąskiej dolinie, która pod każdym względem wyglądała normalnie. Byli tam mężczyźni i kobiety, w ciemnych długich aż do kostek szatach. Tym razem, z jakiegoś powodu postanowiłem działać inaczej. Podszedłem do kilku kobiet i zapytałem czy wiedzą kim jestem. Były grzeczne i traktowały mnie z dużym szacunkiem, ale zaprzeczyły. Odwróciłem się i zadałem to samo pytanie mężczyźnie w mnisiu habicie, który wydawał mi się zadziwiająco znajomy. „Tak, znam cię” - odparł. W jego postawie wyczuwałem zrozumienie i przyjaźń. Zapytałem go czy ja sam wiem, kim jestem. Spojrzał na mnie jak na starego, dobrego przyjaciela, dotkniętego amnezją. „Będziesz wiedział” - uśmiechnął się łagodnie. Zapytałem czy on wie, kim byłem ostatnio. Próbowałem skłonić go by podał moje nazwisko. „Ostatnio byłeś mnichem w Coshoccon, w Pensylwanii” - brzmiała odpowiedź. Poczułem się nieswojo, więc przeprosiłem go i powróciłem do ciała fizycznego. Niedawno jeden z moich przyjaciół, katolicki ksiądz, podjął się próby sprawdzenia prawdopodobieństwa mojego poprzedniego życia we wcieleniu mnicha. Ku mojemu zaskoczeniu - a jego zadowoleniu - okazało się, że nieopodal Coshoccon rzeczywiście istnieje zapomniany klasztor. Zaproponował, że mnie tam zabierze, ale czas (a może lęk?) nie pozwoliły mi na to. Może innym razem... Mógłbym opisać jeszcze wiele podobnych doświadczeń, bez pełnego opisu wymiaru i zakresu Obszaru II. Odwiedzałem tam grupy istot sprawiające wrażenie ubranych w uniformy i posługujące się skomplikowanymi urządzeniami technicznymi. Podawali się za „Armię Tarczy”. Ludzi takich były tam tysiące i każdy z nich oczekiwał na „przydział”. Jednak ich celu nie odkryłem. Inna wizyta zawiodła mnie do sprawnie zorganizowanego miasta, gdzie moja obecność została od razu potraktowana wrogo. Jedyne poprzez taktykę uników - ucieczkę, ukrywanie się, a w końcu powrót do ciała - udało mi się zapobiec „pojmaniu”. Wciąż nie wiem, jaką groźbę mogłem dla nich stanowić. Różne agresywne działania jeszcze raz potwierdzają, że Obszar II nie jest miejscem tak zupełnie pogodnym i pozbawionym konfliktów. Podczas innej podróży zagadnął mnie zupełnie zwyczajnie ubrany mężczyzna. Zatrzymałem się i ostrożnie czekałem, co zrobi. „Czy znasz albo pamiętasz Arrasio LeFranco?” zapytał bez ogródek. Ciągle ostrożny odparłem, że nie. „Jestem pewny, że przypomnisz sobie, jak tylko sięgniesz pamięcią wstecz” - powiedział zdecydowanie mężczyzna. Wyczułem w jego postawie subtelne żądanie, co sprawiło, że poczułem się nieswojo. Powtórzyłem, że jestem pewien, iż nikogo o takim nazwisku nie znam. „Czy znasz kogokolwiek z tych ludzi tam w dole?” - zapytał. Zdążyłem tylko powiedzieć, że nie, kiedy niespodziewanie poczułem się osłabiony, a mój rozmówca pochwyił mnie. Trzymał mnie za jedno ramię, a ja poczułem, jak ktoś inny chwyta mnie za drugie i razem zaczęli mnie wlec w stronę czegoś, co wyglądało jak trzy jaskrawe punkty światła. Szarpałem się, ale uwolniłem się dopiero wtedy, gdy wpadłem na pomysł użycia „sygnału do powrotu”. Oddaliłem się szybko i po krótkiej chwili znów znalazłem się w biurze i w moim ciele. Najwyraźniej - mam taką nadzieję - wzięto mnie tam za kogoś innego. Także inna podróż miała „ludzkie” cechy. Przybyłem w jakieś nieokreślone miejsce po prostu szarosc - i właśnie zastanawiałem się co robić, gdy podeszła do mnie kobieta. „Jestem z Kościoła i przybyłam tu, aby ci pomóc” - powiedziała łagodnie. Podeszła bliżej, a ja natychmiast wyczułem emanującą od niej zmysłowość. Zawahałem się ponieważ nie sądziłem, by Kościołowi o taką właśnie pomoc chodziło. Okazało się, że byłem w błędzie. Po pewnym czasie podziękowałem jej i odwróciwszy się ujrzałem przyglądającego się nam mężczyznę. „No cóż” - mówił silnym, pełnym sarkazmu głosem. - „Teraz jesteś już chyba gotowy, aby poznać tajemnice wszechświata?” Skrywając starannie zakłopotanie spytałem go, kim jest. „Albert Mather!” - prawie wykrzyknął. Miałem wrażenie, że to mnie nazywa tym imieniem. „Mam nadzieję, że jesteś gotowy” - ciągnął dalej głosem, w którym pobrzmiwały nutki rosnącego gniewu. - „Ponieważ nikt nie zadał sobie trudu, aby mnie o tym powiedzieć, kiedy wróciłem.” Reszty już nie słuchałem. Przypominało to przybierający na sile ryk. Nie będąc pewnym, czy jego gniew sam się rozładuje, oddaliłem się i bez kłopotów powróciłem do ciała. Pomimo późniejszych poszukiwań nie natknąłem się nigdzie na żadną historyczną wzmiankę na temat Alberta Mathera. Nie był też spokrewniony z dziewiętnastowiecznym ministrem o nazwisku Cotton Mather. Inne doświadczenia w Obszarze II były przyjemniejsze. W większości tych przypadków nie wiem, jaki czynnik wciągał mnie w te dziwne sytuacje. Być może będą się one jeszcze zdarzały. Do opisu tego obszaru dodać jeszcze należy dwie niezwykle, powtarzające się cechy. Wielokrotnie ruch w czasie podróży, zazwyczaj szybki i delikatny, przerywany był czymś co odczuwałem jako gwałtowny podmuch w przestrzeni, którą właśnie pokonywałem. Jest się wtedy jakby zdmuchiwanym przez tę niekontrolowaną siłę, która podrzuca tobą i okręca niczym listkiem na wietrze. Niemożliwe jest poruszanie się pod prąd tego strumienia, czy robienia czegośkolwiek innego. Możesz jedynie pozwolić się nieść. W końcu zostajesz wypchnięty na skraj owego prądu i wypadasz z niego, bez szwanku. Nie ma niczego, z czym można by porównać to zjawisko, ale sprawia ono wrażenie raczej naturalnego. Drugą cechą są znaki na niebie. Zaobserwowałem je pięć lub sześciokrotnie, kiedy byłem eskortowany przez „Pomocników”. Są to niewiarygodne serie surowych symboli, rozrzuconych w łuk dokładnie nad jednym z poziomów Obszaru II. Poruszając się przez tę przestrzeń wszyscy muszą obejść wokół tej bariery, jakby była trwała, nieruchoma i niezmienna. Symbolami tymi, na ile mogłem to określić, były surowe schematyczne ilustracje mężczyzny, starszej

kobiety, domu, oraz czegoś co przypominało równanie algebraiczne. To właśnie jeden z „Pomocników” opowiedział mi historię tego znaku. Zrobił to w sposób nie pozbawiony humoru, niemal ze skrucą. Otóż wydaje się, że niezmiernie dawno temu pewna bardzo bogata (choć nie wiadomo, w jakim sensie) i potężna kobieta chciała mieć pewność, że jej syn pójdzie do nieba. Kościół obiecał jej to zagwarantować, pod warunkiem że wpłaci olbrzymią sumę pieniędzy (sic!). Kobieta zapłaciła, ale syn nie poszedł do nieba. Wściekła i żądna zemsty użyła całego swego bogactwa i umieściła na niebie znaki aby przez całą wieczność wszyscy, którzy je zobaczą wiedzieli o nieprawościach i łajdactwach owego Kościoła. Była to dobrze wykonana robota. Imiona kobiety, jej syna a także nazwa Kościoła zaginęły w mrokach historii. Znak jednak pozostał, opierając się wszelkim wysiłkom by go stracić lub zniszczyć. Tak więc źródłem zakłopotania nie jest perfidia jakiejś nieznannej sekty, ale brak możliwości usunięcia tego znaku! W rezultacie wszystkie badania przeprowadzone w tej części Obszaru II muszą obowiązkowo zawierać w sobie ów znak. To tak samo, jakby ktoś sztucznie stworzył pierwiastek występujący w tabeli pomiędzy kobaltem a miedzią. Gdybyś studiował chemię, z konieczności musiałbyś poznać i ten „dziwaczny” pierwiastek. Lub gdyby stworzono ogromny sztuczny księżyc, którego ściągnięcie przekraczałoby możliwości naszej nauki, to studenci astronomii musieliby zaakceptować go na swoich zajęciach, jako fakt powszechnie znany. Takie to opowiadanie usłyszałem. Największą trudnością jest niezdolność świadomego umysłu, ukształtowanego przez świat fizyczny, do zaakceptowania istnienia bezkresu Obszaru II. Młode dziedziny nauki zajmujące się umysłem i psychiką mają tendencję do zaprzeczania jego istnieniu. Nasze religie potwierdzają co prawda owo istnienie, ale czynią to w sposób zniekształcony i abstrakcyjny. Uznani naukowcy zaprzeczają raczej takiej możliwości, gdyż ich instrumenty pomiarowo-badawcze nie są w stanie dostarczyć im żadnego przekonującego dowodu na istnienie takiego obszaru. Przede wszystkim istnieje Bariera. Ale dlaczego istnieje, tak naprawdę nikt nie wie - przynajmniej nikt w świecie Zachodu. Jest to ta sama kurtyna, która zapada, kiedy budząc się zacierasz obraz ostatniego snu - lub wspomnienie z wizyty w Obszarze II. Nie oznacza to, iż każdy sen jest efektem odwiedzin w Obszarze II. Niektóre jednak mogą być łatwo tłumaczone jako efekt takich odwiedzin. Tłumaczenie - symbolizm doznań w Obszarze II - niekoniecznie jest częścią Bariery. Wydaje się być raczej wysiłkiem świadomości pragnącej zinterpretować nadświadome wydarzenia w Obszarze II, które wykraczają poza jej zdolności pojmowania lub obrazowania. Obserwacje przeprowadzone w Drugim Ciele na terenie Obszaru II wykazały, że większość całkiem zwyczajnych funkcji lub działań bywa źle interpretowana, szczególnie jeśli są oderwane od kontekstu. Obszar II - środowisko całkowicie świadomości nieznane - zwiększa jeszcze możliwość interpretacyjnych pomyłek. Można więc wnioskować - i ja tak uważam - że wiele, większość lub wszystkie istoty ludzkie odwiedzają Obszar II w jakimś momencie snu. Dlaczego wizyty te są niezbędne, tego nie wiem. Być może któregoś dnia nasi badacze to odkryją i nastanie nowa era ludzkości. Razem z nią przyjdzie zupełnie nowa nauka oparta na danych z Obszaru II i naszych relacjach z tego niezwykłego i cudownego świata. Któregoś dnia. O ile ludzkość będzie chciała czekać tak długo.

Rozdział szósty

ŚWIATY RÓWNOLEGLE

zabrzmiało paradoksalnie, ale dzisiaj naukowcy o wiele łatwiej akceptują istnienia opisanego w tym rozdziale Obszaru III, niż Obszaru II. Dlaczego? Ponieważ pasuje on do najnowszych odkryć w dziedzinie fizyki, do małych okruchów prawd odkrytych w trakcie bombardowania cząsteczek w akceleratorach, cyklotronach itp. Najlepszym sposobem poznania Obszaru III jest przesłедzenie eksperymentu, którego zapis w całości pochodzi z mojego dziennika:

5 listopada 1958 r. - popołudnie.

Wibracje przyszły szybko i łatwo. Nie były wcale nieprzyjemne. Kiedy stawały się silne, próbowałem unieść się z ciała, ale bez rezultatu. Po każdej próbie okazywało się, że wciąż jestem w tym samym miejscu. Potem przypomniała mi się sztuczka z rotacją, która wygląda tak samo, jak przekręcanie się z boku na bok w łóżku. Zacząłem więc obracać się i stwierdziłem, że moje ciało nie „obraca” się razem ze mną. Poruszałem się powoli i po chwili znajdowałem się już „twarzą w dół”, czyli dokładnie odwrotnie do pozycji mojego ciała fizycznego. W chwili, kiedy przekręciłem się o pełne 180° (poza fazą, odwrotna polaryzacja?), ukazała się dziura. Jest to jedyny sposób na opisanie tego „czegoś”. Moje zmysły odbierały to jako dziurę o grubej na około 60 cm ścianie, która we wszystkich kierunkach rozciągała się w nieskończoność (w płaszczyźnie pionowej). Zarys dziury był dokładnie taki, jak kształt mojego ciała fizycznego. Dotknąłem ściany. Była gładka i twarda. Brzegi dziury były stosunkowo ostre (wszystkich tych dotknięć dokonałem niefizycznymi dłońmi). Gdy patrzyło się przez dziurę, nie było widać nic poza ciemnością. Nie była to ciemność pokoju, lecz odczucie nieskończonego dystansu i przestrzeni, jakbym wyglądał oknem w niewyobrażalną dal. Czuję, że gdyby mój wzrok był wystarczająco dobry, to prawdopodobnie zobaczyłbym pobliskie gwiazdy i planety. Moje zmysły odbierały głębię, daleki Kosmos poza Systemem Słonecznym, nieprawdopodobne odległości. Pochwyliłem krawędzie dziury i ostrożnie wetknąłem weń głowę. Nic poza

ciemnością. Żadnych istot, nic materialnego. Wycofałem się pośpiesznie czując kompletną obcość. Ponownie okręciłem się o 180°, poczułem że wtapiam się w ciało fizyczne, i usiadłem. Na zewnątrz wciąż był jasny dzień, zupełnie jakbym opuścił ciało zaledwie na kilka minut. Upłynęła jednak godzina i pięć minut!

18 listopada 1958 r. - noc.

Przyszły silne wibracje, ale nic poza tym. Ponownie pomyślałem o rotacji. Podziałało - powoli obróciłem się o 180°. Kiedy zatrzymałem się w odwróconej pozycji, znów ujrzałem

ścianę, dziurę i ciemność poza nią. Tym razem byłem jednak bardziej przezorny. Ostrożnie wsunąłem dłoń w czerni otworu. Jakże byłem zaskoczony, kiedy jakaś ręka ujęła moją i potrząsnęła nią! Była to zwyczajna ludzka ręka, ciepła w dotyku. Po uścisku szybko wycofałem dłoń a potem powoli wsunąłem ją ponownie. Także i tym razem tamta dłoń uścisnęła moją, a potem wetknęła w nią kartkę. Wyciągnąłem dłoń i „spojrzałem” na kartkę. Był na niej dziwny adres. Włożyłem dłoń z kartką z powrotem do dziury, ponownie poczułem uścisk tamtej ręki, wycofałem dłoń i po wtopieniu się w ciało fizyczne usiadłem. W najwyższym stopniu niezwykle. Będę musiał poszukać tego adresu na Broodway'u, jeżeli jest to adres nowojorski.

15 grudnia 1958 r. - rano.

Obróciłem się w ciełe i tym razem także odnalazłem dziurę. Wciąż z pewną dozą ostrożności wsunąłem w nią obie ręce. Natychmiast pochwycone zostały przez dwie inne. Potem - po raz pierwszy w moich doświadczeniach - usłyszałem swoje imię. Kobięcy głos - miękki, niski i natarczywy (zupełnie jakby ktoś budził mnie ze snu nie chcąc jednocześnie mnie przestraszyć). Wołała: „Bob! Bob!” Początkowo wystraszyłem się, lecz szybko doszedłem do siebie i zapytałem: „Jak ci na imię?” (jak zwykle poszukiwałem czegoś, co potem mogłoby mi posłużyć za potwierdzenie). Kiedy „powiedziałam” te słowa, wydawało się, że nastąpił intensywny ruch lub jakaś aktywność, zupełnie jakby moje słowa wywołały podobny efekt, jak wrzucony do stawu kamień - jakieś falowanie, załamywanie się itp. Głos powtórzył moje imię, a ja powtórzyłem pytanie, podczas gdy dwie obce dłonie w dalszym ciągu trzymały moje. Aby upewnić się, ~ jestem całkiem przytomny, że pytanie wyraziłem poprawnie, wycofałem ręce, obróciłem się o 180°, połączyłem się z ciałem, usiadłem i głośno wypowiedziałem to samo pytanie. Zadowolony położyłem się na powrót, obróciłem i rzuciłem pytanie w dziurę. Żadnej odpowiedzi. Ponowiłem próby, aż poczułem, że wibracje słabną i wiedziałem, że dłużej już nie uda mi się utrzymać tego stanu. Wróciłem więc do ciała fizycznego i do normalności.

12 grudnia 1958 r. - noc.

Po osiągnięciu wibracji ponownie odnalazłem dziurę, tak jak się tego spodziewałem. Zebrałem się na odwagę i powoli wysunąłem przez nią głowę. W tej samej chwili usłyszałem głos wołający z zaskoczeniem i podnieceniem: „Chodź tu szybko! Popatrz!” Nie widziałem nikogo (być może dlatego, że chcąc utrzymać stan wibracji zamykałem oczy). Ciągłe było ciemno. Osoba z tamtej strony nie wydawała się nadchodzić. Głos wezwał mnie ponownie, natarczywie i nagłaco. Wibracje stawały się słabsze, więc wycofałem się z dziury, obróciłem i bez przeszkód powróciłem do ciała.

15 stycznia 1959 r. - popołudnie.

Wibracje w końcu nadeszły i obróciłem się, aby jeszcze raz zbadać dziurę. Była tam. Wkładając weń rękę byłem lekko zdenerwowany. Potem uśmiechnąłem się mentalnie i odprężyłem mówiąc do siebie, że czegokolwiek by tam nie było - dłonie, szpony, czy łapy - jestem nastawiony przyjaźnie. Wtedy jakaś ręka uścisnęła moją dłoń, a ja odwzajemniłem ten uścisk. Wyraźnie wyczułem emanujące z drugiej strony uczucie przyjaźni. Powróciłem do ciała fizycznego po pewnych kłopotach. Podekscytowanie spowodowało, że zapomniałem o obrocie i sygnale do powrotu!

21 stycznia 1959 r. - noc.

Na wstępie ponownie spróbowałem z dziurą. Po nadejściu wibracji rotacja poszła gładko i po chwili włożyłem w ciemny otwór jedno ramię. Kiedy zrobiłem to samo z drugim ramieniem, coś ostrego wbiło się w grzbiet mojej dłoni i niczym hak wchodziło coraz głębiej, podczas gdy ja usiłowałem wyszarpnąć rękę z otworu. W końcu udało mi się to. Byłem zupełnie wstrząśnięty, bowiem odniosłem wrażenie, jakby hak przebił mi dłoń na wylot. Właściwie nie odczuwałem bólu, ale samo wrażenie nie było przyjemne. Powróciłem obrotem do ciała fizycznego i spojrzałem na dłoń. Nie było na niej żadnych śladów (choćby wrażenie przebicia pozostało).

21 stycznia 1959 r. - noc.

Kolejny eksperyment z dziurą, w tym samym schemacie wibracji i obrotu. Jeszcze raz ostrożnie sięgnąłem w głąb dziury. Dłoń ponownie ujęła moją i przytrzymała ją w uścisku (zadnego haka!). Potem przekazała moją dłoń innej ręce. Powoli uwolniłem się od niej i pomacałem wyżej. Ręka z pewnością łączyła się z ramieniem, a wyżej wyczułem bark. Chciałem zbadać więcej, ale ponieważ wibracje wydawały się słabnąć, wycofałem ramię i obrotem powróciłem do ciała fizycznego. Okazało się, że nie było potrzeby by wracać, nie zdrętwiała mi ręka ani noga, nie było też żadnych hałasów. Być może powodem był jakiś przypadkowy dźwięk.

5 lutego 1959 r. - popołudnie.

Być może moje zainteresowanie dziurą jest usprawiedliwione. Po wykonaniu tego samego schematu - wibracji i

obrotu 0 180° - sięgnąłem w głąb dziury, lecz początkowo nie wyczułem niczego. Wsunąłem rękę głębiej i nagle poczułem, jakbym włożył dłoń w naładowaną prądem *gorącą* wodę (*najbliższe określenie*). Cofnąłem ją bardzo szybko, obróciłem się i usiadłem. Ręka była zdrętwiała i czułem w niej mrowienie. Nic nie wskazywało, by złe krążenie krwi zostało spowodowane niewłaściwą pozycją ciała. W ciągu dwudziestu minut drętwienie i mrowienie powoli zniknęło.

15 lutego 1959 r. - popołudnie.

Eksperymentowałem z pionowym wchodzeniem i wychodzeniem z ciała, potem obróciłem się w stronę dziury. Zebrawszy odwagę, szybkim ruchem przesunąłem się przez nią, niczym pływak przez zalany otwór. Poczułem drugą stronę dziury. Ściana podobna była do tej po „mojej” stronie. Próbowąłem coś „zobaczyć”, ale dookoła istniała jedynie głęboka ciemność. Postanowiłem wyjaśnić tę sprawę raz na zawsze. Odepchnąłem się od dziury i znalazłem się dokładnie naprzeciw niej. Zacząłem się poruszać. Początkowo powoli, lecz wkrótce gwałtownie przyspieszyłem. Mknąłem coraz szybciej, ale moje ciało wyczuwało jedynie śladowy opór powietrza. Poruszając się z ogromną - jak mi się wydawało - szybkością, niecierpliwie oczekiwałem na „dotarcie” do jakiegoś celu. Po pewnym czasie, który wydawał się bardzo długi, zacząłem się jednak niepokoić. Wciąż niczego nie „widziałem”, ani nie czułem. W końcu zaczął narastać we mnie strach przed zgubieniem się. Zwolniłem, zatrzymałem się, zawróciłem i wyciągnąłem się w kierunku dziury. Podróż powrotna trwała tak samo długo. Byłem już poważnie zaniepokojony, kiedy w końcu dostrzegłem przed sobą sączące się przez dziurę światło. Zanurzyłem się w nie, przeszedłem przez dziurę, obróciłem się w ciełe i usiadłem. Czas pobytu poza ciałem wyniósł trzy godziny i piętnaście minut!

23 lutego 1959 r. - noc.

Dziura jest zaludniona! Tego wieczora (ok. 193°) wszedłem w wibracje i obróciwszy się o 180° bez wahania przedostałem się przez dziurę i wstałem. Natychmiast poczułem, że znajduję się w obecności kogoś innego. Raczej wyczułem go, niż zobaczyłem (wrażenie - mężczyzna). Z jakiegoś powodu, którego w dalszym ciągu nie rozumiem, nawet teraz kiedy wspominam to w spokoju, upadłem przed nim na kolana i zaszlochałem. Po chwili uspokoiłem się, ostrożnie wycofałem, przeszedłem przez dziurę, obrotem powróciłem do ciała fizycznego i usiadłem. Kto to był? I dlaczego zareagowałem w tak emocjonalny sposób?

27 lutego 1959 r. - noc.

Zdecydowany znaleźć więcej, lub choćby jedną odpowiedź na pytania dotyczące zagadkowej dziury, przeszedłem przez rutynowy już schemat wibracji i obrotu, i zanurzyłem się w niej. Wciąż było tam ciemno, ale nie było nieprzyjemnie. Żadnych rąk, żadnych osób. Wyczuwałem pod sobą coś twardego, więc usilnie starałem się otworzyć oczy i coś „zobaczyć”. Udało mi się to - i nagle przejrzałem. Stałem obok budynku (bardziej przypominał oborę, niż dom mieszkalny), który znajdował się na dużym terenie podobnym do łąki. Pomyślałem, że mógłbym spróbować unieść się do nieba (głęboki i bezchmurny błękit), ale nie mogłem oderwać się od ziemi. Być może posiadałem tu wagę. Około 30 m dalej spostrzegłem coś, co wyglądało jak drabina. Podszedłszy bliżej zdałem sobie sprawę, że jest to wieża, wysoka na jakieś 3 m. Jak ptak potrzebujący miejsca do startu, wspiąłem się na szczyt wieży, wyskoczyłem w górę i spadłem na ziemię z solidnym łomotem! Myślę, że byłem wtedy tak samo zaskoczony jak ptak, któremu podcięto skrzydła. Podnosząc się na nogi uświadomiłem sobie, że działając w ten sposób niczego nie uzyskałem. Nie zastosowałem się do procedury, która nawet „tutaj” musi być przestrzegana. Uniosłem ramiona do pozycji pionowej i bez przeszkód wbiłem się w górę. Rozkoszując się widokiem, płynąłem powoli ponad łąką, kiedy nagle coś koło mnie przeleciało. Odwróciłem się akurat na czas by spostrzec, że to coś kieruje się w stronę ściany i dziury. Z nieokreślonego powodu przeraziłem się, że może spróbować wejść w moje ciało, więc zawróciłem w powietrzu i poszybowałem w stronę dziury. Za późno spostrzegłem, że to co brałem za dziurę, jest oknem w ścianie budynku - przeleciałem przez nie i wpadłem w ciemność. Przez chwilę macałem rękami dookoła i w końcu znalazłem zarys dziury. Przeszedłem przez nią, obróciłem się i usiadłem w swoim fizycznym ciełe. Światy równoległe 123 Wszystko wyglądało normalnie, byłem we właściwym miejscu, upływ czasu zgadzał się z odczuciami. Wibracje wciąż jeszcze były silne, więc obróciłem się o 180°, przeszedłem przez dziurę i wyszedłem w światłość. Tym razem zwracałem większą uwagę na szczegóły i wkrótce zauważyłem dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę siedzących na krzesłach nieopodal ściany budynku. Nie mogłem nawiązać kontaktu z mężczyzną ale kobieta (innych cech fizycznych nie potrafię przytoczyć) wydawała się wiedzieć, że tam jestem. Zapytałem, czy wie kim jestem, ale nie byłem w stanie odebrać niczego, poza uczuciem świadomości z jej strony. Wibracje zaczęły zanikać, więc odwróciłem się, zanurkowałem w stronę dziury, obróciłem się o 180° i usiadłem. Całe zdarzenie trwało 40 minut. Co można zrobić z takimi opisami? Brane dosłownie sumować się mogą w niezwykłą halucynację. Jednak poczynione w trakcie tych eksperymentów obserwacje wykazują ciągłość i stały rozwój. Po pierwsze: podobne doświadczenia - o ile kiedykolwiek były przeprowadzane - nie zostały nigdzie odnotowane. Nie dysponuję żadnym materiałem porównawczym. Opisane przeze mnie wydarzenia nie były spontaniczne. Przeciwnie, były świadomie zaplanowane i systematycznie powtarzane. Jako takie są więc unikalne. Po drugie: eksperymenty te powtarzane były przez: (1)

osiągnięcie stanu „wibracji”, (2) obrót o 180° i (3) pojawienie się dziury. Przeprowadzone były nie raz, a co najmniej jedenaście razy. Ciemność w dziurze bez wątpienia spowodowana była moimi własnymi ograniczeniami „widzenia”. We wczesnych badaniach rezygnowałem z patrzenia ponieważ czułem, że jest to niezbędne do osiągnięcia stanu wibracji. Jednak kiedy zdecydowałem się otworzyć oczy, udawało mi się to. Szkoda, że nie skorzystałem z tej możliwości w czasie tego długiego, eksploracyjnego „lotu”. Mógłbym się wiele dowiedzieć. Wrażenie dotyku i uścisku „rąk” jest bardzo trudne do wytłumaczenia. Nie istnieją żadne dowody wskazujące, bym podczas pierwszego kontaktu z ową dłonią znajdował się pod wpływem jakichś sugestii. Dopiero drugie i następne doznania tego typu mogą być w ten sposób tłumaczone. W żaden sposób nie zmienia to jednak wrażeń owego pierwszego kontaktu. Kartka z adresem pojawić się mogła jako wspomnienie z przeszłości, łączące się z uściskiem dłoni przy pierwszym spotkaniu. Jednak w dalszym ciągu niewyjaśnione pozostaje „wbicie haka” w moją rękę. W innych okolicznościach wołanie czyjegoś imienia wcale nie jest czymś niezwykłym. Istnieje wiele różnych zapisów o tego typu bezcielesnych głosach, słyszanych zarówno podczas snu, jak i na jawie. Wiele teorii psychologicznych usiłuje wyjaśnić ten fenomen, jednak z dość mizernym skutkiem. Najbardziej interesujący jest fakt odkrycia mojej penetracji „dziury” przez inne istoty. Zgodnie z zapiskami, badanie „dziury” dostrzegła jakaś osoba bądź inteligentnej z dalszych okolic. Moje reakcje emocjonalne na spotkanie z tym „Kimś” w dużej mierze przypominały doznania mistyczne. Odczuwałem wtedy coś na kształt uniesienia i pokory, co wywoływało z kolei wyzwolenie emocjonalne. Taki był początek. Serie kolejnych zdarzeń przyniosły wiele znaczących danych, lecz opierały się wszelkim próbom wyjaśnień. Dojrzały intelekt nie może jednak uznać tych doświadczeń za halucynację. Obszar III okazał się w sumie fizyczno-materialnym światem, „niemal” identycznym jak nasz. Środowisko naturalne jest tam takie samo. Są drzewa, domy, miasta, ludzie, wytwory cywilizacji oraz to wszystko na co składa się i dzięki czemu istnieje cywilizowane społeczeństwo. Są tam domy, rodziny, interesy i pracujący na swe utrzymanie ludzie. Są drogi, po których poruszają się pojazdy. Są tory i pociągi. A teraz owo „niemal”. Po pierwsze można by przypuszczać, że Obszar III jest niczym innym, jak jakąś nieznaną częścią naszego świata. Z pozoru tak to wygląda. Jednakże dokładniejsza obserwacja wykazuje, że nie może to być ani nasz obecny, ani dawny świat materialno-fizyczny. Rozwój naukowo-techniczny jest tam zupełnie nielogiczny. Nie istnieją jakiegokolwiek urządzenia elektryczne. Nie ma światła elektrycznego, telefonu, radia czy telewizji. silnik spalinowy, benzyna czy olej napędowy nie są tam źródłem energii. Jednakże napęd mechaniczny jest wykorzystywany. Dokładne obejrzenie jednej z lokomotyw ciągnącej sznur staromodnych wagoników pasażerskich pozwoliło mi stwierdzić, iż napędzana była silnikiem parowym. Wagony wydawały się wykonane z drewna, lokomotywa z metalu, ale o kształcie innym, niż wycofane już u nas obecnie typy. Tory były znacznie węższe niż u nas, węższe nawet niż naszych górskich kolejek wąskotorowych. Zorientowałem się też w szczegółach obsługi takich lokomotyw. Jako źródła ciepła do produkcji pary nie używano tam ani węgla, ani drewna. Zamiast tego spod kotła ostrożnie wytaczano podobne do beczek pojemniki, odłączano, a następnie przy pomocy niewielkich wózków wwożono do budynku o masywnych, grubych ścianach. Ze szczytu każdego pojemnika wystawały wypustki w kształcie fajki. Pracujący za osłonami ludzie przeprowadzali tę operację niezwykle ostrożnie aż do chwili gdy pojemniki znalazły się bezpiecznie w budynku, a drzwi zostały zamknięte. Pojemniki były „gorące”, z powodu ciepła lub radiacji. Zachowanie techników wskazywało raczej na to drugie. Ulice i drogi są tam inne, głównie z powodu rozmiarów. „Jezdnie”, po których poruszają się ich pojazdy są niemal dwukrotnie szersze od naszych. Ich odpowiednik naszego samochodu jest dużo większy. Nawet najmniejszy ma siedzenie takiej szerokości, że może się na nim zmieścić obok siebie pięć czy sześć osób. Typowy pojazd ma tylko jedno stałe siedzenie przeznaczone dla kierowcy. Inne podobne są raczej do salonowych krzeseł, rozstawionych wokół przedziału o wymiarach od 4 do 6 metrów. Używa się kół, ale bez wypełnionych powietrzem opon. Kieruje się takim pojazdem przy pomocy pojedynczego, pionowego drążka. Element napędowy znajduje się gdzieś z tyłu. Ich prędkość nie jest zbyt wielka i wynosi około 24 do 36 km na godzinę. Natężenie ruchu nie jest duże. Istnieją też wehikuły w formie czterokołowej platformy, sterowanej za pomocą ruchu stóp powodującego skręcanie przednich kół. Mechanizm pompowany rękami przenosi energię na tylne koła, podobnie jak w dziecińczych „wózkach wiosłowych”. Używa się ich do poruszania na krótkie odległości. Tamtejsze obyczaje różnią się od naszych. Choć na ten temat zebranych zostało bardzo mało danych sądzę, iż są one wynikiem odmiennego podłoża historycznego, w którym występują różne od naszych wydarzenia, nazwiska i daty. I chociaż sam poziom ewolucyjny tych ludzi (świadomy umysł traktuje ich jak ludzi) wydaje się identyczny, to jednak rozwój techniczny i socjalny nie przebiega całkiem tak samo, jak u nas. Główne odkrycie nastąpiło zaraz po tym, jak zebrałem się na odwagę rozszerzenia moich wypraw w Obszar III. Pomimo wcześniejszych oznak, ludzie tamci nie byli świadomi mojej obecności aż do spotkania i „połączenia się” tymczasowo i mimowolnie z kimś, kto może być określony jako „ja” żyjący „tam”. Jedyne wyjaśnienie jakie przychodzi mi do głowy to takie, że całkowicie świadomy życia i bytności „tutaj” byłem przyciągany i natychmiast wnikałem w ciało tamtej osoby zupełnie jak w swoje własne. Kiedy miało to miejsce - a zaczęło się dzieć zupełnie spontanicznie, gdy tylko wkroczyłem w Obszar III - po prostu „przejmowałem” jego ciało. Nie uświadamiałem sobie

jego psychicznej obecności, kiedy go czasowo zastępowałem. Moja wiedza o nim i jego przeszłości pochodzi od jego rodziny i z jego pamięci. A choć zawsze wiedziałem, że nim nie jestem, to jednak wyczuwałem emocjonalny schemat jego przeszłości. Często zastanawiałem się, jakich problemów mogłem mu przysporzyć w rezultacie okresów amnezji, powodowanych wtargnięciem w jego życie. Niektóre musiały być bardzo kłopotliwe. A oto jego życie: „Tamten-Ja” - w czasie pierwszego kontaktu - był raczej samotnym mężczyzną. Nie miał szczególnych sukcesów zawodowych (jako architekt i przedsiębiorca budowlany), ani nie był zbyt towarzyski. Udało mu się ukończyć coś, co scharakteryzowałbym jako drugorzędny college, i należał teraz do warstwy o dość niskich dochodach. Większość wczesnej kariery zawodowej spędził w dużym mieście wykonując zwyczajną pracę. Mieszkał na drugim piętrze czynszowego domu i dojeżdżał do pracy autobusem. W mieście czuł się obco, ale udało mu się pozyskać kilku przyjaciół. (Autobus, tak przy okazji, był bardzo szeroki - osiem miejsc siedzących w jednym rzędzie, a kolejne rzędy wznosiły się za kierowcą w górę, tak że wszyscy mogli widzieć drogę przed sobą). Moje pierwsze wnikięcie w jego ciało zdarzyło się dokładnie w chwili, gdy wysiadał z autobusu. Kierowca był wyraźnie zdziwiony, kiedy usiłowałem zapłacić za przejazd. Najwidoczniej nic się nie należało. Drugi kontakt nastąpił w chwili kryzysu emocjonalnego. „Tamten-Ja” poznał Leę, zamożną młodą kobietę z dwojgiem mniej więcej czteroletnich dzieci - chłopcem i dziewczynką. Lea była smutną, zamyśloną i zaabsorbowaną czymś osobą, która właśnie wydawała się przeżywać jakąś życiową tragedię. Miało to jakiś niejasny związek z jej byłym mężem. „Tamten -Ja” spotkał ją najzupełniej przypadkowo i głęboko pokochał. Jej dwoje dzieci znalazło w nim wspaniałego towarzysza. Lecz sama Lea, podczas tego pierwszego spotkania, okazała jedynie niewielkie zainteresowanie. Dopiero szczerza troska i ciepło okazywane przez niego dzieciom, zmieniły jej podejście do niego. Następne „wejście” miało miejsce krótko po tym, jak Lea i „Tamten-Ja” ogłosili przyjaciółom - jej przyjaciółom - że mają zamiar się „pobrać” (słowo to ma tam troszeczkę inne znaczenie). Wiadomość wywołała sporą konsternację, głównie z powodu faktu, iż upłynęło zaledwie trzydzieści dni (?) od tego ważnego wydarzenia w jej życiu (rozwód, śmierć męża, czy też jakaś forma fizycznego upośledzenia). „Tamten-Ja” był w dalszym ciągu zakochany, a Lea wciąż smutna i zamyślona. Podczas kolejnego wnikięcia Lea oraz „Tamten -Ja” mieszkali wspólnie w stojącym na niskim wzgórzu domu, o wysokich prostokątnych oknach i bardzo szerokich okapach, przypominających pagodę. Niecałe 300 metrów od wzgórza były tory kolejowe. Biegły prosto od prawej strony, przecinały podnóże wzgórza, zakręcały w lewo i niknęły za nim. Od domu aż do zbocza falowała wysoka zielona trawa. Tuż za domem „Tamten -Ja” miał swoje biuro - jednopokojowy budynek - w którym pracował. Lea weszła do biura i zbliżyła się do biurka akurat w chwili, kiedy zastąpiłem w ciele „Tamtego - Mnie”. „Robotnicy chcą pożyczyć jakieś twoje narzędzia” - powiedziała. Spojrzałem na nią z zakłopotaniem. Nie byłem pewny co odpowiedzieć, więc zapytałem ją, o jakich robotników chodzi. „O tych pracujących na drodze, oczywiście” - odparła, nie wyczuwając jeszcze niczego złego. Zanim uświadomiłem sobie, jaki efekt mogą wywołać moje słowa powiedziałem, że na drodze nie pracują żadni robotnicy. Słyszając to Lea obrzuciła mnie badawczym spojrzeniem, w którym spostrzegłem rosnącą podejrzliwość. Niepewny co robić dalej, opuściłem jego ciało i przez dziurę powróciłem do siebie. Następny kontakt miał miejsce gdy „Tamten-Ja” założył laboratorium. Nie miał co prawda pełnych kwalifikacji do prowadzenia prac badawczych ale uważał, że może dokonać pewnych odkryć. Wszedł w posiadanie (prawdopodobnie dzięki majątkowi Lei) dużego piętrowego budynku, podzielił go na niewielkie pokoje i przeprowadzał jakieś doświadczenia. W trakcie jednego z nich zastąpiłem go w ciele, ale nie bardzo wiedziałem, jak prowadzić dalej rozpoczęty już eksperyment. Wtedy właśnie weszła Lea razem z gośćmi, chcąc pokazać im prace renowacyjne w budynku. Kiedy poprosiła mnie, bym opowiedział co już zrobiłem, ze zrozumiałych względów nie byłem w stanie wykrztusić ani słowa. Odrobinę zakłopotana Lea wyprowadziła gości do drugiego pokoju. Wahałem się co robić, podczas gdy „Tamten-Ja” zapewne poszedłby za nimi. Próbowałem „wyczuć” co mógłby w takiej chwili zrobić. Udało mi się jedynie uzyskać niejasne wrażenie podejmowanych przez niego prób, mających na celu wywołanie u widzów teatralnych bardziej subiektywnych doznań. Ponieważ akurat w tej chwili wspomnienia takie na nic by mi się nie zdały, a usłyszałem, że goście wracają, nie chcąc dalej komplikować mu życia pośpiesznie wróciłem do własnego ciała. Kolejne wejście nastąpiło w trakcie spędzanych w górach wakacji. „Tamten-Ja”, Lea oraz dzieci jechali krętą górską drogą, każde na wehikule opisanym już w innym miejscu. Przypadkowo „przejąłem” kierowanie pojazdem w chwili, kiedy zjechali do podnóża jakiegoś wzniesienia i zaczęli wjeżdżać na następne. Ponieważ prowadzenie takiego pojazdu było dla mnie czymś zupełnie nowym, szybko zбочyłem z drogi i wpadłem w niewielką kupkę śmieci. Oni czekali, podczas gdy ja próbowałem wy dostać się na drogę, mamrocząc przy tym, że z pewnością muszą być lepsze drogi, niż akurat ta. Uwaga ta spowodowała, iż Lea natychmiast zamilkła. Nie wiedziałem dlaczego (choć jestem pewien, że „Tamten-Ja” wiedział). Próbowałem powiedzieć jej, że nie jestem tym, za kogo mnie uważa, ale szybko zorientowałem się, iż pogarsza to jedynie sprawę. „Opuściłem” go i powróciłem do dziury i mojego fizycznego ciała. Przy kolejnych kontaktach stwierdziłem, że „Tamten -Ja” i Lea nie mieszkali już razem. Mężczyzna miał pewne sukcesy, ale niektóre z jego posunięć były dla niej zupełnie niezrozumiałe. Samotny, stale o niej rozmyślał i ustawicznie roztrząsał powody, dla których ją utracił. Pewnego razu spotkał ją

przypadkowo w wielkim mieście i ubłagał, aby pozwoliła mu przyjść. Powiedziała, że spróbuje dać mu jeszcze jedną szansę. Mieszkała teraz w czymś w rodzaju apartamentu, na trzecim piętrze rezydencji. Obiecał przyjść. Na nieszczęście „Tamten-Ja” zgubił lub zapomniał adresu, jaki mu dała i w czasie mojego ostatniego z nim kontaktu był samotnym i sfrustrowanym człowiekiem. Był pewny, że Lea zinterpretuje zgubienie adresu jako obojętność z jego strony i jeszcze jeden dowód na niestałość. Pracował, ale cały wolny czas spędzał na próbach odnalezienia Lei i dzieci. I cóż z tym wszystkim począć? Wydarzenia, bynajmniej nie idylliczne, nie pozwalają zakwalifikować tego jako ucieczki od realnego świata. Z pewnością nie jest to model życia, do jakiego mógłbym tęsknić. Można jedynie spekulować, lecz spekulacja taka musi zawierać koncepcję nie do zaakceptowania przez współczesną naukę. Jednakże takie „podwójne” życie może dostarczyć wskazówek co do lokalizacji Obszaru III. Najważniejsze jest to, że Obszar III i Obszar I nie są takie same. Założenie to oparte jest na różnicach w rozwoju naukowym. Obszar III nie jest pod tym względem bardziej zaawansowany, a może wprost przeciwnie. W naszej historii nie istnieje etap, w którym nauka byłaby na poziomie Obszaru III. Jeżeli Obszar III nie jest ani częścią przeszłości ani teraźniejszości, a prawdopodobnie nie jest także przyszłością Obszaru I, to czymże jest? Nie jest częścią Obszaru II, gdzie potrzebna i użyteczna jest jedynie myśl. Być może jest on wspomnieniem fizycznej cywilizacji ziemskiej, jeszcze sprzed znanych nam czasów. Być może jest to inny świat typu ziemskiego, znajdujący się w innej części kosmosu, ale w jakiś sposób dostępny dzięki możliwościom psychicznym. Być może jest to duplikat z antymaterii naszego świata, w którym istniejemy ci sami, jednak odmienni, powiązani ze sobą siłami umykającymi obecnie naszemu rozumieniu. Dr Leon M. Lederman, profesor fizyki na Uniwersytecie Columbia stwierdził: „Ogromna większość fizyków zgadza się całkowicie z kosmologiczną koncepcją dosłownego antyświata gwiazd i planet złożonych z atomów antymaterii, czyli ujemnych jąder otoczonych dodatnimi elektronami. Możemy wysnuć stąd intrygujące przypuszczenie, że światy z antymaterii zamieszkałe są przez antyludzi, których antynaukowcy są być może w tej właśnie chwili zafascynowani odkryciem materii”.

Rozdział siódmy

POST MORTEM

Jakakolwiek wzmianka o istnieniu Drugiego Ciała natychmiast rodzi pytanie stawiane od chwili, w której człowiek nauczył się myśleć: Czy żyjemy po śmierci? Czy istnieje życie pozagrobowe? Nasze religie nakazują nam w to wierzyć. Nie wystarcza to jednak sylogistycznemu myślicielowi, który poszukuje niezbitych przesłanek, prowadzących do nieuchronnych wniosków. Wszystko co mogę zrobić, to przekazać możliwie obiektywne relacje na temat subiektywnych doświadczeń. Być może moje przesłanki będą niezbite także i dla was. Pierwszy raz spotkałem dr Richarda Gordona w roku 1942, w Nowym Jorku. Był doktorem medycyny, specjalistą w internie. Zostaliśmy przyjaciółmi, a on stał się naszym lekarzem domowym. Miał za sobą pełną sukcesów, budowaną latami praktykę, oraz posiadał rzadkie, cyniczno-sarkastyczne poczucie humoru. To chodzący pewnie po ziemi realista, z dużym bagażem doświadczeń. Kiedy spotkałem go po raz pierwszy liczył już sobie pięćdziesiąt kilka lat, więc nigdy nie znałem go jako człowieka młodego. Był niskim i szczupłym mężczyzną o siwych włosach z tendencją do łysienia. Dr Gordon miał dwa rzucające się w oczy manierezmy. Zamierzał żyć bardzo długo i dlatego postępował rozsądnie. Chodził wolnymi, ostrożnymi krokami. Właściwiej byłoby powiedzieć, iż przechadzał się z wystudowaną niedbałością. Spieszył się jedynie wtedy, gdy było to absolutnie konieczne. Kiedy ktoś przychodził do jego gabinetu, Richard wyglądał przez wewnętrzne drzwi i z napięciem wpatrywał się w przybysza. Nie mówił „hello”, nie wyciągał ręki, nie kiwał głową. Po prostu gapił się, jakby chciał powiedzieć: „A temu co do diabła dolega?” Dr Gordon i ja zaprzyjaźniliśmy się. Była to jedna z tych rzeczy, jakie dzieją się bez potrzeby wyjaśniania, bez logicznej przyczyny. Nie mieliśmy wiele wspólnego, poza tym, że życie nasze toczyło się w tym samym momencie historii. Wiosną 1961 roku odwiedziłem dr Gordona w jego gabinecie i zjadłem z nim tam lunch, ugotowany na palniku Bunsena przez jego długoletnią pielęgniarkę. Zauważyłem, że wyglądał na zmęczonego i przepracowanego. Powiedziałem mu to. „Ostatnio nie czuję się zbyt dobrze” - odparł i po chwili wpadł w swój zwykły ton. - „A co, czy lekarz nie może od czasu do czasu zachorować?” Roześmiałem się i zasugerowałem, aby coś z tym zrobić. Mógłby na przykład odwiedzić swojego lekarza. „Zrobię to” - powiedział nieobecny myślami, po czym ponownie przybrał swoją zwykłą pozę: „ale najpierw mam zamiar odwiedzić Europę”. Powiedziałem, że brzmi to wspaniale. „Mam już nawet bilety” - kontynuował. - „Byliśmy tam kilkakrotnie, ale tym razem chcę zobaczyć miejsca, których jeszcze nie widziałem. Czy byłeś kiedykolwiek w Grecji, Turcji, Hiszpanii, Portugalii albo Egipcie?” Odparłem, że nie. „A więc powinieneś” - powiedział odsuwając od siebie talerz. „Jeżeli masz taką szansę. Nie powinieneś tracić okazji zobaczenia tych miejsc. Ja nie chcę stracić swojej szansy.” Powiedziałem, że zrobię co w mojej mocy. Richard był poważny. „Bob?” Czekałem, co powie. „Wiesz, mój stan zaczyna mnie ostatnio niepokoić” - powiedział ostrożnie. - „Nie podoba mi się to... dlaczego ty i twoja żona nie pojedziecie z nami do Europy?” Odpowiedziałem, że chciałbym ale teraz nie mogę. W tydzień później dr Gordon i jego żona odплыли do Hiszpanii. Nie dostałem od nich żadnej

wiadomości, więc założyłem, że pewnie opalają się gdzieś nad Morzem Śródziemnym. Sześć tygodni później zatelefonowała do mnie pani Gordon. Okazało się, że doktor w Europie zachorował i musieli skrócić podróż. Wzbraniał się przed leczeniem poza krajem i nalegał na natychmiastowy powrót do domu. Cierpiał na dotkliwie bóle i po powrocie od razu poszedł do szpitala. Nie mogłem odwiedzić go w szpitalu, ale o wszystkim informowany byłem przez jego żonę. Operacja wykazała to, czego się obawiano - raka jamy brzusznej, nie nadającego się już do leczenia. Pozostało tylko zapewnić mu maksymalne wygody. Nigdy nie miał opuścić szpitala. Oczywiście za życia. Czy dokładniej, za życia w sensie fizycznym. Otrzymawszy tę wiadomość zrozumiałem, że muszę znaleźć jakiś sposób, aby zobaczyć dr Gordona. Teraz wszystko było już jasne, jak to często dzieje się ze sprawami, na które spoglądamy z perspektywy czasu. Jestem pewien, że wiedział o swoim stanie przynajmniej od ostatniego spotkania w jego gabinecie. Ostatecznie był przecież lekarzem. Mógł zrobić analizy w swoim prywatnym laboratorium. To było przyczyną jego nagłej podróży do Europy. Nie miał zamiaru tracić swej ostatniej szansy. I nie stracił. Potrzeba rozmowy z dr Gordonem była bardzo nagła. Wcześniej nigdy nie wspominałem mu o moich „szalonych talentach”, czy o tym czego doświadczałem. Chyba obawiałem się, że mógłby mnie wyśmiać i odesłać do swojego syna, który był psychiatrą. Teraz jednak to co innego. Natknął się na coś, w czym chyba tylko ja mógłbym mu teraz pomóc. Co prawda nie wiedziałem jak to czego doświadczyłem mogłoby pomóc, byłem jednak głęboko przekonany, że warto spróbować. Wielokrotnie chciałem zobaczyć się z dr Gordonem, ale do pokoju wpuszczano tylko jego żonę. W końcu poprosiłem panią Gordon, aby pomogła mi skontaktować się z mężem. Wyjaśniła, że doktor ma tak silne bóle, iż prawie przez cały czas jest pod wpływem mocnych środków znieczulających. Rzadko jest więc w pełni świadomy. Rozpoznaje ją jedynie wcześniej rano, a i to nie codziennie. Powiedziałem, że mam do przekazania coś bardzo ważnego, ale nie wdawałem się w szczegóły. Nawet mimo smutku wydawała się rozumieć, że chcę mu przekazać coś ważniejszego, niż przyjacielskie słowo otuchy. Jej kobieca intuicja znalazła rozwiązanie. „Dlaczego nie napiszesz do niego listu” - zasugerowała. - „Zaniósę mu go.” Wyraziłem obawę, że nie byłby w stanie go przeczytać. „Jeżeli napiszesz” - powiedziała - „to odczytam mu go kiedy będzie na tyle przytomny, aby go zrozumieć”. Tak też zrobiliśmy. Czytała mój list za każdym razem, kiedy tylko dr Gordon był przytomny. Powiedziała mi potem, że to wielokrotne czytanie było na jego prośbę. Czyżby w liście znajdowało się coś, co chciał sobie utrwalić i zapamiętać? Usłyszawszy to poczułem wielki żal. Może jednak nie wyśmiałby mnie. Być może łączyłoby nas więcej, gdybym tylko zebrał się na odwagę i powiedział mu o mojej „działalności”. Oto niektóre wyjątki z listu do dr Gordona: „... i pamiętasz wszystkie te analizy i badania, jakim mnie poddałeś wiedząc, że się czymś martwię. Wtedy właśnie wszystko się zaczynało. Teraz, kiedy jesteś w szpitalu, możesz to odkryć w sobie i wypróbować. Będziesz miał zajęcie powracając do zdrowia. Po pierwsze, musisz zaakceptować możliwości, być może bardzo odległe od twojego dotychczasowego doświadczenia, że działasz, myślisz, egzystujesz bez ograniczeń ciała fizycznego. I nie mów żonie, by odesłała mnie do twojego syna. Aby to rozwiązać, potrzeba czegoś więcej, niż teorii Freuda. A zresztą zarabia on już i tak wystarczająco dużo pieniędzy. W czasie wszystkich naszych rozmów poruszanie tego tematu nie wydało mi się stosowne. Tak długo jednak, jak leżysz przykuty do łóżka, zastanów się nad tym. Może to być użyteczne potem i mam nadzieję, że masz szansę odkryć kilka rzeczy, które być może mi umknęły. Wszystko zależy od tego, czy także i ty potrafisz rozwinąć zdolność opuszczania swego ciała fizycznego, kiedy tak próżnujesz w szpitalu. Jeżeli tak, to odnajdziesz wiele sposobów, które będą ci użyteczne. Może to być jedyna droga złagodzenia cierpienia. Nie wiem. Spróbuj. Z całą szczerością apeluję do ciebie, Dick, byś o tym pomyślał. Zrobisz ogromny krok naprzód, jeżeli zaakceptujesz ideę istnienia swojego drugiego, нефізycznego ciała. Kiedy to osiągniesz, ostatnią barierą będzie strach. A nie należy się tego bać, ponieważ jest to tylko lęk przed własnym cieniem, przed samym sobą. To raczej coś całkiem naturalnego, a nie strasznego. Musisz przyzwyczać się do myśli, że jeżeli do tej pory nie doświadczyłeś tego świadomie, nie oznacza to, iż należy się tego bać. Nieznane przeraża dopóty, dopóki takim pozostaje. Jeżeli to poznasz, strach przestanie istnieć. Wtedy - ale dopiero wtedy - wypróbuj formułę I, którą ci opisałem. Nie wiem jaki będzie efekt medytacji, którą zastosujesz. Może pomóc lub zaszkodzić opisanej technice. Próbuje jednak dalej. Choćby nie podziałało od pierwszego razu. Najważniejsze, abyś dał mi znak, jak sobie z tym radzisz. Gdy będziesz czuł się lepiej, to być może wpadnę do ciebie i porozmawiamy o całej sprawie z detalami. Zajrzałbym nawet i teraz, ale sam wiesz, jak bardzo przestrzegają tu przepisów. Gdybyś powiedział żonie o swoich próbach, to jestem pewien, że powtórzyłaby mi. Najchętniej jednak usłyszałbym to od ciebie osobiście, trochę później. Po prostu mnie powiadom...” Pani Gordon nie powiedziała mi, czy rzeczywiście robił jakieś próby. Szczegółowe wypytywanie było w tamtym okresie bardzo niestosowne. Smutna i przybita wiedziała, iż dni Richarda są już policzone. Ciągłe nie jestem pewien, czy spostrzegła, że mój list mógł zostać odebrany jako propozycja przygotowania się na spotkanie śmierci. W kilka tygodni później dr Gordon zapadł w stan śpiączki. Zmarł spokojnie, nie odzyskawszy przytomności. Przez kilka miesięcy rozważałem możliwość „dotarcia” do dr Gordona, gdziekolwiek był. To pierwsza bliska osoba, zmarła od czasu, kiedy rozwinąłem swój „osobliwy talent”. Byłem zaciekawiony, ale starałem się też być obiektywny. Pierwszy raz miałem tego rodzaju sposobność. Wiedziałem, że dr Gordon nie miałby mi tego za złe - jeżeli rzeczywiście żyje gdzieś. Zdecydowałem, że

powiniennem trochę odpocząć, nim spróbuję nawiązać z nim kontakt. Musiałem sam też zebrać się na odwagę. Był to eksperyment, jakiego nigdy przedtem nie przeprowadzałem. Mógł się okazać naprawdę niebezpieczny. W pewne sobotnie popołudnie zrobiłem pierwszą próbę. Stan wibracji osiągnąłem dopiero po godzinie, ale w końcu wydobyłem się z ciała wręcz krzyżąc w myślach, że chcę spotkać dr Gordona. Po chwili zacząłem się gwałtownie unosić i wkrótce widziałem jedynie zamazany obraz powstający przy szybkim ruchu i wyczułem coś, co wydawało się pędem bardzo rozrzedzonego powietrza. Czułem także czyjeś ramię pod lewym łokciem. Najwidoczniej ktoś pomagał mi się tam dostać. Kiedy już zaczęło mi się wydawać, że podróż będzie trwać bez końca, nagle zatrzymałem się (lub zostałem zatrzymany). Stałem - odrobinę oszołomiony - w dużym pokoju. Moim pierwszym wrażeniem było - iż jest to jakaś instytucja. Pomocne ramię skierowało mnie ku otwartym drzwiom i zatrzymało tuż przed nimi, skąd mogłem widzieć sąsiedni pokój. Nagle prawie wprost w moje lewe ucho przemówił jakiś męski głos: „Jeżeli będziesz tu stał, to doktor za chwilę cię zabaczy”. Skinąłem potakująco głową i zamarłem w bezruchu. W pokoju znajdowała się grupa mężczyzn. Trzech czy czterech słuchało młodego, około dwudziestodwuletniego człowieka, który przy pomocy słów i gestów coś im relacjonował. Nie widziałem dr Gordona, lecz spodziewałem się że pojawi się lada chwila. Im dłużej czekałem, tym bardziej było mi gorąco. Nie wiedziałem, co powoduje to uczucie i nie byłem pewny, ile jeszcze wytrzymam. Miałem wrażenie, jakby po mojej twarzy spływały strugi potu. Wiedziałem, że nie będę mógł zostać już zbyt długo - nie mogłem znieść gorąca. Jeżeli dr Gordon wkrótce się nie pojawi, będę musiał wrócić nie zobaczywszy go. Obróciłem się i jeszcze raz spojrzałem na grupkę mężczyzn myśląc, że może powinienem zapytać ich o dr Gordona. W tej właśnie chwili niski, szczupły młody człowiek o gęstej czuprynie zatrzymał się w pół słowa i przez kilka sekund intensywnie mi się przyglądał. Po tym jednym, krótkim spojrzeniu odwrócił się do pozostałych i podjął przerwaną dyskusję. Gorąco stało się nie do zniesienia, więc postanowiłem wracać. Nie mogłem już czekać na dr Gordona. Używając wyuczonego ruchu uniosłem się szybko do góry i opuściłem pokój. Podróż powrotna była równie długa. Po połączeniu zbadałem moje ciało fizyczne. Było mi zimno i czułem się odrobinę sztywny. Na policzkach nie było żadnego śladu po strumieniach potu. Rozczarowany usiadłem i zrobiłem notatki z podróży. Pisałem, że z jakiegoś powodu nie udało mi się. Nie byłem w stanie odnaleźć dr Gordona. Czas nieobecności w ciele wyniósł dwie godziny. Jedną z moich cech jest nieustępliwość. Następnej soboty spróbowałem jeszcze raz. Dokładnie w chwili, w której opuściłem ciało i zacząłem nawoływać dr Gordona, tuż obok mnie odezwał się lekko zirytowany głos: „Dlaczego znów chcesz go zobaczyć? Przecież widziałeś go w zeszłą sobotę!” Byłem tak zaskoczony, że prawie natychmiast wskoczyłem z powrotem w swoje ciało. Usiadłem i rozejrzałem się po biurze. Nie było nikogo. Wszystko wyglądało jak najbardziej normalnie. Pomyślałem o ponowniu próby, ale po chwili zadecydowałem, że jest już za późno. Minęła sobota. Nie wydarzyło się nic ważnego tego dnia. Po prostu nie udało się. Ponownie zajrzałem do notatek z ubiegłej soboty. I znalazłem. „Doktor za chwilę cię zobaczy”. A po chwili niski, szczupły mężczyzna o gęstych włosach odwrócił się i spojrzał na mnie. Patrzył nie mówiąc ani słowa, jakby myśląc. Opis tego mężczyzny mógł odpowiadać wyglądowi dr Gordona, kiedy miał dwadzieścia lat, a nie siedemdziesiąt. Spodziewałem się zobaczyć człowieka siedemdziesięcioletniego. Nie poznałem go, ponieważ nie wyglądał tak, jak tego oczekiwałem. Gdyby miała to być halucynacja, to bez wątplenia ujrzałbym znanego mi dr Gordona w wieku lat siedemdziesięciu dwóch. Bardziej niż co innego pozwala to uwiarygodnić ten eksperyment. Później, odwiedzając wdowę po dr Gordonie udało mi się zobaczyć zdjęcie doktora, na którym naprawdę miał dwadzieścia lat. Oczywiście nie powiedziałem pani Gordon, dlaczego chciałem zobaczyć to zdjęcie. Był na nim ten sam mężczyzna, którego widziałem i który widział mnie „tam”. Pani Gordon wspominała także, że Richard w młodości był bardzo aktywny i energiczny, żył zawsze w pośpiechu i miał czuprynę jasnych włosów. Któregoś dnia ponownie spróbuję odwiedzić dr Gordona. Innym razem, zamierzając przeprowadzić się do innego stanu, postanowiliśmy sprzedać dom, a ponieważ znalazł się natychmiast nabywca, wynajęliśmy coś tymczasowo. Było to interesujące miejsce - budynek stał na szczycie wzgórza, nad małą rzeczką. Wynajęliśmy go przez agencję i nigdy nie mieliśmy kontaktu z właścicielem. Zajęliśmy główną sypialnię mieszczącą się na piętrze. W jakiś tydzień po przeprowadzce położyliśmy się do łóżka i moja żona prawie natychmiast zasnęła. Leżałem w półmroku i przez ogromne okna patrzyłem na nocne niebo. Bez udziału z mej strony poczułem przypływ znajomych wibracji i zacząłem się zastanawiać, czy pozwolić, by zdarzyło się to w nowym miejscu. Nasze łóżko stało w pobliżu północnej ściany. Po prawej stronie były drzwi do hallu. Po lewej wejście do łazienki. Byłem właśnie w trakcie opuszczania ciała, kiedy dostrzegłem coś w drzwiach hallu. Białą postać o sylwetce dorosłej osoby. Będąc niezwykle ostrożny wobec wszelkich „obcych”, czekałem by zobaczyć co się stanie dalej. Biała zjawka weszła do pokoju, okrążyła łóżko przechodząc o 30 cm ode mnie i weszła do łazienki. Zobaczyłem, że jest to kobieta średniego wzrostu, o ciemnych prostych włosach i raczej głęboko osadzonych oczach. Nie stara i nie młoda. Była w łazience tylko kilka chwil, po czym wyszła i znów obeszła łóżko. Usiadłem - jestem pewien, że nie fizycznie - i chcąc sprawdzić, czy uda mi się jej dotknąć, wyciągnąłem rękę. Dostrzegłszy ruch zatrzymała się i spojrzała na mnie. Kiedy przemówiła, słyszałem ją całkiem wyraźnie. Widziałem okna i firanki za nią i poprzez nią. „Co masz zamiar zrobić z tymi obrazami?” Był to kobiecy głos, widziałem też jej poruszające się usta. Spróbowałem odpowiedzieć jej

w taki sposób, który by ją satysfakcjonował. Powiedziałem, że zadbam o nie, więc niech się nie martwi. Słyszając to uśmiechnęła się lekko. Potem wyciągnęła do mnie obie ręce i ujęła moją dłoń, zamykając ją pomiędzy swoimi. Jej dłonie były najzupełniej normalne, ciepłe i żywe. Ucisnęła lekko moją rękę, wypuściła ją i okrążywszy łóżko wyszła przez drzwi. Czekałem, ale nie przyszła więcej. Wróciwszy do fizycznego ciała przez chwilę leżałem nieruchomo, po czym wstałem. Przeszedłem przez drzwi do hallu i zajrzałem do innych pokoi - nie było tam nikogo. Sprawdziłem wszystkie pokoje na parterze, ale także nikogo nie znalazłem. Potem zapisałem to w dzienniku, wróciłem do łóżka i zasnąłem. W kilka dni później spytałem psychiatrę, który mieszkał w sąsiednim domu - dr Samuela Kahna (było to najzupełniej przypadkowe spotkanie) czy znał właścicieli naszego domu. „Znałem ich całkiem dobrze” - odparł dr Kahn. -- „Pani W. zmarła jakiś rok temu. Po jej śmierci pan W. nie chciał mieszkać w tym domu. Wyjechał i już nie wrócił”. Powiedziałem, że szkoda, bo to bardzo piękny dom. „No cóż, to był jej dom, rozumie pan” - odpowiedział dr Kahn. - „Właściwie to umarła w tym domu, w pokoju, w którym pan teraz śpi”. Stwierdziłem, że to bardzo interesujące. Musiała bardzo lubić ten dom. „Och, tak - odparł. - „Była bardzo dumna ze swojej kolekcji obrazów. Rozwieszała je po całym domu. Tak, ten dom za jej życia był bardzo piękny”. Zapytałem, czy nie ma przypadkiem fotografii pani W. „Niech pomyślę” - zastanawiał się chwilę. - „Och, tak. Sądzę, że widziałem ją na zdjęciu robionym w klubie. Zobaczę, czy uda mi się je znaleźć”. Wrócił po kilku minutach. Miał fotografię przedstawiającą jakieś piętnaście czy szesnaście osób. Widać było głównie twarze, gdyż ludzie stali w rzędach. Dr Kahn przyjrzał się fotografii. „Ona musi tu gdzieś być. Tak, jestem tego pewien”. Ponad jego ramieniem spojrzałem na fotografię i w drugim rzędzie ujrzałem znajomą twarz. Dotknąłem jej palcem i zapytałem, czy to pani W. „Tak, to właśnie pani W.” - spojrzał na mnie z zaciekawionym, lecz już po chwili dodał. - „No tak, musiał pan widzieć jej zdjęcie gdzieś w domu”. Potwierdziłem. Ostrożnie zapytałem go, czy pani W. miała jakieś szczególne zwyczaje lub nawyki. „Nie, nie przypominam sobie niczego takiego” - odparł. - „Ale pomyślę o tym. Musiało chyba coś być”. Podziękowałem mu i ruszyłem w stronę domu. Na dźwięk jego głosu odwróciłem się. „Proszę poczekać, chyba sobie coś przypomniałem”. Zapytałem, co takiego. No cóż, kiedy była szczęśliwa lub wdzięczna, miała zwyczaj brać czyjąś dłoń w swoje i delikatnie ścisnąć. Czy to panu pomoże?” Pomogło. Wraz z rosnącym doświadczeniem stawałem się coraz bardziej pewny, że mogę robić eksperymenty w obszarach całkiem niezwykłych. Mój bliski przyjaciel Agnew Bahnson - był mniej więcej w moim wieku i mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. On także był pilotem i często latał samolotami towarzystwa lotniczego. Jednym z jego zainteresowań była antygravitacja, o której wielokrotnie dyskutowaliśmy. Miał nawet laboratorium, w którym eksperymentował. Często zastanawialiśmy się, czy jeden lub dwóch ludzi może dokonać znaczących odkryć w tej dziedzinie, w obecnej erze wielkich zespołów naukowych i niezwykle drogiego sprzętu badawczego. W 1964 roku, będąc w interesach w Nowym Jorku, znalazłem się w pokoju hotelowym mając przed sobą godzinę wolnego czasu. Postanowiłem więc uciąć sobie drzemkę. Położyłem się do łóżka i zaczynałem już zasypiać, kiedy usłyszałem głos Bahnsona: „Jest sposób na udowodnienie antygravitacji. Musisz jedynie zademonstrować go osobiście, a do tego przecież zostałeś wyszkolony”. Całkowicie rozbudzony, usiadłem. Wiedziałem do czego nawiązywał głos, ale nie miałem odwagi, by tego spróbować. Ale dlaczego głos Bahnsona brzmiał tak realnie w tym śnie? Spojrzałem na stojący przy łóżku zegarek - była piętnasta piętnaście, a ja sam zbyt rozbudzony aby spać, więc wstałem. Kiedy dwa dni później wróciłem do domu, moja żona była bardzo przygnębiona. Zapytałem, co się stało. „Nie chcieliśmy niepokoić cię w Nowym Jorku” - powiedziała - „ale Agnew Bahnson nie żyje. Zabił się lądując na niewielkim polietku pod Ohio”. Przypomniałem sobie głos Bahnsona w Nowym Jorku. Zapytałem żonę, czy zginął dwa dni temu około trzeciej piętnaście po południu. Żona patrzyła na mnie długo nim odparła: „Tak. Właśnie wtedy”. Nie zapytała mnie, skąd wiem. Już dawno przestała zadawać takie pytania. Przez kilka miesięcy nie próbowałem „spotkać” Bahnsona. Bez specjalnego powodu uznałem, że powinienem odpocząć. Wiązało się to z ową gwałtowną śmiercią, lecz do dziś nie jestem pewien, co to właściwie było. W końcu którejś soboty po południu położyłem się z silnym postanowieniem złożenia wizyty Bahnsonowi. Po mniej więcej godzinnym przygotowaniu w końcu wyszedłem z ciała i rozpocząłem szybką podróż przez wszechobecną ciemność. Cały czas wołałem bezgłośnie: „Agnew Bahnson”. Nagle zatrzymałem się lub zostałem zatrzymany w mrocznym pokoju. Ktoś bardzo zdecydowanie podtrzymywał mnie w pozycji stojącej. Po chwili oczekiwania z niewielkiej dziury w podłodze jąła wydobywać się chmura białego gazu. Wkrótce przybrała formę i jakiś zmysł podpowiedział mi, że to jest Bahnson, chociaż nie wiedziałem go dokładnie i nie byłem w stanie zidentyfikować rysów. „Bob, nigdy nie uwierzysz w to wszystko, co się wydarzyło odkąd tutaj jestem” - przemówił natychmiast głosem pełnym podniecenia i szczęścia. To było wszystko. Na czyjś sygnał chmura białego gazu utraciła swój ludzki kształt i wydawała się zapadać w dziurę w podłodze. Pomocne ramiona skierowały mnie z powrotem i wśliznąłem się do ciała fizycznego. Taki był właśnie Bahnson - zbyt zaintrygowany nowymi rzeczami i nowymi doświadczeniami, aby tracić czas na przeszłość. Tak samo jak dr Gordon. Jeżeli była to halucynacja, to bardzo oryginalna. Nigdy nie czytałem o czymś podobnym. Ale czy wyjaśnia to zbieżność czasu wypadku z tym, co usłyszałem w nowojorskim pokoju hotelowym? I jeszcze jedno. Mój ojciec zmarł w 1964 roku, w wieku osiemdziesięciu dwu lat. Chociaż w młodości buntowałem się przeciwko

ojcowskiemu autorytetowi, to czułem, że później byliśmy sobie bardzo bliscy. Jestem pewien, że ojciec odczuwał to samo. Na kilka miesięcy przed śmiercią miał atak, który niemal całkowicie go sparaliżował i pozbawił mowy. To drugie było znacznie bardziej dotkliwe zważywszy, że ojciec był lingwistą, który całe swoje życie poświęcił studiom i nauczaniu języków. Kiedy go odwiedzałem czynił desperackie, rozdzierające serce wysiłki, aby przemówić, coś mi powiedzieć. Jego oczy błagały, żebym go zrozumiał. Jednak z jego ust wydobywały się jedynie słabe jęki. Rozmawiałem z nim i starałem się go pocieszyć. Robił co mógł, aby odpowiedzieć. Nie wiem jednak, czy rozumiał choćby jedno moje słowo. Pewnego popołudnia zmarł spokojnie podczas drzemki. Przeżył długie, pełne sukcesów życie, a jego śmierć wywołała zarówno smutek, jak i ulgę, że oto skończyły się jego cierpienia. Stwierdziłem i nadal stwierdzam niepodważalność pewnych prawd i przekonań, których mnie nauczył. Zawsze będę mu za to wdzięczny. Tym razem, kiedy odszedł ktoś tak bardzo mi bliski, miałem o wiele mniej wahań, niż poprzednio. A może to związki rodzinne, ich najgłębsze tony, spowodowały zmniejszenie obaw i wzrost wiary. Jedynym powodem, dla którego czekałem przez kilka tygodni, był brak odpowiedniej okazji. Różne ważne sprawy osobiste i zawodowe nie pozwalały mi na należyty w takich przypadkach relaks. Pewnej nocy jednak, obudziwszy się około trzeciej nad ranem poczułem, że mogę spróbować odwiedzić ojca. Wibracje, po wypełnieniu zwyczajowego już rytuału, nadeszły szybko i łatwo. Po chwili opuściłem ciało i znalazłem się w ciemnościach. Tym razem nie wzywałem ojca. Skoncentrowałem się jedynie na jego osobowości i na „dotarciu” tam, gdzie się w tej chwili znajdował. Począłem szybko przemieszczać się poprzez ciemność. Nie widziałem niczego, ale odbierałem silne wrażenie ruchu, połączone z oporem grubego, przypominającego płyn powietrza - zupełnie jakbym przebiegał się przez wodę. Nagle zatrzymałem się. Nie przypominam sobie, aby tym razem ktoś mnie zatrzymał, nie wyczułem też pod łokciem pomocnej dłoni. Znajdowałem się w dużym, ciemnym pokoju. Wydawało mi się, że jest to coś w rodzaju szpitala czy sanatorium, ale nie wykonuje się tu żadnych zabiegów w naszym rozumieniu tego słowa. Zacząłem rozglądać się w poszukiwaniu ojca. Nie wiedziałem czego oczekiwać, ale spodziewałem się radosnego spotkania. Poza głównym pokojem, w którym stałem, znajdowało się tam jeszcze kilka mniejszych. Zajrzałem do dwu z nich. W każdym było kilkoro ludzi, którzy nie zwracali na mnie większej uwagi. Zacząłem się zastanawiać, czy nie trafiłem aby w złe miejsce. Trzeci pokój był nie większy, niż cela mnicha, z małym oknem na wysokości barków, naprzeciw drzwi. Oparty o ścianę stał tam jakiś człowiek wyglądając przez okno. Kiedy wszedłem widziałem tylko jego plecy. Po chwili mężczyzna odwrócił się i zobaczył mnie. Z twarzą wyrażającą najwyższe zdumienie mój „zmarły” ojciec przemówił do mnie: „A co ty tutaj robisz?” - powiedział to zupełnie jak człowiek, który przejechał pół świata i niespodziewanie spotyka kogoś, z kim pozegnał się w domu. Byłem zbyt podniecony, by mówić. Po prostu stałem tam, oczekując z nadzieją na pełen radości uścisk. Ojciec zbliżył się, chwycił mnie pod pachy i wesoło podrzucił aż ponad głowę. Doskonale pamiętałem, że miał zwyczaj to robić, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Po chwili postawił mnie na nogi, a ja odzyskałem mowę zapytałem go, jak się czuje. „O wiele lepiej” - odparł. - „Ból zniknął”. Było to prawie tak, jakbym przypominał mu o czymś, o czym chciał zapomnieć. Energia wydawała się z niego ulatywać i w końcu odwrócił się, sprawiając wrażenie zmęczonego. Patrzyłem na niego, lecz on jakby zapomniiał już o mojej obecności. Wyglądał szczupłej i mógł mieć około pięćdziesięciu lat. Wyczułem, że spotkanie dobiegło końca. Nie mogło się już nic więcej wydarzyć. Cicho wycofałem się z pokoju, obróciłem i „wyleciałem” z powrotem do ciała. Powrót zajął mi mniej czasu niż podróż w tamtą stronę. Czy naprawdę tak było? Czy ból w tych ostatnich dniach rzeczywiście był tak dotkliwy, a on nie był w stanie wezwać żadnej pomocy? Jeżeli to prawda, to jakim straszliwym więzieniem musiało być dla niego ciało. Śmierć była prawdziwym wybawieniem. Czy spróbuję „zobaczyć” go ponownie? Nie wiem. Nie wiem, czy powinienem. Miałem wiele innych doświadczeń, może mniej osobistych, ale równie poruszających. Wszystkie one doprowadziły mnie do nieuniknionego wniosku, który już sam w sobie usprawiedliwia wiele godzin udręk, niepewności, strachu i rozczarowań. Był on początkiem czegoś, co niektórzy nazywają Skokiem Kwantowym w myśleniu, początkiem nowego punktu widzenia i nowych perspektyw. Pozwolił nadać obecnym bólom i radościom odpowiedni wymiar (czymże jest minuta, godzina czy rok wobec wiecznej egzystencji?). Otworzył drzwi na rzeczywistość, która co prawda może okazać się niepojęta dla umysłu ludzkiego, lecz w dalszym ciągu będzie prowokować ciekawość i oskarżać intelekt. A jaka jest moja odpowiedź? Połączcie te doznania z przeświadczeniem, iż osobowość człowieka może działać i rzeczywiście działa poza ciałem fizycznym, a możliwa będzie tylko jedna. Jeżeli kryje się w tym Wielkie Przesłanie, to być może taka odpowiedź wystarczy.

Rozdział ósmy

„TAK MÓWI BIBLIA”

Jeżeli istota ludzka posiada Drugie Ciało, jeżeli to Drugie Ciało nie umiera wraz ze śmiercią, jeżeli osobowość i charakter żyją dalej w nowej formie - to co wtedy? Znów to odwieczne pytanie, które jak na razie bezskutecznie domaga się odpowiedzi. Stwierdzam, iż w ciągu dwunastu lat mojej niefizycznej aktywności, nie znalazłem ani

jednego dowodu, potwierdzającego biblijne wzmianki o Bogu i życiu pośmiertnym w miejscu nazywanym niebem. Być może widziałem to, ale po prostu nie rozpoznałem. Jest to całkiem możliwe. Może nie jestem odpowiednio „przygotowany”. Z drugiej strony, to co napotykałem mogło być pewnego rodzaju pierwowzorem, który w ciągu setek lat uległ znacznym zniekształceniom. Zaczniemy od modlitwy uważaną za bezpośrednią rozmowę z Bogiem. Ponieważ nauczono nas to robić, więc recytujemy ją niczym chemiczną formułkę, nie znając ani jej oryginalnego przeznaczenia, ani znaczenia składników. W ten sam sposób nasze dzieci śpiewają *Most londyński wali się*, nic nie wiedząc o pochodzeniu tej piosenki, czy o jej pierwotnym znaczeniu. Cała nasza cywilizacja przepelniona jest takimi irracjonalnymi zwyczajami. Modlitwa jest bez wątpienia jednym z nich. Ktoś kiedyś wiedział, jak się modlić. Próbował nauczyć tego innych. Niewielu się jednak nauczyło. Inni zapamiętali jedynie słowa, ale nawet i one przez lata uległy przemianie. Stopniowo zapomniano i samą technikę, choć na przestrzeni wieków okresowo i przypadkowo (?) odkrywana była na nowo. Bardzo rzadko jednak odkrywca był w stanie przekonać innych, że Stara, Ustalona Droga nie jest całkiem właściwa. Na ten temat, to już wszystko. Stara, Ustalona Droga nie jest wystarczająca, albo jak wspominałem, nie posiadam odpowiednich kwalifikacji lub - co gorsza - całe moje wychowanie religijne było niewystarczające bądź nieodpowiednie. W każdym razie w moim przypadku modlitwy nie działały. Oto przykład. W czasie jednej z moich niefizycznych wycieczek pędziłem poprzez nicość wracając do ciała fizycznego, mając pozornie wszystko pod kontrolą. Nagle uderzyłem w ścianę z jakiegoś nieprzenikalnego materiału. Nie byłem ranny, ale doznałem silnego wstrząsu. Przeszkoda była twarda, solidna i wydawała się wykonana z zachodzących na siebie ogromnych stalowych płyt, lekko wypukłych, jakby były częścią kuli. Próbowiałem precyzyjnie się przez nie, ale bez skutku. Poszykowałem w górę, w dół, w lewo, w prawo. Byłem absolutnie pewny, że moje ciało fizyczne znajduje się za tą barierą. Chyba po godzinie drapania, szarpania i pchania bariery, zacząłem się modlić. Po kolei wypowiedziałem wszystkie modlitwy, jakich mnie nauczono, a nawet wymyśliłem kilka nowych. Każde zawarte w nich słowo znaczyło dla mnie o wiele więcej niż cokolwiek w życiu. Tak bardzo się bałem. I nic się nie stało. Wciąż tkwiłem przyklejony do przeszkody, niezdolny do przejścia przez nią i powrotu do ciała. Wpadłem w panikę. Zaciskałem pięści, krzychałem i płakałem. Po tym bezowocnym wysiłku uspokoiłem się, głównie z powodu emocjonalnego wyczerpania. Czując się zagubiony leżałem tam i odpoczywałem, od czasu do czasu stukając w zimną, twardą ścianę. Nie wiem, jak długo tak leżałem, zanim wróciła mi zdolność racjonalnego myślenia. Bo w końcu wróciła. Nie mogłem zostać tu na zawsze - przynajmniej nie chciałem. Sytuacja wydawała się bez wyjścia. Usiłowałem sobie przypomnieć, czy kiedyś znajdowałem się już w takiej beznadziejnej sytuacji. I przypomniałem sobie. Przed laty kupiliśmy z przyjacielem samolot nie znając zasad pilotażu tego typu. Jedynym powodem; dla którego kupiliśmy właśnie ten samolot była niska cena i stosunkowo dobry stan. Po kilku lotach dookoła lotniska postanowiliśmy spróbować akrobacji. Z wypożyczonymi spadochronami wystartowaliśmy i wzbiliśmy się na około 3 tysiące metrów. Wykonaliśmy kilka wolnych ósemek, parę szerokich pętli i trochę przewrotów. Wszystko wydawało się w porządku. Ponownie wspięliśmy się na zaplanowany pułap, skierowaliśmy samolot lekko w dół i ściągawszy drążek zamierzaliśmy wykonać ciasną beczkę. Niespodziewanie wpadliśmy w korkociąg. Popchnęliśmy drążek do środkowego położenia i dalej do przodu - jest to normalna procedura wyjścia z takiej sytuacji. Przedtem działało to wspaniale. Tym razem jakoś nie chciało. Korkociąg stawał się coraz bardziej płaski i szybki. Nie pomagało nic - ani odpowiednie ułożenie steru, ani dodawanie mocy. Ziemia zbliżała się w zastraszającym tempie. Siedzący w przednim kokpicie Bill obejrzał się. Był wyraźnie blady. „Lepiej wyskakujmy!” - wrzasnął przekrzykując ryk wiatru. Ja także byłem gotów to zrobić. Jedyną rzeczą, jaka trzymała mnie na miejscu była ewentualność utraty samolotu, na którego kupno tak długo oszczędzałem. Pomyślałem, że próbowaliśmy wszystkiego, prócz tej jednej rzeczy, jakiej nie wolno robić, kiedy wpada się w korkociąg - ściągnąć drążek do siebie. Co miałem do stracenia? Pociągnąłem drążek do siebie. Samolot natychmiast wyszedł z korkociągu i nabrał szybkości. Powoli obracałem nim, dopóki ziemia nie znalazła się tam, gdzie być powinna. Wylądowaliśmy bezpiecznie, po czym cali drząc, wygrzebaliśmy się z kabin i usiedliśmy na trawie. Wpadliśmy w zewnętrzny korkociąg. Żaden z nas nie widział przedtem takiego korkociągu, ani tym bardziej go nie próbował. Przypomniawszy sobie o tym korkociągu postanowiłem zastosować tamten pomysł także teraz, kiedy leżałem opierając się o barierę. Wszystkie kierunki, jakie do tej pory obrałem - w górę, w dół, na lewo i prawo - zakończyły się niepowodzeniem. Pozostał jeszcze jeden kierunek, choć cała moja wiedza podpowiadała, iż nie ma w tym sensu. Ale jeżeli spróbuję, nie pogorszy to przecież mojego położenia. Spróbowałem więc i po kilku chwilach znalazłem się z powrotem w cieple, wstrząśnięty, ale bezpieczny. W jaki sposób? Teraz, kiedy myślę o tym spokojnie jest to oczywiste: cofnąć się od przeszkody w kierunku, z którego przybyłem. Ale w jaki sposób to zadziałało, tego nie wiem do dziś. Nie wiem także, czym była ta bariera. Być może znaczy to, iż modlitwa poskutkowała wszak wróciłem do ciała. Jeżeli było tak istotnie, to z pewnością nie stało się w sposób, jakiego nauczyła mnie religia. Żadne anioły nie pośpieszyły mi z pomocą i dobrym słowem. Innym razem, będąc z wizytą u brata i jego rodziny zostałem u nich na noc. Po wejściu do pokoju gościnnego natychmiast poszedłem do łóżka, na zasłużony odpoczynek. Nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie, ale wezglowie łóżka przylegało do ściany, za którą stało łóżeczko mojej czteroletniej bratanicy,

opierające się o ścianę dokładnie w tym samym miejscu co moje, tyle że po przeciwnej stronie. Kiedy w ciemnościach wyciągnąłem się już wygodnie, poczułem znajomy przyływ wibracji. Postanowiłem wydostać się na moment z ciała, aby po prostu sprawdzić, jak to będzie przebiegać w obcym otoczeniu. W chwili opuszczania ciała natychmiast stałem się świadomy obecności trzech osób w pokoju. Pozostawałem przezornie blisko ciała, a one tymczasem zbliżyły się i zaczęły mnie ciągnąć. Niezbyt mocno, ale z pewnością robiły to celowo, jakby chcąc sprawdzić jak zareaguję. Miały przy tym dobrą zabawę. Próbowałem zachować spokój, ale była ich trójka. Nie miałem pewności, czy uda mi się wskoczyć w ciało fizyczne wystarczająco szybko, zanim zdążą mnie odciągnąć. Zacząłem się więc modlić. Raz jeszcze użyłem wszystkich modlitw, jakie znałem. Prosiłem o pomoc Boga. Modliłem się o pomoc do Jezusa Chrystusa. Wołałem też kilku świętych, o których słyszałem od mojej głęboko wierzącej żony. A rezultat? Moi dręczyciele śmiali się głośno i nawet rzucili się na mnie z większym entuzjazmem. „Posłuchajcie tylko, jak modli się do swoich bogów” - prychnął z najwyższą pogardą jeden z nich. - „Posłuchajcie go!” Chyba mnie tym trochę zdenerwował. Zacząłem ich odpychać, zbliżyłem się do mojego ciała fizycznego i zanurkowałem w nie. Właściwie to nie walczyłem z nimi, ale z całą pewnością przestałem być bierny. Kiedy usiadłem czując ulgę, że udało mi się bezpiecznie powrócić, usłyszałem płacz dziecka. Dobiegał z pokoju za ścianą. Czekałem kilka minut sądząc, że moja bratowa uspokoi dziewczynkę i położy ją znów spać. Ponieważ dziecko w dalszym ciągu płakało, wstałem i poszedłem do sąsiedniej sypialni. Bratowa już tam była i trzymając gwałtownie szlochające dziecko w ramionach próbowała je uspokoić. Zapytałem, co się stało i w jaki sposób mogę pomóc. „Myślę, że za chwilę się uspokoi” - odparła bratowa. - „Musiała jej się przyśnić coś złego, a ja nie mogłam jej obudzić”. Zapytałem, jak długo dziewczynka tak płakała. „Och, zaczęła zaledwie na kilka minut przed twoim wejściem. Zazwyczaj śpi bardzo spokojnie”. Ponownie zaferowałem pomoc, o ile okaże się to potrzebne i wróciłem do pokoju. W jakiś czas później mała uspokoiła się i zasnęła. Czy ten podobny do transu koszmar mojej bratanicy był jedynie przypadkiem? A może to ja potrzebuję jakiejś nowej formy modlitwy? Mógłbym opowiedzieć jeszcze o wielu tego typu sytuacjach, w których uciekałem się do pomocy konwencjonalnych i uznanych modlitw. Za każdym razem bez rezultatu. Jednakże na poparcie teorii piekła i nieba pojawiły się także bardziej pozytywne przesłanki. O ile miejsca takie rzeczywiście gdzieś są, to raczej w Obszarze II. Jak wspominałem wcześniej, podczas niefizycznych podróży do Obszaru II często napotyka się warstwę bądź strefę, którą należy przebyć. Zdaje się to być częścią Obszaru II najbliższą naszego świata i w pewien sposób najbardziej z nim związaną. Jest to szaro-czarny, wiecznie głodny ocean, gdzie najłżejszy ruch przyciąga okrutne i dokuczliwe stwory. To zupełnie tak, jakby się było przynętą. Jeżeli poruszasz się powoli i nie reagujesz na zwabione ruchem ciekawskie „ryby”, to przedostaniesz się przez ten obszar bez większych problemów. Ale spróbuj tylko poruszać się bardziej gwałtownie lub walczyć, a podnieceni mieszkańcy tych okolic już pędzą, aby gryźć, ciągnąć, szarpać i drapać. Czy może to być przedsięwzięcie piekła? Łatwo jest wysnuć wniosek, że momentalne wtargnięcie w tę sferę wywołałoby uporczywe myśli o „demonach” i „diablach”, mieszkańcach tego rejonu. Istoty te wydają się być podludźmi, posiadają jednak niewątpliwą zdolność niezależnego działania i myślenia. Kim lub czym one są? Nie wiem. Nie zdecydowałem się nigdy zostać tam wystarczająco długo, by to sprawdzić. Tylko dzięki budzącym strach i przerażenie próbom odkryłem metodę pozwalającą mi przebyć tę strefę w miarę spokojnie. W światach tych, w których myśli są nie tylko rzeczami, ale są wszystkim, także tobą, twoją ułomnością lub doskonałością jest twoim własnym wytworem. Jeżeli jesteś bezlitosnym zabójcą, możesz skończyć w tej części Obszaru II, gdzie wszystko toczy się według takiego właśnie schematu. Miejsce to może być prawdziwym piekłem dla ludzi podobnego pokroju, ponieważ nie będzie tam niewinnych, bezbronnych ofiar. Spróbuj to pojąć, a zaczniesz rozróżniać miliardy odmian. Twoje przeznaczenie w niebie czy piekle Obszaru II wydaje się być oparte na twych najgłębszych i stałych (choć być może nieświadomych) motywacjach, emocjach i cechach charakteru. Najtrwalsze i najsilniejsze z nich staną się twoimi „dewizami”, kiedy wejdiesz w tę rzeczywistość. Jestem tego pewien, ponieważ zawsze się tak działo, kiedy podróżowałem niefizycznie przez Obszar II. Działo się tak, czy tego chciałem czy nie. Mimowolne popędy lub głęboko ukryte emocje, których nawet nie byłem świadom, sterowały podróżą w tym właśnie kierunku. Miejsca przeznaczenia, do których w ten sposób docierałem, miały dla mnie wszystkie cechy piekła. Inne mogłyby prawdopodobnie mieć znamiona nieba, a jeszcze inne praktycznie niewiele różnią się od naszej ziemskiej rzeczywistości. A więc tak. Obszar II wydaje się zawierać elementy piekła, ale niewiele w nim naszych wyobrażeń o niebie. Gdzie więc powinniśmy szukać drogowskazu? Gdzie jest Bóg i Niebiosy, w które wierzymy? A może to ja coś przegapiłem? Czasami, kiedy odwiedzam Obszar II, obserwuję niezwykle wydarzenie. Obojętne w jakiej okolicy tej strefy, przebiega zawsze tak samo. Otóż pośród normalnej aktywności - gdziekolwiek się ona odbywa - rozlega się odległy Sygnał, przypominający trąby heroldów. Wszyscy odbierają go bardzo spokojnie i zaprzestają wszelkich działań i rozmów. Jest to sygnał że ON (lub ONI) przemierza Swoje Królestwo. Nie ma w tym grozą wywołanej czołobitności czy upadania na kolana. Postawa jest nadzwyczaj konkretna. Jest to zjawisko, do którego wszyscy są przyzwyczajeni a kiedy zachodzi, ma absolutne pierwszeństwo przed wszystkim. Bez żadnych wyjątków. Na Sygnał wszystko co żyje kładzie się (miałem wrażenie, że na plecach) wyginając ciało w łuk i eksponując w ten sposób

podbrzusze (ale nie części intymne). Głowy odwrócone są na bok, aby nikt nie widział Go, kiedy przechodzi. Celem wydaje się być tworzenie żywej drogi, po której ON podróżuje. Słyszałem pogłoski, jakoby czasami wybierał ON kogoś z tego żywego mostu, a istoty takiej nikt już później nie widział, ani o niej nie słyszał. Pozycja eksponująca podbrzusza jest wyrazem poddania i całkowitej zależności, jako że ta część ciała jest najbardziej podatna na zranienie. Kiedy ON przechodzi nikt się nie porusza, nawet nie myśli. Wszystko zamiera w chwilowym bezruchu, całkowicie i bez żadnych wyjątków. Kilkakrotnie, kiedy doświadczałem tego zjawiska, leżałem razem z innymi. W takich chwilach nie powstaje nawet cień pomysłu, by zrobić coś innego. Kiedy ON przechodzi, rozlega się głośna muzyka i doznajesz uczucia rozchodzącej się promieniście potężnej życiowej siły, której szczyt jest wysoko ponad JEGO głową a ona cała rozplywa się dopiero gdzieś w mglistej dali. Pamiętam, jak zastanawiałem się kiedyś, co by się ze mną stało, gdyby odkrył ON moją obecność jako chwilowego gościa. Nie byłem pewien czy chciałem się tego dowiedzieć. Po JEGO przejściu, każdy wstaje i wraca do przerwanych działań. Nie ma żadnych komentarzy czy wzmianek o tym incydencie, żadnej myśli o NIM. Akceptuje się to całkowicie, jako zwyczajną część życia w tym rejonie, lecz wyczułem jednak pewną subtelność. Zachowanie to jest tak samo obojętne, jak zatrzymanie się na światłach ruchliwego skrzyżowania lub czekanie przed szlabanem na przejazd pociągu. Nie jesteś zaniepokojony, ale czujesz jakiś niewypowiedziany respekt przed siłą, jaką reprezentuje rozpędzony pociąg. To wydarzenie ma także taki bezosobowy charakter. Czy to był Bóg? A może Jego Syn? lub Jego reprezentanci? Trzy razy zawędrowałem w to miejsce, dla opisanego którego nie potrafię znaleźć odpowiednich słów. Wizja owego miejsca, jej interpretacja, ponownie przywołuje na myśl przekaz, tak często słyszany na przestrzeni całych dziejów człowieka. Jestem pewien iż mogła to być część nieba, jak określają to nasze religie. Musi to być także nirwana, samadhi, najwyższe doświadczenie, przekazywane nam przez mistyków wszystkich wieków. To rzeczywiście stan istnienia, bardzo podobnie interpretowany, choć na wiele różnych sposobów. Dla mnie było to miejsce lub stan czystego spokoju, gdzie występują cudowne, subtelne emocje. Jest to tak, jakbyś unosił się w miękkich i ciepłych chmurach, gdzie nie ma góry, ani dołu, gdzie nic nie istnieje jako oddzielna cząstka materii. Ciepło jest nie tylko dokoła ciebie - przenika cię i jest tobą. Jesteś oszołomiony i do głębi przejęty Idealnym Środowiskiem, w jakim się znalazłeś. Chmura w której się unosisz, opromieniona jest światłem, a jego kształty i barwy ustawicznie się zmieniają. Jesteś w nich skąpany a one przenikają poprzez ciebie. Rubinowo-czerwone promienie światła, lub czegoś co znamy jako światło, gdyż nigdy światło nie nosło w sobie takich znaczeń. Wszystkie kolory widma świetlnego stale się zmieniają nie mieszając się ze sobą, a każda barwa niesie inne odmiany szczęścia i spokoju. To tak, jakbyś był w chmurze i równocześnie stanowił jej część, skąpaną w blasku wiecznego zachodu słońca, gdzie wraz ze zmianą żywych kolorów zmieniasz się i ty. Odczuwasz i wchłaniasz w siebie wieczność błękitów, żółci, zieleni, czerwieni i wszelkie odcienie pośrednie. Wszystkie są ci znajome i swojskie. Oto miejsce, do którego należysz. Oto Dom. Kiedy poruszasz się powoli i bez wysiłku przez chmurę, dokoła rozbrzmiewa muzyka. Nie jest to coś, co spostrzegłeś nagle. Ona jest tam cały czas, a ty wibrujesz razem z nią w harmonii. I znów jest to czymś więcej, niż muzyką, jaką znasz. Są to harmonie, delikatne i dynamiczne pasaże, wielogłosowe kontrapunkty, wzruszające głęboko tony - wszystko to wywołuje w tobie gwałtowny przyływ najprzeróżniejszych emocji. To co doczesne, jest tutaj nieobecne. Chóry ludzko brzmiących głosów odpowiadają pieśnią bez słów. Wszelkie dźwięki strun we wszystkich odcieniach subtelnej harmonii przeplatają się w cyklicznych lecz rozwijających się bez przerwy tematach, a ty dźwięczysz razem z nimi. Jest to Muzyka bez źródeł. Ona po prostu istnieje, jest wszędzie dokoła ciebie, jesteś jej częścią a ona jest tobą. To nieskazona prawda, która wcześniej objawiła ci się jedynie przelotnie. Smakowałeś zaledwie okruchy, dające ci nadzieję na istnienie Całości. Nienazwane emocje, tęsknoty, nostalgiczne, uczucie przeznaczenia, jakie były twoim udziałem kiedy oglądałeś spowity obłokami zachód słońca na Hawajach, kiedy stałeś bez ruchu pomiędzy wysokimi rozkołysanymi drzewami w cichym lesie kiedy utwór muzyczny i pasaż czy piosenka przywołały wspomnienia z przeszłości lub budziły tęsknotę za czym nieokreślonym, kiedy tęskniłeś za miejscem, do którego mógłbyś należeć - krajem, miastem, narodem czy rodziną - to wszystko zostaje teraz spełnione. Jesteś w Domu. Jesteś w miejscu, do którego należysz. Tam gdzie powinieneś być zawsze. Najważniejsze jest to, że nie jesteś sam. Z tobą, obok ciebie i połączeni z tobą, są inni. Nie mają imion, nie odróżniasz ich kształtów, ale znasz ich i łączy cię z nimi jedna wielka wiedza. Są dokładnie tacy jak ty, są tobą i tak jak ty są w Domu. Czujesz razem z nimi, czujesz jak pomiędzy wami przepływają łagodne fale wibracji stanowiące pełnię miłości. Jedynie tutaj emocje występują bez potrzeby wyrażania ich czy jakiegokolwiek uzewnętrzniania. Dajesz i otrzymujesz samoistnie, bez żadnych świadomych wysiłków, bez odczuwania potrzeby i bez jej odbierania. „Sięganie” po coś, nie istnieje. Wszelka wymiana zachodzi całkowicie naturalnie. Nie uświadamiasz sobie różnicy płci, ponieważ ty sam jako część całości jesteś równocześnie kobietą i mężczyzną pozytywnym i negatywnym, elektronem i protonem. Miłość kobiety i mężczyzny płynie do ciebie i od ciebie uczucia pomiędzy rodzicami a dziećmi, rodzeństwem - wszystko współgra miękkimi falami w tobie, wokół ciebie i poprzez ciebie. Jesteś w doskonałej równowadze gdyż jesteś tam, gdzie być powinieneś. Jesteś w Domu. Wraz z tym wszystkim świadomy jesteś źródłem swoich wszystkich doświadczeń, siebie i całego tego bezmianu jaki rozciąga się poza twoimi

zdolnościami postrzegania i wyobrażeń. Tutaj znasz i łatwo akceptujesz istnienie Ojca. Twego prawdziwego Ojca. Tego Ojca, który jest Stwórcą wszystkiego co jest lub było. Jesteś jedną z Jego niezliczonych kreacji. Jak czy dlaczego - tego nie wiesz i nie jest to ważne. Jesteś szczęśliwy po prostu dlatego, że jesteś we właściwym Miejscu, do którego prawdziwie należysz. Byłem tam trzykrotnie i za każdym razem wracałem stamtąd nie z własnej woli. Wracałem niechętnie i ze smutkiem. Ktoś pomagał mi wracać. Za każdym razem kiedy powracałem, trapiła mnie intensywna tęsknota i przez wiele dni czułem się samotny. Czułem się tak, jak mógłby się czuć odmieniec w kraju gdzie nic nie jest „jak trzeba”, gdzie wszystko i wszyscy są „źli” w porównaniu z miejscem, do którego należysz. Zatrważająca samotność, nostalgia i coś podobnego do tęsknoty za domem. Było to tak ogromne, że nie chciałem przeżywać tego ponownie. Czy to było niebo? Kiedyś spróbowałem zrekonstruować to Miejsce w naszym świecie. Pamiętam, że będąc dzieckiem pływałem w basenie, który miał pod wodą wbudowane w ściany kolorowe reflektory. Przy naszym wiejskim domku także był basen, więc zabrałem się do pracy. Zainstalowaliśmy podwodne reflektory, a ja dobrałem barwne filtry. Próbowałem jak mogłem, ale nie udało mi się uzyskać takiej głębi odcieni, jaką pamiętałem. Potrzeba było zbyt wiele energii. Rozmieściliśmy pod wodą głośniki, by leżąc w wodzie na wznak można było słuchać muzyki płynącej z domowej aparatury. Działało to całkiem niezle, ale nie było tak, jak Tam. Nie było nawet podobnie. Na koniec pewna dziwna sprawa. Kiedy odwiedzałem okolice, gdzie spędzałem dzieciństwo, odnalazłem też basen, który pamiętałem, ale nie było w nim podwodnych kolorowych świateł. Nikt, nawet moi starzy przyjaciele, którzy pływali ze mną w tym basenie, nie mogli sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek były w nim kolorowe światła pod wodą. Rzeczywistość! Rzeczywistość!

Rozdział dziewiąty

ANIÓŁY I ARCHETYPY

Jedną z największych tajemnic opisywanych tu wydarzeń jest to, iż ktoś (czasem więcej niż jedna osoba) od czasu do czasu pomaga mi w tych eksperymentach. Może ktoś jest przy mnie przez cały czas, a ja po prostu nie jestem świadomy tej obecności. Nie wiem kim są, ani dlaczego mi pomagają. Nie wydają się być aniołami stróżami, choć bardziej schematycznie myślące osoby mogłyby to właśnie tak zinterpretować. Istoty te nie zawsze się pojawiają gdy potrzebuję pomocy, nie zawsze też reagują na modlitwę. Mentalne udręki oraz wołanie sprowadzają czasami jedną z nich. Ale częściej pomagają mi, kiedy o to nie proszę - lub raczej kiedy nie jestem świadomy, że proszę o pomoc. Ta asysta wydaje się być bardziej ich wyborem, niż moim. Istoty te rzadko bywają „przyjacielskie” w naszym rozumieniu tego słowa. Jednak w ich działaniach wobec mnie istnieje zrozumienie, wiedza i celowość. Nie wyczuwam chęci wyrządzenia mi krzywdy, więc ufam ich wskazówkom. Najczęściej okazują mi swą pomoc, bardzo subtelnie, jak w przypadku gdy jakieś ramiona uniosły mnie na wzgórze, gdzie stał dom dr Bradshawa. Owi Przewodnicy w oczywisty sposób pomogli mi osiągnąć to, co zamierzałem. Nie widziałem, kto mi asystował. Jednakże tuż przed tym zdarzeniem widziałem kogoś siedzącego w pozie jogina, w długiej szacie i hełmie na głowie. Czyżby to był „Pomocnik”?

W rozdziale 10, mężczyzna o zadziwiająco znajomych oczach i twarzy, ubrany w długą szatę, przybył co prawda na moje błagania gdy próbowałem uwolnić się od „napastników”, ale prawie wcale nie interesował go mój stan psychiczny. Jednak w oczywisty sposób pośpieszył mi na ratunek. Przybył w wyniku owego problemu. Nie powiedział jednak ani jednego słowa pocieszenia, czy otuchy. Nigdy nie widziałem jak wyglądał Pomocnik, który zabrał mnie w podróż do dr Gordona w Obszarze II. Czułem jego ręce i słyszałem głos, ale tylko tyle. Podobnie kiedy próbowałem udać się tam tydzień później powiedział mi, że przecież już tam byłem. Akceptuję tę asystę bez żadnych pytań. Rzadko i przelotnie nachodziła mnie chęć odwrócenia się i ujrzenia mego przewodnika. Pomoc ich wydaje się rzeczą naturalną. Dwaj młodzi ludzie, którzy zabrali mnie do mieszkania po zakończeniu seansu spirytystycznego, nie wydają się pasować do owej kategorii Pomocników. Miałem uczucie, że przybyli ten jeden raz z tego właśnie konkretnego powodu. Otwiera to kolejną ciekawą kwestię. Ze wszystkich Pomocników, tylko raz zidentyfikowałem tego samego po raz drugi. W czasie mojej wizyty u Agnew Bahnsona w Obszarze II ktoś utrzymywał mnie we właściwej pozycji. Uczucie podtrzymywania przez delikatne ale mocne dłonie było bardzo silne. Te same ręce odwróciły mnie przed opuszczeniem tego miejsca, jak ktoś kierujący ślepcem. Był to jeszcze jeden Pomocnik, który odpowiedział na moje pragnienie. Kiedy przed barierą zagrządzającą mi drogę powrotną wpadłem w panikę, krzychałem i modliłem się. Żadna pomoc nie nadeszła. Kiedy byłem atakowany i nękanym przez nieznaną Istotę, pomoc nie nadeszła. Lub ściślej - jeśli nadeszła, nie byłem jej świadomy. Dlaczego? W jaki sposób „oni” decydowali, kiedy należy mi pomóc a kiedy pozostawić własnemu losowi? Nie wiem. A przede wszystkim kto nalegał, abym powrócił do fizycznego ciała, kiedy dryfowałem w obszarze zda się wieczystej rozkoszy? Nie wiem, czy powinienem być wdzięczny czy nie, za tę akurat pomoc. Nie biorę „Gospodarza” (patrz rozdz. 12) za jednego z takich Pomocników, chociaż mogę się mylić. Jest on jednym z tych, których rozpoznałbym bez trudu, gdybym oczywiście znów ich zobaczył. Wyczuwałem płynące od niego uczucie ciepłej przyjaźni i koleżeństwa, ale pod pewnymi względami nie był taki jak ja - był starszy i dysponował wiedzą z innych dziedzin~Różnił się od

pozostałych tym, że wyszedł mi naprzeciw i sam zaoferował swą pomoc. Było to w czasie jednego z nielicznych przypadków, kiedy to wybór należał do mnie. Dziwne, ale kiedy bardzo potrzebowałem pomocy, nikt się nie zjawiał - na przykład w trakcie owego niesamowitego przeświadczenia, iż znalazłem się w fizycznym ciele innej osoby (rozdz. 12). Wydawałoby się, że to najbardziej dramatyczna sytuacja do tej pory i jako taka wymaga natychmiastowej interwencji. W moich zapiskach nie ma jednak nic co świadczyłoby, że prócz własnych wysiłków pomogło mi cokolwiek. Oto kilka z wielu zapisów w moim dzienniku, które pomogą zilustrować niektóre cechy Pomocników.

14 września 1958 r.

Wczesny ranek, na werandzie. Jestem pogrążony w relaksie. Nagle wibracje o wysokiej częstotliwości. Eksperymenty z szybkimi wyjściami i wejściami do ciała fizycznego. W czasie jednego z wejść trudności z połączeniem. Dwie ręce chwyciły moje biodra i obróciły do właściwej pozycji. Przesłałem mentalne podziękowanie, ale nie widziałem kto to był.

18 marca 1962 r. - popołudnie.

Odwiedził nas E.W. obaj postanowiliśmy odpocząć nieco przed obiadem, około piątej po południu. Weszliśmy do sąsiadujących ze sobą pokoi. Położyłem się i prawie natychmiast usłyszałem głosy. Brzmiało to tak, jakby E.W. dyskutował z kimś obcym. Wtedy myślałem, że może rozmawia z kimś w hallu za drzwiami. (E.W. powiedział później, że natychmiast poszedł spać a przedtem z nikim nie rozmawiał i w ogóle niczego nie pamięta). Po usłyszeniu tej przytłumionej rozmowy szybko wydostałem się z ciała. Wtedy właśnie rozległ się głos, który wydawał się przemawiać gdzieś ponad moim ramieniem: „Jeżeli uważasz, że powinieneś wiedzieć, to chyba będziemy musieli ci powiedzieć”. Po tych słowach ktoś ujął mnie pod ramię. Poddałem się chętnie i bez oporów. Po przebyciu, jak mi się wydawało dużej odległości, zatrzymaliśmy się w zaciemnionym domu. Odniosłem wrażenie, że jest to klub, siedziba jakiegoś bractwa lub coś w tym rodzaju. W pokoju po prawej znajdowali się milczący ludzie, a ja wydawałem się wiedzieć, że gdzieś na górze są jeszcze inni. Kiedy tak stałem i czekałem, coś podobnego do projektora rzuciło na ścianę lub na jakiś ekran białą plamę światła, jak przy oglądaniu filmu. Widniała tam od ręcznie napisana wiadomość: Dla uzyskania czysto psychicznych efektów weź sześć kropli lekarstwa na szklankę wody. Podekscytowany podszedłem do projektora i spróbowałem cofnąć film, tak aby ponownie przeczytać wiadomość, chcąc mieć w ten sposób pewność, że odczytałem ją prawidłowo. Szukałem przycisku przewijania, ale nie mogłem znaleźć. (Tymczasem film już się skończył). Nagle ujrzałem coś, co przypominało rozwijającą się na podłodze taśmę i pomyślałem, że zepsułem mechanizm obchodząc się z nim niewłaściwie. Zdenerwowało mnie to i chcąc uniknąć kłopotów skierowałem się z powrotem do ciała. Połączyłem się bez przeszkód.

3 maja 1960 r. - popołudnie.

Leżałem w pełni świadomy z zamkniętymi oczyma. Wibracje przybierały na sile, ale odczuwałem jedynie wrażenie ciepła. Miałem właśnie unieść się z ciała, kiedy dwie ręce umieściły przed moimi oczami książkę. Odwracano ją na wszystkie strony bym widział, że to rzeczywiście książka. Potem została otwarta i zacząłem czytać. Z treści wynikało, że aby przywołać ponownie jakiś stan należy odtworzyć uczucia towarzyszące podobnemu doświadczeniu z przeszłości. Zrozumiałem przez to, że powinno się raczej myśleć o „wrażeniu”, niż o szczegółach zdarzenia. Podano mi kilka przykładów, a potem stopniowo, wraz ze słabnięciem wibracji, książka zaczęła się rozmazywać, tak że nie mogłem już dłużej czytać, chociaż bardzo się starałem. W końcu otwarłem oczy, wstałem i zrobiłem notatki.

9 marca 1959 r. - noc.

Leżałem w mroku czując intensywne wibracje. Nagle głęboka ciemność, którą „widziałem” przez zamknięte powieki zaczęła się w jednym miejscu rozjaśniać, zupełnie jakby rozchodziły się chmury, i w końcu gdzieś spoza mojej głowy wystrzelił biały promień światła. (Ciągłe słyszałem odgłosy rodzinnej krzątaniny w domu i byłem całkowicie świadomy upływu czasu.) Poczulem przyływ podekscytowania, ale udało mi się zachować spokój. W centrum białego promienia wydawał się tworzyć niewielki szczyt górski, dokładnie tam gdzie rozpraszał on chmury. Zebrałem się na odwagę i poprosiłem o odpowiedź na moje podstawowe pytanie. Nie wiem dlaczego to zrobiłem, ale wydawało mi się, że powinienem to zrobić. Silny, głęboki głos - nie głos, a już na pewno nie mój świadomy umysł - odpowiedział: „Czy jesteś pewny, że chcesz wiedzieć?” - pytanie wydawało się płynąć wprost z promienia światła. Odpowiedziałem, że jestem pewien. „Czy jesteś wystarczająco silny, aby znieść prawdę?” w tonie głosu zaszła niewielka zmiana, ale nie czuło się żadnych emocji. Odparłem, że tak. Wydawało mi się, że upłynęła długa chwila, nim głos przemówił ponownie: Poproś swego ojca, aby powiedział ci o wielkiej tajemnicy”. Zacząłem pytać, co to dokładnie znaczy, ale wtedy ktoś z mojej rodziny wszedł głośno po schodach i zapalił światło w holu obok pokoju. Biały promień zaczął powoli zanikać i chociaż starałem się temu przeciwdziałać, chmury stawały się coraz bardziej czarne. Kiedy stopiły się z mrokiem, otworzyłem oczy. (Nie było absolutnie żadnego przejścia od „wizji” do snu i przebudzenia. Przez cały ten czas byłem najzupełniej rozbudzony.) To było poruszające przeżycie, chociaż

nie zaklasyfikowałbym go jako podróży poza ciało. Od tej pory próbowałem odtworzyć to doznanie, ale bez powodzenia. Zarazem napisałem do mojego ojca, który bardzo interesował się podobnymi sprawami. Sformułowałem pytanie nie podając mu źródła. Odpisał w wymijający sposób stwierdzając, iż być może znalazłoby się pół setki odpowiedzi i abym napisał konkretnie, o co mi chodzi. Żaden inny „ojciec” także nie udzielił mi jeszcze odpowiedzi.

15 marca 1959 r. - noc.

Próbowałem odtworzyć doświadczenie, i oto co się wydarzyło. Leżałem pogrążony w relaksacji i mentalnie powtarzałem słowa: „Ojciec prowadź mnie, Ojciec powiedz mi o wielkiej tajemnicy.” Po kilku minutach nastąpiło nagle zaciemnienie i znalazłem się w wysoko sklepionym pomieszczeniu. Wyszedłem stamtąd i przeszedłem przez platformę, kierując się w stronę czekającego pojazdu (podobnego do pociągu), a potem zatrzymałem się i odwróciłem. Ktoś mnie wołał. Tuż obok mnie stała wysoka szczupła kobieta o dość ciemnej skórze, ubrana w długą prostą suknię, lub raczej togę. Moim pierwszym wrażeniem było że to Murzynka, o małej niekształtnej twarzy, ciemnych włosach i przyciętej równo nad czołem grzywce. (Analizując ten opis z perspektywy czasu wydaje mi się, że mogła to być kobieta ze Środkowego Wschodu lub Egipcjanka lecz nie o typie orientalnym, jak wnoszę z kształtu oczu.) Powiedziała mi, że zrobiłem coś w niewłaściwy sposób. Zapytałem co takiego, a ona odpowiedziała, że mi pokaże. Przeszliśmy za róg dużego budynku i wkroczyliśmy na brukowany dziedziniec. Zatrzymaliśmy się i było dokładnie tak, jakbyśmy oglądali trójwymiarowy film w naturalnych rozmiarach i kolorach. Po lewej stała grupa ludzi sprawiających wrażenie przedstawicieli władzy. Po prawej stronie dziedzińca leżała mała ciemnowłosa dziewczynka, dwunasto- lub trzynastoletnia. Wydawała się związana i bezradna. Ja także brałem udział w tej scenie, ale równocześnie stałem obok owej kobiety i obserwowałem. Odbierałem każde drgnienie mojej jaźni uczestniczącej w rozgrywających się wypadkach, każdą emocję. Ludzie z grupy przekazali tamtemu - mnie co ma zrobić z dziewczynką. On czuł, że nie powinien, a dziewczynka błagała go by tego nie robił. Widziałem tamtego - siebie jak prosi mężczyzn, aby uwolnili go od wykonania rozkazów. Ale oni byli obojętni, nie zwracali też uwagi na łzy dziewczynki. Stwierdzili, że jeżeli tego nie zrobię (rytuał religijny?), to inni zrobią to za mnie. Dodali, że dla dziewczynki byłoby lepiej, gdybym to ja dokonał aktu, będzie to dla niej mniej szkodliwe. Z wyraźną niechęcią odwróciłem się i wykonałem rozkazy. W kilka chwil później kobieta wyprowadziła mnie z dziedzińca i znaleźliśmy się na platformie. (Straciłem kontakt z tamtym - mną w chwili, kiedy się odwróciliśmy). „Czy teraz rozumiesz?” - zapytała kobieta. Oszołomiony stwierdziłem, że niczego nie rozumiem, a ona obrzuciła mnie przeciągłym smutnym spojrzeniem i odwróciła się. Nie wiedząc co robić, pomyślałem o swoim ciele fizycznym. Powrót zajął mi sporo czasu, ale w końcu połączyłem się. Usiadłem i długo nad tym wszystkim myślałem. Kim była ta kobieta? Co to za wielki sekret? Patrząc na historię mojego obecnego życia, zaczynam rozumieć.

18 sierpnia 1961 r. - popołudnie.

Ponownie ręce i książka. Tym razem w biurze. Jest trzecia po południu, powietrze wilgotne i pada deszcz, o ile ma to jakieś znaczenie. Wystąpiły vibracje, byłem całkowicie świadomy i rozbudzony. Sprawdziłem to kilkakrotnie, otwierając oczy i patrząc na zegarek. Upływ czasu był zgodny z moimi odczuciami. Ponownie czyjeś ręce umieściły książkę przed moimi zamkniętymi oczami. Książkę znów odwracano, kartkowano i ustawiano w różnych pozycjach tak, abym miał pewność, że to książka. Pomyślałem, żeby spróbować zobaczyć tytuł na okładce i natychmiast okładka została mi pokazana, ale druk był zbyt mały, albo ja byłem zbyt krótkowidzem. Próbowałem, ale nie udało mi się go odczytać. W końcu zrezygnowałem, a wtedy książka została otwarta i zobaczyłem zadrukowane strony. Spróbowałem coś odczytać, ale słowa rozmazywały się. W końcu pomyślałem, że może byłbym w stanie czytać, gdybym widział po jednej literze. W odpowiedzi litera „wyleciała” z linijki i zobaczyłem ją wyraźnie, gdy „przepływała” obok. Składałem literki i sylabizowałem ostrożnie, aż w końcu udało mi się złożyć cztery słowa: „Wywołaj nieszczęśliwe istoty przez...” Próbowałem odczytać coś więcej, ale najwidoczniej skoncentrowałem się za bardzo i stało się to zbyt trudne. Nad głową dostrzegłem duże białe i postrzępione chmury, co dodatkowo odwracało moją uwagę. Deszcz przestał padać. Przejśniało się. Zapragnąłem wyjść i poprzez góry i doliny poszybować ku niebu. Wtedy zacząłem się powoli unosić. Ręce zamknęły i zabrały książkę, a w moim umyśle rozległa się przyjacielska i rozbawiona myśl: „No cóż, jeżeli bujanie w obłokach jest takie przyjemne, to bierz się do tego!” Zupełnie, jakby wyrozumiały nauczyciel dawał zmęczonemu koncentracją dziecku chwilę wypoczynku. Wyfrunąłem przez drzwi i unosiłem się w niebo. Spędziłem pomiędzy chmurami cudowne chwile i powróciłem do ciała bez żadnych przeszkód. Kiedy otworzyłem oczy i usiadłem, chmury rzeczywiście były takie, jak je widziałem podczas zabawy z nimi (choć kiedy zaczynałem eksperyment, zachmurzenie było prawie całkowite). Być może któregoś dnia Pomocnicy ujawnią się. Przypuszczam, że odpowiedź kim są, może okazać się zaskakująca.

Rozdział dziesiąty

INTELIĞENTNE ZWIERZĘTA

Od początku historii człowieka relacje na ten temat były zgodne. Istnieją między nami demony, duchy, gobliny, gremliny i cała masa podobnych istot, czepiających się ludzi i utrudniających im życie. Czy to jedynie bajki lub mity? Halucynacje? Po pierwsze, nie możemy tego twierdzenia pominąć nie przyjrawszy mu się dokładnie. Być może wszystkie te stwory istnieją jedynie w wyobraźni. Powstaje jednak pytanie, z jakiego źródła nasza wyobraźnia je czerpie? Na niektóre możliwości mogą wskazać wyjątki z mojego notatnika.

18 kwietnia 1960 r. - rano.

Około dziesiątej położyłem się na tapczanie i rozpocząłem relaksację frakcyjną. Pokój był rozjaśniony światłem poranka. W połowie drugiej rundy sugestii relaksacyjnych rozpoczęły się wibracje. Po chwili „strojenia” otworzyłem oczy by sprawdzić, czy wibracje będą trwały nadal. Trwały. Postanowiłem spróbować „unieść” się z ciała z otwartymi oczyma, aby zobaczyć w ten sposób, co stanie się z moim zmysłem wzroku. Zegar miałem w polu widzenia - moja orientacja w czasie była normalna. Znajdowałem się już około 18 cm ponad moim ciałem fizycznym, twarzą w dół, kiedy kątem oka dostrzegłem jakiś ruch. Obok mojego ciała przemieszczała się jakby ludzka istota (z pozycji, w jakiej miałem ułożoną głowę widziałem jedynie dolną część ciała). Był to nagi osobnik płci męskiej. Sądząc po rozmiarach, mógł mieć około dziesięciu lat i metr dwadzieścia wzrostu. Miał cienkie nogi, niewiele włosów łonowych i nierozwinięte w pełni genitalia. Spokojnie, zupełnie jakby pojawiał się codziennie - niczym chłopiec dosiadający swego ulubionego kuca - przerzucił nogę ponad moimi plecami i usiadł na mnie. Czulem jego nogi wokół pasa i ciężar małego ciała na plecach. Byłem tak zaskoczony, że nawet nie przyszło mi do głowy, aby się przestraszyć (być może zdecydował o tym jego niewielki wzrost). Czekałem w napięciu, a zerkając w prawo widziałem jego prawą nogę, przewieszoną przez moje ciało. Wyglądała na zupełnie normalną nogę dziesięcioletniego chłopca. Wciąż unosząc się tuż nad moim ciałem fizycznym, zastanawiałem się, kim lub czym ON jest. „On” wydawał się kompletnie nieświadomy tego, że wiem o jego obecności, lub też było mu to całkowicie obojętne. Czulem, że nie chcę się z nim kontaktować, kimkolwiek by nie był, w dodatku w otoczeniu, w którym najwyraźniej był bardziej u siebie, niż ja. Powróciłem do ciała fizycznego, wyciszyłem wibracje i przystąpiłem do sporządzania notatek. Nie wiem co to było. Zauważyłem, że po prostu nie miałem odwagi obrócić się i spojrzeć na „niego”. Z pewnością była to forma humanoida, lecz po dłuższym zastanowieniu sędzę, iż nie czulem w nim ludzkiej inteligencji. Wydawał się bardziej zwierzęciem, lub czymś pośrednim. Poczulem się urażony jego całkowitą pewnością z jaką podszedł i wspiał się na moje plecy. Był tak pewny, że nie zostanie odkryty. Być może z powodu długiego przestawiania z ludźmi, dla których był niewidzialny. Jeżeli byłaby to halucynacja, to bardzo realna - w pełnym świetle widziałem przesuwaną się miniaturową wskazówkę zegara, a dwa zmysły przekazywały to samo.

28 kwietnia 1960 r. -- wieczór

Będąc o 193° jeszcze w biurze, zastosowałem procedurę odliczania i na wibracje nie trzeba było długo czekać. Zaczulem wychodzić z ciała- i nagle poczulem, jak coś wskoczyło mi na plecy! Wciąż pamiętałem tamtego małego jegomościa i oczywiście nie chciałem udawać się dokądkolwiek z kimś takim wiszącym mi na plecach. Pozwoliłem, aby wibracje trwały i sięgnąłem w bok by chwycić go za nogę, ale nie byłem pewny, czy moje niefizyczne ręce nie przejdą przez nią na wylot. Ku memu zaskoczeniu dotknąłem czegoś! W konsystencji przypominało to ciało o normalnej temperaturze, jakby gumowate. Wydawało się naprężyć. Pociągnąłem, a im mocniej ciągnąłem tym bardziej to coś wydawało się naprężyć. W końcu ściągnąłem to z pleców tak, że tylko noga znalazła się pod moim ciałem. Po kilku próbach wyostałem także i ją, pchnąwszy całą tę masę na półkę obok kanapki. (Wydawało się to wciąż bardzo żywe). Miałem wrażenie, że ponownie próbuje wleźć na mnie, więc utrzymywałem to „coś” z daleka od siebie. Zaczęły się prawdziwe zmagania (choć druga strona nie podejmowała walki czyniąc jedynie wysiłek, aby znaleźć się na mnie ponownie), więc odrobinę się wystraszyłem. Pomyślałem o zapalkach i próbie podpalenia tego. Chciałem zrobić cokolwiek. Wydawało się, że nie ma sposobu, aby mu przeszkodzić wskoczyć na mnie, chyba że umknąłbym do ciała fizycznego.

Kiedy omawiałem poprzedni incydent ze znajomymi, udzielali mi różnych rad. Zaczulem je teraz stosować. Próbowąłem leżeć spokojnie ale nie było to łatwe. Kilkakrotnie przeżegnałem się lecz bez rezultatu. Żarliwie odmawiałem „Ojczy Nasz”, ale to także na nic. Wtedy zacząłem wołać o pomoc. Nagle, kiedy starałem się utrzymać z daleka tego pierwszego, na plecy wskoczył mi drugi! Trzymając pierwszego stwora na odległość wyciągniętej ręki, sięgnąłem do tyłu i ściągnąłem z pleców drugiego. Następnie trzymając każdego z nich w jednej ręce wypłynąłem na środek biura, cały czas wołając przy tym o pomoc. W końcu spojrzałem na nie uważnie, a stwory na moich oczach zmieniły się w całkiem niezłe sobowtóry moich córek (psychiatrzy będą przy tym mieli dobrą zabawę!). Zorientowałem się natychmiast, iż był to kamuflaż mający na celu wytworzenie emocjonalnego zmieszania. Była to próba zagrania na mojej miłości do córek - bronili się w ten sposób, abym im czegoś nie zrobił. W chwili, kiedy zdałem sobie sprawę z tego podstępny, przestali już udawać moje córki. Zdesperowany pomyślałem o ogniu i to wydawało się odrobinę pomóc. Odniosłem jednak wrażenie, że są rozbawieni, zupełnie jakbym nic im nie mógł

zrobić. Przez cały ten czas błagałem o pomoc. Nagle kątem oka spostrzegłem wylaniającego się jeszcze kogoś. W pierwszej chwili pomyślałem, że to jeszcze jeden z nich ale tym razem był to zdecydowanie mężczyzna. Zatrzymał się w pewnej odległości ode mnie i obserwował wypadki z bardzo poważnym wyrazem twarzy. Przyjrzałem mu się dokładnie. Po pierwsze, jego oczy wydawały mi się bardzo znajome. Przypominały mi oczy kuzyna ze strony ojca - jasne, trochę zapadnięte. Miał równo ostrzyżone włosy na całej głowie, łącznie z grzywką nad czołem, na sobie ciemną, długą aż do kostek togę. Nie widziałem jego stóp. Moją pierwszą reakcją był strach, bo wydawało mi się, że przybył, aby pomóc tamtej dwójce. Płakałem, kiedy zbliżał się powoli w moją stronę; byłem na kolanach i w każdej z rozłożonych szeroko rąk trzymałem po jednym stworku. Mężczyzna był bardzo poważny, nie powiedział do mnie ani słowa, wydawał się nawet nie patrzeć w moją stronę. Kiedy podszedł bliżej, zaprzestałem walki i osunąwszy się na podłogę błagałem o pomoc. Ciągłe nie zwracając na mnie uwagi, mężczyzna podniósł te istotki, ułożył je sobie na ramionach i spojrział na mnie. Trzymał je tak, a one wydawały się odprężyć. Mamrocząc podziękowania przeniósłem się nad kanapkę i wsunąłem z powrotem w ciało fizyczne. Wciąż jeszcze czując wibracje usiadłem i rozejrzałem się dookoła. Pokój był pusty. Po dwudziestoczworgodzinnych rozmyślaniach nad tym wypadkiem doszedłem do pewnych konkluzji. Istnieje możliwość, iż wszystko to było jedynie halucynacją lub snem, nakładającym się na moją całkowitą świadomość. Jeżeli to prawda, to rozumiem teraz problemy paranoików z rozróżnianiem tego co rzeczywiste a co nie. Jeżeli to symbolizm, to jest on oczywisty. Owe „istoty” są wyłącznie moim wytworem. Przeobrażenie w moje dzieci jest raczej trudne do wytłumaczenia, chyba że zostały mi ukazane dlatego, że sam je stworzyłem. Należą więc do mnie i nie są ani dobre, ani złe. Wciąż nie wiem, kim są te istoty. Czy są oddzielnymi częściami mnie? Co z nimi zrobić? Kogo reprezentował mężczyzna w todze? Aby to zrozumieć, z pewnością będę potrzebował więcej niż dwadzieścia cztery godziny. Jednak następnym razem, o ile zdarzy się następny raz, na pewno usilniej będę starał się zachować spokój, opanować strach i być bardziej analitycznym.

21 maja 1960 r. - wieczór.

Późnym popołudniem leżałem w sypialni pogrążony w głębokim relaksie. Po nadejściu wibracji spostrzegłem małą nogę, przerzuconą przez moje ciało (przypuszczam, że niefizyczną). Poczulem wdrapujące się na moje plecy niewielkie ciało. Wyciągnąłem rękę (niefizycznie?) i wyczułem drobne plecy przyciśnięte do moich. Klepnąłem delikatnie mały bark (chcąc zrozumieć, co się dzieje), ostrożnie uniosłem to ciało i odepchnąłem od mojego. Czekałem, ale nie wracało ani nie ponowiło prób. Nie chcąc kusić losu wróciłem do ciała, usiadłem i zapisałem zdarzenie.

27 maja 1960 r. - noc.

Po uniesieniu się z ciała znów poczułem na plecach jednego z tych stworków. Żadnych słów ani działań, po prostu drobne ciało przytulone ciepło do moich pleców. Tym razem nie przestraszyłem się zbyt i powoli usiłowałem ściągnąć z siebie to coś. Ciągnąłem i modliłem się o pomoc do Boga (kierując się radą osób bardziej religijnych, niż ja.) Ponownie istota naprężyła się kiedy ciągnąłem, ale dała się zdjąć. Przypomniałem sobie, jak poprzednim razem pomyślałem o ogniu i choć nie było to całkiem skuteczne jednak trochę pomogło. Tym razem spróbowałem pomyśleć o prądzie. Wyobraziłem sobie dwie elektrody o wysokim napięciu. W wyobraźni przytknąłem je do tej części ciała istoty, którą udało mi się z siebie ściągnąć. Natychmiast ciało zapadło się w sobie, znieruchomiało i wydawało się umierać. W tej samej chwili coś podobnego do nietoperza zapiszczało mi nad głową i uleciało przez okno. Miałem wrażenie, że zwyciężyłem. Poczulem głęboką ulgę i powróciwszy do ciała fizycznego usiadłem.

25 sierpnia 1960 r. - noc

W trakcie tej podróży znów się to wydarzyło. Byłem właśnie w drodze, kiedy kilka „rzeczy” przyczepiło się do różnych części mojego ciała (niefizycznego). Mówię „rzeczy”, ponieważ panowały absolutne ciemności i niczego nie widziałem. Wydawały się podobne do małych rybek o długości około 25 cm, a przyczepiły się do mnie niczym „przyssawki”, pasożytnicze ryby żyjące w oceanie. Oderwałem je i odrzuciłem najdalej jak mogłem, ale te same lub inne powróciły prawie natychmiast. Nie były szczególnie groźne, ale kłopotliwe. W końcu aby się ich pozbyć wróciłem do ciała fizycznego.

3 listopada 1961 r. - noc.

Odkryłem coś nowego w związku z „przyssawkami”. Jest ich cała warstwa. Czasami przechodzisz przez nią, ale częściej nie, lub poruszasz się tak szybko, że jej nie zauważysz. Tym razem zatrzymałem się pośrodku tej warstwy a zainteresowane moją obecnością „ryby” gromadziły się wokół mnie. Zamiast działać jak przedtem, czekałem zupełnie nieruchomo. Po kilku chwilach rozpięzły się. Nie było nic, jedynie ciemność. Zacząłem się poruszać, a one powróciły! Zatrzymałem się i czekałem. Oddaliły się ponownie. Po chwili zacząłem się poruszać, ale powoli i ostrożnie. Jedna czy dwie wróciły - i to wszystko. Potem uniosłem się i udałem się w inne miejsce. Miałem wrażenie, jakbym był przynętą w oceanie ryb.

13 lipca 1960 - noc.

Muszę to opisać, gdyż w jakiś sposób może się przydać. Jest późna noc. Leżę obok mojej żony w pokoju hotelowym w Darham. Zasypiałem właśnie, kiedy poczułem, że ktoś lub coś jest w pokoju. Początkowo nie uświadamiając

sobie co się właściwie dzieje wyskoczyłem z łóżka, chcąc bronić żony i siebie. Natychmiast zostałem zaatakowany przez coś, czego w ciemności nie mogłem zobaczyć. To coś walczyło na sposób zwierzęcy, tzn. próbowało gryźć i drapać. Wydawało się, że całą wieczność walczyliśmy w pokoju. W ciemności niczego nie widziałem (a może miałem zamknięte oczy?) i tylko dzięki czystej determinacji popychałem to coś krok po kroku w stronę okna i w końcu wypchnąłem na zewnątrz. Nie zauważyłem śladu ludzkiej powierzchowności czy inteligencji, wielkością zaś przypominało to dużego psa. Już po pozbyciu się tego czegoś, stałem przy oknie i odwróciwszy się spostrzegłem dopiero, że nie znajduję się w ciele fizycznym. (Moja ręka przenikała przez zamknięte okno!) Poszybowałem nad łóżko, gdzie pod kołdrą leżały dwa ciała. Zbliżyłem się do stojącego na nocnym stoliku zegara i zobaczyłem, że fosforyzujące kreski wskazują godzinę 235. Przypomniałem sobie, że leżę bliżej stolika, więc ustawiłem się odpowiednio, obróciłem i po chwili znalazłem się w ciele. Usiadłem. Pokój był ciemny, cichy i pusty. Spojrzałem na zegarek. Była 23a.

27 października 1960 r. - noc.

Zmęczony poszedłem do łóżka około 13^o i nakazałem sobie pełen spokój, bez jakiegokolwiek „aktywności”. Zaczynałem właśnie zasypiać (żadnej świadomej przerwy w upływie czasu, brak zauważalnego oddzielenia od ciała fizycznego, ale tuż przedtem odniosłem wrażenie uwolnienia), kiedy zostałem przez coś zaatakowany. Nie miało określonej osobowości, nie mogłem też w żaden sposób tego zobaczyć. Czuję jednak, że jest to nieprawdopodobnie złośliwe i zamierza „zabrać” coś co należy do mnie. Ale wcześniej musiało się mnie pozbyć (niekoniecznie mego fizycznego „ja”, a raczej tego, które było zdolne do działania niezależnie od ciała fizycznego). Ta walka nie była podobna do obrony przed zwierzęciem. Była to potyczka, w której wszystkie chwytły były dozwolone. Przerażająca była szybkość, z jaką mój przeciwnik wyszukiwał i atakował moje słabe punkty. Początkowo nie walczyłem z pełną pasją, bo byłem oszołomiony i zaskoczony. Po prostu broniłem się. Walcząc ze mną „coś” wydawało się poruszać od jednego spłotu nerwowego do drugiego, a niektóre z metod, jakie stosowało, były straszliwe. Wiedziałem, że jeżeli nie podejmę walki to przegram, a przegrana wydawała się tak samo istotna, jak utrata życia. Zacząłem więc walczyć z całą bezwzględnością i desperacją. Istota znała mój każdy słaby punkt i wykorzystywała to. Walczyliśmy, jak mi się wydawało godzinami i stopniowo zaczynałem podejrzewać, że faktycznie mogę przegrać. Czuję, że nie może się to ciągnąć wiecznie i wtedy uświadomiłem sobie, iż w jakiś sposób jestem już poza ciałem fizycznym. Wciąż walcząc, kierowałem się w stronę mojego ciała. Kiedy byliśmy już dokładnie nad nim, wskoczyłem w nie. Był to jedyny sposób, aby zakończyć te zmagania nie przegrywając. Otworzyłem oczy (fizycznie) i usiadłem. Pokój był cichy i pusty, pościel nienaruszona, żadnych śladów walki. Żona spała spokojnie obok. Wstałem i przeszedłszy przez pokój wyjrzałem do holu. Wszystko było jak najbardziej normalnie. Mógł to być sen. Jeżeli tak, to niezwykle żywy i niepodobny do tych jakie zazwyczaj miewam. (Mam długie doświadczenie w rozpoznawaniu zwykłych snów rozładowujących napięcie z całego dnia lub głębokie kompleksy. Są one zbliżone do wielokrotnego sprzężenia zwrotnego, czy „małpiej pogawędki”.) Ten pokój jako tło akcji oraz kontrola samej akcji raczej zaprzecza koncepcji snu.

Po około dwudziestu minutach potrzebnych do uspokojenia się, powróciłem do łóżka. Oczywiście niechętnie myślałem o ponownym zapadnięciu w sen. Nie chciałem powtórzenia tej walki. Ale nie bardzo wiedziałem, jak mógłbym temu zapobiec. Spróbowałem więc jedynego chyba rozwiązania. (Alternatywą było nie spać całą noc, a byłem za bardzo zmęczony.) Leżałem i powtarzałem: „Mój umysł i ciało otwarte są jedynie dla konstruktywnych sił. W imieniu Boga i dobroci zapadam teraz w normalny, spokojny sen.” Rzeczywiście zasnąłem i obudziłem się o zwykłej porze rano. Jednak zanim zasnąłem, powtórzyłem to zdanie co najmniej dwadzieścia razy. Powyższy opis świadczy o powadze i obawach, jakie wtedy odczuwałem. Ci którzy mnie dobrze znają będą wiedzieć, iż rzeczywiście musiałem potrzebować pomocy. Mówiąc szczerze, nie miałem żadnej alternatywy. Teraz, patrząc na te wydarzenia z perspektywy czasu, także nie potrafię jej znaleźć. Nie znam też żadnej innej metody, miejsca, osoby, praktyki religijnej (tego jestem szczególnie pewien), narkotyku, czy czegokolwiek innego co zagwarantowałyby absolutne bezpieczeństwo przed tym, co mnie atakowało. Jednakże musi istnieć coś więcej, niż tylko samoobrona, nawet jeżeli nie wiesz z czym walczysz. Zadziałał tu ten sam mechanizm obronny, jakiego użyłbyś zaatakowany nocą przez zwierzę w dżungli. Nie przerywasz walki w środku, by wymyślić sposób w jaki powinieneś walczyć. Walczysz o ocalenie i przy pomocy tego co masz pod ręką. Walczysz desperacko nie myśląc ani jak, ani przeciw komu. Zostałeś zaatakowany - taki niesprovokowany atak już sam w sobie jest dla ciebie wskazówką, że cokolwiek cię zaatakowało, jest to złe. W przeciwnym razie nie zaatakowałyby cię w ten sposób. Obrona jest automatyczna, instynktowna, bez żadnej myśli, poza chęcią przeżycia. Błędem jest poddawać się temu, do którego ze względu na jego niesprovokowany atak czy ślepą chęć zabijania, żywisz odrazę. Ostatnio odwiedziny „demonów” stały się o wiele rzadsze.

Rozdział jedenasty

DAR CZY BRZEMIE?

We wczesnej fazie eksperymentów zaczął się pojawiać pewien uboczny efekt. Nie była to aktywność poza ciałem jako taka. Efekt ten występował w stanach głębokiej relaksacji tuż przed oddzieleniem. Zjawisko to znane jest jako „prekognicja”, czyli zdolność przewidywania przyszłości. Zdarzało się, że kiedy leżałem całkowicie zrelaksowany, bez żadnego udziału z mej strony pojawiały się „wizje”. Zazwyczaj zaczynało się to od syczącego dźwięku, rodzącego się gdzieś w czołowej części mózgu oraz od widoku niewielkich prostokątnych drzwi, które uchylając się ukazywały idealnie okrągły otwór. Potem oglądałem zdarzenie lub wypadek niczym sen, z tą różnicą, że byłem w pełni świadom a wszystkie moje zmysły działały normalnie. „Sen” taki był niezależny od wszelkich zewnętrznych bodźców. Wrażenia płynące z owego „snu” i ze zmysłów odbierałem oddzielnie. Nie potrafiłem i w dalszym ciągu nie potrafię wytwarzać takiego efektu dowolnie. Występuje on samoistnie lub jest wywoływany jakimś nieświadomym mechanizmem. Z początku nie przywiązywałem wagi do tego fenomenu, uważając go za produkt odreagowania podświadomości. Pewien przypadek zwrócił jednak szczególnie moją uwagę. Jest on na tyle ważny, że przytoczę go wprost z dziennika.

5 lipca 1959 r.

Wczesnym rankiem „drzwi” otworzyły się ponownie, a to co zobaczyłem lekko mnie zaniepokoiło swoją wyrazistością. Otóż wsiadałem właśnie na pokład samolotu pasażerskiego. Przy wejściu czekał na mnie D.D., którego znałem od przeszło dziesięciu lat. Wszedłem do samolotu i usiadłem w fotelu. Zauważyłem, że prawie wszystkie miejsca zostały zajęte, a samolot był już prawie gotowy do startu. Sądziłem więc, że mój przyjaciel także znajduje się na pokładzie. Przed drzwiami zauważyłem grupę rozmawiających ludzi. Towarzyszyli młodemu Murzynowi, który wchodził właśnie do środka. Byli bardzo weseli i najwyraźniej zadowoleni, że Murzyn idzie razem z nimi. Grupa składała się z dwóch starszych Murzynów, starszego białego mężczyzny i wspomnianego młodego Murzyna. Widząc, że samolot przygotowuje się do odlotu, przeszli pomiędzy rzędami i zajęli miejsca. Wychyliłem się do przodu by zobaczyć czy mój przyjaciel już wsiadł i wtedy spostrzegłem, że siedząca przede mną kobieta jest zdenerwowana. Tui przed startem wszedł mój przyjaciel i usiadł. Miałem się właśnie przysiąść do niego, ale samolot zaczął kołować więc zrezygnowałem. Samolot zaczął toczyć się po pasie startowym i długo nie mógł się poderwać, co stało się powodem mojego lekkiego napięcia. W końcu unieśliśmy się i przelecieliśmy nisko nad ulicami. Samolot unosił się bardzo powoli. Po kilku chwilach usłyszałem płynący z głośnika głos stewardesy. Powiedziała, że za parę minut pilot zadecyduje, którą trasę wybrać. Miał do wyboru dwie - pierwszą w lewo (okrężną), lub drugą „pod przewodami”. Po krótkim oczekiwaniu spostrzegłem, że samolot przeleciał punkt orientacyjny (nisko nad miastem). Zanim jeszcze odezwała się stewardesa zauważyłem, iż przyjmujemy kurs „pod przewodami”. Stewardesa potwierdziła to w sposób pozornie lekki i niewymuszony, ale ja wyczułem w jej głosie pewne napięcie. Wyjrzawszy przez okno zobaczyłem przed nami obszar z porozciąganyymi we wszystkich kierunkach przewodami. Samolot zbliżył się i wleciał pod te przewody, w dalszym ciągu pozostając bardzo nisko. Cały spięty wypatrywałem jakiegoś wolnego miejsca pomiędzy przewodami, przez które moglibyśmy przelecieć i unieść się wreszcie w górę. Daleko w przodzie ujrzałem koniec przewodów, a takie świecące w górze słońce. Zacząłem się odprężyć, ponieważ wyglądało na to, że może nam się udać. W tej właśnie chwili samolot gwałtownie opadł i uderzył o ulicę. Coś odłamało kadłub tuż obok mnie, a ja wyskoczyłem (lub wypadłem) na ulicę znajdującą się jakieś 2 m poniżej. Samolot przeleciawszy nade mną, po odbiciu się od ulicy przechylił się na prawo i runął w puste miejsce pomiędzy dwoma budynkami. Olbrzymie chmury dymu przysłoniły częściowo miejsce katastrofy. Moją pierwszą reakcją po katastrofie było podziękowanie Bogu za cud, który tanie uratował. Potem pomyślałem, że rodzina będzie się martwić, ponieważ wiedzieli, że lecę tym właśnie lotem. Powinienem ich jakoś zawiadomić. Czułem też, iż powinienem pośpieszyć do szczątków samolotu i próbować ratować innych, chociaż wiedziałem, że nie ma to sensu. Wstałem i poszedłem w stronę wraka a kiedy zbliżyłem się, zobaczyłem przebijające przez dym języki ognia. Pilot (w skórzanej kurtce i czapce) podszedł i spojrzał na mnie oszołomiony. Zapytał, dlaczego właśnie ja zostałem wybrany, by przeżyć. Zadałem sobie to samo pytanie, po czym „drzwi” zamknęły się.

24 lipca 1959 r.

Mam lecieć do Północnej Karoliny. Jest to jedna z czterech planowanych podróży samolotem. Na myśl o tej podróży czuję lekkie dreszcze. To sprawia, że dużo nad tym myślę, a zważywszy na inne wypadki często powracam do przeżycia zanotowanego pod datą 5.07 '59. Zawsze niepokoję się odrobinę przed podróżą samolotem, jak chyba każdy. Nie sądzę aby coś się wydarzyło akurat podczas tej podróży, ale być może źle to wszystko interpretuję. Co zrobię, kiedy podobny wypadek wydarzy się w tej lub jednej z następnych podróży? Czy wypadnę z samolotu? Czy możliwa jest zmiana przeznaczenia? W mojej wizji przeżyłem, ale przeżycie może tu oznaczać przejście na drugą stronę, a ja przecież nie odbieram śmierci jako unicestwienia i wiem, że będę żył dalej. Naprawdę nie wiem, co zrobię. Jednak proszę wszystkich, którzy mnie kochają - a mam nadzieję, że jest ich wielu - gdyby taki wypadek się zdarzył, a moja interpretacja o przejściu na drugą stronę była słuszna, to niech nie będą nieszczęśliwi z tego powodu. Ponieważ szczerze i głęboko wierzę, że istnieją takie przejścia. Wierzę też, że wszystko czego nie udało mi się tutaj

dokonać, do czego tęskniłem i co w nieporadny sposób usiłowałem dopełnić, ponownie stanie się aktualne tam, w „Domu”. A przede wszystkim wierzę, iż ciało fizyczne jest jedynie wehikułem oddanym do użytku mojego „Ja”. Skoro więc „Ja” odejdę, ciało nie będzie znaczyło nic. Żadnego grobu, żadnego grobowca - ciało jako takie jest nieważne. „Mnie” tam nie będzie. Z tego samego powodu, o ile wydarzy się ten wypadek, moje „Ja” będzie usiłowało porozumieć się jakoś z osobami zainteresowanymi tymi problemami. (Mogłoby temu przeszkodzić, a jest to możliwe, jedynie to, że owo „inne miejsce”, czy „inny plan” stawiać może takie same problemy, lub nawet ważniejsze, niż tutaj). Nie wiem. Nie mogę obiecać. Zapewniam jednak, że ci którzy mnie znają, nie będą mieć większych trudności z rozpoznaniem gdy skomunikuję się z nimi. Nie chciałbym by uznano to za rodzaj manii, choć być może jestem w tych dniach trochę przewrażliwiony. Chcę mieć to jednak zapisane, aby kiedy będzie już po wszystkim, zrozumiano mnie choć trochę. Nie pragnę, by się to stało, nie uważam, że jestem już „gotowy”, a sama myśl o przejściu na drugą stronę czyni mnie bardziej refleksyjnym i smutnym. Ale w końcu jestem do tego częściowo przygotowany.

23 października 1959 r.

Piszę to w dwanaście tygodni po ostatnim zapisie. Cztery z tych dwunastu tygodni spędziłem w szpitalu, a resztę jako rekonwalescent w domu. Ale zacznijmy od początku. Poprzedni zapis dotyczy przewidywania przyszłości oraz definicji przetrwania. A oto jak wygląda porównanie rzeczywistości ze „snem”.

Podobieństwo 1: Początek zapowiedzianej podróży do Północnej Karoliny. Pierwsze skojarzenie nastąpiło gdy wsiałem do autobusu przewożącego pasażerów z nowojorskiego terminalu lotniczego na lotnisko w Newark. Po wejściu usiałem w drugim fotelu na prawo od drzwi. Uczucie czegoś znajomego było wprost przytłaczające. Brało się z mojej pozycji wobec drzwi oraz ich wyglądu. Zaalarmowało mnie to, ponieważ zidentyfikowałem miejsce, które w mojej wizji kojarzyłem z samolotem. Nie był to jednak samolot, a jadący na lotnisko autobus.

Podobieństwo 2: Do autobusu weszło czterech mężczyzn. Trzech było w czarnych garniturach, a jeden w jasnym. Śmiali się i żartowali. We „śnie” wziąłem ich za trzech Murzynów i białego).

Podobieństwo 3: Kobieta, która zajęła miejsce tuż przede mną była niezadowolona i zdenerwowana. Jednak nie z mojego powodu, a dlatego, że tragarz źle skierował jeden z jej bagaży.

Podobieństwo 4: Wyobrażenie D.D. - mojego przyjaciela, który w wizji stał przy drzwiach i wsiał jako ostatni. Spojrzałem na kierowcę stojącego przy drzwiach i czekającego na spóźnionych pasażerów. Jego twarz i budowa ciała natychmiast przypomniały mi D.D. - był tak podobny, że mógłby być jego bratem. (Umysł mając trudności z identyfikacją często podsuwa obraz najbliższy prawdzie). Po chwili kierowca wszedł do autobusu jako ostatni, zamknął za sobą drzwi i usiał za kierownicą.

Podobieństwo 5: Jadąc Jersey Turnpike autobus „leciał nisko i powoli”, takie można było odnieść wrażenie, porównując to z lotem. Autostrada zbudowana jest ponad ulicami i drogami. Patrząc na odsłaniające się pod nami ulice i bulwary ponownie doznałem wrażenia, iż są dziwnie znajome. Widziałem je nie z samolotu (jak poprzednio sądziłem) ale z autobusu.

Podobieństwo 6: Już pierwsze sygnały na lotnisku zaniepokoiły mnie. Samolot miał opóźnienie, więc czekałem w holu. Kiedy usiałem na ławce, usłyszałem dobiegający z głośników kobiecy głos. Jego tembr także wydał mi się znajomy.

Podobieństwo 7: Kiedy ogłoszono mój lot zacząłem zastanawiać się, czy powinienem wsiąść. Nie z powodu lęku, ale nie byłem pewien co oznacza „przeżycie”. W końcu zdecydowałem, że jest to nieuniknione i gdybym poleciał kolejnym kursem, to jedynie przedłużyłoby sprawę. Zdenerwowany wszedłem na pokład i po chwili pokołowaliśmy na start. Stewardesa obwieściła przez interkom, że polecimy na pułapie 1800 m, a więc raczej nisko. Wreszcie wystartowaliśmy i prawie natychmiast wpadliśmy w burzę z mnóstwem błyskawic. To potwierdziło moją wizję lotu pod przewodami (elektrycznymi), stanowiącymi dla mnie od dawna synonim burzy. Gdzieś w środku burzy pilot postanowił zmienić pułap lotu (nie zostało to zapowiedziane). Wzniesiliśmy się ponad obszar niesprzyjającej pogody i bez przeszkód wylądowaliśmy w Północnej Karolinie. Po wylądowaniu pomyślałem, że moja interpretacja wypadku była nieprawidłowa i po prostu zapomniałem o całej sprawie. Cztery dni później, w poniedziałek, w samym środku spokojnej przyjacielskiej pogawędki w biurze doznałem czegoś, co później zostało rozpoznane jako atak serca (zaburzenie krążenia w naczyniach wieńcowych) i zostałem zabrany do szpitala. Nie wierzyłem, że to atak serca, dopóki nie powiedziano mi tego w szpitalu po badaniach EKG. Długo mnie o tym przekonywano, zresztą nie bez powodu. Wszystkie badania, łącznie z dwoma w poprzednim tygodniu wykazywały, że moje serce jest w absolutnym porządku. „Nie musi się pan martwić o swoje serce” - mawiali badający mnie lekarze. „Jedno, na co pan z pewnością nie umrze, to atak serca”. Moja świadomość nie dopuszczała więc takiej możliwości. Dlatego też, jako wydarzenie zastępcze umysł wybrał katastrofę lotniczą (najbardziej wg mnie prawdopodobne). Przez cztery tygodnie w szpitalu stosowałem nagraną na taśmie terapię sugestywną, co cudownie działało na moją psychikę i wydawało się przyspieszać proces leczenia. Żadnych eksperymentów natury psychicznej w szpitalu nie przeprowadzałem, czego przyczyną jak później odkryłem, były środki uspokajające podawane co trzy godziny. Dalsza rekonwalescencja w

domu przebiegała normalnie. Nie muszę mówić, że od tej pory z niecierpliwością czekałem żeby „drzwi” znów się otworzyły. Za każdym razem objawione wizje sprawdzały się po dniach, miesiącach, a nawet latach. Kiedyś np. ujrzałem wnętrze naszego domu na południu. Rozpoznałem go natychmiast. Był zgodny z opisem w moim dzienniku, zrobionym dwa lata wcześniej. Najbardziej niezwykły był fakt, iż w tym czasie nie mieliśmy nawet zamiaru przenieść się na południe. Inne zdarzenie miało miejsce pięć minut przed nadaniem audycji radiowej. „Drzwi” otworzyły się i zobaczyłem pękającą taśmę oraz obracające się wściekle rolki. Jakies dziesięć minut później, w trakcie audycji taśma rzeczywiście pękła i powstało spore zamieszanie. Nie zdarzyło się to jeszcze nigdy podczas programu. Sam montowałem taśmę i wiem, że była zrobiona dobrze. Przerwanie taśmy spowodowała sklejka, założona wcześniej przez kogoś innego. Kiedyś gdy byłem w biurze, „drzwi” otworzyły się ukazując czerwone światło oraz słowa: „Ciśnienie oleju”. Godzinę później, kiedy wracałem do domu nowym samochodem, na tablicy rozdzielczej zapaliło się czerwone światełko oznaczające brak oleju. Jeszcze raz okazało się, że nie był to fałszywy alarm podświadomości. Samochód miał na liczniku 1000 km i całkiem niedawno był po przeglądzie. Miał jednak wyciek oleju - a więc coś co w nowym samochodzie nie powinno mieć miejsca. Wydarzyło się jeszcze około osiemnastu przypadków, wszystkie dotyczyły mnie osobiście i wszystkie zobaczyłem przez otwarte „drzwi”. Pomijając drobne błędy interpretacyjne sprawdziły się dokładnie. Schemat takiej wizji przedstawia się następująco: S (syczący dźwięk) + D (wrażenie otwieranych drzwi) = W (wizja przyszłego wydarzenia). Zakładając, że formuła sprawdziła się już przeszło dwadzieścia razy, to co w takim razie z wizjami, które są zapisywane w swoim dzienniku, ale jeszcze się nie wydarzyły? Bez komentarzy podam kilka z nich.

30 sierpnia 1960 r.

Syk powietrza/drzwi: Nad głową przelatuje samolot. Najwyraźniej coś nie jest w porządku - klapy otwarte, podwozie wysunięte. Spadł rozbijając się za pobliskim wzgórzem, a ja wraz z całą rodziną pośpieszyłem na pomoc. Kiedy znaleźliśmy się na miejscu, samolot stał w płomieniach. Nie wyglądało to na palącą się benzynę. Panował ogromny żar więc kazałem się wszystkim cofnąć. Dla ofiar katastrofy nic już nie mogliśmy zrobić.

5 listopada 1961 r.

Syk powietrza/drzwi: Stoję samotnie przed domem. Większa część nieba jest czysta, jedynie na północy widać trochę chmur. Stamtąd właśnie zobaczyłem wylaniającą się grupę samolotów. Zbliżają się, a ja spostrzegam, że to nie są zwykłe samoloty czy rakiety. Są ich setki. Niepodobne do żadnych samolotów jakie wcześniej widziałem. Nie widać skrzydeł, a każda z tych maszyn jest wprost gigantyczna i ma około kilometra średnicy. Każda ma kształt grota w kształcie litery „V”, ale ich kadłuby nie są podobne do naszych szerokoskrzydłych samolotów. Ten kształt nie jest płatem nośnym, ale domem zamieszkiwanym na dwóch lub trzech poziomach. Pojazdy żeglują majestatycznie w górze a ja czuję grozę na myśl o potencjalnej sile, jaką reprezentują. Czuję także strach, bowiem w jakiś sposób wiem, że nie są wytworem człowieka.

20 października 1962 r.

Syk powietrza/drzwi: Jestem wraz z innymi ludźmi na podmiejskiej ulicy. Patrząc w górę widzę przez dużą przerwę pomiędzy chmurami coś jakby samoloty. Przyjrawszy się bliżej stwierdzam, że nigdy przedtem nie widziałem takich samolotów. Najwyraźniej miały jakiś inny rodzaj napędu, niż śmigłowy czy raketowy (odniosłem wrażenie, że była to jakaś unikalna forma rakiet, ale nie o napędzie chemicznym). Trzy z nich obniżyły lot i wtedy zobaczyłem, że mają czarne boki i prostokątne okna, ale żadnych skrzydeł. Przeleciały nisko nad pobliską ulicą. Budynki na ziemi zadrżały w posadach, ale nie na skutek bomb, lecz czegoś emitowanego przez owe maszyny. Na wszelki wypadek wszyscy upadliśmy na ziemię.

12 czerwca 1963 r.

Syk powietrza/drzwi: Razem z rodziną i innymi mieszkańcami miasta próbuję z niego uciekać. Benzyna jest nieosiągalna, elektryczność wyłączona. Wszyscy są zdruzgotani jakimś wielkim nieszczęściem. Jednak nie wydaje się to spowodowane wojną atomową, nie ma też oznak promieniowania radioaktywnego. Panuje raczej przekonanie o katastrofie, o zagładzie cywilizacji, spowodowane czymś kolosalnym, co znajduje się poza możliwościami kontroli człowieka.

11 kwietnia 1964 r.

Syk powietrza/drzwi: Razem z rodziną znajduję się w dużym mieście, z którego każdy próbuje wyjechać. Opuszczam coś co wydaje się być mieszkaniem i próbuję znaleźć drogę ucieczki na wieś. Ulice są pełne tłoczących się w panice ludzi; samochody wpadają na siebie albo tkwią w korkach. Przypomina mi to zaniepokojone czymś mrowisko. Jest jeszcze wiele innych przykładów - osobistych, ogólnych, specyficznych, lokalnych czy o zasięgu światowym. Jedynie czas je potwierdzi. Mam jednak nadzieję, że niektóre z nich są halucynacjami.

Rozdział dwunasty

PRZYPADKOWE WIZYTY W NIEWŁAŚCIWYCH MIEJSCACH

Pośród wielu tajemnic, na które natknąłem się w moich podróżach istnieją i takie, które wydają mi się nie do wyjaśnienia, a jednak posiadają głębokie znaczenie. Mam jedynie nadzieję, że inni, lepiej zorientowani w technice czy filozofii, dostrzegą w nich to co umknęło mojej uwadze. Oto kilka wyjątków z mojego dziennika opisujących coś, co nie wydaje się być ani Obszarem II ani III.

23 sierpnia 1963 r. - wieczór.

Około 19⁰⁰ ułożyłem się na kanapie chcąc uciąć sobie drzemkę, bez zamiaru jakiegokolwiek pozafizycznej aktywności. W chwili kiedy wyciągnąłem się i zamknąłem oczy, nastąpiła potężna, bezdźwięczna eksplozja. Nie było różnic w czasie. Zdarzyło się to około dwóch sekund po zamknięciu oczu. Podmuch cisnął mną przez pokój na przeciwległą ścianę, po której osunąłem się na podłogę. Najpierw pomyślałem, że w domu coś wybuchło. Światło nad moją głową wydawało się migotać emitując błękitne iskry, po czym przewody stopiły się. (Światło było wyłączone kiedy się kładłem, a pokój pogrążony w półmroku.) Miałem wrażenie, jakby w instalacji elektrycznej nastąpiło potężne zwarcie. Odczułem dreszcz podobny do elektrycznego szoku (nie były to jednak opisywane tu często wibracje). Rozejrzałem się po pokoju. Moje ciało fizyczne w dalszym ciągu leżało na kanapie. Widziałem je wyraźnie. Wtedy właśnie zacząłem rozważać jeszcze inną możliwość. To mogła być śmierć, prawdziwa śmierć, a nie typowe doznanie poza ciałem. Sytuacja była naprawdę niezwykła. Być może umarłem, a moje serce zatrzymało się. Wciąż byłem lekko oszołomiony po eksplozji, ale nie bałem się, ani nie wpadłem w panikę. Jeżeli to śmierć, to niech będzie co ma być. Przez jakiś czas leżałem na podłodze usiłując się pozbierać. Szukałem ręką dokoła siebie i wydawało mi się, że wyczuwam dywan, ale nie byłem pewien. Było tam coś twardego. Potem postanowiłem spróbować wrócić do ciała fizycznego, nawet gdyby mi się to miało nie udać. Próbując niczego nie stracę.

Wielkim wysiłkiem woli uniosłem się do góry, podpłynąłem nad tapczan, a następnie spłynąłem w dół. Nastąpiło jakieś dziwaczne skrócenie i stwierdziłem, że tkwię w riale fizycznym jedynie do potowy. Wiłem się i wyginałem zupełnie jak dłoń, gdy naciąga się na nią przyciasną rękawiczkę. Po chwili ponownie byłem „cały”. Usiadłem (fizycznie) i zapaliłem światło. Dom pogrążony był w ciszy, wszystko wyglądało normalnie, także moje ciało, być może poza tym, iż pokryte było gęsią skórką. Doświadczenie to

autentycznie mną wstrząsnęło i wciąż nie wiem co je spowodowało, ani jak. Czy była to jakaś eksplozja nie fizyczna? Czy wydarzyło się to wewnątrz mnie, czy był to efekt działania jakiejś siły zewnętrznej? Z perspektywy czasu wydaje mi się, że nie było to wcale takie niezwykle - mój stan fizyczny, emocjonalny, umysłowy w tamtym okresie mógł coś takiego wywołać. Jedyne, co przychodzi mi do głowy w związku z samym momentem eksplozji, to jakaś przelatująca przez pokój zabłąkana fala, która „wyrzuciła” mnie z ciała ponieważ zupełnie przypadkowo znalazłem się na jej drodze. Rozumując w ten sposób dalej pomyślałem, że fala ta była produktem jakiejś eksperymentalnej aparatury, która nie została jeszcze w pełni przetestowana przez naukowców, a więc efekt mógłby im być nieznany. Przywiodło mi to na myśl urządzenie działające na trzy sposoby.

5 maja 1959 r. - popołudnie.

Dzisiaj dowiedziałem się o dziwnym urządzeniu, które wydaje się działać na trzy różne sposoby. Około piątej postanowiłem wypróbować technikę relaksacji polegającą na liczeniu od jednego do dwudziestu. Położyłem się na łóżku, pomyślałem o diagramie pola siłowego a potem zacząłem liczyć. Ponieważ nie wydawało mi się abym osiągnął jakieś rezultaty, więc odwróciłem głowę. Oczy miałem otwarte i spojrzałem przez okno prosto w słońce (dzień był słoneczny a okno wychodziło na zachód). Natychmiast pojawiły się wibracje, wobec czego zamknąłem oczy i ułożyłem się z powrotem. Wibracje objawiły się mrowieniem gdzieś z tyłu głowy. Zacząłem poruszać szczęką, a wibracje stawały się silniejsze bądź słabsze w zależności od pozycji szczęki. W końcu ustaliłem optymalną pozycję (tylko w ten sposób mogę to wyrazić). Wibracje w głowie stały się zbyt silne, więc „przesunąłem” je w dół, ku klatce piersiowej, a potem eksperymentowałem przemieszczając je do różnych części ciała. Za każdym razem kiedy przechodziły przez prawy bok, odbierałem uczucie pieczenia w okolicach wątroby lub nerki (obecnie ciało czy lekarstwa?). Zdarzało się to już wcześniej, chociaż nie pamiętam żeby o tym wspominał. W wyobraźni zapragnąłem unieść się, i tak się też stało. Na pierwszy plan musiała się wysunąć jakaś zabłąkana myśl, bo natychmiast obróciłem się w powietrzu i zanurkowałem przez podłogę. W tej samej chwili usłyszałem muzykę (dźwięk jak przy wyszukiwaniu potencjometrem stacji radiowej), po czym znalazłem się w jakimś nie dokończonym domu. Okna nie były jeszcze zainstalowane, a materiały i narzędzia leżały w nieładzie na brudnej podłodze. Dom najwyraźniej stał na zboczu jakiegoś wzgórza i był zwrócony w stronę niewielkiej dolinki i wzgórza po drugiej stronie. Na podłodze stało urządzenie długości 40 cm. Wyglądało, jakby użytkownik pozostawił je tu jedynie na chwilę. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego. Było podobne do pręta z przymocowanymi trzema dodatkami. Podniosłem to i niechcący wycelowałem w stronę stojącego za oknem mężczyzny, którego wcześniej nie spostrzegłem. Nic się nie wydarzyło, a mężczyzna odwrócił się i zobaczył mnie. Na chwilę zniknął z pola widzenia, a potem wszedł przez drzwi po prawej stronie i zbliżył się do mnie. Uśmiechnął się i jak dobrze pamiętam, wydawał się absolutnie normalny. Widząc urządzenie w mojej dłoni, zdecydował się zademonstrować mi

je. Wskazując na tubę z przodu urządzenia (otwarty z jednego końca cylinder) pokazał mi, jak je „nastawiać” poruszając tubą lub cylindrem do przodu i tyłu. Potem powiedział, żebym skierował przyrząd przez inny otwór okienny, za którym stał jakiś mężczyzna i żywo gestykułował rozmawiając z kimś, kto znajdował się poza zasięgiem wzroku. Potem polecił, bym popchnął cylinder do przodu dla uzyskania węższego promienia. Zastosowałem się do polecenia i wycelowałem urządzenie w stojącego za oknem człowieka, zupełnie jakbym mierzył do niego ze strzelby. Nie zauważyłem, by urządzenie wyemitowało jakiś promień, czy wiązkę czegoś innego. Jednakże stojący za oknem mężczyzna natychmiast opadł na krzesło, jakby martwy. Zwróciłem się do gospodarza oszołomiony i przestraszony, że niechcący zabiłem człowieka. Uśmiechnął się i powiedział, żebym wymierzył w stronę nieprzytomnego (?) człowieka, ale tym razem mam odciągnąć cylinder do tyłu co rozszerzy promień. Zrobiłem tak. Mężczyzna wstał i podjął przerwana rozmowę, jakby się nic nie stało. Następnie mój gospodarz wyprowadził mnie na zewnątrz, a ja zapytałem tego drugiego mężczyznę czy rzeczywiście niczego nie czuł. Przerwał rozmowę, spojrzał na mnie zdziwiony i odparł, że nie. Zapytałem go czy pamięta aby zasnął, lub czy uświadamia sobie jakąś lukę w czasie. Ponownie odpowiedział że nie, odwrócił się i rozmawiał dalej. Mężczyzna, który był moim gospodarzem spojrzał na mnie i uśmiechnął się, a potem poprowadził mnie na drugą stronę domu wychodzącą na dolinę i powiedział, że pokaże mi jeszcze coś. Wskazał na miejsce w oddali, gdzie na zboczu wzgórza, około trzystu jardów od nas paliło się jasnym płomieniem niewielkie ognisko. Poskręcana wstęga dymu wiała się wysoko ku niebu. Mój gospodarz polecił, abym wycelował urządzenie w stronę ogniska i użył węższego płomienia. Zrobiłem to i ogień natychmiast zgasł, zupełnie jakbym użył gaśnicy. Dym unosił się jeszcze chwilę, ale wkrótce rozwiął się i on. Zaintrygowała mnie ta niezwykła zabawka, więc poprosiłem mężczyznę, by mi ją opisał. Zrobił to chętnie. Powiedział, że składa się z trzech części. Cylinder jest urządzeniem nastawiającym, co zrumiałem sam. W środku znajduje się spiralny zwój, który jest źródłem mocy. Za nim umieszczono trzy, przypominające pletwy płyty (zbliżone do płyt w rektyfikatorze). Objaśnił mi, że same płyty nie są zbyt ważne i służą raczej do zabezpieczenia użytkownika. Przeciągnął po nich kciukiem, a one zgięły się, były niezwykle giętkie. Potem zapytał czy na pewno wszystko rozumiem. Odpowiedziałem, że całe to urządzenie przypomina mi niewielką triadę (najbardziej podobny przedmiot, jaki przyszedł mi do głowy). Mój gospodarz skinął z entuzjazmem głową i powtórzył: „Tak, trioda!” Czując, że muszę już odejść, podziękowałem mu za wszystkie informacje a on odparł, że zobaczy się ze mną ponownie w ... (nie pamiętałem tej nazwy). Jednak mój umysł najwyraźniej rozpoznał miejsce, bo odpowiedziałem, że tak, w Cadena Azul. (Był to efekt moich odwiedzin w Ameryce Południowej.) Mężczyzna skinął twierdząco głową, lecz po chwili obrzucił mnie niepewnym spojrzeniem, a ja stwierdziłem, że moje wrażenie było prawidłowe, ale on nie rozumiał hiszpańskiej nazwy. Potem wróciłem do niewykończonego pokoju i „wystartowałem” z wyciągniętymi w górę ramionami. Przebyłem w ten sposób, jak mi się wydawało dwa lub trzy piętra i zatrzymałem się. Miejsce to wyglądało jak moje biuro, ale było puste. Żadnego umeblowania, brak kanapki, zalegający podłogę kurz - i nie było tu mojego ciała! Zrozumiałem, że było to niewłaściwe „miejsce” (czas?) oraz że pomieszczenie, do którego chciałem trafić, znajdowało się „wyżej”. Ponownie wystartowałem przez strop w górę i po kolejnych ośmiu czy dziewięciu piętrach znalazłem się wreszcie w swoim biurze. Wtopiłem się w ciało fizyczne. (Miałem trochę kłopotów z jedną ręką lecz w końcu połączyłem się całkowicie). Usiadłem i otworzyłem oczy. Zegarek pokazywał, że nie było mnie tu godzinę i pięć minut. Naszkicowałem urządzenie i przystąpiłem do sporządzenia notatek. Przyrząd usypiał i budził ludzi, a także gasił ogień. Być może któregoś dnia spróbuję go zbudować.

11 marca 1961 r. - noc.

... a już myślałem, że normalnie powróciłem do ciała fizycznego. Otworzywszy oczy zorientowałem się, iż leżę w jakimś obcym łóżku. Stojąca obok nieznajoma kobieta spostrzegła, że się obudziłem i uśmiechnęła się. Za nią stała inna kobieta, wyraźnie starsza. Obie okazywały radość, że się obudziłem - zupełnie jakbym był przez długi czas chory. Pomogły mi wstać z łóżka. Ubrany byłem w rodzaj togi (przypominającej szlafrok). Suknie kobiet wydawały się całkiem normalne. Wiedziałem, że z pewnością nie jestem tą osobą, za którą mnie biorą. Próbowalem im to powiedzieć, ale śmiały się ze mnie i wydawały się uważać, że ciągle jestem niezupełnie świadomy. Zapytałem, jaki mamy dzień, a one w odpowiedzi uśmiechnęły się jedynie domyślnie, jakby rozumiały, że nie jestem jeszcze w pełni zorientowany (naprawdę nie byłem!). Chciałem zapytać o kalendarz, ale w końcu zdecydowałem, że lepiej będzie dowiedzieć się od nich. Zapytałem młodszą kobietę sprawiającą wrażenie mojej żony (lub ciała mojej żony), a ona odparła, że jest rok 1924, zgodnie z grecką (?) metodą określania czasu. Byłem pewien, że nie mogę tam zostać dłużej, więc pomimo ich silnych sprzeciwów wyszedłem przez drzwi na świeże powietrze. Stałem nieruchomo i próbowałem unieść się w górę, przeczynałem bowiem, że muszę się unieść bardzo wysoko. Próbowalem wystartować, ale one mnie trzymały. Nic się nie wydarzyło i zaczynałem już stawać się niespokojny. Wiedziałem, że znalazłem się w niewłaściwym miejscu. Nagle przypomniałem sobie trick z oddychaniem i zacząłem dyszeć krótko i urywanie przez półotwarte usta. Począłem wznosić się powoli w górę, ponad budynki w kształcie litery U, wciąż czując, jak kobiety próbują ściągnąć mnie z powrotem. Oddychałem silnie i coraz szybciej i poruszałem się także coraz szybciej, aż w końcu ujrzałem dokoła siebie znajomy błękit. Nagle zatrzymałem się.

Byłem wysoko w górze i unosiłem się nad typowo wiejską okolicą, pełną niewielkich domków. Widok ten wydał mi się znajomy, a pomiędzy rzeką i drogą dostrzegłem nasz dom wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Zanurkowałem w stronę domu i w chwilę później wtopiłem się w ciało fizyczne. Usiadłem, ponownie cały, i z ulgą rozejrzałem się dokoła. Tym razem byłem we właściwym miejscu!

17 sierpnia 1960 r. - noc.

Była to chybiona próba, spowodowana nie dającym się przewidzieć marginesem błędu. Około 23^o odliczyłem od dwudziestu do jednego. Znajdowałem się w sypialni. Opuściłem ciało z myślą o odwiedzeniu Agnew Bahnsona i rozpocząłem podróż, która przypominała poruszanie się pod wiatr. Wróciłem do ciała fizycznego prawie natychmiast - lub tak mi się przynajmniej wydawało. Nie leżałem jednak w łóżku, lecz stałem. Pokój w jakim się teraz znajdowałem nie był moim pokojem. Z lewej strony podtrzymywał mnie mężczyzna, duży i szeroki w ramionach. Był ode mnie dużo wyższy, a jego barki wydawały się błyszczeć. Z prawej strony podtrzymywała mnie młoda dziewczyna. Zmusili mnie, abym przeszedł się po pokoju. Ponieważ miałem z tym niejakie trudności, lekko podtrzymywali mnie pod łokcie. Słyszałem, że mówili coś o moich rękach, że są one niezwykle lub nieprawidłowe. Nie byli nieprzyjaźni, ale ja wiedziałem, że znów znalazłem się w niewłaściwym miejscu! Na szczęście nie straciłem głowy i wyprostowawszy się wystrzeliłem z tego miejsca, gdziekolwiek się ono znajdowało, w górę. Po kilku chwilach stopiłem się z moim ciałem fizycznym. Rozejrzałem się ostrożnie dokoła i odetchnąłem z ulgą. Znowu byłem we własnej sypialni i we własnym ciele. Minęło jednak wiele czasu zanim uspokoiłem się na tyle, by ponownie zapaść w sen.

23 listopada 1960 r. - noc.

Było to najbardziej niezwykle i żywe doświadczenie, jakie mi się kiedykolwiek przytrafiło. Nie wiem jednak, czy chciałbym doznać czegoś takiego ponownie. Bardzo zmęczony poszedłem spać około drugiej nad ranem. Wibracje pojawiły się bez żadnych starań z mojej strony, postanowiłem więc wykorzystać okazję i „zrobić coś”, pomimo zmęczenia. (Może to właśnie jest odpoczynek). Wyszedłem z ciała łatwo i szybko odwiedziwszy kilka miejsc przypomniałem sobie o odpoczynku i postanowiłem powrócić do ciała. Pomyślałem o nim i prawie natychmiast znalazłem się w łóżku. Od razu zauważyłem jednak, że coś było nie w porządku. Nad moimi stopami znajdowało się jakieś pudełko, najwyraźniej po to, aby nie dotykała ich kołdra. W pokoju stały dwie osoby: mężczyzna i pielęgniarka. Rozmawiali cicho nieopodal łóżka. Moją pierwszą myślą było, iż stało się coś złego, na przykład żona znalazła mnie w stanie śpiączki i oddała do szpitala. Pielęgniarka, sterylna atmosfera pokoju oraz łóżko wydawały się potwierdzać tę tezę. Lecz w dalszym ciągu nie opuszczało mnie przecucie, że coś tu jest nie tak. Po chwili mężczyzna i kobieta przestali rozmawiać, pielęgniarka odwróciła się i wyszła z pokoju, a mężczyzna zbliżył się do mnie. Ogarnęła mnie panika, ponieważ nie wiedziałem, co ma zamiar zrobić. Przeraziłem się jeszcze bardziej, kiedy pochylił się nade mną, ujął mnie delikatnie lecz stanowczo za ramiona i wlepił we mnie wylupiaste, błyszczące oczy. Próbowałem się poruszyć, ale przekraczało to moje możliwości. Zupełnie, jakbym wszystkie mięśnie miał sparaliżowane. Coś wewnątrz mnie desperacko chciało uciekać, odsunąć się od twarzy pochylającej nade mną. Potem, ku mojemu najwyższemu zaskoczeniu, mężczyzna ucałował mnie w oba policzki. Czulem jego bokobrody, a w oczach widziałem łzy. Po chwili wyprostował się, puścił moje ramiona i powoli wycofał się z pokoju.

Pomimo strachu zrozumiałem, że żona nie oddała mnie do szpitala, że mężczyzna był obcy, i że ponownie znalazłem się w niewłaściwym miejscu. Musiałem coś zrobić, ale nawet przy pomocy całej siły woli, jaką udało mi się zgromadzić, nie byłem w stanie niczego dokonać. Powoli uświadomiłem sobie dźwięk w mojej głowie, przypominający syk pary lub powietrza. Powodowany niejasnym przecuciem skoncentrowałem się na tym syku i zacząłem go modulować, tzn. starałem się by brzmiał raz głośniejszy, raz ciszej. Spowodowałem, że częstotliwość tych pulsacji rosła coraz bardziej, aż po kilku chwilach przerodziły się w szybkie wibracje. Spróbowałem unieść się z tego ciała i udało mi się to stosunkowo łatwo. W moment później znalazłem się w innym ciele fizycznym. Tym razem byłem ostrożny. Wyczuwałem pod sobą łóżko. Dokoła słyszałem znajome dźwięki. Kiedy otworzyłem oczy, pokój pogrążony był w ciemnościach. Sięgnąłem ręką tam, gdzie powinien znajdować się przełącznik światła. Był. Włączyłem światło i odetchnąłem z ogromną ulgą. Byłem znów u siebie.

7 czerwca 1963 r. - noc.

Po jakimś czasie opuściłem ciało i już poza domem spotkałem kobietę, która także „leciała”. Powiedziała, że będziemy spóźnieni wracając (nie wiem dokąd), i że możemy mieć kłopoty z wejściem. Potem zbliżyliśmy się do czegoś co przypominało dużą instytucję (szpital?) i szczęśliwie przeszliśmy przez drzwi bez otwierania ich, najwyraźniej po to aby uniknąć oczekującego już strażnika (oraz wyjaśnień, dlaczego jesteśmy spóźnieni, co pociągało za sobą pewien rodzaj kary). Wewnątrz rozdzieliliśmy się i natychmiast jakiś mężczyzna (przyjacielski, w typie lekarza) powiedział, że się mną zajmie, i że powinienem zaczekać w drugim pokoju na prawo. Poszedłem tam, ale nie byłem pewien o który pokój chodzi, bowiem w każdym znajdowało się kilka osób pogrążonych w rozmowie, a ja pozostawałem nie zauważony. Jednakże poczekałem chwilę, aż w końcu mężczyzna przyszedł i zbadał mnie po czym orzekł, że potrzebuję leczenia. Mówił o miareczkowaniu i o leczeniu rosnącym do 1500 cc, a potem

stopniowo opadającym do normy (cokolwiek miało to znaczyć). Zapytałem go, dlaczego takie leczenie jest konieczne, a on odpowiedział, że w ten sposób wszechświat (lub ludzkość) można rozwinąć i ulepszyć. Zapytałem dlaczego (mając na myśli potrzebę ulepszenia), ale tym razem nie odpowiedział. Bałem się trochę tego leczenia. Niedługo potem odczułem potrzebę powrotu do ciała i udało mi się to bez żadnego problemu.

13 lipca 1961 r. - popołudnie i noc.

Po wizycie w Cape Cod przybyłem do Hyannis cokolwiek zmęczony, więc ułożyłem się do popołudniowej drzemki. W czasie relaksacji wyszedłem z ciała i po chwili dryfowałem już ponad domem, w okolicach garażu. Na dziedzińcu był pies (duży, w typie owczarka niemieckiego), który ujrawszy mnie zaczął wściekle szczekać. Zza rogu domu wyszedł jakiś mężczyzna i wycelował we mnie broń wydobytą z kabury. Wycofałem się pośpiesznie, nim jeszcze uświadomiłem sobie, że kule najprawdopodobniej nie wyrządziłyby mi żadnej szkody. Wróciwszy do ciała pomyślałem, że na szczęście wszystko już się skończyło, ale byłem w stanie przypomnieć sobie jedynie to, iż mężczyzna sprawiał wrażenie wysokiego. Tego samego wieczora, leżąc już w łóżku poczułem, że wylatuję ponownie. Unosiłem się nad kilkoma domami próbując zdecydować co robić, gdy niespodziewanie ten sam wysoki mężczyzna pojawił się tuż przede mną i zatrzymał mnie, stając na mojej drodze. Odniosłem wrażenie spokojnej, skupionej siły. Zapytał dlaczego chcę zobaczyć prezydenta. Początkowo byłem zaskoczony, ponieważ nie widziałem powodu spotykać się z Eisenhowerem (tak mój umysł kojarzył słowo prezydent), ale przyszedł mi do głowy pomysł planu pokojowego i opowiedziałem o nim wysokiemu mężczyźnie. Zapytał mnie wtedy: „Skąd możemy być pewni, że jesteś lojalny wobec Stanów Zjednoczonych?” Zakłopotany odparłem, że odpowiednie informacje o mnie z pewnością są w Waszyngtonie. Mój rozmówca po chwili powiedział, że akurat teraz nie mogę się widzieć z prezydentem. Skinałem zgodnie głową i wróciłem do ciała. Leżąc w łóżku i zastanawiając się nad tym, nagle uświadomiłem sobie, że przecież Eisenhower nie jest już prezydentem. Narastało we mnie przekonanie, że Kennedy ma metapsychicznych ochroniarzy. Po chwili przyszło mi do głowy, iż Kennedy mógł być w tym tygodniu w Hyannis. Wstałem i zszedłem na dół, odnalazłem lokalną gazetę, gdzie na pierwszej stronie widniała notatka o przybyciu Kennedy'ego do Hyannis. (Od dwóch dni nie widziałem żadnej gazety.) Były to przykłady wydarzeń umykających jakiegokolwiek klasyfikacji, szczególnie jeśli rozważyć je w kategoriach zwyczajnych snów. Mogą to być fragmenty żywego fresku, który pewnego dnia ujrzemy w całości. Mam jedynie nadzieję, że nie trzeba „umierać”, aby zobaczyć tę całość.

Rozdział trzynasty

DRUGIE CIAŁO

Najlepszym potwierdzeniem istnienia jakiegoś fenomenu jest konsekwentna i wielokrotnie powtarzana obserwacja. Jedynie dzięki dokładnej i wszechstronnej analizie przeprowadzonych przeze mnie eksperymentów doszedłem do wniosku, który jednoznacznie potwierdza istnienie Drugiego Ciała. Sądzę, że każdy z nas ma Drugie Ciało. Nie uważam siebie za unikat w tym względzie. Jeżeli istnieje, to jakie ono właściwie jest? Jakie są jego charakterystyczne cechy? Przeprowadziłem na ten temat mnóstwo testów, a oto wybrane notatki dotyczące tego właśnie zjawiska.

11 czerwca 1958 r. - popołudnie.

Znowu otworzyłem oczy i wszystko wyglądało normalnie, poza wibracjami i łaskotaniem gdzieś w mojej głowie. Zamknąłem oczy, a ich siła wzrosła. Postanowiłem spróbować unieść się i zrobiłem to. Przez chwilę dryfowałem w centralnej części pokoju, po czym bardzo łagodnie spływałem w dół, zupełnie jak opadające piórko. Kiedy dotknąłem podłogi, moje barki i głowa wydawały się spoczywać na dywanie, podczas gdy biodra i nogi zawieszane były w powietrzu. Zupełnie, jakby głowa ważyła więcej niż reszta ciała. Wciąż jednak podlegałem łagodnemu przyciąganiu ziemskiemu. Wciąż miałem wagę - co prawda znacznie mniejszą, ale miałem.

15 lipca 1958 r. - popołudnie.

Ponownie leżałem na kanapie, czując bardzo delikatne wibracje. Otworzyłem oczy i rozejrzałem się. Wszystko wyglądało normalnie, ale wibracje były w dalszym ciągu obecne. Leżąc na plecach poruszyłem założonymi na piersiach rękami, a potem ciągnąłem je w górę. Czułem, że są wyprostowane, więc zdziwiłem się (przestałem już używać słowa „zaskoczony”) widząc moje ręce w dalszym ciągu założone na klatce piersiowej. Spojrzałem do góry, gdzie powinny być ręce i ujrzałem migoczący zarys moich ramion i dłoni dokładnie w takiej pozycji, w jakiej je czułem! Jeszcze raz spojrzałem na ręce na piersiach, po czym na ich zarys w górze. Widziałem przez nie półki z książkami. Jasny i migoczący zarys moich rąk poruszał się, a ja ten ruch odbierałem. Świetliste palce powtarzały z kolei mój ruch i znów czułem jak się poruszają. Złożyłem migoczące dłonie i poczułem, kiedy się zetknęły. Odbierałem je jak normalne dłonie. Leżałem tak prawie dziesięć minut porównując dziwne wrażenia i starając się określić różnice. Widziałem ręce złożone na piersiach. Lecz równocześnie widziałem świetlisty zarys tych samych rąk i dłoni, które poruszały się wyciągnięte w górze. Spróbowałem poruszyć ramionami, ale bez powodzenia. Kiedy

spróbowałem poruszyć tymi drugimi, „działały” doskonale. Od moich rąk fizycznych nie płynęły żadne bodźce czuciowe. Kiedy klasnąłem w drugie dłonie, poczułem ich dotyk zupełnie wyraźnie. Potarłem nimi przedramiona i odkryłem, że były całkowicie naturalne, twarde w dotyku. Wysunąłem dłonie w stronę półki, ale nie wyczułem jej dotykiem! Przeniknęły przez nią na wylot. Wibracje zaczęły zanikać, więc szybko cofnąłem migotliwy zarys dłoni i ramion na piersi. Miałem wrażenie, jakbym wsunął je w długie rękawice i ponownie mogłem poruszać fizycznymi rękami. Nie chciałem dać się przyłapać poza ciałem, kiedy wibracje znikną zupełnie - nawet gdyby na zewnątrz znajdowały się tylko ręce. Nie wiem co mogłoby się wtedy stać. Może nic, a może coś o czym nie chciałbym się przekonać.

5 maja 1960 r. - noc.

Kilka razy, kiedy opuszczałem moje fizyczne ciało czułem kogoś, a raczej jego ciało ciepłe i żywe, przyciśnięte do moich pleców. Po doświadczeniach z „myślącymi formami” stałem się oczywiście bardzo ostrożny. Za każdym razem, kiedy czułem tę „istotę” na plecach, szybko wracałem do ciała fizycznego. Byłem pewien, że jest to coś więcej, niż „myślące dzieci” - może jakaś istota zboczona seksualnie, chociaż w dotyku nie wyczuwałem żadnych erotycznych treści. Byłem jednak ostrożny i z całą pewnością wystraszony. Wrażenie to potwierdziło się kiedy wyczułem, że opierająca się o mój niefizyczny kark twarz miała zarost! Całkiem solidny, jak u mężczyzny, który nie golił się co najmniej od kilku dni. Słyszałem także jego oddech dyszący mi prosto w ucho. Z pewnością nie był to oddech dziecka. Był to dorosły mężczyzna, dyszący z pasją i prawdopodobnie z jakimiś odchyleniami seksualnymi, bowiem dlaczego nastawałby na mnie, innego mężczyznę? Czy czułbym coś innego, gdyby była to kobieta? Mówiąc szczerze, raczej tak. Ale teraz muszę się go jakoś pozbyć.

22 maja 1960 r. - noc.

Kluczem do całej sprawy okazał się właśnie zarost! Nie muszę się już martwić o tego „mężczyznę” na moich plecach. Jest tam w dalszym ciągu, ale teraz wiem przynajmniej, kim on jest. Tym razem, po pięciokrotnej ucieczce do fizycznego ciała, zdobyłem się na więcej odwagi. Wysunąłem się z ciała powoli, tylko tyle, aby być już ponad ciałem fizycznym i ponownie poczułem to ciało na plecach, a także zarost i dyszący mi w ucho oddech. Ostrożnie, aby mój ruch nie został poczytany za atak, dotknąłem grzbietem dłoni twarzy za mną. Miała zarost, który wydawał się bardzo autentyczny. Dyszenie trwało i w dalszym ciągu czułem nacisk na plecy, więc powróciłem do ciała fizycznego. Usiadłem (fizycznie) i zacząłem rozmyślać nad całą sprawą. W zamyśleniu przesunąłem dłoń po szczęce. Muszę się ogolić, pomyślałem automatycznie i nagle coś mi zaświtało. Jeszcze raz pogłaskałem się po szczęce. Uczucie było bardzo znajome. Zupełnie takie samo jak wtedy, kiedy dotknąłem twarzy tego... czy możliwe? Potem zauważyłem, że mam suche gardło, jakbym oddychał przez usta, tak samo jak ten... Był tylko jeden sposób, aby to sprawdzić. Położyłem się i już po krótkiej chwili byłem w stanie wytworzyć wibracje. Powoli wyszedłem z ciała. Tak, czułem to. Ponownie to samo ciało, drapiący w moją szyję zarost, dyszenie w ucho. Ostrożnie dotknąłem twarzy z tyłu i wyczułem zarost. Był taki sam, jak u mnie. Wstrzymałem oddech lub myślałem, że to robię, dyszenie w ucho ustało. Odetchnąłem dwa razy i ponownie wstrzymałem oddech. „Ciało” za mną oddychało w takim samym rytmie. To ciągle ciepło, przytulone do moich pleców, to byłem ja sam! Powróciłem do ciała fizycznego, usiadłem i zamyśliłem się. Powstało bowiem pytanie, kto jest kim? Przemysławszy to wydało mi się, że tamten na plecach - którego czułem i słyszałem - to „ja” fizyczny, a ten „ja” z przodu to byłem „ja” mentalny lub rzeczywisty. Założyłem tak, ponieważ bodźce fizyczne i związane z nimi działania płynęły z ciała z tyłu, myślało zaś moje „ja” z przodu. Powikłane to jakoś, ale bardzo prawdziwe. Od tej pory nie miałem już problemów, kiedy doświadczałem takich sensacji. A mówi się o ludziach, że boją się własnego cienia!

8 sierpnia 1960 r. - popołudnie.

Przeprowadziłem inny, także bardzo interesujący eksperyment. Położywszy się zacząłem odliczać. Po chwili pojawiły się silne wibracje, które łagodniały kiedy zwiększyły swą częstotliwość (zaczęły się od około 30 Hz i przyśpieszyły, aż odczuwałem je jedynie jako ciepło). Postanowiłem unieść się wolno z ciała, aby zbadać ten proces. Spróbowałem i wysunąłem się świetlisty zarys nóg, potem bioder, ale nic więcej! Nie byłem w stanie wysunąć klatki piersiowej i ramion, chociaż się starałem. Było to bardzo dziwne. Spędziłem cały ten czas poruszając nogami i biodrami w górę i w dół. Patrzyłem, lecz samo „widzenie” nie było tak ostre, jak normalnie. Kilkakrotnie wysuwałem nogi z ciała fizycznego, potem przesunąłem je w prawo i pozwalałem im opaść. Opadały bardzo powoli, a po dotknięciu kanapy osuwały się po jej bokach na podłogę, zupełnie jakby pozbawione były kości. Przypominało to pusty fragment ubrania na zwolnionym filmie, załamujący się przy zetknięciu z twardym podłożem. Po połączeniu z ciałem nie zauważyłem żadnych zmian. Czas eksperymentu: 22 minuty.

16 września 1960 r. - popołudnie.

W sobotę ponownie wyszedłem z ciała usiłując utrzymać się w „obszarze”, tzn. pozostać w tym samym pokoju. Tym razem także zauważyłem tę dziwną, jakby gumową elastyczność owego drugiego ciała. Mogłem stać na środku pokoju i dotknąć ręką ściany oddalonej o jakieś 2,5 m. Początkowo moja ręka nie przybliżała się do ściany. Nie przestawałem jednak „wyciągać” dłoni na zewnątrz, aż nieoczekiwanie poczułem pod nią szorstkość ściany. Przez

samo wyciąganie moja ręka stała się niemal dwukrotnie dłuższa, ja jednak nie zauważyłem żadnej różnicy. Kiedy zaprzestałem tej czynności, ręka skurczyła się i powróciła do normalnych rozmiarów. Potwierdza to inne dowody, iż świadomie lub nieświadomie można przybrać taki kształt o jakim się akurat myśli. Pozostawione samo sobie ciało zachowuje normalny, humanoidalny kształt. Jeżeli myśli się o jakimś innym kształcie to podejrzewam, że taki kształt można przybrać, na przykład psa lub kota. Czyżby stąd pochodziły mity o wilkołakach i wampirach zmieniających się w nietoperze? Nie sędzę, bym chciał się o tym przekonać.

10 października 1962 r. - wieczór.

Ponownie odkryłem coś ważnego w związku z pytaniem: „jak wyglądasz, kiedy jesteś poza ciałem fizycznym”. Około 193° postanowiłem spróbować odwiedzić W.R. w jej odległym o jakieś 15 km apartamencie. Byłem pewny, że o tej porze nie będzie jeszcze spać. Z wyjściem z ciała nie miałem większych trudności i prawie natychmiast znalazłem się w salonie. R.W. siedziała w pobliżu lampy. Zbliżyłem się do niej, ale wydawała się nie zwracać na mnie uwagi. Potem byłem już pewien, że mnie zauważyła, ale równocześnie wydawała się przestraszona. Cofnąłem się i zacząłem mówić, lecz coś przyciągało mnie do ciała fizycznego i znalazłem się we własnej sypialni i we własnym ciele, a wibracje zmniejszyły się. Powodem powrotu okazało się zdrętwiałe ramię, na którym leżałem. Jednak najbardziej niezwykle były następstwa tej podróży. Następnego dnia R.W. zapytała mnie, co robiłem poprzedniego wieczora. Spytałem, dlaczego o to pyta, a ona odparła: „siedziałam po kolacji w salonie i czytałam gazetę. Nagle coś kazało mi spojrzeć w górę i zobaczyłam, jak po drugiej stronie pokoju coś wisi w powietrzu i macha do mnie!” Zapytałem ją, jak to wyglądało. „Jak przezroczysty kawałek szyfonu. Widziałam przez niego ścianę i krzesło, aż nagle zaczęło się do mnie zbliżać. Byłam przestraszona ale pomyślałam, że to możesz być ty, więc zapytałam: Bob, czy to ty? Ale to trwało po prostu zawieszono w powietrzu. Ponownie- zapytałam czy to ty, a, jeżeli tak to wracaj do domu i nie przeszkadzaj mi. Wtedy cofnęło się i szybko rozplynęło”.

Potem zapytała, czy to rzeczywiście byłem ja. Odpowiedziałem, że to bardzo możliwe. „No cóż, następnym razem powiedz coś, żebym wiedziała, że to ty” - odrzekła. - „Nie będę się wtedy tak bać”. Zapewniłem, że tak zrobię. Przynajmniej nie jestem świecącym duchem i nie mam ludzkiego kształtu - czasami.

21 listopada 1962 r. - noc.

Tym razem postanowiłem odbyć czysto „lokalną” podróż. Zaczęłem już dryfować w stronę drzwi, kiedy przypomniałem sobie, że nie potrzebuję przecież przechodzić przez drzwi. Odwróciłem się i zbliżyłem do ściany oczekując, że przejdę przez nią na wylot. Nie udało się! Okazało się, że nie mogę jej sforsować. Wyczuwałem ją tak, jakbym dotykał jej rękami. Pomyślałem więc, że coś robię źle. Przecież przechodziłem już przez ściany bez najmniejszych problemów. A więc powinno się to udać i tym razem. Napałem na nią wyciągniętymi rękami. Przez chwilę wyczuwałem opór, a potem moje ręce przeniknęły przez nią jakby była z wody. Przedostając się na drugą stronę wyczuwałem i rozpoznałem wszystkie warstwy, z których była zrobiona - farba, tynk, listwy, wypełnienie, a w końcu wykończenie z kamyków, już na zewnątrz. Było to podobne do przenikania przez podłogę. Skąd jednak ten opór przy pierwszej próbie?

15 marca 1963 r. - noc.

Był to chyba najbardziej niezwykle eksperyment. Po „uniesieniu” się z ciała zebrałem się na odwagę, by ostrożnie zbadać moje leżące w łóżku ciało. W półmroku zacząłem się powoli zniżać. (Przez okno wpadało jedynie blade światło i nie widziałem zbyt dobrze, ale może i lepiej. To raczej dziwne uczucie, kiedy ogląda się w ten sposób swoje własne ciało.) Sięgnąłem ostrożnie w dół, aby dotknąć głowy, lecz moje dłonie dotknęły stóp! W pierwszej chwili pomyślałem, że zdryfowałem, ale wtedy wyczułem palec stopy. Mój duży palec lewej stopy ma gruby paznokieć, pamiątkę po dawnym przygnieceniu przez pień. Ten duży palec nie miał czegoś takiego! Zbadałem dłońmi prawą stopę. Duży palec prawej stopy miał zgrubiałą paznokieć! Wszystko było odwrócone, jak w lustrze. Zbadałem powoli całe ciało i za wyjątkiem tego palca nie mogłem stwierdzić, czy było odwrócone, czy nie. Najważniejsze, że wyczuwałem je dotykiem. Moje drugie dłonie nie mogły przez nie przejść. To bardzo dziwne uczucie dotykać własnej twarzy o zamkniętych oczach, jakby była twarzą kogoś innego. Pochyliłem się na tyle nisko, że mogłem dojrzeć twarz. W porządku, to byłem ja, być może odrobinę zdeformowany. A może jestem już o wiele mniej przystojny niż kiedyś, a moja duma nie chce tego przyznać. Co prawda nigdy nie uważałem się za specjalnie przystojnego, jednak wydawało mi się, że wyglądam trochę lepiej, niż w tej chwili! Dziwaczna rzecz to odwrócenie. Unosząc się tak w ciemnym pokoju, mogłem łatwo określić się dookoła i stracić orientację. Ale gruby paznokieć był z pewnością na prawej stopie a nie na lewej. Muszę sprawdzić to dokładnie.

18 czerwca 1960 r. - noc.

Zostało to sprowokowane pytaniem dr Bradshawa. Pomyślałem, że aby mu odpowiedzieć muszę zbadać, czy będąc w ciele niefizycznym mam na sobie ubranie. Nigdy przedtem nie zwracałem sobie tym głowy, przypuszczalnie dlatego, że nie przykładam wagi do ubrania. W moim pojęciu jest ono po to, by mi było ciepło i wygodnie. Zbadałem więc moje drugie, niefizyczne ciało. Pokryte było gęsią skórą, ale ubrania nie miałem. Może jedynie tym razem.

23 lutego 1961 r. - noc

Wyszedłem z ciała metodą „obrotu belki”. Kiedy zacząłem płynąć przez pokój, coś wydawało się ściągać mnie z powrotem. Przypominało to chodzenie w wodzie, kiedy to porusza się rękami i nogami, ale pozostaje się na miejscu. Nagle coś szarpnęło mnie za plecy (nie było to bolesne). Przekoziółkowałem do tyłu i wpadłem do ciała fizycznego. Usiadłem i usłyszałem, że ktoś puka do drzwi. Była to moja córka. Co tak zdecydowanie mnie ściągnęło? Czyżby to „lina”, o której czytałem?

7 lipca 1960 r. - popołudnie.

To także był eksperyment, którego nie chciałbym powtarzać. Byłem w naładowanej klatce Faraday'a. Spróbowałem przez nią przejść. Z ciała fizycznego wyszedłem normalnie, lecz potem znalazłem się jakby schwyty w dużą sieć zrobioną z giętkich przewodów. Sieć poddawała się, kiedy na nią naciskałem, ale nie mogłem przez nią przejść. Miotalem się niczym zwierzę schwyte w potrzask i w końcu wróciłem do ciała fizycznego. Przemyślawszy to wydarzenie doszedłem do wniosku, że nie były to przewody lecz pole elektryczne o takim samym kształcie jak klatka, ale bardziej elastyczne. Może na podobnej zasadzie mogłoby działać urządzenie „łowcy duchów”.

30 października 1960 r. - popołudnie.

Po piętnastej położyłem się z zamiarem odwiedzenia E.W. w jego domu odległym o jakieś 10 km. Po pewnych trudnościach osiągnąłem stan wibracji i wyszedłem z ciała, a potem z pokoju. Naprowadziwszy się mentalnie na E.W. zacząłem podróż. Początkowo poruszałem się wolno (stosunkowo). Nagle znalazłem się w handlowej dzielnicy „płynąc” powoli około siedmiu metrów nad chodnikiem (tuż powyżej górnej krawędzi okien drugiego piętra). Rozpoznałem główną ulicę miasta, a także budynki i róg, który właśnie minąłem. Przez kilka minut dryfowałem samotnie ponad chodnikiem, aż spostrzegłem stację benzynową, gdzie naprzeciw podniszczonych drzwi stał biały samochód bez tylnych kół. Byłem rozczarowany, że nie jestem w E.W., co było przecież celem mojej podróży. Wróciłem więc do ciała fizycznego. Usiadłem i próbowałem przeanalizować, dlaczego nie poleciałem tam, dokąd chciałem. Pod wpływem impulsu wstałem, zszedłem do garażu i pojechałem do tego miejsca. Chciałem sprawdzić to co zobaczyłem. Znalazłem ten sam róg na głównej ulicy, a także biały samochód i drzwi. Dowody takie jak te, mogą okazać się bardzo pomocne. Spojrzałem w górę, w miejsce gdzie prawdopodobnie „wisiałem” nad chodnikiem i oto kolejna niespodzianka! Prawie na tej samej wysokości na jakiej się poruszałem, rozciągały się przewody wysokiego napięcia. Czyżby Drugie Ciało było przyciągane przez pole elektryczne? Czy poruszało się właśnie dzięki temu? E.W. spotkałem później w domu. Wydaje się, że wtedy nie chybiłem aż tak bardzo, bo około 1525 E.W. spacerował główną ulicą, a ja unosiłem się bezpośrednio nad nim.

9 stycznia 1961 r. - noc.

W odpowiedzi na pytanie zadane mi w trakcie dyskusji przez dr Bradshawa, postanowiłem sprawdzić, czy rzeczywiście istnieje „lina” łącząca ciało fizyczne i Drugie Ciało. W przeszłości niczego takiego nie zauważyłem, poza dziwnymi szarpnięciami, które miały miejsce raczej sporadycznie. Mając to na uwadze położyłem się o zmroku i zastosowałem procedurę pamięciową. Wyszedłem z ciała sposobem rotacji osiowej i pozostałem w pokoju wisząc kilka stóp nad ciałem fizycznym. Obróciłem się chcąc zobaczyć „linę”, ale niczego nie dostrzegłem - albo było zbyt ciemno albo jej tam nie było. Potem dotknąłem głowy sprawdzając czy stamtąd nie wychodzi. Kiedy dotknąłem tyłu głowy, moja dłoń trafiła na coś, więc sięgnąłem tam drugą ręką. Cokolwiek to było, wychodziło z punktu pomiędzy łopatkami a nie z tyłu głowy, jak pierwotnie przypuszczałem. Czuję podstawę tego czegoś co przypominało rozwinięte korzenie drzewa, wychodzące z grubego pnia. „Korzenie” rozchodziły się ukośnie w dół, aż do środkowej części ciała, a potem w górę do ramom i szyi. Siegnąłem dalej, tam gdzie formowały się one w „linę”, o ile pięciocentymetrowy kabel mniemy nazwać „liną”. Wisiała luźno i wyczuwałem jej powierzchnię bardzo wyraźnie. W dotyku była równie ciepła, jak ciało i wydawała się złożona z setek (tysięcy?) podobnych do ścięgien nitek, które ułożone były razem, ale nie skręcone czy spiralnie zwinięte. Było to giętkie i nie wydawało się pokryte skórą. Zadowolony, że coś takiego rzeczywiście istnieje, puściłem to i powróciłem do ciała. Te podstawowe charakterystyczne cechy potwierdziły się wielokrotnie także i przy innych eksperymentach. Wciąż jednak nie istnieje inna metoda udowodnienia tego zjawiska, jak przekonać się na sobie samym lub obserwując innych. Być może uda się kiedyś znaleźć inne sposoby. Podsumujmy więc teraz to wszystko czego dowiedzieliśmy się do tej pory o Drugim Ciele. Po pierwsze, ma ono wagę w naszym rozumieniu tego słowa. Podlega przyciąganiu ziemskiemu, choć w dużo mniejszym stopniu niż ciało fizyczne. Fizyk mógłby to oczywiście wyjaśnić mówiąc, iż jest to kwestia masy i że to co jest w stanie przenikać przez ściany musi mieć także małą gęstość, tak aby mogło precyzyjnie się pomieścić między molekułami materii. Taka mała gęstość daje bardzo małą masę - ale wciąż jest to jednak masa. To ten eksperyment, w którym tylko częściowo opuściłem ciało biodrami i nogami, a potem pozwoliłem im opaść. Podobnym przykładem może być napieranie na ścianę. Początkowy opór mógł być spowodowany formą napięcia powierzchniowego, które raz złamane umożliwia mniej gęstej masie przenikanie pomiędzy molekułami ściany. Po drugie, to ciało jest widoczne, ale w określonych okolicznościach. Aby stać się widocznym musi odbijać bądź emitować światło o znanym nam widmie. Opierając się na wcześniejszym doświadczeniu wydaje mi się, że

widziałem emanację światła, ale tylko w bezpośredniej bliskości ciała. Reszta w świetle dnia była niewidoczna. Należy tu założyć, że mój system postrzegania mógł być, a raczej musiał być w pewien sposób wzmocniony, co umożliwiło mi „widzenie”. Ten „szary szyfon” widziany przez R.W. przy sztucznym oświetleniu i pełnej świadomości, może być jeszcze czymś innym. Sądząc z opisu można by go zakwalifikować do kategorii ciał odbijających światło. Jak widać istnieją bez wątpienia warunki, w których całkowicie świadomy obserwator może „zobaczyć” Drugie Ciało. Jakie to warunki tego nie wiem. Po trzecie, wrażenie dotykania Drugiego Ciała jest bardzo podobne do doznania ciała fizycznego, np. kiedy składałem dłonie Drugiego Ciała, wrażenie było identyczne jak przy zetknięciu rąk fizycznych. To samo potwierdza się przy poszukiwaniu „liny”. Drugie dłonie wyczuwały się i dotykały wzajemnie, a zmysły fizyczne wyraźnie odbierały to jak dotyk cielesny. Niefizyczne ręce mogą także dotykać ciała fizycznego z podobnym rezultatem (badanie palca prawej stopy a także doświadczenie z „mężczyzną na plecach” wyraźnie wskazują, że inne części ciała niefizycznego także reagują na dotyk). Możemy więc założyć, iż w stanie tzw. „niewielkiego oddalenia” Drugie Ciało może postrzegać i dotykać także przedmiotów niefizycznych. Po czwarte, Drugie Ciało jest bardzo plastyczne i może przyjmować dowolne kształty. Zdolność „wyciągania” ręki do jej trzykrotnej długości potwierdza tę plastyczność. Ktoś mógłby stwierdzić, że wszystkie te podróże poza ciałem polegają jedynie na niezwykle rozciągnięciu jakiejś substancji emanującej z ciała fizycznego. „Odskakowanie” od ciała, kiedy pragnie się pozostać poza nim, wydaje się uwiarygodniać tę tezę. Pojawienie się Drugiego Ciała jako kawałka przezroczystej tkaniny umyka jakiegokolwiek analizie, ale może również wskazywać na niezwykle plastyczność. O ile umysł nie nakazuje w danej chwili przyjęcia określonej formy to możemy założyć, że na skutek nawyku myślowego Drugie Ciało przybierze znajomy humanoidalny kształt. Po piąte, istnieje możliwość, iż Drugie Ciało jest dokładną odwrotnością fizycznego. Świadczy o tym wyjście z ciała metodą „obracanej belki” oraz eksperyment, w którym badałem swoje ciało fizyczne leżące nieruchomo na łóżku. Nastąpiła wtedy zmiana położenia głowy i nóg, ale to akurat może być łatwo wytłumaczone utratą orientacji w mroku. Jednakże w połączeniu z identyfikacją dużego palca daje do myślenia. W innych notatkach także występują sugestie na ten temat, brane początkowo za błąd w orientacji i uznawane za odczucie czysto subiektywne. Teoria odwrotności może łączyć się w jakiś sposób ze zjawiskiem antimaterii. Po szóste, bezpośrednie badania wydają się potwierdzać tezę „liny” łączącej ciało fizyczne oraz Drugie Ciało, co wielokrotnie było opisywane na przestrzeni wieków w literaturze ezoterycznej. Dzisiaj nie wiadomo jeszcze, czemu miałyby służyć takie połączenie. Można jedynie spekulować, że Drugie Ciało i zawarta w nim inteligencja przy pomocy tej liny sprawuje ciągłą kontrolę nad ciałem fizycznym. Wydaje się prawdopodobne, że taką właśnie drogą wysyłane są informacje do Drugiego Ciała, jak miało to miejsce w przypadku wezwania do powrotu w skutek zdrętwienia ręki czy pukania do drzwi. Jeżeli połączenie takie rzeczywiście istnieje, to substancja owej „liny” musi być tak samo rozciągliwa jak Drugie Ciało, aby móc przesyłać impulsy na ogromne odległości. Po siódme wreszcie, związek pomiędzy Drugim Ciałem a elektrycznością czy polami elektromagnetycznymi jest niezwykle znaczący. Wskazuje na to eksperyment w klatce Faradaya oraz usytuowanie Drugiego Ciała nad ulicą w sąsiedztwie lub obrębie pól elektrycznych wytworzonych przez przewody wysokiego napięcia.

Rozdział czternasty

ŚWIADOMOŚĆ I NADŚWIADOMOŚĆ

Opisawszy „fizyczne” aspekty Drugiego Ciała, ważną rzeczą będzie zbadanie, w jaki sposób nasz umysł reaguje na doznania, które są udziałem Drugiego Ciała. Naukowcy zajmujący się badaniem umysłu ludzkiego mogliby mi zarzucić posługiwanie się nieodpowiednią terminologią, ale nie starałem się opisać tego fenomenu od strony psychiatrycznej, psychologicznej czy fizjologicznej. Mam jednak nadzieję, że zarówno ten rozdział jak i poprzedni będzie mieć jakiś walor dla świadomych umysłów, a być może stanie się pomostem do dalszych badań dla wszystkich, których inteligencja pobudza do przekraczania kolejnych granic. Najczęściej stawiane pytanie brzmi: Skąd wiesz, że nie śnisz, że to, czego doświadczasz nie jest tylko panoramicznym snem lub halucynacją? Wymaga ono szerszej odpowiedzi niż kontrpytanie: A skąd wiem, iż to czego doznaję na jawie jest prawdziwe? Jak wspominałem już o tym, we wczesnym okresie eksperymentów sam uważałem, że wszystkie te doznania są snami lub halucynacjami. Stwierdziłem, iż są czymś więcej dopiero wtedy, gdy pewne niepodważalne dane zaczęły się kumulować. Doświadczenia takie od zwykłych snów różnią: 1. Ciągłość świadomości, 2. Intelktualne lub emocjonalne decyzje podejmowane w trakcie takich doznań, 3. Percepcja zwielokrotniona poprzez narządy zmysłów lub ich odpowiedniki, 4. Niepowtarzalność schematów, 5. Przebieg wydarzeń świadczący o prawidłowym upływie czasu. Najpewniejszym potwierdzeniem takiego stanu jest fakt głębokiego przeświadczenia, że to nie sen, przeświadczenia podobnego do świadomości życia na jawie. To właśnie powoduje tak wielkie zamieszanie z początku. Podwójna egzystencja jest koncepcją sprzeczną z badaniami naukowymi i ludzkim doświadczeniem. Tak więc ostatecznym dowodem może być jedynie wypróbowanie na samym sobie takiego stanu. Czy jest to produkt autohipnozy i

posthipnotycznych sugestii? Możliwe, że metoda indukcji i przejawy Drugiego Stanu w różnorodny sposób powiązane są z hipnozą. Zresztą sama hipnoza jest fenomenem, o którym niewiele wiadomo. „Sugestia” stosowana w hipnozie może być częścią procesu aktywacyjnego. Jednakże trzeba bardzo uważać, by nie użyć niewłaściwej sugestii lub innych bodźców mogących wywołać halucynacje. Gdy badania nad hipnozą dostarczą więcej informacji, być może wyjdą na jaw związki jakimi zajmujemy się w tej książce. Jeżeli umysł rzeczywiście działa inaczej, to na czym polega ta inność? Przyjmuje się, że świadomość (lub cała osoba) podlega procesowi uczenia się. W retrospekcji efektem tego jest ewolucyjna adaptacja i akceptacja świadomości jako elementu pewnej całości. Całość tworzą świadomość, podświadomość i nadświadomość (jaźni transcendentalnej), gdzie każda część jest w pełni świadoma pozostałych. Jednakże połączenie jest efektywne wyłącznie w Staniu Drugim. W środowisku fizycznym współdziałanie jest widoczne w znikomym stopniu. We wcześniejszych stadiach penetracji Stanu Drugiego, myśli i działania zdominowane są prawie całkowicie przez podświadomy subiektywny umysł. Wysiłki racjonalnego rozumienia wydają się przysłonięte lawiną emocjonalnych reakcji. Wszystkie pierwotne subiektywne popędy przejawiają się niezwykle silnie, domagając się zaspokojenia. Pierwotne lęki uważane już za stłumione, wyłaniają się na plan pierwszy. Zaraz po nich lub jednocześnie pojawia się równie silny popęd seksualny. Te dwie siły znajdują się w kontrze do Stanu Drugiego. W całej historii rozwoju ludzkości to właśnie strach i seks stanowiły główną motywację i cechy charakterystyczne we wszystkich formach organizacji społecznych. Jest więc całkiem zrozumiałe, że odgrywają tak znaczącą rolę w Staniu Drugim. Powoli świadoma myśl zaczyna dominować nad tą niespójną, nielogiczną masą, wprowadzając do niej porządek i obiektywną percepcję. Z początku wydaje się to zadaniem wręcz niemożliwym. Na dalszych etapach rozwoju świadomy umysł stapia się z tymi siłami w związek symbiotyczny. Sprawy rzadko wymykają się wtedy spod kontroli. Nie oznacza to jednak, iż świadomy umysł sprawuje w Staniu Drugim absolutną kontrolę, jest ona raczej przywilejem Mistrza lub Sił Przewodnych. Kim jest Mistrz? Nazwijmy go nadświadomością, duszą, większą jaźnią - etykieta nie jest ważna. Należy jednak wiedzieć, że świadomość reaguje na polecenia Mistrza automatycznie i bez żadnych pytań. W stanie fizycznym uświadamiamy sobie to jedynie mgliście. W Drugim Staniu jest to zjawisko naturalne. Nadświadomość bez żadnych wątpliwości wie co jest „dobre”, a problemy pojawiają się jedynie wtedy, gdy świadomość uparcie odmawia podporządkowania się tej wyższej władzy. Źródłem wiedzy nadświadomości jest wiele ścieżek, z których większość wydaje się leżeć poza możliwościami percepcji świadomego umysłu. Dziedziczność jest jedną z najbardziej akceptowanych dróg tego typu, lecz zarazem najbardziej ubogą. Wraz z postępującą adaptacją możemy zaobserwować pewne obiecujące przesłanki. Prowadzą one do wniosków odnoszących się do środowiska Stanu Drugiego. Synchronizacja myśli i działań. Podczas gdy na planie fizycznym myśl poprzedza działanie, tu są one jednym i tym samym. Nie istnieje mechaniczne przedłużenie myśli. Stopniowo uznaje się istnienie myśli jako siły samej w sobie, nie jako wyzwalacza czy katalizatora. Jest to głównie emocjonalna siła myśli, która stopniowo przekształca się w konkretne działania. To właśnie myśl o ruchu wytwarza ten ruch. A myśl o osobie, którą chcemy odwiedzić, określa cel naszej podróży. Istnieją również potrzeby podświadomości, które powodują ruch ku nieznanym okolicom, często nawet bez uświadamienia sobie sił motywujących. Schematy myślenia przeniesione z aktywności fizycznej silnie wpływają na egzystencję w Staniu Drugim. Zdziwiający jest odkrycie jak wiele nawyków myślowych „narosło” w nas wraz z naszym rozwojem i jak bardzo skrępowani jesteśmy ich cechami. Chociaż żadne czysto fizyczne zwyczaje, potrzeby i pragnienia nie wydają się być przenoszone w swej czystej formie (np. głód, ból, nałóg palenia), to jednak pośredniejsze nawyki myślowe w irytującym stopniu przeszkadzają i odwracają uwagę. Wyjątkiem jest pociąg seksualny, ale nawet i ten skażony jest sztucznymi zachowaniami społecznymi i zwyczajami, wiążącymi się z nim. Oto ilustracja przeniesienia jednego ze zwyczajów, zanotowana w moim dzienniku.

11 czerwca 1963 r. - noc.

... kiedy zbliżyli się do mnie i wzięli mnie pod rękę by mnie poprowadzić przez ten obszar, moja dłoń powędrowała do kieszeni na piersi, chcąc sprawdzić czy jest tam mój portfel. Dobrych parę chwil zajęło mi uświadomienie sobie, że portfela nie ma (płaszczka chyba także), a więc nie było także powodu by ta podtrzymująca mnie dwójka chciała ukraść mój nieistniejący portfel. Oto cena, jaką płaci się za życie w tłumie wielkiego miasta! Takie właśnie małe przyzwyczajenia bezustannie wchodzą ci w drogę. Chcąc się ich pozbyć, należy je rozpoznać. Kiedy zidentyfikuje się je, nie sprawiają więcej kłopotów. To samo dotyczy myśli o kształcie ciała fizycznego. Jeżeli na przykład razi cię wrażenie nagości to automatycznie będziesz myślał, że jesteś ubrany - i będziesz. Forma twojego fizycznego ciała zostaje przeniesiona dokładnie, aż po cebulki włosów i blizny, chyba że świadomie pomyślisz inaczej. I odwrotnie - jeżeli twoje nawyki myślowe idą w innych kierunkach, to możesz przyjąć dowolny, najbardziej odpowiedni kształt w danej chwili, celowo lub w jakiś inny sposób. Podejrzewam, że kształt Drugiego Ciała można modyfikować dowolnie. Skoro tylko myśl o tym zostaje zarzucona, Drugie Ciało będzie powracało do swojego zwykłego, humanoidalnego kształtu. Otwiera to ciekawe pole dla spekulacji związanych z mitologią człowieka. Gdyby ktoś pragnął zakosztować egzystencji czworonoga, Drugie Ciało mogłoby ulec czasowemu przekształceniu np. w dużego psa, a ktoś kto posiada zdolność widzenia w Drugim Ciele (prawdopodobnie jest wielu takich ludzi) przysięgłaby

potem, że widział wilkołaka. W rezultacie takich pragnień mógłby powstać na przykład centaur lub półczłowiek - pół kozioł. Ktoś „pomyślałby” o skrzydłach i lataniu, i natychmiast mógłby zmienić się w nietoperza. Nie wydaje się to niemożliwe kiedy doświadczy się już siły twórczej myśli w Drugim Stanie. Innymi słowy wydaje się, że myśl może stworzyć wszystko. Wymaga to jednak ostrzeżenia, które po winno się zapisać dużymi, czerwonymi literami: bądź absolutnie pewny rezultatów, których pragniesz i sprawuj nieustanną kontrolę nad swoimi myślami. Z m i a n y p o s t r z e g a n i a. Jest to temat o ogromnym znaczeniu, lecz równocześnie najbardziej niepojęty. Ponieważ nie znamy żadnego sposobu na uporanie się z tym problemem, wszystkie wrażenia jakich dostarczą nam zmysły są początkowo tłumaczone na znaczenia i terminy odnoszące się do pięciu zmysłów fizycznych. Na przykład, jeżeli zaczynasz „widzieć” w ten nieznaną sposób, to odnosisz wrażenie, iż owo „widzenie” podobne jest do postrzegania obrazu wzrokiem. Dopiero później odkrywasz jak bardzo się myliłeś. Nie jest to wcale „widzenie” fizyczne. Uczysz się, że możesz „widzieć” we wszystkich kierunkach równocześnie bez obracania głową, że widzisz lub nie widzisz zgodnie z myślą o tym, a jeżeli sprawdzisz to obiektywnie zauważysz, że jest to raczej wrażenie radiacji, niż postrzegania odbitych fal światła. To samo odnosi się do innych fizycznych zmysłów. Na początku wierzysz, że „słyszysz” mówiących do ciebie ludzi. Szybko spostrzegasz, że nie odbierasz tego słuchem. Otrzymujesz wiadomość (myśl) jakąś inną drogą, a twój umysł tłumaczy ją na zrozumiałe słowa. Dotyk wydaje się być bardziej zbliżony do swego fizycznego odpowiednika. Węch i smak zdają się prawie nieobecne. Najbardziej interesujący jest fakt, że żadna z dróg percepcji nie działa w pełni automatycznie. Możesz każdy ze zmysłów dowolnie „włączyć” lub „wyłączyć”. Wydaje się też, że istnieją inne, zupełnie nowe kanały zmysłowe. Jeden z nich służy do identyfikacji innych istot ludzkich (żywych, umarłych?), lecz nie w oparciu o ich „wygląd” a poprzez niezachwianą pewność co do ich cech osobowości i myśli. Jest to najbardziej godne uwagi ponieważ nieomylnie wskazuje na istnienie pewnego rodzaju radiacji osobowości, która może zostać rozpoznana, podobnie jak budowę gwiazdy czy kawałka metalu można poznać badając ich spektrogram. Podejrzewam, iż emanacja taka nie może zostać „wyłączona”, tzn. że nie istnieje żadna osłona pod którą moglibyśmy ukryć swoją wewnętrzną głębię. Następnym z owych kanałów zmysłowych można komunikować się z innymi ludźmi na poziomie nieosiągalnym dla naszej ziemskiej świadomości, w dodatku obojętne czy ludzie ci akurat śpią czy też nie. Całkiem możliwe, że taka komunikacja zachodzi między ludźmi także i w stanie fizycznym, ale są jej całkowicie nieświadomi. W Drugim Stanie jest to zjawisko co prawda specyficzne, lecz całkowicie naturalne. W moim dzienniku istnieje wiele takich przykładów kiedy jakaś osoba komunikowała się ze mną i równocześnie z inną. Najbardziej frustrujące jest to, iż człowiek z którym się komunikowałem tylko czasami zapamiętywał ten fakt. Nawiazywanie takiego kontaktu z osobą aktywną fizycznie napotyka na spore trudności. Przypomina to próby wyrwania kogoś z głębokiego snu. Być może część umysłu kierująca komunikacją jest wyłączona w okresie fizycznej świadomości. Sądzę, że wspomnienie tego typu rozmów powinno się pojawiać po zastosowaniu technik swobodnych skojarzeń lub regresji hipnotycznej. W Drugim Stanie okresowo występuje problem z percepcją, która może się wiązać z postrzeganiem fizycznym i dlatego nie wydaje się niezwykłą. Nawiażuję tu do myślowej identyfikacji osób, miejsc i rzeczy do tej pory nieznanym. Przy poszukiwaniach danych i samoorientacji umysł wydaje się działać w silnym związku z niesformułowanym rozkazem myślowym: „Zidentyfikuj!”, bez żadnych modyfikacji czy dwuznaczności. Jeżeli więc napotykaemy nieznaną, czy pozornie nieprawdopodobną sytuację, miejsce lub osobę, umysł podsuwa nam rozwiązanie, nigdy nie pozostawiając problemu bez odpowiedzi. Odpowiedź przyjmuje formę racjonalizacji, o ile możemy to tak nazwać, lub mówiąc innymi słowy umysł nasz dążąc do prawidłowej identyfikacji, przeszukuje nasze wspomnienia i doświadczenia. Porównuje sytuację z doświadczeniami z przeszłości. Jeżeli nie istnieje ścisły odpowiednik obserwowanego faktu, umysł podsuwa najbardziej podobne wspomnienia i stwierdza: „To jest obiekt albo zdarzenie, które widzisz”. Dopiero po głębszej analizie okazuje się, że była to swego rodzaju prze nośnia. Istnieje wiele przykładów tego fenomenu. Jednym z najlepszych są poranne odwiedziny w domu Bahn~ Bona. Umysł nie znajduje w swej pamięci żadnego odniesienia do przedmiotu wkładanego na tylne siedzenie samochodu (generator Van DeGraffa). Choć prawidłowo określił jego przybliżone rozmiary, okrągłą wypukłość w tylnej części i główną platformę, zidentyfikował go jednak błędnie, jako dziecięcy samochodzik. Ten sam umysł rozpoznał chłopca z piłką baseballową, ponieważ było to akurat częścią danych w banku pamięci. Miał jednakże kłopoty z określeniem co robi pani Bahnson. Zostało to uznane za „rozdawanie kart” i choć granie dużymi białymi kartami na stole zastawionym talerzami było mało sensowne, to jednak „gra w karty” była najbardziej zbliżonym wydarzeniem przechowywanym w pamięci, więc rozdawanie porannej poczty tak zostało zinterpretowane. Równie interesujący był przypadek wizji na temat katastrofy lotniczej, opisany w rozdziale 11. Występuje tam cała seria wypełnionych szczegółami zdarzeń przefiltrowanych przez wcześniejsze doświadczenia. Nastąpiło też nałożenie się różnych informacji, co spowodowało jeszcze większe zamieszanie. Skojarzenie z podróżą lotniczą było zgodne z tym co planowałem. Umysł pominął jednak fakt, że na lotnisko trzeba najpierw dojechać autobusem. W konsekwencji wsiadanie do autobusu zostało zinterpretowane jako wejście na pokład samolotu. W autobusie umysł zarejestrował czekającego przy drzwiach kierowcę. By go zidentyfikować odnalazł w pamięci osobę najbardziej podobną (D.D.) i zastąpił nią

kierowcę w wyobraźni. (Fizyczne podobieństwo pomiędzy kierowcą a D.D. przy późniejszym porównaniu było rzeczywiście uderzające). Skojarzenie siedzącej z przodu kobiety oraz jej zdenerwowanie to kolejna błędna interpretacja. Jej złe samopoczucie było faktem, choć myliłem się co do przyczyny. Umysł nie znał powodów jej zdenerwowania a szukając rozwiązania uznał niepokój za pochodzący z tych samych źródeł, co własny. Powolny i niski lot nad ulicami miasta był doskonałym odbiciem rzeczywistych wydarzeń - autobus jadący napowietrzną autostradą na lotnisko - z tym tylko, że umysł wciąż mylił lot z dojazdem na dworzec lotniczy. Umysł wciąż koncentrował się na „fakcie”, iż lot już się zaczął. Kiedy samolot dostał się w strefę burzy, umysł stwierdził, że lot odbywa się pod przewodami elektrycznymi i telefonicznymi, ponieważ nie mógł bezpośrednio wyjaśnić efektu burzy. Najbardziej znacząca była interpretacja umysłu dotycząca katastrofy. Przetworzył po prostu obraz zakłócenia akcji serca. Wypadek był zdarzeniem mieszczącym się w zakresie dotychczasowych doświadczeń, atak serca - nie. Można więc zrozumieć, jak trudno jest prawidłowo zinterpretować nieznane wcześniej wydarzenia. Jeżeli z tym mamy kłopoty, nawet jeśli zdarzenia pojawiają się w znajomym kontekście, to łatwo można sobie wyobrazić, co się dzieje kiedy to co postrzegamy nie ma żadnego odniesienia do naszych przeżyć. Jedynie dzięki mozolnym wysiłkom, wielu próbom i błędom, udało się zgromadzić kilka faktów, a i tak mogą one być inaczej interpretowane przez poszczególne umysły, co wynika z różnicy doświadczeń. To właśnie powód, by różni ludzie w kontrolowany sposób doświadczali takich samych stanów. Całość obrazu mogłaby się stać przejrzystsza dzięki relacjom innych osób. Z kilku przykładów, które zinterpretowane zostały prawidłowo, należy wspomnieć o snach na temat „latania” i „spadania”. Jestem zupełnie pewny, że sny takie są w pewnym stopniu wspomnieniami doznań ze Stanu Drugiego. Często śniłem o lataniu a uświadomiwszy to sobie w trakcie snu odkrywałem, iż rzeczywiście unoszę się w Drugim Ciele. To „senne fruwanie” występuje najczęściej bez świadomych wysiłków. Możliwe, że wiele osób ma takie sny, ale ich po prostu nie pamięta. Sny o jeździe konnej czy locie samolotem mają podobne znaczenie. Umysł nie dopuszcza, w przypadku człowieka, latania bez pomocy jakiegoś mechanizmu - zgodnie z danymi w banku pamięci - wprowadza więc samolot, aby uwiarygodnić sytuację. A kiedy do głosu dochodzi Pełna Świadomość, „samolot” znika. Oto znajdujesz się wysoko w powietrzu, wbrew logice nie wspomagany przez żadne urządzenie. Dopóki się do tego nie przyzwyczaisz, jest to trochę niepokojące. Sny o spadaniu także często powtarzały się podczas moich wczesnych eksperymentów. Jest to typowe „uczucie” przy szybkiej reintegracji Drugiego Ciała z ciałem fizycznym. Najwidoczniej bliskość ciała fizycznego powoduje retransmisję odczuć zmysłowych z Drugiego Ciała, które „wpada” w fizyczne. Z tego samego powodu proces zapadania w sen łączy się często z wrażeniem „zanurzania”. Poprzez wielokrotne ponawianie takich prób doszedłem do wniosku, iż efekt spadania jest efektem oddzielenia się Drugiego Ciała od ciała fizycznego, a wrażenia zmysłowe dzielone są między oba te ciała. Być może wrażenie tonięcia występuje także wtedy, gdy ktoś traci świadomość z innych przyczyn, np. z powodu omdlenia, podania środków anestetycznych itp. P o m i a r i n t e l i g e n c j i. Pozornie wydaje się, że poza wymienionymi już wrażeniami zmysłowymi nie otwierają się w Drugim Stanie nowe obszary wiedzy czy informacji. Nie obserwujemy skoku w ilorazie inteligencji w taki sposób jak rozumie to świat fizyczny. Istnieje tam jednak zupełnie nowy rodzaj intelektu, ale forma jego jest niepojęta. Ten złożony intelekt korzysta z doświadczeń życia fizycznego, ale stosuje je jedynie wtedy, gdy okoliczności są zbliżone do zachodzących zdarzeń czy przypadków. Czasami działanie takie wydaje się zupełnie bezsensowne dla świadomego umysłu, a ich rozpoznawanie i uzasadnienie przychodzi później. Po analizie licznych eksperymentów dochodzi się do wniosku, że świadomy umysł sam w sobie, nawet ze swymi wzorami pamięciowo-skojarzeniowymi, nie jest w stanie pojąć wszystkiego, co napotyka w Obszarze II. Zbyt wiele przerasta jego świadome osobiste doświadczenie. Wymaga to bezustannego przetwarzania napływających faktów w bardziej zrozumiałą formę. Świadomy umysł rozpoznał tam swoje ograniczenia. Wzorce pamięciowe. O ile poziom inteligencji nie wydaje się zmieniać, zupełnie inaczej ma się sprawa z zasobnością pamięci. Jedną z wczesnych zmian jest stopniowe wzbogacanie pamięci o zdarzenia, ludzi, miejsca i rzeczy, które nie mają żadnego związku z aktywnością w życiu fizycznym lub doświadczeniami z przeszłości. Nie wydają się mieć także związku z wizytami w Obszarze II lub III. Źródła tych wspomnień wciąż jeszcze pozostają tajemnicą. Odkrywane są i przywoływane w Staniu Drugim. Żywo pamiętam miejsce, w którym mieszkałem - drogę, okolicę i krajobraz. Co prawda nie była to najlepsza ziemia uprawna, ale i tak musiałem pracować na nią ciężko i było to wszystko, na co mogłem sobie pozwolić. Miałem nawet zamiar postawić tam kiedyś dom. Mam też w pamięci trzy połączone budynki stojące przy jakiejś miejskiej ulicy. Były stare i wysokie chyba na osiem pięter. Ostatnie piętra (podobnie jak w starych domach czynszowych) były urządzone jako wielkie przestrzenie mieszkalne i podzielone na duże, wysokie pokoje. Przechodząc z pokoju do pokoju szło się schodami w górę lub w dół, zależnie od poziomów podłogi. Było to miejsce, które gdzieś, kiedyś, choć chyba niezbyt często, odwiedzałem. Takich wspomnień jest znacznie więcej, chociaż w stosunku do całości zjawiska są one prawdopodobnie mało istotne. Należy jednak wiedzieć, iż są bezpośrednim efektem eksperymentów w Staniu Drugim. Jaką przedstawiają wartość, poza wprowadzeniem zamieszania - tego będę musiał się dopiero dowiedzieć.

SEKSUALIZM W STAJNIE DRUGIM

Przez cały okres eksperymentowania nieustannie przewijał się jeden czynnik, który dla Drugiego Stanu jest najbardziej istotny. Jednak w całej literaturze undergroundowej o zjawiskach paranormalnych nie ma na ten temat żadnej wzmianki, żadnych rozważań czy prób wyjaśnienia. Czynnikiem tym jest seksualizm i fizyczny pociąg płciowy. Jeżeli istnienie Drugiego Stanu uznano tam za fakt, to sprawa seksu pomiędzy istotami ludzkimi w owym stanie została zupełnie zniekształcona i niewłaściwie zrozumiana. W społeczeństwie, w którym przeszło 90% praktykujących psychiatrów to freudyści, przykłada się do tego czynnika większe znaczenie. Praktycznie żadna myśl czy działanie nie wypływałyby z innych motywacji niż seksualne, o ile przyjęlibyśmy taką teorię w pełni. Opatrzywszy temat etykietą „zły”, underground prawdopodobnie ignoruje go jako coś ordynarnie „materialnego” i niewartego zajmowania się, przy skupieniu na rozwoju duchowym. Podobne stanowisko zajmują religie, zarówno te formalne, jak i pozostałe. Tak jak potrzeba jedzenia, seks był na przestrzeni całej historii człowieka obiektem manipulacji umożliwiającej przy pomocy sztucznych nakazów i zakazów zachowanie kontroli nad masami. Wciąż jeszcze w dużym stopniu religia sprawuje kontrolę nad naszymi pragnieniami i działaniami. Wystarczy obejrzieć jakikolwiek program komercyjnej telewizji amerykańskiej, lub posłuchać kaznodziei grożącego ogniem piekielnym i wiecznym potępieniem. Lepiej już przestudiować jakąś niecenzurowaną historię cywilizacji bądź religii. Swego czasu w undergroundzie krążyły niesprecyzowane pogłoski, jakoby wiele uznanych mediów odznaczało się szczególnie wyrafinowanymi gustami erotycznymi. Pewna grupa przypisywała sobie nawet znajomość tej paraleli, ale jakoś nic z tego nie wynikało. Gurdżijew, słynny mistyk z początków XX w, miał podobno stwierdzić, że jeżeli na drodze do osiągnięcia stanu mistycznego stałyby nie jedna a dwie takie przeszkody jak pociąg seksualny, to nigdy nie osiągnąłby rzezonego stanu. Niemożliwym jest opisanie, jak głęboko rozumiem teraz i doceniam komentarz Gurdżijewa. Ponieważ poddawany byłam takim samym wpływom otoczenia jak każdy Amerykanin, nawet teraz kiedy wyzwoliłem się już częściowo spod takich wpływów, wciąż jeszcze odczuwam echa winy i grzechu, chcąc wyjaśnić ten właśnie szczególny aspekt. Wiem jednak, że bez niego ta książka nie będzie kompletna. Oto kilka wyjątków z mojego dziennika pochodzących z wczesnego okresu eksperymentowania.

7 maja 1958 r.

Późna bezkسیężycowa noc, sypialnia, wilgotność niska. Zmęczony fizycznie i wyciszony umysłowo. Położyłem się do snu, a wibracje rozwinęły się w jakieś pięć minut później. Zebrawszy odwagę na myśl o „wydźwignięciu się” wyszedłem powoli w górę. Unosiłem się w stałym tempie i zawisłem w końcu około 1,5 m nad łóżkiem. Zastanawiałem się co robić, kiedy nagle doznałem pragnienia zaspokojenia seksualnego. Było tak silne, że zapomniałem o wszystkim innym. Rozejrzałem się i spostrzegłem moją żonę leżącą poniżej na łóżku. Spróbowałem ją obudzić, tak byśmy mogli się kochać, ale bez rezultatu - żona nie zbudziła się. Odniosłem wrażenie, że jest to przywilej ciała fizycznego, więc zanurkowałem z powrotem do ciała. Wibracje zaczęły prawie natychmiast zanikać. Nim usiadłem całkowicie (fizycznie), pragnienia seksualne zdążyły mnie opuścić. To bardzo dziwne, nie przypuszczałem, że mam tak silne potrzeby seksualne.

11 czerwca 1958 r.

Późna noc, sypialnia, wilgotność średnia, pochmurno. Byłem śpiący, ale w jednej chwili stałem się pobudzony. Wibracji nadeszły około dwie minuty po położeniu się do łóżka. Wy szedłem z ciała w chwili gdy pomyślałem o tym, ponownie poczułem napływ potrzeb seksualnych, już po raz czwarty; z rzędu. Nie mogłem się od nich uwolnić, nieważne jak usilni próbowałem. Niezadowolony z siebie powróciłem do ciała; fizycznego. Musi być jakiś sposób, by się tego pozbyć!

29 lipca 1958 r.

Późna noc, biuro, wilgotność średnia. Byłem trochę zmęczony, lecz umysł miałem trzeźwy. Myślę, że znalazłem sposób na siedzącego we mnie maniaka seksualnego - tym razem dało to zadziwiający rezultat. Po nadejściu delikatnych wibracji odczekałem aż stały się silniejsze, a potem „pomyślałem” o ruchu do góry i ponownie znalazłem się nad łóżkiem. Znow rozglądałem się po biurze w poszukiwaniu kobiety. Tak jak poprzednim razem kiedy próbowałem myśleć o oddaleniu się od ciała, powstrzymywał mnie popęd seksualny. Nowy sposób polegał na tym, że zamiast walczyć z tym popędem lub go ignorować, pomyślałem: dobra, seks jest czymś fajnym, ale przedtem muszę coś zrobić. Najpierw muszę znaleźć się gdziekolwiek indziej. Pomyślawszy tak, wystrzeliłem przez sufit i po kilku sekundach znalazłem się w jakimś innym pokoju. Przy stole na którym leżała długa biała książka, siedziały dwie osoby. Byłem podniecony, ale szybko zacząłem niepokoić się o powrót i pomyślałem o ciele fizycznym. Po chwili poczułem, jak wnikam w nie. Usiadłem, rozejrzałem się - wszystko wyglądało normalnie, łącznie ze mną samym. Przynajmniej tym razem udało mi się opuścić najbliższą okolicę. Ciekawe jednak, kim była tamta dwójka za stołem. Widać więc, że pociąg seksualny nigdy nie został w pełni przewyciężony. Oszukiwałem

go, dopóki nie rozpoznałem i niezrozumiałem w pełni jego istnienia. Właściwie sam pomysł powstał w oparciu o tzw. „scenę miłosną Gene Autry'ego". W typowym westernie Gene walczy z bandytami o uwolnienie dziewczyny, a potem zawozi ją na swoje rancho. Zbliży się do niej mówiąc miłe słówka, na przykład o jej włosach. Dziewczyna, z ogniem w oczach, także przysuwa się bliżej. Kiedy jesteście już pewni, że zaraz ją pocałuje - bo nawet sama go o to prosiła - stary Gene mówi: „Jasne, Susy-Jane, zaraz to zrobię - ale przedtem chcę ci coś zaśpiewać". Z tymi słowy wyciąga skądś gitarę i zaczyna jej śpiewać o koniach. Po piosence także jej nie pocałuje, bo film kończy się, zanim zdąży się do tego zabrać. Pomysł z odsuwaniem raczej, a nie zaprzeczaniem, okazał się tym środkiem, który wyzwolił mnie od dominacji seksu. Sam pociąg co prawda pozostał, czekając na najmniejszą choćby sposobność by powrócić. A sposobności takie pojawiają się w Stanie Drugim, ale w innej formie. Choć wyrażenie „inna forma" jest właściwie bardzo nieprecyzyjne. Seksualne akcje-reakcje w sensie fizycznym, wydają się jedynie bladą imitacją lub słabym naśladowaniem bardzo intymnych form połączenia się i komunikacji w Drugim Stanie, które tak naprawdę wcale nie są „seksualne" w naszym rozumieniu tego słowa. W fizycznym świecie pragnienie spełnienia seksualnego jest jakby mglistym przypomnieniem emocjonalnych uniesień występujących między ludźmi w Stanie Drugim, tłumaczonych na akt seksualny. Jeżeli wydaje ci się to trudne do zaakceptowania, spróbuj spojrzeć na swoje własne pragnienia seksualne zupełnie obiektywnie. Odrzuć wszystkie reguły i zakazy, wszystkie emocjonalne uprzedzenia. Można to zrobić. Być może zdziwisz się, jak źle ukierunkowana została ludzkość. Spróbuję podać teraz możliwie najbliższą analogię doznań w Stanie Drugim, przy których seks fizyczny jest zaledwie cieniem. Gdyby przeciwne bieguny magnesu mogły „odczuwać" zbliżając się do siebie, to „chciałyby" zetknąć się ze sobą. Nie ma żadnej bariery, która może to powstrzymać. Potrzeba ta wzrasta wraz ze zmniejszającą się odległością. Im bieguny są bliżej, tym potrzeba zetknięcia staje się coraz bardziej zniewalająca. W końcu stykają się. Następuje wstrząsający umysłem (duszą?) przepływ ładunków z jednego bieguna do drugiego, ładunki się znoszą, i równowaga zostaje przywrócona. Wszystko to dzieje się w jednej chwili, a jednak mija cała wieczność. Potem następuje spokój i łagodne rozdzielanie. Jest to tak samo normalne i naturalne, jak ten przykład. Może być trudno zredukować witalne emocje do zwykłych i prostych potrzeb, do zastosowania praw fizyki na innym poziomie. Jednak wiele testów potwierdza tę przesłankę. Takie stwierdzenie nie przyszło mi łatwo, ponieważ należało pokonać wiele trudnych do przezwyciężenia barier. Pierwszą były nabyte uwarunkowania, wzmocnione i wspierane nakazami i zasadami naszej kultury. Początkowo przenosiłem je do Stanu Drugiego. Oto dobry przykład z dziennika.

16 września 1959 r.

Pomyślawszy o tym, że chcę „widzieć", stałem się świadomy swojej pozycji w pokoju. Biuro było słabo oświetlone, a ja znajdowałem się ponad stołem, o jakieś 2,5 m od kanapy, na której w półmroku widziałem leżące moje ciało. Potem w pobliżu drzwi spostrzegłem postać bez wątplenia ludzką, zbliżającą się powoli w moim kierunku. Natychmiast „wiedziałem", że jest to kobieta. Byłem ostrożny, ale równocześnie walczyłem z popędem seksualnym, który narastał wbrew moim największym wysiłkom.

„Jestem kobietą" - wydawał się mówić niski kobiecy głos. Powiedziałem, że wiem o tym, i próbowałem równocześnie się wycofać. Nie można było nie rozpoznać seksualnych tonów w jej głosie. Podeszła jeszcze bliżej. Mój umysł zauważył, że była to naprawdę kobieta i przełożył to na zainteresowanie seksualne. Cofnąłem się, rozdam pomiędzy pragnieniem a obawą co mogłoby się wydarzyć gdyby rzeczywiście doszło do intymnego zbliżenia w Ciel Drugim i do „zdrady" wobec mojej żony. W końcu mój strach przed możliwymi a nieznanymi następstwami zwyciężył i zrejterowałem do ciała fizycznego. Usiadłem i rozejrzałem się dookoła. Pokój był pusty. W chwili, kiedy pomyślałem o ten wydarzeniu, moje fizyczne ciało zareagowało podnieceniem. Musiałem wyjść na spacer, a dopiero potem usiadłem i zrobiłem ten zapis. Być może jestem jednak tchórzem! Miałem wiele takich spotkań i różna była ich intensywność, zanim zacząłem oddzielać w nich to co tylko „niewłaściwe", a co mnie odpycha. Wydawało się, istnieje bezpośredni związek pomiędzy emocją, którą interpretowałem jako popęd seksualny a „siłą", z której korzystałem przy oddzielaniu się od ciała fizycznego. Czy „wibracje", które odczuwałem nie były tym samym podstawowym popędem ale inaczej skierowanym? Lub może była to jakaś okrężna droga? Czy popęd seksualny był fizyczną i emocjonalną manifestacją tej siły? Być może istnieje sposób na sprawdzenie tego w bardzo ściśle kontrolowanych warunkach - o ile oczywiście społeczeństwo jest na tyle dojrzałe, by podjąć takie eksperymenty. Nasze z pewnością jeszcze nie jest. Wszystko co możemy tutaj zrobić, to spróbować rozpatrzyć bliżej pewne punkty. Dopiero niedawno w trakcie badań naukowych nad snem i marzeniami sennymi zauważono, iż w fazie REM (Rapid Eye Movement - faza snu charakteryzująca się gwałtownymi ruchami oczu pod zamkniętymi powiekami) mężczyźni doznają erekcji. Jest to niezależne od treści snów. Sny, w których nie występują żadne treści erotyczne także wywołują ten efekt. Tyle na razie stwierdziła nauka. Wspominam o tym tylko dlatego, że najczęstszą reakcją fizyczną po powrocie ze Stanu Drugiego jest erekcja członka. Jest to jakaś wskazówka, ale nic ponadto. Seksualizm Stanu Drugiego nie jest tym samym co jego fizyczne echo, nawet gdyby zwyczajnie i uprzedzenia nagromadzone wokół miłości fizycznej zostały odrzucone. Bariery stworzone i ustawicznie umacniane

przez uwarunkowania społeczne są jedynie połową tego. Elementy fizyczno-mechaniczne same w sobie wydają się nie mieć zastosowania. Przez długi jednak czas umysł będzie tłumaczył sekwencję: zainteresowanie-akcja-reakcja, jako podobne funkcje występujące niefizycznie. Kiedy percepcja i kontrola staną się ostrzejsze, różnice będą bardziej zauważalne. Po pierwsze i najbardziej oczywiste - w miłości fizycznej nie występuje wzajemne przenikanie się kobiety i mężczyzny. Wysiłki wyrażenia tej potrzeby wydają się z perspektywy czasu patetyczne. Szybko odkrywa się, że w Stanie Drugim odbywa się to w inny sposób. Po drugie, cała otoczka zmysłowości występująca przy fizycznych formach seksu, w Stanie Drugim zupełnie nie istnieje. Nie ma wyraźnych różnic między mężczyzną a kobietą, zarówno w wyglądzie, jak i dotyku. A więc w jaki sposób się to odbywa? Powróćmy jeszcze raz do analogii z przeciwnymi biegunami magnesu. Istnieje wyraźna świadomość „inności”, która jest jak promieniowanie słoneczne lub ciepło ognia (może zresztą nim jest) odbierane przez kogoś, kto trzęsie się z zimna. Przyciąganie jest tu niezwykle intensywne, różni się jednak dynamiką, zależnie od osoby. To jak przepływ magnetycznych prądów. (Spróbuj określić, co czyni jakiegoś człowieka bardziej atrakcyjnym seksualnie od innych; to coś więcej niż zwykłe dopasowanie fizyczne). „Akt” ten w zasadzie nie jest żadnym aktem, lecz nieruchomym stanem silnego szoku, podczas którego dwoje łączy się naprawdę, nie tylko powierzchnią ciała, lecz w pełnym wymiarze, atom z atomem, całe Ciało Drugie. Następuje krótki, ale nieprzerwany przepływ elektronów (?) od jednego ciała do drugiego. Jest to chwila niewyobrażalnej ekstazy, po której następuje spokój, równowaga ... i to już koniec. Dlaczego tak się dzieje i dlaczego jest to pożądane, tego nie wiem, tak samo jak północny biegun magnesu nie rozumie „potrzeby” przyciągania bieguna południowego. My jednak odczuwamy obiektywnie i w związku z tym pytamy „dlaczego”. Jedno jest pewne: tak jak w stanie fizycznym, akt ten jest równie pożądany w Stanie Drugim. W niektórych okolicach Obszaru II jest on tak samo zwyczajny jak uścisk dłoni. Oto odpowiedni zapis z mojego dziennika.

12 września 1963 r.

Nie wiem dlaczego znalazłem się przed domem gdzie znajdowała się grupa siedmiu czy ośmiu osób. Nie wydawali się być szczególnie zaskoczeni moim widokiem, ale ja jak zwykle byłem ostrożny. Wyczuwałem z ich strony pewne wahanie, jakby nie wiedzieli jak mnie powitać, ale nie było w tym wrogości. W końcu jedna z tych osób w przyjacielski sposób wysunęła się do przodu, jakby chciała uścisnąć mi rękę. Podeszła bliżej i już wyciągałem dłoń, kiedy niespodziewanie nastąpiło szybkie wyładowanie seksualne. Byłem zaskoczony i odrobinę zaszokowany. Potem każda z tych osób po kolei wysuwała się do przodu i witała ze mną w ten sposób - tak po prostu, jakby podawali mi rękę. W końcu zbliżyła się ostatnia, jedyną jaką mogłem rozpoznać jako kobietę. Wydawała się dużo starsza od pozostałych, starsza też ode mnie. Jej postawa wyrażała przyjaźń i dobry nastrój. „No cóż, nie robiłam tego od bardzo dawna” - powiedziała ze śmiechem - „ale chyba spróbuję”. Zbliżyła się i mieliśmy krótką, ale silną wymianę seksualną. Potem cofnęła się, zachichotała i dołączyła do reszty. Po kilku chwilach wypełnionych próbami ustalenia gdzie się właściwie znajduję, poczułem się nieswojo i postanowiłem wracać. Ruszyłem prosto w górę, w stronę ciała fizycznego i powróciłem bez większych problemów. Czy ta powitalna wymiana seksualna była typowym zwyczajem w tamtych rejonach, czy jedynie próbowali być uprzejmi wobec przybysza, stosując zwyczaj, który wydawał im się powszechny w jego stronach? To możliwe, o ile mieli wgląd w najbardziej sekretne zakątki naszego „fizycznego” wnętrza. Czyżby senne fantazje seksualne, spowodowane wcześniejszymi zahamowaniami pod tym względem? Taka mogłaby być odpowiedź freudystów, lub może prosty unik, by nie rozważać innych możliwości. Bo czy istnieje jakiś dowód, że jest to coś innego? Nie ma sposobu, by to udowodnić, ponieważ nie można określić stałego miejsca i okoliczności. W powyższym doświadczeniu, tak. Ale winnych? Oto ponownie fragment mojego dziennika.

4 marca 1961 r.

Późna noc, gabinet na parterze. Nie byłem przemęczony, umysł miałem jasny. Wywołałem wibracje metodą odliczania. Opisuję tu sobotnią noc, ale dopiero w niedzielę po południu, opierając się na zrobionych w nocy notatkach i późniejszych wydarzeniach. Kilka informacji wstępnych: wczoraj po południu, zatelefonowała do nas przyjaciółka mojej żony (J.F.), aby zapytać czy może przyjść z wizytą i zostać na noc. Przyjechała na kolację i po spędzonym wspólnie wieczorze poszła spać do małego, kwadratowego pokoju gościnnego na piętrze od frontu - a może ja tak założyłem. Sądziłem też, że nasze dzieci śpią w swojej sypialni znajdującej się nad moim gabinetem i mającej kształt Prostokąta. Postanowiłem zostać i spać w gabinecie. Czuję, że mogę wywołać wibracje, a nie chciałem budzić żony. Po wielu przygotowaniach nadeszły nadeszły silne wibracje. Wkrótce ich częstotliwość wzrosła tak bardzo, że nie odróżniałem poszczególnych impulsów. Łatwo wyostałem się z ciała i z silnym uczuciem wyzwolenia ale też i kontroli, uniosłem się w górę, przeniknąłem sufit i znalazłem się w pokoju dzieci. Pograżony był w ciemnościach, a chociaż byłem pewny, że jestem w ich sypialni, nie mogłem ich dostrzec. Miałem już odejść, kiedy nagle wyczułem obecność kobiety w pokoju, całkiem niedaleko mnie. Nie mogłem rozpoznać twarzy, ale odniosłem wrażenie, że ma trzydzieści kilka lat i jest osobą doświadczoną seksualnie (czyżby znajome „radiacje” tej cechy?). Wrażenie to pobudziło mnie seksualnie. Kiedy zbliżałem się do niej, powiedziała (?), że „raczej nie”, Ponieważ jest bardzo zmęczona. Uszanowawszy jej życzenie odsunąłem się do tyłu wyczuwając że

tak będzie lepiej. Wydawała się wdzięczna, a ja pogodziłem się z tym, choć byłem rozczarowany. Potem zauważyłem drugą kobietę, bardziej po prawej stronie i z tyłu. Była starsza od pierwszej - miała około czterdziestki - ale wydawała się również osobą o szerokich doświadczeniach seksualnych. Przysunęła się do mnie i zaferowała, że „będzie” ze mną, jakby mówiąc „ja chcę” (co należało rozumieć, że skoro ta pierwsza nie chciała, to ona owszem z ochotą). Nie potrzebowałem dalszych zaproszeń i szybko połączyliśmy się. Nastąpił przyprawiający o zawrót głowy, podobny do elektrycznego szoku, a potem rozdzieliliśmy się. Podziękowałem jej, a ona wydawała się być usatysfakcjonowana i zaspokojona. Czując, że jak na jedną noc wystarczy, odwróciłem się, zanurkowałem przez podłogę i po chwili znalazłem się w ciele fizycznym. Usiadłem i zapaliłem światło. Dom pogrążony był w ciszy.. Wypaliłem papierosa i ponownie zapadłem w sen, tym razem bez żadnych incydentów. Tego ranka (w niedzielę), wstałem jak zwykle wcześniej. Około dziesiątej przysłała do kuchni moja żona, aby napić się kawy. Zastanawiała się, czy nie pójść na górę i nie obudzić J.F. - by zabrać ją do kościoła. Zauważyła też, iż ma nadzieję, że J.F. śpi dobrze, bo była taka zmęczona. Nie widziałem w tym jeszcze nic niezwykłego, ale kiedy powiedziała, że J.F. położyła się w pokoju dzieci (przypuszczalnie dlatego, że jest tam wygodniejsze łóżko), a dzieci spały w pokoju gościnnym, gdzieś w moim mózgu rozdzwijał się dzwoneczek. Jak mówiłem, sypialnia dzieci ma kształt prostokąta i znajduje się bezpośrednio nad moim gabinetem. Co więcej J.F. ma około trzydziestki, jest zawodową piosenkarką i bez wątplenia jest doświadczona seksualnie (dwóch mężów plus spora ilość romansów). No i fakt, że była zmęczona. Dobrych parę minut zbierałem się na odwagę by zapytać żonę, ale musiałem to wiedzieć. Moja żona była już w tym czasie całkiem nieźle doświadczona. Poprosiłem ją więc, by poszła na górę i zapytała J.F., czy czuje się seksualnie „zmęczona”. Zapytała, co mam na myśli, więc wyjaśniłem jej to. Potem oczywiście chciała wiedzieć dlaczego, dodając że nie może zadać J.F. takiego pytania. Odparłem, że z pewnością może się tego dowiedzieć i że to ważne. W końcu zgodziła się i poszła na górę obudzić J.F. Po dość długiej chwili nieobecności ona zeszła na dół i spojrzała na mnie znacząco. J.F. została na górze. „Skąd wiedziałeś?” -Dzięki Bogu że nie powiedziała tego z podejrzliwością w głosie. „Dlatego dzwoniła do nas i chciała nas odwiedzić. Przez cały tydzień miała burzliwy romans z seksem co noc. Powiedziała mi, że była już zbyt zmęczona, aby wytrzymać jeszcze jedną noc”. W chwilę później J.F. zeszła na dół na śniadanie. Moja żona oczywiście powiedziała jej, że interesuję się jej stanem. Przez resztę dnia zachowywała się normalnie, z jednym wszakże wyjątkiem. Zwykle J.F. traktuje mnie bardzo zwyczajnie, po prostu jak męża swojej dobrej przyjaciółki. Dzisiaj wielokrotnie spostrzegłem, jak ukradkiem przygląda mi się intensywnie, zupełnie jakby chciała przypomnieć sobie coś związanego ze mną i nie mogła. Udałem, że nie zauważam tego nagłego zainteresowania. Zidentyfikowałem więc jedną kobietę. Ale kim była ta druga, starsza? Dopisek: 7 marca 1961 r. Środa w nocy. Przez ostatnich kilka dni próbowałem odkryć, kogo mogła oznaczać ta druga kobieta. Przypuszczałem, że mogła to być jakaś nieżyjąca już osoba wciąż głęboko zainteresowana seksem, która kręciła się w pobliżu J.F., po prostu aby niejako w zastępstwie cieszyć się jej aktywnością seksualną - o ile to możliwe. Wczoraj jednak do mojego biura wpadł przyjaciel i w trakcie rozmowy zauważył nagle, iż nasza wspólna przyjaciółka R.W. powiedziała mu, że śniła o mnie ostatniej sobotniej nocy. Wzmianka o sobotniej nocy natychmiast przykuła moją uwagę. R.W. jest przedsiębiorczą i ma około czterdziestu lat. Chociaż zamężna, to zgodnie z moimi obserwacjami (ale nie udzielałem), zdecydowanie zalicza się do kobiet o szerokich doświadczeniach seksualnych. R.W. nie opisała jednak przyjacielowi samej natury snu, więc postanowiłem dowiedzieć się tego na własną rękę. Jeszcze tego samego dnia udało mi się do niej dodzwonić. Początkowo R.W. mówiła na temat snu dość wykrętnie. Po moich łagodnych naleganiach powiedziała wreszcie, iż w jej śnie poddałem ją drobiazgowemu „fizycznemu badaniu”. Było to wszystko co zdołałem od niej wydobyć. Albo rzeczywiście nie pamiętała już niczego więcej, albo było to zbyt osobiste, by mogła powiedzieć. Ale fakt, że śniła o mnie sobotniej nocy, że sen miał raczej intymny charakter i był na tyle dla niej ważny, by go wspominać oraz to, że R.W. odpowiada podanej wcześniej charakterystyce -- wszystko to jest czymś więcej, niż jedynie zwykłym zbiegiem okoliczności. Czyżby istniał we mnie jakiś ukryty pociąg seksualny ku J.F. i R.W.? Jeżeli tak to byłem tego całkowicie nieświadomy. Dobrze jednak wiedzieć, iż obie w dalszym ciągu znajdują się pomiędzy „żywymi”. Wiele z opisanych w moim dzienniku eksperymentów jest dla mnie także „zbyt osobistych”, aby je przytaczać. Jednak to, co zostało zaprezentowane, będzie jak sądzę dostateczną wskazówką. Wystarczy powiedzieć, że były tam doznania różnego typu, tak jak różne są doświadczenia w Stanie Drugim, zarówno w Obszarze I jak i Obszarze II. Wyznawcy koncepcji „planów astralnych” mogą twierdzić, że jakość tych spotkań zależna jest od poziomu wizytowanego planu - „jakość” oznacza tu intensywność i (lub) degradację bądź eliminację doznań seksualnych. Zależy to od interpretacji. Ci, którzy nie zaczęli jeszcze rozumieć warunków Stanu Drugiego („żywy”, „umarły”), równie dobrze mogliby odnosić te wzorce do planu fizycznego, ale bez ograniczeń i nawyków „cywilizowanego” społeczeństwa wciąż oceniamy seksualizm jako dobro lub zło w ścisłej zależności od takich właśnie nakazów, zakazów i struktur społecznych. Złudność takiego punktu widzenia ukazuje się już w naszym istnieniu tu na ziemi, bowiem nie możemy pogodzić naszych praktyk seksualnych z prawami społecznymi. Pociąg seksualny sam w sobie może być katalizatorem wibracji, które są drzwiami prowadzącymi do Stanu Drugiego. Jest to jednak zawily problem - lecz w żadnym wypadku w Drugim

Stanie nie jest to złem.

ĆWICZENIA WSTĘPNE

Wielokrotnie nawiązywałem w tej książce do podstawowego faktu: jedynym możliwym sposobem na zaakceptowanie realności Ciała Drugiego i egzystencji w jego obrębie jest osobiste doświadczenie go. Oczywiście, gdyby to było łatwe do osiągnięcia, zjawisko takie byłoby powszechne. Podejrzewam, że jedynie wrodzona ciekawość umożliwi niektórym ludziom przezwycięzenie przeszkód piętrzących się na drodze do osiągnięcia sukcesu w tym względzie. Istnieje wprawdzie wiele opisanych przypadków oddzielenia się od ciała fizycznego, to jednak w większości - przynajmniej na Zachodzie - były to zdarzenia spontaniczne i jednorazowe, pojawiające się w chwili stresu bądź zaburzeń fizycznych. Mówimy tu jednak o czymś zupełnie innym, o czymś co może być badane w sposób obiektywny. Eksperymentator postępując w określony sposób uzyska logiczne rezultaty, być może nie za każdym razem, ale wystarczająco często, by otrzymać potwierdzenie i pewność. Wierzę, iż każdy może doświadczyć istnienia w Drugim Ciele, o ile jego pragnienie jest dostatecznie silne. Natomiast kwestię, czy każdy *powinien* tego doświadczyć, pozostawiam bez komentarza. Szereg ewidentnych faktów doprowadziło mnie do przekonania, że większość ludzi (o ile nie wszyscy) opuszcza swoje ciało podczas snu. Literatura na ten temat, z którą się zapoznałem, potwierdza to przypuszczenie --idea oddzielenia się od ciała fizycznego znana jest od zarania ludzkości. Jeżeli przesłanka ta jest prawdziwa, wtedy Drugi Stan sam w sobie nie jest czymś nienaturalnym. Jednak zjawisko to nie wydaje się posiadać masowego charakteru, z powodu niewielkiej ilości danych, jakie do tej pory zebrano. Szkodliwe efekty takiego rodzaju aktywności nie zostały określone, ani potwierdzone. Nie zauważyłem (lekarz także) żadnych fizjologicznych zmian, które mogłyby być bezpośrednio związane z podróжами poza ciałem fizycznym. Zaobserwowałem natomiast u siebie wiele zmian psychicznych, prawdopodobnie jeszcze większej ich liczby nie jestem nawet świadomy. Jednakże nawet psychiatrzy nie określili tych zmian jako szkodliwe. Moja stopniowa rewizja podstawowych koncepcji i przekonań jest doskonale widoczna, co zresztą sam niejednokrotnie podkreślałem w poprzednich rozdziałach. Jeżeli takie psychiczne i osobowościowe zmiany są rzeczywiście szkodliwe, to teraz niewiele już mogę na to poradzić. Jednak osobom zainteresowanym takim eksperymentowaniem zalecam pewną dozę ostrożności - drzwi wiodące do owych przeżyć, raz otwarte nie mogą zostać ponownie zamknięte. Mówiąc ściślej jest to sytuacja, w której „nie możesz z *tym* żyć ale nie możesz też żyć bez *tego*”. Aktywność i wynikła z niej świadomość nie daje się pogodzić z nauką, religią i obowiązującymi normami społeczeństwa, w jakim żyjemy. Historia pełna jest męczenników, których jedyną zbrodnią był nonkonformizm. Jeżeli twoje zainteresowania i badania staną się powszechnie znane, możesz otrzymać etykietkę dziwaka, lub co gorsza, narazić się na całkowity ostracyzm. Lecz nawet gdyby coś takiego rzeczywiście miało miejsce, to zaprzestając dalszego eksperymentowania i badania, straciłbyś coś niezwykle cennego. Już podczas niezliczonej ilości wczesnych prób, kiedy nie będziesz w stanie uzyskać zamierzonej aktywności -- niezależnie od tego, jak usilnie będziesz o to zabiegał -- głęboko uświadomisz sobie to o czym w tej chwili mówię. Będziesz miał silne uczucie opuszczenia, odcięcia od źródła o ogromnym znaczeniu dla samego życia. A oto opis technik - najlepszy, na jaki mnie stać - które umożliwiają niefizyczne doświadczenie świata. Bariera strachu. Istnieje ogromna przeszkoda na drodze badania Drugiego Ciała i obszarów, w których się ono porusza. Być może jest to jedyna poważna przeszkoda. Wydaje się, iż tkwi ona we wszystkich ludziach bez wyjątku. Czasami bywa ukryta pod warstwą zakazów i uwarunkowań, ale kiedy warstwa ta zostaje usunięta, sama przeszkoda pozostaje. Jest to bariera ślepego, irracjonalnego strachu. Wystarczy niewielki impuls, aby strach ów zamienił się w panikę, a ta w obezwładniające uczucie grozy. W momencie, kiedy świadomie przekroczysz tę barierę, będzie to prawdziwy kamień milowy na drodze dalszych badań. Mam podstawy aby przypuszczać, że bariera ta przekraczana jest przez nas nieświadomie każdej nocy. Kiedy przewodnictwo przejmuje ta część nas, która znajduje się poza świadomością i nie jest skażona strachem, chociaż wydaje się, że ma na nią wpływ myśl i akcja świadomego umysłu. Część ta wydaje się być przyzwyczajona do działań poza barierą strachu i lepiej rozumie reguły obowiązujące w tym drugim świecie. Proces poznawczy Ciała Drugiego i jego środowiska wydaje się mieszkanką świadomości i nadświadomości. To właśnie umożliwia przezwycięzenie bariery strachu. Sam strach ma różne oblicza. Najbardziej nieustraszeni spośród nas uważają, iż strach nie istnieje, dopóki ku własnemu zdumieniu nie odkryją go w sobie. Najsilniejszy jest lęk przed śmiercią. Ponieważ oddzielanie się od ciała fizycznego podobne jest do naszych wyobrażeń o śmierci, pierwsza reakcja jest automatyczna. Myślisz wtedy: „Muszę wrócić do ciała natychmiast! Umieram! Życie jest tutaj, w ciele fizycznym! Muszę wracać!” Reakcja taka pojawia się niezależnie od stopnia przystosowania intelektualnego i emocjonalnego. Dopiero po prawie dwudziestokrotnym powtarzaniu nabrałem odwagi na tyle, by pozostać poza ciałem nieco dłużej, niż kilka sekund. Zdarzają się też ludzie, którzy porzucają dalsze prowadzenie eksperymentu już po kilku próbach. Dla nich ten pierwszy aspekt bariery strachu okazał się nieprzekraczalny. Drugi aspekt owej bariery także połączony jest z lękiem przed śmiercią: boisz się, czy będziesz w stanie powrócić do swojego ciała fizycznego. W moim przypadku lęk ten utrzymywał się przez kilka lat, dopóki nie znalazłem prostego i skutecznego sposobu. Uświadomiłem sobie mianowicie, iż „wychodziłem” z ciała setki razy i za każdym razem w taki czy inny

sposób byłem w stanie bezpiecznie powrócić. Uznałem więc, że prawdopodobieństwo sukcesu przy następnej próbie jest wystarczająco wysokie, co pozwoliło mi wyzbyć się tego typu obaw. Trzecim rodzajem strachu jest lęk przed nieznanym. Niebezpieczeństwa, jakie czyhają na nas w świecie fizycznym są nam znane i przez całe życie uczyliśmy się, jak ich unikać lub zapobiegać im. Teraz znajdujemy się nagle w świecie, o którym nie wiemy nic. Wiemy tylko, że zdobyte doświadczenia nie będą nam tu pomocne. Nie znamy zasad, brak nam wiedzy, nie dysponujemy mapami podróży, nie mamy do kogo zwrócić się o radę. Wielu misjonarzy zginęło w odległych krajach, ponieważ brak im było takich właśnie wskazówek. Muszę tu wyznać, iż ten trzeci rodzaj strachu nadal we mnie tkwi. Nieznane w dużym stopniu wciąż pozostaje nieznanym. Moje dotychczasowe podróże przyniosły jak dotąd niewiele informacji i reguł, które można by uchwycić. Jedyne co mogę stwierdzić z całą pewnością to fakt, że jak dotąd przeżyłem te ekspedycje. Ostatni rodzaj strachu wiąże się z obawą przed szkodliwymi wpływami podróży na nasze ciało i umysł. Ten lęk jest także bardzo realny, ale na ten temat brak niestety danych. Możemy studiować problemy związane z paranoją, schizofrenią; epilepsją, alkoholizmem, zaburzeniami snu, chorobami wirusowymi etc., ale nie znajdziemy obiektywnych danych na temat patologii Ciała Drugiego. Nie widzę innego sposobu na pokonywanie tych wszystkich lęków, jak ostrożny i stopniowy sposób przeprowadzania eksperymentów wstępnych. Metoda małych kroków umożliwi oswojenie się z nowymi warunkami. Mam nadzieję, że poniższy tekst będzie pomocny w owym pierwszym psychologicznym „kroku”. Sama świadomość, że ktoś miał podobne doświadczenia i przeżył je, powinna ułatwić pokonywanie barier. A oto ćwiczenia, których stosowanie jest niezbędne dla odbycia podróży.

1. Relaksacja

Pierwszym warunkiem, jaki musi zostać spełniony jest zdolność do relaksacji. Chodzi tu zarówno o relaks fizyczny jak i umysłowy. Ważne aby przed rozpoczęciem relaksu stworzyć sobie odpowiednie do tego warunki. Musi być on połączony z przeświadczeniem, że nie obowiązują cię żadne ograniczenia czasowe. Nie możesz się śpieszyć. Telefony, spotkania i obowiązki, które są dopiero przed tobą, teraz nie powinny zaprzętać twojej uwagi. Niecierpliwość może ograniczyć szanse na sukces. Istnieje wiele znanych i dostępnych technik uzyskiwania stanu relaksu. Z książek szeroko to opisujących wybierz sobie taką technikę, która odpowiada ci najbardziej. Ogólnie rzecz biorąc istnieją trzy rodzaje metod osiągania relaksu (autohipnoza, stan na pograniczu snu i wspomaganie środkami farmakologicznymi), z których pierwsze dwie znajdują zastosowanie w proponowanych ćwiczeniach. A u t o h i p n o z a. Wiele książek oferuje różne wersje tej metody. Ważne jest uświadomienie sobie, która z nich jest w twoim indywidualnym przypadku najbardziej efektywna. Najskuteczniejszym i najszybszym sposobem nauczania się autohipnozy są wizyty u doświadczonego hipnoterapeuty. Może on bowiem wpisać w ciebie posthipnotyczne sugestie, które przyniosą natychmiastowe rezultaty. Jednak opiekuna wybierz z dużą ostrożnością - mało jest bowiem ludzi doświadczonych i odpowiedzialnych w tej dziedzinie. Do osiągania relaksu mogą być również wykorzystane pewne formy medytacji. Stan na pograniczu snu. Jest to chyba najłatwiejsza i najbardziej naturalna metoda uzyskiwania jednoczesnej relaksacji ciała i umysłu. Największą trudnością jest w tym przypadku utrzymanie owej delikatnej granicy pomiędzy jawą a snem. Często będziesz po prostu zasypiał - a to kończy eksperyment. Dzięki wprawie twoja świadomość będzie mogła utrzymać się na takim pograniczu, co umożliwi ci kolejny krok w kierunku twego przeznaczenia. Na osiągnięcie tego nie ma jednak innej drogi jak tylko intensywne ćwiczenia. Technika jest następująca: połóż się wygodnie, najlepiej gdy jesteś zmęczony i senny. Kiedy już się odprężysz i zaczynasz odpływać w sen, skoncentruj uwagę na jednej rzeczy, sprawie bądź przedmiocie. Może to być cokolwiek, ważne jest jednak abyś miał zamknięte oczy. Moment, w którym uda ci się utrzymać ten stan bez zapadnięcia w sen, będzie oznaczał, iż pomyślnie przeszedłeś pierwszą fazę. Jednakże częste zapadanie w sen podczas początkowych prób jest czymś najzupełniej normalnym. Przez jakiś czas nie będziesz mógł dać sobie z tym rady, ale niech cię to nie zraża. Nie jest to trudność, jaką można pokonać w ciągu jednej nocy. Gdybyś w trakcie tych prób poczuł zdenerwowanie to wiedz, iż jest to również częsta i normalna reakcja w takiej sytuacji. Świadomy umysł wydaje się niechętnie dzielić władzę jaką ma w trakcie czuwania. Jeśli poczujesz owo zdenerwowanie, przerwij relaks, wstań i przejdź się po pokoju. Gdyby nie przyniosło ci to ulgi, odłóż ćwiczenia na inny dzień i połóż się spać - widocznie nie byłeś w nastroju. Idźmy dalej. Gdy rzecz, na której koncentrujesz swoją uwagę znajdując się na granicy jawy i snu znika, a ty pomimo tego nie zasypiasz - znaczy to, że jesteś już bliski spełnienia Warunku A. Kiedy go spełnisz - tj. gdy już umiesz utrzymać się na pograniczu snu poprzez koncentrację umysłu na jednej rzeczy - znaczy to, że jesteś gotowy do zrobienia następnego kroku. Warunek B jest podobny, z tą jedynie różnicą, że koncentracja na jednej rzeczy zostaje wyeliminowana. Nie myśl wtedy o niczym, pozostań po prostu w stanie pomiędzy jawą a snem. Patrz w ciemność powyżej głowy (mając oczy zamknięte) i nie rób niczego więcej. Po kilku tego typu ćwiczeniach mogą pojawić się halucynacje w postaci „myślowych obrazów” bądź wzorców świetlnych. Nie mają one szczególnego znaczenia poza tym, że jest to łagodna forma wyzwolenia się twoich napięć. Pamiętam, że sam doświadczyłem czegoś podobnego mając za sobą parogodzinne oglądanie w telewizji meczu piłkarskiego. Widziałem wówczas sylwetki graczy w ruchu - czasami musiało minąć nawet pół godziny, aby pojawiające się

obrazy zniknęły. Wynika stąd, że obrazy są ściśle związane z twoją aktywnością wzrokową sprzed ośmiu lub dziesięciu godzin. Im silniej się angażowałeś, tym więcej czasu będziesz potrzebował, aby później wyeliminować obrazy. Spełnij Warunek B wtedy, gdy będziesz w stanie pozostawać na granicy snu i jawy bez obrazów i koncentracji na czymkolwiek, widząc jedynie ciemność. Warunek C polega na systematycznym pogłębianiu stanu z pogranicza jawy i snu. Uczysz się wtedy świadomego „schodzenia” w dół tej granicy, na określony poziom i z powrotem. Rozpoznasz ten stan po wyłączeniu się kolejnych zmysłów. Wydaje się, że zmysł dotyku zanika jako pierwszy. Masz wtedy wrażenie, jakbyś nie odbierał żadnej części swego ciała. Wkrótce zanikają też zmysły zapachu, smaku i słuchu. Jako ostatnie zanikają sygnały wzrokowe. (Kolejność wyłączenia się dwóch ostatnich zmysłów bywa czasami odwrotna; podejrzewam, że przyczyna dla której zmysł wzroku zanika ostatni tkwi w tym, iż czynność patrzenia - choćby w ciemności - stanowi istotny element dotychczasowego ćwiczenia.) Warunek D polega na osiągnięciu głębi stanu C, ale w pełni świadomości i wypoczynku, a nie jak poprzednio zmęczenia i senności. Jest to bardzo ważne, a spełnienie tego nie jest takie łatwe. Osiągnięcie stanu relaksacji przy pełnej energii i bez poczucia senności daje pewność całkowitej świadomości umysłu. Najlepszym wstępem do odpowiednich ćwiczeń jest rozpoczęcie ich natychmiast po drzemce lub całonocnym śnie. Zaczynaj ćwiczenie kiedy twoje ciało jest jeszcze rozluźnione po śnie, lecz umysł już w pełni czujny. Na wszelki wypadek nie pij dużo płynów przed położeniem się spać, gdyż po przebudzeniu możesz odczuwać oczywistą niedogodność. Wspomaganie środkami farmakologicznymi. Niestety żadne ze środków mających ułatwiać relaks nie wydają się spełniać swoich funkcji. Barbiturany powodują jedynie utratę świadomej kontroli. To samo, chociaż w mniejszym stopniu, odnosi się do środków uspokajających. Relaks co prawda się osiąga, ale kosztem percepcji. Alkohol powoduje podobne efekty. Egzotyczne komponenty, takie jak alkaloidy i środki halucynogenne mogą być bardziej skuteczne. Nie miałem jednak dostatecznego kontaktu z takimi środkami, aby wypowiedzieć się na ten temat. Po wypróbowaniu wszystkich trzech metod szybko zarzuciłem pomoc środków farmakologicznych z powodu utraty kontroli i zaburzeń percepcji. Jeżeli chodzi o pierwszą metodę, to zostały opracowane specjalne taśmy magnetofonowe do wywoływania efektu autohipnotycznego. Są one bardzo wygodne i efektywne. Najczęściej jednak stosowałem technikę pozostawania na granicy snu. Pomimo, iż opisany tu sposób wydaje się skomplikowany, jest on najbardziej naturalny, przynajmniej dla mnie.

2. Stan wibracji

Wytworzenie tego efektu jest najważniejszym ze wszystkich opisanych tu ćwiczeń. Subiektywne wrażenia jakie wywołuje osiągnięcie tego stanu, opisane są w innych miejscach. Kiedy już uda ci się osiągnąć wibracje, to nie sądz, że już odniosłeś sukces. Będziesz miał jeszcze kilka płótków do pokonania. Wszystko co mogę teraz zrobić to jedynie podać wskazówki. Przy obecnym poziomie wiedzy nikt nie wie jak i dlaczego to działa. Przypomina to przełącznik światła, o którym nie wiemy jak funkcjonuje, czym jest ani jak działa poprzez niego elektryczność i w jaki sposób wpływa na żarówkę. Przedstawiony tu materiał oparty jest na doświadczeniach, w których brałem udział wraz z kilkoma osobami. Chcieliśmy stworzyć pewien schemat postępowania. Wystarczy powiedzieć, że wszyscy osiągnęli pozytywne rezultaty. Wprowadzenie do stanu wibracji. Połóż się w pozycji, która najbardziej ci odpowiada, spełniając jednak jeden warunek - ciało powinno leżeć wzdłuż osi północ-południe, przy czym głowa ma być skierowana ku północy. Rozluźnij ubranie. Przykryj się, tak by ci było ciepło i wygodnie. Zdejmij biżuterię i wszelkie metalowe przedmioty dotykające skóry. Upewnij się, że pozycja szyi, rąk i nóg umożliwia swobodny przepływ krwi. Przygaś światło do tego stopnia, by nie przedostawało się przez zamknięte powieki. Nie gaś go jednak całkowicie - utraciłbyś w ten sposób ważne punkty odniesienia. Nie b e d n e w y m a g a n i a. Musisz mieć całkowitą pewność, że podczas trwania eksperymentu nikt nie będzie ci przeszkadzał. Nie może być żadnych dzwonek do drzwi, telefonów czy hałasów z zewnątrz. Nie określaj z góry długości trwania eksperymentu. Miej świadomość, że czas spędzony w inny sposób nie przyniesie ci nic wartościowszego niż to co robisz w tej chwili. Osiągnięcie stanu relaksacji. Zastosuj metodę, która w twoim indywidualnym przypadku jest najbardziej odpowiednia. Osiągnięcie Warunku D jest równoznaczne z uzyskaniem stanu głębokiej relaksacji bez osłabiania świadomości. W chwili, w której uznasz, iż stan ten jest wystarczająco głęboki i trwały, powtarzaj w myśli następujące zdanie: „Będę w stanie świadomie postrzegać i zapamiętywać wszystko, co wydarzy się w trakcie relaksu. Po wyjściu z tego stanu będę zdolny przypomnieć sobie tylko te fakty i szczegóły, które będą miały korzystny wpływ na moje zdrowie fizyczne i psychiczne”. Powtórz to sobie pięć razy. Następnie zacznij oddychać przez półotwarte usta. Ustalenie fal wibracyjnych. W trakcie oddychania skoncentruj się na ciemności pod powiekami. Najpierw zwróć uwagę na ciemność znajdującą się w odległości 30 m od twojego czoła. Potem przesuń punkt koncentracji o metr dalej, a następnie o dwa metry. Skupiaj uwagę na tym punkcie aż do momentu, w którym poczujesz, że się utwalił. Następnie przesuń ów punkt pod kątem 90° w górę, tak aby znalazł się ponad twoją głową, zaś przeprowadzona przez niego linia prosta była równoległa do osi twojego ciała. Następnie postaraj się sięgnąć po wibrację w tym punkcie, a kiedy je odnajdziesz, skieruj je na głowę. Ten prosty opis może wywołać wiele pytań. Jak sięgnąć po wibrację? Czym sięgać? Co kierować na głowę? Spróbujmy więc wyjaśnić to w inny sposób.

Wyobraź sobie, że od zewnętrznych krawędzi twoich zamkniętych oczu wybiegają dwie linie, które przecinają się w odległości 30 cm od twojego czoła. Wyobraź sobie opór w miejscu, w którym się stykają, tak jakbyś miał do czynienia z dwoma przewodzącymi prąd drutami, które nagle się zetknęły (a więc spięcie), lub z dwoma złączonymi biegunami magnesu. A teraz przesuń ten punkt zetknięcia na metr od czoła lub na długość wyciągniętych ramion. Wyobraź sobie, że energia narasta i wydobywa się z większą siłą. Kiedy ustaliłeś już odległość jednego metra i utrzymałeś ją, przesuń punkt zetknięcia do dwóch metrów od czoła, wyobrażając sobie, że linie proste przecinają się pod kątem 30° . Możesz sobie pomóc rysując na papierze kąt 30° - będzie ci łatwiej go sobie wyobrazić. Gdy nauczyłeś się już utrzymywać kąt 30° (przybliżona odległość punktu od czoła wynosi 2 metry), przesuń ten punkt o 90° i w stronę tyłu głowy, lecz równoległe do osi twojego ciała. Manipuluj teraz tym punktem, przesuwając go wyżej lub bliżej głowy, aż wyczujesz reakcję. Będzie to sycząca, pulsująca rytmiczna fala ognistych iskier, która dotrze najpierw do głowy, a później będzie się wydawała przepływać przez całe twoje ciało, czyniąc je sztywnym i nieruchomym. Gdy dobrze pojmiesz cały proces, nie będziesz musiał powtarzać za każdym razem wszystkich kolejnych kroków. Wystarczy wtedy, że w stanie relaksu pomyślisz jedynie o wibracjach, a one się pojawią. Można powiedzieć, że powstanie rodzaj odruchu warunkowego, lub zostanie przetarta odpowiednia ścieżka. Nie jest to technika, która może zaowocować rezultatami już przy pierwszej próbie. Prawdopodobieństwo sukcesu wzrasta proporcjonalnie do ilości poczynionych prób. Jednakże nawet jeśli odniesiesz sukces, to nie zawsze będziesz go mógł powtórzyć. Istnieje cały szereg czynników mających wpływ na to zjawisko, a ich charakter i pochodzenie nie zostało jeszcze ustalone. Niemniej jednak „działa” to dostatecznie często by zachęcić cię do dalszych prób.

3. Kontrola wibracji

Gdy nauczyłeś się już osiągać stan wibracji, czeka cię jeszcze kilka zasad, które musisz sobie przyswoić celem, do którego dążysz, jest świadomy przebieg całego procesu, od początku do końca. Aby to osiągnąć musisz zastosować się do poniższych zasad i to w takiej kolejności w jakiej zostały podane. Wprawdzie nie ma dowodów na to, że stan wibracji w niekorzystny sposób wpływa na ciało i umysł, jednak na wszelki wypadek zachęcam cię do systematycznego stosowania poniższych technik, których nieszkodliwość wypróbowałem podczas setek eksperymentów na samym sobie. Aklimatyzacja i przystosowanie. Chodzi tu o to, abyś dał sobie możliwość przyzwyczajenia się do niezwykłych warunków w jakich się znajdziesz. Uczucie lęku i paniki musi zostać wyeliminowane kiedy fale wibracji, niczym uderzenie prądem elektrycznym, przenikają całe twoje ciało, chociaż nie powodują przy tym żadnego bólu. Najlepszą metodą wydaje się być bierne przyzwolenie na to co się dzieje. Leż spokojnie i analizuj je obiektywnie, dopóki wibracje same nie znikną. Zazwyczaj nie trwa to dłużej niż pięć minut. Po kilku tego rodzaju doświadczeniach przekonasz się, że jest to zupełnie bezpieczne i nieszkodliwe. Staraj się nie reagować paniką na uczucie paraliżu, jakiego wtedy doznajesz. Wprawdzie możesz przerwać doświadczenie zmieniając pozycję ciała na siedzącą, lecz później doznasz silnego rozczarowania wobec samego siebie i żal ci będzie tego co przerwałeś. Ostatecznie jest to stan, o osiągnięcie którego długo walczyłeś. Manipulacja i modulacja. Gdy wyzbyłeś się już strachu, gotów jesteś do następnych kroków. Po pierwsze, „uksztaltuj” mentalnie fale wibracji w postać pierścienia lub skoncentruj całą ich siłę w głowie. Następnie „popchnij” je wzdłuż całego ciała aż do palców stóp, a potem ponownie w stronę głowy. Zaczynij przepuszczać fale wibracji rytmicznie przez ciało, od głowy do stóp i z powrotem. Gdy już nadasz fali określony rytm, przestań ją kontrolować i pozwól poruszać się samej, aż do momentu zaniknięcia. Czas przepływu pojedynczej fali - około dziesięciu sekund (pięć sekund od głowy do stóp i pięć sekund od stóp do głowy). Praktykuj to tak długo aż fala wibracji będzie natychmiast reagować na wydawane przez ciebie polecenie. Do tego czasu zauważysz już pewną „brutalność” wibracji, tak jakby twoje ciało było gwałtownie wstrząsane na poziomie molekularnym. Nie jest to przyjemne uczucie i dlatego też może pojawić się chęć złagodzenia wibracji. Osiągniesz to poprzez świadome przyspieszenie rytmu fali. Jej naturalny rytm zawiera się w 27 cyklach na sekundę (chodzi o rytm samej wibracji, nie zaś o częstotliwość głowa - stopy). Uzyskanie wpływu na przyspieszenie wibracji będzie się również dokonywać powoli i stopniowo. Pierwszym dowodem sukcesu jest wrażenie łagodnego przepływu fal. To bardzo ważne, abyś opanował i potrafił zastosować ten sposób przyspieszenia rytmu fali. Efekt szybszych wibracji przybliży się do momentu oddzielenia się od fizycznego ciała. Kiedy ustalisz już wartość przyspieszenia, będzie ono zachodzić niejako automatycznie. Wyczujesz wibracje jedynie w chwili kiedy się zaczną - później ich częstotliwość stanie się tak duża, że przestaniesz je w ogóle odbierać. Fizycznym wskaźnikiem zachodzącego procesu jest lekki wzrost temperatury i nieznaczne wrażenie laskotania. Osiągnięcie tego etapu oznacza, iż jesteś już gotów na pierwsze oddzielenie się od ciała. Należy ci się w tym miejscu jeszcze jedno słowo ostrzeżenia. Po przekroczeniu tego punktu nie będziesz mógł już zawrócić. Zetkniesz się z rzeczywistością jakościowo zupełnie inną niż ta, w której żyjesz. Nie możesz w tej chwili przewidzieć, jaki będzie miało to wpływ na twoje codzienne życie, twoją przeszłość i cały twój światopogląd. W momencie, w którym raz „otworzyłeś” się na inną rzeczywistość, tracisz możliwość zamykania się na nią - i to niezależnie od twoich starań. Życiowe sprawy mogą na jakiś czas odciągnąć cię od tych doświadczeń, ale wibracje będą pojawiać się w chwilach relaksu, bez żadnego udziału z twojej strony. Oczywiście możesz je wyciszyć lecz prawdopodobnie będziesz zbyt zmęczony, by

się o to zatroszczyć - a wtedy stwierdzisz, że oto jesteś już w kolejnej podróży. W końcu wyczujesz, że walczysz przeciwko samemu sobie. A któż chciałby walczyć z sobą - w dodatku kosztem dobrego snu!

Rozdział siedemnasty

PROCES ODDZIELENIA

Po osiągnięciu kontroli nad stanami relaksacji i wibracji, będzie ci potrzebna pewna dodatkowa umiejętność. Możliwe, iż zdobyłeś ją już w trakcie robienia poprzednich ćwiczeń, jednak nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o niej jeszcze raz. Umiejętność ta, to k o n t r o l a m y ś l i. W stanie wibracji jesteś niezwykle podatny na wszelkie myśli, zarówno zależne od twojej woli jak i zupełnie przypadkowe, które pojawiają się w umyśle. Dlatego też niezmiernie ważną rzeczą jest osiągnięcie stanu „bez myśli” lub przynajmniej koncentracji tylko na „jednej myśli”. Wystarczy, że przez twoją głowę przemknie jedna zabłąkana myśl a reagujesz na nią natychmiast, w dodatku często w niepożądany sposób. Obawiam się jednak, że nikt nie jest całkowicie wolny od tego rodzaju myśli. Przynajmniej ja nie jestem, czym zapewne tłumaczyć można wiele nieprzewidzianych podróży do miejsc i ludzi, których nie znam. Być może jest to spowodowane istnieniem nieznanymi mi myśli, które do tej pory tkwiły w podświadomości. Mając to na uwadze, pierwsze oddzielenie się od fizycznego ciała należy ograniczyć zarówno w czasie, jak i zakresie. Poniższe wskazówki pomyślane zostały jako techniki orientacyjne i adaptacyjne umożliwiające oddzielenie się od ciała bez niepotrzebnych lęków i obaw. W y d ł u ż a n i e k o ń c z y n. Zadaniem tej techniki jest zapoznać cię ze specyfiką Drugiego Ciała, jednakże bez pełnego oddzielenia. Po osiągnięciu stanu relaksu i wibracji zacznij ćwiczyć ręce. Jest to bardzo ważne doświadczenie, gdyż stanowiąc będzie pierwsze potwierdzenie istnienia Drugiego Ciała. Wyciągnij jedną rękę w kierunku jakiegoś przedmiotu, który jest poza jej zasięgiem. Sięgnij po ten przedmiot nie poruszając ręką ani w górę ani w dół, nie unosząc jej ani nie opuszczając. Innym wariantem tej techniki jest wyciąganie dłoni i ramienia w taki sam sposób, ale nie w kierunku przedmiotu, lecz po prostu przed siebie. Kiedy wyciągasz rękę w ten sposób i nic nie czujesz, wysuwaj dłoń dalej, zupełnie jakbyś rozciągał ramię, dopóki nie natkniesz się na jakiś przedmiot. Jeżeli się tak stanie, zbadaj dokładnie dłonią kształt tego przedmiotu. Znajdź wszystkie pęknięcia, załamania i inne charakterystyczne szczegóły, tak abyś później mógł je zidentyfikować i skonfrontować z rzeczywistością. W tym momencie nie będziesz doznawał żadnych nadzwyczajnych uczuć. Zmysły będą reagować tak, jakby dotykała tego przedmiotu twoja fizyczna dłoń. To pierwszy test. Po zapoznaniu się z badanym przedmiotem wyprostuj dłoń i naciśnij go końcami palców. Początkowo wyczujesz opór. Pchnij palcami odrobinę mocniej i łagodnie staraj się przezwyciężyć opór jaki wyczuwasz. Po chwili twoja dłoń będzie się wydawała przenikać przez przedmiot. Naciskaj dalej, aż do momentu kiedy dłoń przejdzie przez przedmiot na wylot i napotka następny. Zidentyfikuj ten drugi dotykiem. Potem ostrożnie wycofuj dłoń aż poczujesz, że znalazła się na „swoim” miejscu. Zakończywszy ćwiczenie zmniejsz wibracje. Najlepszym sposobem na to jest próba delikatnego poruszenia ciałem fizycznym. Pomyśl o ciele i otwórz oczy. Następnie przywróć do życia poszczególne zmysły. Kiedy wibracje znikną całkowicie, poleż jeszcze przez „kilkę minut nieruchomo. Potem wstań i porównaj to co odbierałeś dotykiem, z tym na co skierowana była twoja ręka kiedy leżałeś. Sprawdź szczegóły zarówno pierwszego, jak i drugiego badanego przez siebie przedmiotu. Specjalną uwagę zwróć na szczegóły, których nie mogłeś widzieć z daleka. Dotknij przedmiotu i porównaj obecne doznania z poprzednimi. Zbadaj drugi przedmiot w podobny sposób. W trakcie ćwiczenia mogłeś nie być świadomy, w jakiej pozycji w stosunku do wyciągniętej ręki znajdował się ten drugi przedmiot. Sprawdź go teraz. To bardzo ważne. Czy pomiędzy wyciągniętą ręką i pierwszym a drugim przedmiotem można przeprowadzić linię prostą? Czy pierwsza rzecz, której dotykałeś znajduje się w takiej odległości, że absolutnie nie mogłeś jej dosięgnąć bez zmiany pozycji ciała? Czy wszystkie detale - szczególnie te drobne - zgadzają się? Porównaj w ten sam sposób drugi przedmiot. Jeśli wszystkie szczegóły zgadzają się, oznacza to, iż odniosłeś swój pierwszy sukces. Jeśli nie, powtórz ćwiczenie jeszcze raz. Jeżeli potrafisz kontrolować stan wibracji, to w końcu musi ci się udać. Istnieje jednakże ćwiczenie o mniejszej skali trudności. Połóż się na plecach i trzymając ręce wzdłuż ciała lub założone na piersiach, wytwórz stan wibracji. Następnie unieś ręce powoli do góry i nie patrząc na nie, zetknij razem palce dłoni. Zrób to w sposób zupełnie niewymuszony, abstrakcyjny niejako, lecz pamiętaj o wrażeniach zmysłowych dotyku. Kiedy złączyłeś już dłonie nad klatką piersiową, spróbuj je zobaczyć nie otwierając oczu. Jeżeli podniosłeś je stosunkowo łatwo, to zobaczysz zarówno ręce rzeczywiste, jak i te należące do Ciała Drugiego. Pierwsze będą leżały wzdłuż ciała lub założone na piersiach, natomiast doznania zmysłowe płynąć będą z twoich niefizycznych rąk uniesionych nad rzeczywistym ciałem. Powtarzaj to ćwiczenie wielokrotnie, aż do momentu, w którym będziesz całkowicie pewny, że poruszasz nie rękami fizycznymi, ale czymś innym. To ważne, aby twoje „inne” ręce powróciły na swoje miejsce zanim skończy się stan wibracji. Wprawdzie niespełnienie tego warunku nie grozi jakimiś poważniejszymi konsekwencjami, niemniej jednak lepiej żebyś na początkowym etapie eksperymentów nie podejmował żadnego ryzyka. T e c h n i k

i o d d z i e l a n i a. Najprostszą metodą oddzielenia od ciała fizycznego jest sposób, polegający na „wywindowaniu” się z niego. Celem nie są tu podróże do odległych miejsc, lecz stopniowa adaptacja do nowych warunków. Dzięki niej sprawdzisz jak czujesz się w Drugim Ciele oraz w jaki sposób odbierasz w tym stanie najbliższe otoczenie, np. własny pokój. Twoim pierwszym, prawdziwym doświadczeniem będzie zidentyfikowanie i zbadanie nowych, nieznanych ci do tej pory punktów odniesienia. Lepiej aby twoja pierwsza próba zupełnego oddzielenia się od ciała przebiegała w świetle dnia. Zastanów się przy jakim oświetleniu pokoju będziesz czuł się najpewniej i stwórz sobie takie warunki. Postaraj się jednak, o ile to możliwe, nie używać światła elektrycznego. Przystępując do ćwiczenia wprowadź się w stan wibracji a następnie utrzymuj *całkowitą kontrolę* nad swoim procesem myślowym. Jakaś niepożądana myśl może zaprowadzić cię poza obszar pokoju, a na razie powinieneś w nim pozostać. Myśl o tym, że stajesz się coraz lżejszy, że płyniesz ku górze, i o tym jak bardzo przyjemnie byłoby tak płynąć. Cały czas myśl, że takie unoszenie się jest niezwykle przyjemne - to bardzo ważne. Jeżeli uda ci się utrzymać tylko ten rodzaj myśli, wówczas oddzielił się od ciała i łagodnie uniesiesz w górę. Być może nie uda ci się to za pierwszym czy drugim razem. Jest jednak całkowicie pewne, że o ile wykonałeś wszystkie poprzednie ćwiczenia to musi ci się udać. Inną metodą jest technika „rotacji”, o której wspominam we wcześniejszych rozdziałach tej książki. W okolicznościach podobnych do poprzednich staraj się powoli obrócić, zupełnie tak samo jak robisz to przed zaśnięciem. Nie pomagaj sobie rękami czy nogami. Zaczynaj od obrotu górnej części ciała - głowy i ramion. Staraj się robić to jak najwolniej, łagodnie ale stale napierając. Jeżeli będziesz to robił zbyt gwałtownie, możesz się pogubić i poczujesz się jak belka, która kręci się w wodzie dookoła swej osi. Zjawisko mogłoby wywołać lekki niepokój, bowiem może się zdarzyć, iż stracisz wszelkie punkty orientacyjne. Wróć wtedy do ciała fizycznego przez nakazanie ruchu w przeciwnym kierunku. Łatwość z jaką zaczniesz się przekrecać nie czując oporu ani ciężaru będzie dla ciebie sygnałem, że zaczęłeś się , odłączać. Przekrecaj się powoli dalej, dopóki nie poczujesz, że przekreśliłeś się o 180° (tzn. jesteś teraz twarzą w twarz ze swoim ciałem fizycznym). To dość niesamowita pozycja. Obrót o 180° to po prostu dwa obroty po 90°, jest to więc dość łatwe do osiągnięcia. Kiedy znalazłeś się już w pozycji odwrotnej, zatrzymaj dalszy ruch rotacyjny po prostu myśląc o tym. Potem bez wahania pomyśl o popłynięciu ku górze oddalając się w ten sposób od ciała fizycznego. Jeżeli udało ci się uzyskać przedtem stan wibracji, sukces jest pewny. Z obu wymienionych technik pierwsza powinna być stosowana przed drugą. Kiedy sprawdzisz już obie, wybierz tę, która bardziej ci odpowiada. Oswajanie się z najbliższym otoczeniem. Gdy odniosłeś już sukces w oddzieleniu, bardzo ważne dla dalszych ćwiczeń jest zachowanie pełnej kontroli, którą wydaje się zapewniać jedynie bezpośrednia bliskość ciała fizycznego. Niezależnie od tego co myślisz i czujesz, trzymaj się w jego pobliżu. Ostrzeżenie to nie wiąże się z żadnym znanym niebezpieczeństwem. Chodzi po prostu o to abyś krok po kroku oswajał się z nowymi warunkami, dzięki czemu będziesz w stanie dostrzegać co się wokół ciebie dzieje. Niekontrolowane podróże mogą na tym etapie wywołać poczucie zagrożenia, co spowoduje, że będziesz musiał zaczynać wszystko od początku. Proces aklimatyzacji psychicznej przebiegać będzie w zupełnie inny sposób niż wszystkie twoje dotychczasowe doświadczenia życiowe. Stopniowa adaptacja przyniesie ci spokój umysłu a zapewni poczucie bezpieczeństwa. Na tym etapie najważniejszym ćwiczeniem staje się powrót. Po oddzieleniu utrzymaj dystans około jednego metra od ciała i unoś się łagodnie nad nim. Nie próbuj wtedy poruszać się w bok lub dalej w górę. A skąd masz wiedzieć jak daleko znalazłeś się od ciała? Otóż, znowu sam to wyczujesz. Twoje widzenie jest w tej chwili równe zero. Nauczyłeś się nie otwierać oczu i niech tak na razie zostanie. Pozostawaj blisko ciała fizycznego - sama myśl o nim utrzymywaj cię będzie we właściwej odległości. W ciągu następnych trzech lub czterech prób nie rób niczego więcej, poza ćwiczeniem „wyjścia” i „powrotu” do ciała fizycznego. Aby powrócić, wystarczy o tym pomyśleć. Jeżeli zastosowałeś pierwszą metodę oddzielenia, powrót będzie stosunkowo łatwy. Kiedy wrócisz, będziesz zdolny się poruszać, zmysły znów znowu zaczną działać. Za każdym razem gdy będziesz wracał do ciała, usiądź i otwórz oczy, aby upewnić się, że wróciłeś „całkowicie”, potwierdzić orientację i poczucie bezpieczeństwa. Dzięki temu upewnisz się, że możesz wrócić wtedy, gdy sam tego chcesz - jest to bardzo ważne, bowiem daje ci poczucie kontaktu ze światem materialnym, do którego należysz. Możesz mi wierzyć, iż zapewnienie takie jest niezbędne. Jeżeli zastosowałeś drugą metodę, przysuń się powoli w stronę ciała fizycznego ponownie o nim myśląc, a kiedy poczujesz, że zetknąłeś się z nim całkowicie, zacznij się obracać o 180°. Kierunek nie jest istotny. W obu tych technikach momentowi połączenia towarzyszy zawsze lekkie szarpnięcie i coś na kształt dźwięku „klik - klak”. Dokładny opis tego doznania jest niezwykle trudny, lecz sam będziesz w stanie je rozpoznać. Zawsze odczekaj kilka chwil zanim usiądziesz - unikniesz w ten sposób uczucia oszołomienia. Daj sobie trochę czasu na przystosowanie się do środowiska fizycznego. Czynność siadania daje ci niepodważalny dowód ciągłości; będziesz wiedział, że możesz z własnej woli przeplatać istnienie fizyczne z doświadczeniami w środowisku niematerialnym, zachowując przez cały ten czas pełnię świadomości. Powinieneś tak długo powtarzać cykl - odłączenie, powrót, przyjęcie pozycji siedzącej i zapisanie godziny, ponowne odłączenie i ponowny powrót - aż będziesz absolutnie pewny, że twoja świadomość działa bez chwili przerwy. Notowanie godziny kolejnych powrotów powinno ułatwić ci to zadanie. Następny krok w przyzwyczajaniu się do nowych warunków polega na

odpłynięciu od ciała na trochę większą odległość. Wystarczą choćby trzy metry. Staraj się zawsze koncentrować na jednym celu, eliminując przypadkowe myśli - jest to szczególnie ważne gdy będziesz zwiększał dystans. Kiedy już przyzwyczaisz się do myśli, że możesz być poza ciałem, powiedz sobie, że możesz też widzieć. Nie myśl jednak o otwieraniu oczu, gdyż w ten sposób możesz powrócić do ciała fizycznego i zmniejszyć stan wibracji. Zamiast tego myśl o zjawisku widzenia; o tym, że możesz widzieć. Nie uniesiesz powiek, raczej zniknie ciemność. Początkowo widzenie może być nieostre, jakby w przyćmionym świetle i o niewyraźnych konturach. Nie wiadomo jeszcze, dlaczego tak się dzieje, ale wraz z kolejnymi próbami widzenie będzie coraz lepsze. Gdy po raz pierwszy zobaczysz leżące poniżej własne ciało, to o ile zastosowałeś się do poprzednich wskazówek, widok ten nie powinien wytrącić cię z równowagi. Przekonawszy się, że to rzeczywiście „ty” tam leżysz, obejrzyj pokój z nowej perspektywy. Poruszaj się w różnych kierunkach, ale powoli i nigdy gwałtownie. Potem poruszaj rękami i nogami, aby upewnić się, że możesz to robić. Jeżeli przyjdzie ci ochota, możesz pobrykać sobie odrobinę w tym nowym środowisku, pamiętaj jednak o utrzymaniu stałej odległości wobec ciała fizycznego. Na tym etapie poczujesz silne emocje i pragnienia, które mogą być wręcz przytłaczające. Będzie to największy problem na tym etapie. Te pojawiające się nieoczekiwane pragnienia są wysoce subiektywne i emocjonalne, więc z łatwością mogą zniweczyć twoją pozycję racjonalnego obserwatora. Najważniejszą rzeczą jest zrozumienie, że nie możesz klasyfikować tych pragnień jako złych czy dobrych. One po prostu istnieją, a ty musisz się nauczyć radzić sobie z nimi. Główną zasadą jest nie zaprzeczanie istnieniu tych pragnień. Uznaj je za głęboką, integralną część samego siebie. Dopóki tego nie zrobisz, nie będziesz w stanie ich kontrolować. Pragnienia te mogą dotyczyć wolności (w efekcie wyzwolenia z fizycznych ograniczeń, z prawem grawitacji na czele), kontaktów seksualnych (początkowo z bliską ci osobą, później jako zdarzeń wyłącznie zmysłowych), ekstazy religijnej (intensywność tego pragnienia zależeć będzie od rodzaju wychowania jaki otrzymałeś) i całego szeregu innych zjawisk charakterystycznych dla danej osoby. Zakładam tu, iż każdy odczuje jakieś subiektywne pragnienia, niezależnie od tego jak silnie je do tej pory kontrolował. To o czym mówię, znajduje się głęboko poniżej poziomu świadomości określającej twoje podstawowe cechy charakteru i osobowości. Jak wyjaśniałem wcześniej, emocje te wypływają na powierzchnię ponieważ nie jesteś już jedynie świadomą intelektualną jaźnią. Teraz jesteś, być może po raz pierwszy w życiu, całością. Masz kontakt z każdą częścią samego siebie i zawsze już będziesz musiał brać to pod uwagę. Sztuka polega na tym, aby utrzymać dominację świadomego racjonalnego siebie (czyli tego najistotniejszego w świecie fizycznym). Nie jest to łatwe. Dlatego możesz napotkać wiele problemów jeżeli spróbujesz zaprzeczać samemu sobie. Zamiast tego spróbuj zaakceptować te czasami zaskakujące pragnienia takimi jakimi są - to przecież część ciebie. Nie możesz ich wyeliminować, ale możesz *odłożyć* ich realizację. Obiecuj sobie, iż spełnisz je w przyszłości, a wtedy opór z ich strony zniknie, zwłoka zostanie zaakceptowana - w końcu nic innego przez całe życie nie robiłeś. Jeżeli już udało ci się wielokrotnie poradzić sobie w nowych sytuacjach oddzielając się od ciała, oznacza to, iż jesteś gotów do bardziej odległych i specyficznych podróży. Zakładam też, że przezwyciężyłeś już wszystkie obawy jakie w tym stadium eksperymentowania mogły wystąpić. Jeżeli nie, powtarzaj ćwiczenia tak długo, aż lęki znikną bez śladu. Niezawodne sygnały powrotne. Jak już wspominałem, strach przed niemożnością powrotu do fizycznego ciała jest jednym z zasadniczych czynników powstrzymujących nas przed wyjściem z niego. W swoich początkowych próbach bardzo często spotykałem się z tym problemem. Tak się jednak szczęśliwie składało, że za każdym razem znajdowałem rozwiązanie niezależnie stopnia problemu. Po dokładnej analizie wielu prób, udało mi się rozwinąć kilka niezawodnych technik. Jedyną gwarancją jaką mogę tu dać jest fakt, iż w moim przypadku sprawdziły się całkowicie. Po pierwsze, jeżeli masz z czymś trudności, nie wpadaj w panikę. Przede wszystkim zachowaj racjonalny sposób myślenia. Przerażenie jedynie pogarsza sytuację. Przyswój sobie tę prostą formułę i zawsze się do niej stosuj: aby powrócić do ciała fizycznego, wystarczy o nim *pomyśleć*. Wyobraź sobie wtedy, że poruszasz jakąś częścią swojego ciała fizycznego np, jednym z palców ręki bądź stopy. Zaczepnij głęboko powietrza. Uaktywnij wszystkie zmysły lub przynajmniej jeden z nich. Poruszaj szczęką. Przełknij ślinę, albo porusz językiem. Każda czynność, która wymagać będzie fizycznej reakcji lub energii, przyniesie sukces. Jeżeli nie da to natychmiastowego efektu, spróbuj poruszyć jakąś inną częścią ciała. Nie ma wątpliwości, że ruch sprowadzi cię w końcu do ciała fizycznego. Jedyne problem polega na tym, iż sam musisz się dowiedzieć, jaki ruch w twoim przypadku sprawi to najszybciej. Jeżeli wypracowałeś już w sobie taki najodpowiedniejszy sposób powrotu, z pewnością gdy go zastosujesz powrót nastąpi natychmiast. Będziesz niczym pocisk samosterujący skierowany do ciała. Jednakże metoda natychmiastowego powrotu w ogromnym stopniu zawęża możliwość obserwacji i podejmowania decyzji. Gdy proces się rozpocznie, to nie będziesz go już mógł zatrzymać. Wrócisz do ciała fizycznego nie wiedząc co się dzieje ani dlaczego. Stosuj więc tę metodę jedynie w sytuacji zagrożenia. W normalnych warunkach powinieneś znać i kontrolować zarówno kierunek jak i miejsce położenia twojego ciała fizycznego. Wtedy, w sposób spokojny i bez pośpiechu rozpocznij powrót. M e c h a n i k a r u c h u. Teraz, gdy posiadasz już kontrolę nad całym procesem, łącznie z sygnałem alarmowym do natychmiastowego powrotu, możesz zdobyć się na wykonanie kroku, który jest najważniejszy ze wszystkich - „udać” się mianowicie do jakiegoś odległego punktu i powrócić. Zdecydowanie nie

zalecam tego kroku jeśli nie zakończyłeś pomyślnie wszystkich poprzednich ćwiczeń. Mogło się co prawda zdarzyć, że niechcący dotarłeś już w bardziej odległe rejony podczas wcześniejszej fazy przygotowań. Jeżeli tak, to łatwiej ci będzie zrozumieć znaczenie poniższych zasad. Po pierwsze, określ punkt docelowy. Zapamiętaj zasadę główną: podróżujesz do *osoby*, nie do *miejsca*. Można co prawda osiągnąć to drugie, o ile jesteś bardzo przywiązany emocjonalnie do jakiegoś miejsca, ale moje prośby tego typu kończyły się zazwyczaj dość mizernie. Choć być może jest to sprawa mojej osobowości. Wybierz osobę (żyjącą), którą pragniesz odwiedzić. Powinien być to ktoś, kogo znasz bardzo dobrze. Osoba taka nie może się niczym sugerować, więc nie uprzedzaj jej o swoim zamiarze. Wybierz ją *zanim* zaczniesz relaksację i nim pojawią się wibracje. Po osiągnięciu wibracji oddziel się od ciała, a następnie odsuń się od niego na niewielką odległość, powiedzmy dwóch metrów. Zanim uzyskasz możliwość widzenia, „pomyśl” o osobie którą zamierzasz odwiedzić. Nie staraj się wyobrazić sobie jej postaci fizycznej - myśl raczej o jej *cechach psychicznych* - bowiem to właśnie one cię do niej przyciągną. Myśląc obracaj się powoli wokół własnej osi. W pewnym momencie „wyczujesz” kierunek, jaki powinieneś przyjąć. Będzie to uczucie zupełnie intuicyjne; odniesiesz wtedy wrażenie, jakbyś był przyciągany przez magnes. Ale możesz to sprawdzić jeszcze raz. Obróć się znów dookoła a odczujesz to samo. Zatrzymaj się i ustaw twarzą w tym kierunku. Pomyśl, że chcesz widzieć i spojrz. Aby spowodować ruch w stronę punktu docelowego, zastosuj metodę „rozciągania” jaką ćwiczyłeś z dłonią i ramieniem we wczesnej fazie eksperymentowania. Najłatwiejszym sposobem jest umieszczenie swoich „drugich” rąk nad głową, ze złożonymi dłońmi jak u pływaka na chwilę przed skokiem do wody. Myśl wtedy o osobie, którą chcesz odwiedzić i wychylaj ciało w tym kierunku. Możesz poruszać się szybciej lub wolniej, zależnie od „rozciągania”. Im silniej „rozciągasz” ciało - tym szybciej podróżujesz. W miejscu przeznaczenia rozciąganie zatrzyma się automatycznie, bez udziału twojej świadomości. Aby powrócić zastosuj podobną metodę. Pomyśl o swoim fizycznym ciele i wychyl się w jego kierunku, a powrót nastąpi automatycznie. Zazwyczaj nie trzeba nic więcej. Istnieją pewne spekulacje co do trzymania rąk w pozycji pływaka. Początkowo zakładano, że taka pozycja chroni głowę. W każdym razie - pomaga, gdyż ułatwia rozciąganie ciała - ręce trzymane po bokach nie dają takiego efektu. Podane zasady mogą się wydać wręcz rytualne, lecz nie było to zamierzone. Wiem, że brzmią jak średnio-wieczne formuły. Do tej pory nie istnieje jednak wytłumaczenie dlaczego techniki te okazują się skuteczne. Może w przyszłości zainteresowanie fizyków, chemików, neurologów i specjalistów z innych dziedzin pozwoli stworzyć teorię, która wyjaśni te zjawiska. Jeśli wielu badaczy jednocześnie zajmie się tym problemem w sposób naukowy, być może przyniesie to efekty. Jednak zanim to nastąpi, możesz przekroczyć granice już teraz, o ile wykazesz dostateczną cierpliwość i odwagę. Jedyne sposoby na poznanie i zaakceptowanie tej innej rzeczywistości, to doświadczyć jej samemu. *Powodzenia!*

Rozdział osiemnasty

ANALIZA WYPADKÓW

Jak to się wszystko odbywa? Czy istnieje jakieś inne, bardziej sensowne podejście do tego zagadnienia? Najlepszą odpowiedzią będzie analiza danych. Wyklucza to jednak materiały pochodzące od undergraudu. Co prawda grupa ta jako jedyna zaakceptowała mój „problem” i potraktowała jak coś więcej niż halucynacje, jednak większość przeprowadzonych przez nich analiz charakteryzuje się niejasnymi uogólnieniami. Ja zaś potrzebowałem konkretów. Wiedziałem, że muszę posegregować jakoś dane, których z biegiem lat przybywało. Zaczęłem więc wyodrębniać prawdopodobieństwa i możliwości z tego, co było już znane. Wychodziłem bowiem z założenia, że gdy stąpasz po nieznanym gruncie, powinieneś mieć coś, czego w razie potrzeby możesz się uchwycić. Wszystkie przypadki składają się z ciągów wydarzeń, objawów i rezultatów. Moje doświadczenia można podzielić chronologicznie na cztery okresy.

Okres przedwstępny

Obejmuje on zdarzenia jakie miały miejsce przed wspomnianymi wcześniej bólami w okolicach splotu słonecznego. Ten wczesny okres zawiera dwa paradoksalne przypadki, które wydają się niezwykle istotne dla moich dalszych eksperymentów. Pierwszy miał miejsce, gdy miałem osiem lat. Opowiadałem wtedy rodzicom sen, w którym siedziałem w pokoju wyłożonym czerwono-brązową boazerią. W jednym rogu stała skrzynka, a z niej wydobywała się muzyka. W przedniej części skrzynki znajdowało się spore okienko, w którym widać było poruszające się obrazy. Dobiegające ze skrzynki głosy były głosami ludzi widocznych w okienku. Przypominało to pokazywane w szkole teatryki kukielkowe, ale tu głosy słychać było blisko i zwyczajnie, a nie jak wypowiedane za sceną, stłumione. Także kolory obrazów w pudełku były całkowicie naturalne. (Trzydzieści lat później siedziałem w wyłożonym mahoniową boazerią gabinecie i po raz pierwszy oglądałem kolorową telewizję). Nigdy przed ósmym rokiem życia nie miałem okazji zobaczyć kolorowych, ruchomych obrazów. Drugie niezwykle wydarzenie miało miejsce, kiedy

miałem piętnaście lat i chodziłem już do szkoły. Było to w piątek wieczorem. Z niecierpliwością oczekiwałem na zabawę, która miała się odbyć następnego dnia. Obliczałem, że moje koszty własne na ten wieczór wyniosą dwa dolary. Problem polegał na znalezieniu źródła potrzebnej gotówki. W poprzednim tygodniu nie byłem w stanie znaleźć żadnej pracy. Z różnych względów rodzice nie nadawali się na źródło dodatkowych dochodów. Nie miałem także żadnych perspektyw na zarobienie w sobotę. Położyłem się tamtej nocy do łóżka głowiąc się, jak rozwiązać ten problem. Przebudziwszy się w sobotę rano doznałem niezwykle żywej wizji, ukazującej dwa dolary leżące pod starą deską obok domu. Wiedziałem o istnieniu tej deski, leżała tam już dość długo. Odrzuciłem jednak pomysł uznając, iż jest wynikiem moich pragnień i zszedłem na śniadanie. Po śniadaniu, wciąż roztrząsając swój finansowy problem, ponownie pomyślałem o leżących pod deską dwóch dolarach. Chcąc przekonać się o bezsensowności tego snu poszedłem w miejsce gdzie leżała deska. Pokryta błotem i opadłymi liśćmi wydawała się nieporuszona. To nieprawdopodobne, aby ktoś zgubił lub umieścił pod nią jakieś pieniądze. Szarpnąłem deskę i uniosłem ją do góry. Pod nią ujrzałem setki mrówek i innych żyjatek biegających szaleńczo we wszystkich kierunkach. A na mokrej ziemi, na samym środku leżały dwa złożone, suchutkie banknoty jednodolarowe. Zachodziłem w głowę skąd mogły się tam wziąć pieniądze. Nie powiedziałem o tym zdarzeniu nikomu, poza kilkoma przyjaciółmi. Bałem się, że ktoś mógłby domagać się tych pieniędzy. Problem wieczoru został jednak rozwiązany. Z czasem zapomniałem o tym incydencie, aż kiedyś odnalazłem go wspominając swoje dzieciństwo. To wszystko. Żadnych wielkich urazów, typowo amerykańskie wychowanie w rodzinie uniwersyteckiej. Biorąc pod uwagę, iż problem mój jest natury „umysłowej”, odpowiedź winna dać psychiatria. Jednakże lekarze nie dostrzegli u mnie żadnych zahamowań, przymusów, niepokojów czy fobii, które normalnie są objawami chorób umysłowych. Dokładniejsze zbadanie wydarzeń prowadzących do pierwszych symptomów doznań poza ciałem (gwałtowne skurcze) ukazało kilka faktów, które zasługują na wzięcie ich pod uwagę. W roku poprzedzającym pierwsze z wydarzeń nastąpiła jedna, dość niezwykła zmiana fizjologiczna. Otóż w ciągu tego roku na siedmiu dolnych zębach nosiłem specjalny aparat korekcyjny. Możliwe, że cząstki stopu metalowego, z którego zbudowany był aparat pobudzały elektrycznie lub w jakiś inny sposób mój mózg. Sprawdziłem to szczegółowo szukając powiązania z późniejszym „dostrajaniem” do warunków Stanu Drugiego poprzez ruchy szczęką. Rzecz pozostaje jednak w sferze niezbadanych możliwości. Fizycy, fizjology i elektrycy nie mają żadnych teorii na ten temat. Odpowiednie badania mogłyby potwierdzić lub obalić te przypuszczenia. Setki tysięcy ludzi nosi na zębach kawałki metalu, istnieją też relacje o podobnych przypadkach, jak mój. Zbadanie tego zjawiska mogłoby zaowocować interesującymi wynikami. Innych zmian fizjologicznych nie było. Jedynie przez kilka lat, na skutek zainteresowania mojej żony prawidłowym odżywianiem, przyjmowaliśmy codziennie witaminę A, B-complex, C, E oraz tabletki związków mineralnych. Także i w tym przypadku mógł wystąpić jakiś efekt związany z kumulacją składników, ale nie istnieją żadne dane, ani nie prowadzi się żadnych badań nad powiązaniem takich czynników z Drugim Ciałem. Więcej można powiedzieć na temat aktywności psychicznej i fizycznej - całkiem możliwe, iż tam właśnie leży przyczyna tego fenomenu. Po pierwsze, należałoby zbadać epizod „anestezjologiczny”, który zdarzył się na sześć miesięcy przed wystąpieniem u mnie pierwszych symptomów. Otóż poczułem niezwykle silne „wyziewy” dobywające się z puszkki po cemente. Instalowałem właśnie szafkę na górnej części ściany sypialni. Puszka opatrzona była wskazówką, by zaprawę używać w dobrze wentylowanym pomieszczeniu. Założyłem, że ostrzeżenie dotyczyło jedynie możliwości zapłonu. Sensacje jakich doznałem, żywo przypominały efekt „zapadania”, pojawiający się na skutek podania środków anestezjologicznych. Powodowany ciekawością zacząłem eksperymentować z tymi wyziewami przez następny miesiąc. Rezultaty były bardzo znaczące. Dowiedziawszy się, że składnikami wyziewów były tolulol (znany w handlu detergent hydrokarbonowy) oraz aceton (używany niegdyś w anestezjologii), przeprowadziłem kilka eksperymentów (doświadczyłem przy tym lekkiego znieczulenia stosując także mniej lotny i stosunkowo bardziej bezpieczny we wdychaniu Trilenel. Wydaje się, że rezultaty owych doświadczeń były podobne do relacji osób zażywających LSD. Mianowicie efektem jest silne pobudzenie, co nie było wcale nieprzyjemne, a mogło rozbudzić wewnętrzne pragnienie lub chęć eksperymentów, o których piszę w tej książce. W końcu jednak, choć niechętnie, zaprzestałem tego rodzaju eksperymentów, gdyż mogły spowodować uboczne efekty fizjologiczne. Choć starałem się zachować kontrolę, nie było pewności, że zawsze będzie mi się udawać. Odkryłem jednakże kilka związanych z narkozą faktów, które zaspokoily moją ciekawość. Podobno w Irlandii eter sprzedawany był przez ulicznych handlarzy na łyżeczki i zawsze był łatwo dostępny. Dawniej studenci medycyny często urządzali „eterowe” party, tak jak dzisiejsza młodzież zażywająca kupione na czarnym rynku LSD. Lekarze twierdzili, że w tamtych czasach eterowa narkomania była dość rozpowszechniona. Kapitanowie tankowców przewożących benzynę, mieli z kolei kłopoty ze specyficzną, morską odmianą „pijaków”. Przy zamusztrowaniu wyglądali zupełnie zwyczajnie, dopóki nie znaleziono ich leżących bez przytomności przy otworach wentylacyjnych ładowni. Zrozumiałem, że byli „wączaczami”. Poznałem także związek pomiędzy alkoholem i innymi środkami znieczulającymi. Każdy środek anestezjologiczny jest drogą od stanu świadomości do nieświadomości, poza którym jest już śmierć. Zadaniem anestezjologa jest ulokowanie pacjenta w stanie głębokiej nieświadomości tak szybko, jak to tylko możliwe,

zapobiegając stanom pośrednim (ten właśnie obszar badałem). Jest to więc technika utrzymywania człowieka tuż nad progiem śmierci. Główną przewagą eteru nad alkoholem (szczególnie, gdy stosowany jest po raz pierwszy), jest znacznie mniejsza możliwość powstania efektów ubocznych i umożliwienie lepszej, kontroli poziomu świadomości. Okres świadomości po zastosowaniu eteru jest bardzo krótki, a stan nieświadomości od punktu bez powrotu (śmierci) dzieli duża różnica czasowa. Po użyciu alkoholu okres świadomości jest bardzo długi. Kiedy osiągnięta zostanie głęboka nieświadomość, odległość od punktu bez powrotu jest bardzo krótka. Margines jest tam wąski i dalsze podawanie alkoholu nieprzytomnemu pacjentowi może łatwo spowodować jego śmierć. Odkryłem także, że archeologowie i geologowie studiując~ okolice wielu dawnych greckich i egipskich świątyń, gdzie miało miejsce wiele cudownych wydarzeń i wizji, doszli do wniosku, iż prawdopodobnie wydobywały się tam z podziemi gazy, łącznie z tlenkiem azotu (gaz rozweselający). Jest to jeden z używanych dziś w anestezjologii gazów - bezwonny i bez smaku. Około trzy miesiące po moich doświadczeniach „narkotycznych”, które zostały już prawie zapomniane, zainteresowałem się możliwościami nauki przez sen. Nie wiem skąd się wzięły te zainteresowania. Być może były rezultatem kontaktów ze środowiskiem akademickim, połączonych z obserwacją metod nauki jakim poddawano moje dzieci w szkole podstawowej. Aby zbadać te możliwości zacząłem studiować dawne i obecne teorie związane z działaniem świadomego i nieświadomego umysłu. Istnieją dowody świadczące, że podświadomość rejestruje wszystkie bodźce zmysłowe, niezależnie od tego czy człowiek śpi czy jest rozbudzony. Chodziło mi o to, aby w czasie snu wprowadzić do pamięci usystematyzowane dane i móc spowodować świadome przywołanie ich w razie potrzeby. Z ograniczonych danych do jakich udało mi się dotrzeć, płynęły wnioski całkowicie sprzeczne. Samo odczytywanie fal osoby pogrążonej we śnie przynosiło fragmentaryczne i często błędne rezultaty. Nie zrobiono żadnych badań porównawczych dotyczących uczenia się w trakcie głębokiego snu (delta) i fazy marzeń sennych (REM). Nie podjęto także żadnych wysiłków w celu dowolnego wytworzenia stanu snu o pełnej percepcji z odruchem warunkowym, powodującym dowolne odtwarzanie przyswojonego materiału. Wykorzystując wyniki przeprowadzonych badań sporządziłem taśmę do autohipnozy i sprawdziłem jej przydatność. Wydawało się to pierwszym logicznym krokiem, w wyniku którego mogłem zamiast snu naturalnego wytworzyć sen hipnotyczny. Użyłem magnetofonu, aby zdepersonalizować technikę i stosować taki sam test dla różnych osób. Taśmy przeznaczone były do używania w kabinach izolowanych od dźwięku i światła. Zawartość taśm celowo była bardzo prosta. Składały się na nią: część powodująca sen hipnotyczny, a po niej druga złożona ze wskazówek i sugestii tworzących pewien ciąg, które różniły się pod względem spodziewanych rezultatów. Nauka języków na przykład ograniczona była do francuskich i hiszpańskich słówek i idiomów. Były także taśmy z tabliczkami mnożenia (od 12 do 24). Towarzyszyły im zawsze sugestie dotyczące zapamiętywania przy pełnej świadomości oraz sugestie posthipnotyczne (np. myślenie o liczbie 555 z równoczesnym pięciokrotnym stuknięciem palcami w stół). Wszystkie taśmy zawierały także sugestie, by każdy z badanych stawał się lepszy zarówno w sensie fizycznym, jak i psychicznym. Afirmacja ta była czymś więcej niż jedynie ogólnikiem. Nie sugerowano sposobu, w jaki miałyby przebiegać taka poprawa. Tak więc wszystkie najważniejsze układy - nerwowy, krążenia, wydzielania wewnętrzne i trawienny - byłyby całkiem „normalne”, stosownie do zawartych sugestii. Sugestie dotyczące stanu zdrowia oraz przywoływania wspomnień były wzmocnione przez wielokrotne używanie taśmy. W świetle dalszych wydarzeń może to być ważne. Wszystkie te eksperymentalne nagrania opatrzone były dokładnymi opisami, zawierającymi każde zarejestrowane słowo i każdą stosowaną technikę. Taśmy kończyły się sugestiami przywracającymi badanemu pełną świadomość. Były maksymalnie proste i efektywne, bez żadnych wyszukanych słów mogących wprowadzić w błąd. Z nagrań korzystało jedenaście osób w wieku od siedmiu do pięćdziesięciu lat. Rezultaty świadczyły o potencjalnych możliwościach tkwiących w takim sposobie nauczania, o ile poprawi się odpowiednio stronę techniczną. Muszę stwierdzić, iż eksperymentowałem z taśmami najczęściej na sobie. Dlatego też było całkiem naturalne, że nie były już tak wiarygodne jeśli chodzi o wywoływanie doznań poza ciałem. Wszystkie nagrania przesłuchane zostały słowo po słowie i dźwięk po dźwięku, w poszukiwaniu przyczyny późniejszego „efektu”. Nie znalazłem żadnego dowodu, wątpliwości jednak pozostały. Doświadczenia te trwały aż do wystąpienia pierwszych symptomów.

Okres początkowy

(wrzesień 1958 - lipiec 1959)

Aby znaleźć jakieś współzależności pomiędzy efektami, wydarzeniami, cechami charakterystycznymi i wnioskami, należało to wszystko jakoś posortować. Wkrótce stało się jasne, że mogę dokonać czytelnego podziału na trzy kolejne okresy. Zarówno początek jak i koniec tego pierwszego okresu są doskonale widoczne. E f e k t y. Pierwszym niewyjaśnionym efektem był skurcz, o którym wspominałem już na początku tej książki. W kilka tygodni później miałem owo wrażenie padania promieni słonecznych od północy, połączone z katalepsją. Ostrożne eksperymentowanie doprowadziło do wibracji. To wrażenie zmysłowe, jak dowiedziałem się później, często towarzyszyło dziewiętnastowiecznym spirytystom i okultystom. Wciąż jeszcze wspomina się o tym w

undergroundzie. Zmysłowy efekt wibracji był jedynym stałym symptomem przez cały okres początkowy. Rozwijał się jednak. Najpierw wibracje były bardzo silne i czasami towarzyszyły im wizje pierścienia elektrycznych „iskier”. Częstotliwość wynosiła dziesięć cykli na sekundę. U schyłku okresu początkowego częstotliwość wzrastała do około 18 Hz, co powodowało niewielkie dolegliwości cielesne. W okresie tym udało mi się dowolnie wywołać ów efekt w 59% przypadków. Drugim efektem był „syk”, słyszany słabo lecz stale w uchu środkowym. Występował nieprzerwanie przez cały ten okres. Laryngolog po badaniach określił to jako „słyszenie przepływu krwi w żyłach”. Poza tym słuch był normalny. Oddzielenie od fizycznego ciała miało miejsce około trzy miesiące od rozpoczęcia tego okresu i wystąpiło samoistnie. Większość późniejszych doznań wywoływana była świadomie. Wszystkim towarzyszyły wibracje. Z czasem stan ten mogłem wywoływać coraz łatwiej. Innych efektów nie zaobserwowałem. Rezultaty fizyczne były bardziej podobne do odpoczynku niż zdenerwowania czy wyczerpania. W późniejszym okresie pojawiło się podniecenie efektami eksperymentów, ale umiarkowane. Charakteryzowało się przyśpieszeniem pulsu, nadmiernym poceniem i zwiększoną pobudliwością seksualną. E m o c j e. Przez pierwszą połowę tego okresu dominowało uczucie strachu przed urazem fizycznym lub psychicznym. Obawy zostały w znacznym stopniu rozproszone przez konsultacje i badania u autorytetów medycyny i psychiatrii. Późniejszym czynnikiem głównym była ciekawość, studzona obawami przed „nieznany”, a także lękiem przed niemożnością powrotu do ciała fizycznego. E k s p e r y m e n t y. Po pierwszym doświadczeniu poza ciałem, dalsze eksperymenty przebiegały stopniowo od oswojenia się z „bliskim” oddzieleniem (3 m lub mniej) do obiektywnych badań oddzielenia i w końcu wizyty w Obszarze I. M e t o d o l o g i a. Mam tu na myśli badanie przyczyn stanu wibracji, skoncentrowanie się na opisanych wcześniej taśmach magnetofonowych oraz metody uzyskiwania całkowitej relaksacji przy zachowaniu pełnej świadomości, co jest stanem wstępnym do osiągnięcia wibracji. Były one stosunkowo łatwo osiągalne, o ile przedtem uzyskałem odpowiedni stan świadomego relaksu. Oddychanie przez usta jako warunek zostało w pełni potwierdzone. „Strojenie” wibracji poprzez ruchy szczęką także okazało się efektywną metodą. Przekonałem się, że oddzielenie od ciała fizycznego zachodzi tylko podczas stanu wibracji. Technika oddzielenia polegała na prostej myśli - „w górę” lub „na zewnątrz”. Zakończone sukcesem próby wykazały, iż ruch Drugiego Ciała wywoływany jest samą myślą lub chęcią. Problemy kontrolowanego ruchu do obranych wcześniej celów oraz natychmiastowy i bezpieczny powrót pozostały nierozwiązane. W n i o s k i. (1) Istnieje Drugie Ciało związane z ciałem fizycznym. (2) Drugie Ciało może poruszać się i działać niezależnie od ciała fizycznego. (3) Ruchy i działania Drugiego Ciała znajdują się pod częściową kontrolą świadomości. (4) Niektóre zmysły Drugiego Ciała działają podobnie jak w ciele fizycznym, działanie innych jest niezrozumiałe i niewytłumaczalne. (5) Niektóre ruchy Ciała Drugiego i fizycznego są równoczesne.

Okres środkowy

(sierpień 1959 - wrzesień 1962)

E f e k t y. Okres ten zaczął się od lekkich kłopotów z krążeniem. Nie zauważyłem związku pomiędzy eksperymentami a owymi niedomaganiem, chociaż brak dowodów niekoniecznie musi wykluczać taką możliwość. Stan wibracji ewoluował, a pod koniec tego okresu przejawiało się jedynie wrażenie ciepła. Zmiana była rezultatem stopniowego „przyśpieszania” częstotliwości, dopóki poszczególne pulsacje nie stały się słyszalne. Fenomen słyszenia „świsu powietrza” występował niezmiennie przez cały ten okres. Oddzielenie od ciała fizycznego stało się bardziej naturalne, czasami tylko wyłaniał się problem ponownego połączenia. W ciągu dnia musiałem wprowadzać się w stan wibracji, w nocy pojawiał się spontanicznie. Efekty fizyczne były te same: żadnego zdenerwowania, jedynie niewielkie podniecenie. Skrupulatnie to kontrolowałem z powodu choroby serca. E m o c j e. W wczesnej fazie tego okresu wystąpiły pewne obawy związane z możliwością zmian fizycznych. Niemożność całkowitej kontroli doświadczeń zwiększała te obawy, które później stopniowo zanikały, głównie z powodu braku owych zmian oraz na skutek rosnącego poczucia pewności. Pozostawał jednak lęk przed niemożnością powrotu do ciała fizycznego oraz popełnieniem błędów wynikłych z niezajomości nieznanych obszarów. E k s p e r y m e n t y. Wizyty w Obszarze I stały się rzadsze i zostały zastąpione mimowolnymi początkowo odwiedzinami w Obszarze II. W późniejszej fazie tego okresu odkryłem Obszar III i rozpocząłem jego badanie. Stan „międzyczasu” odkryłem pod koniec okresu środkowego. M e t o d o l o g i a. Przy eksperymentach dziennych stosowałem „odliczeniową” technikę relaksacji. W nocy - pozostawanie na granicy snu, aż do uzyskania stanu wibracji i uczucia ciepła. Oddychanie przez usta stało się automatyczne i w dalszym ciągu eksperymentowałem ze „strojeniem szczęką”. Oddzielanie się od ciała przez obrót o 180° było najbardziej efektywne. Przetestowałem i zacząłem stosować nową technikę pozytywnego powrotu (poprzez przywoływanie K.) W n i o s k i. (I) Istnienie Drugiego Ciała zostało powtórnie potwierdzone. (2) Odkryty został Obszar II, różny od Obszaru I. (3) Powstała hipoteza istnienia Obszaru III o charakterze podobnym do Obszaru I, ale innym stopniu rozwoju technicznego. (4) Świadomość ludzka przekracza próg śmierci i kontynuuje istnienie w Obszarze II. (5) Komunikacja istnieje tam poza poziomem mowy, tak podczas snu jak i jawy, a także w Stanie Drugim. (6) Niektórzy (większość?) oddzielają się od swego ciała podczas snu.

Przyczyna tego zjawiska nie jest jeszcze znana.

Okres późny

(październik 1962-październik 1970)

W tym czasie ograniczyłem eksperymenty, głównie z braku możliwości, gdyż byłem pochłonięty sprawami materialnymi. E f e k t y. Wrażenie wibracji zanikło całkowicie, ustępując miejsca uczuciu ciepła, a potem nie dającemu się określić stanowi „bycia”. Oddzielenie następowało wyłącznie w czasie trwania owego stanu „bycia”, zresztą przy minimalnym wysiłku. Jedynym zauważalnym efektem fizycznym było lekkie uczucie dezorientacji, zawrotu głowy i pewnej niewygodności, utrzymujące się około dziewięciu godzin po każdym eksperymencie. Przyczyny takiego stanu nie są mi znane. I W środkowej fazie tego okresu cierpiałem na hemoroidy, co jak przypuszczam miało związek z doświadczeniem mającym miejsce na cztery dni przed pojawieniem się pierwszych dolegliwości. Wcześniej problem ten nie występował. j W tym czasie zmniejszyło się zapotrzebowanie na sen. Jednakże kiedy pojawia się potrzeba snu, należy natychmiast się jej podporządkować, w przeciwnym razie może wystąpić osłabienie fizyczne i psychiczne. Nawet pięciominutowa drzemka wystarcza do regeneracji sił. Jedynym nowym efektem było pojawienie się dwu czasów, czyli niejako świadome „podwójne istnienie”. Pełna świadomość znajdowała się na poziomie aktywnych zmysłów fizycznych, ja sam jednak byłem „o krok dalej”. Całkowita integracja ze środowiskiem fizycznym wymagała świadomej decyzji. Co powodowało ten efekt i dlaczego, nie wiem do dzisiaj. „Syk powietrza” trwał nadal. E m o c j e. Występujący w poprzednich okresach lęk zniknął zupełnie. Najistotniejszym powodem było całkowite opanowanie metod natychmiastowego i dowolnego powrotu do ciała. Gromadzone w trakcie eksperymentów informacje wpłynęły na akceptację tego stanu. W tym czasie zmniejszyło się zainteresowanie dalszą egzystencją w ciele fizycznym. Rezultatem było lekceważenie niebezpieczeństw. Nie znam przyczyny tego zjawiska. E k s p e r y m e n t y. Z powodu natłoku innych spraw nie przeprowadzałem w tym okresie planowych doświadczeń. Dlatego też zdarzały się sporadycznie i jedynie wtedy, gdy była ku temu okazja. Kilka razy znalazłem się w Obszarze I i II. Większość podróży odbywałem do Obszaru II, lecz rezultaty dotyczące zjawisk świata fizycznego (Obszaru I) są niesprecyzowane. Eksperymenty ściśle naukowe zaczęły się w późniejszej części tego okresu, w warunkach laboratoryjnych. M e t o d o l o g i a. Niewiele uwagi poświęcałem tej sprawie i dwa zasadnicze problemy pozostały nierozwiązane. Pierwszy dotyczył rozwoju techniki głębokiej relaksacji, którą coraz trudniej przychodziło mi stosować. Drugim stałym problemem była kontrola punktu docelowego podróży. Próbowałem różnych sposobów, ale bez zadowalających rezultatów. Podstawową trudnością było pokonanie przeciwstawnych pragnień świadomości i nadświadomości, gdy działały równocześnie. W Stanie Drugim nadświadomość jest czynnikiem dominującym. W n i o s k i. (1) W trakcie przebywania w Drugim Ciele, możliwe jest wytworzenie efektu fizycznego na jawie u osoby żyjącej. (2) Istnieją obszary wiedzy całkowicie poza możliwością pojmowania przez świadomy umysł eksperymentatora.

TROCHĘ STATYSTYKI

Pierwszym krokiem do uporządkowania danych jest przyjęcie odpowiedniej skali pomiarowej. Po wielu próbach stało się oczywiste, że jedynie niektóre mierniki mogą znaleźć zastosowanie w poniższej klasyfikacji. Dlatego też ogólne wnioski są wiążące o tyle, na ile prawidłowe są założenia i przesłanki, w oparciu o które wnioski zostały wyciągnięte.

1. WIARYGODNOŚĆ EKSPERYMENTATORA

W naszym społeczeństwie nie istnieje status eksperymentatora, ale raczej przekonanie o podstawowych cechach, jakie powinien posiadać. Przede wszystkim powinien być szczerzy i wiarygodny. W moich doświadczeniach przeszedłem wiele dodatkowych badań lekarskich, psychiatrycznych i psychologicznych, co miało przynieść większą ilość informacji. Już samo to może być zadowalającym świadectwem intelektualnej akceptacji.

2. PODOBIENSTWA SĄ ANALOGICZNE

Oznacza to po prostu, że obserwowany stan i podejmowane decyzje są realne w takim samym stopniu, jak te w świecie fizycznym. Nie zważając na niezgodności z dzisiejszą wiedzą i przekonaniami ludzkości twierdząc, iż realność doświadczeń jest do zaakceptowania, jeżeli dorównuje ona, zbliża się, lub jest w odpowiednim stopniu podobna do percepcji zmysłowej osoby nie będącej w stanie snu.

3. PERCEPCJA I INTERPRETACJA

Ich dokładność jest zbieżna z ograniczeniami percepcji i błędami interpretacyjnymi w normalnym stanie fizycznym. Błędy te wiążą się z doświadczeniem, stopniem rozwoju intelektu i nastawieniem emocjonalnym. Należy zaznaczyć, że wrażenia zmysłowe w Drugim Stanie, choć innej natury, podlegają racjonalnemu procesowi interpretacji. Obiektywna analiza struktury, kształtu i działań jest tak samo związana z indywidualnym doświadczeniem, jak w normalnym stanie fizycznym. Co więcej, percepcja niezależnie od doświadczenia i treningu pozostaje funkcją umysłu, który w Drugim Stanie owładnięty jest silnym nakazem rozpoznawania. Działając pod taką presją umysł będzie dokonywał identyfikacji w obrębie zdobytych doświadczeń, pomimo, iż spotyka się z jakimś faktem po raz pierwszy. Innymi słowy musisz przyjąć, że relacje eksperymentatora są w pełni szczerze. Musisz założyć że wszystko, co zachodzi podczas pobytu w

Drugim Ciele jest realne, jeżeli ma odniesienie do rzeczywistości w świecie fizycznym. A także, że umysł Drugiego Ciała działa podobnie, chociaż używa wzroku, słuchu, dotyku i kilku jeszcze zmysłów w innym znaczeniu. Powinieneś wiedzieć, że umysł odmawia akceptacji nieznanymi elementami w Drugim Stanie i posuwa się nawet do błędnej identyfikacji. Musisz wreszcie przyjąć, że istnieją takie same prawa ludzkiego błędu w percepcji i interpretacji. Przyjmując te założenia łatwiej jest dokonać klasyfikacji około 589 eksperymentów z okresu dwunastu lat. A oto niektóre dalsze wnioski. W czasie snu nie zachodzą procesy intelektualne. Świadomość, tak jak ją pojmujemy, nie działa. Stąd uczestnictwo w akcji zachodzi na poziomie reakcyjnym bądź niemożliwym do kontynuowania, lub też jest się po prostu biernym obserwatorem nie mogącym podjąć jakichkolwiek działań. Percepcja ograniczona jest do jednego lub co najwyżej dwóch „zmysłów”. Nie ma możliwości natychmiastowej analizy. Błędne interpretacje związane są z całą percepcją i jako takie pozostają w świadomej pamięci. Stan Drugi jest przeciwieństwem marzeń sennych. Występuje w nim rozpoznanie świadomości. Umysł doznaje wrażeń dokładnie tak samo, jak w czasie świadomości fizycznej. Na podstawie doznań zmysłowych podejmowane są decyzje i działania. Weryfikacja tych wrażeń osiągana jest poprzez świadome i zależne od woli powtarzanie działań. Uczestnictwo w wydarzeniach jest takie samo, jak w świecie fizycznym. Doznania zmysłowe nie płyną z jednego czy dwu źródeł. Emocje są silniejsze i mają szerszy zasięg niż na płaszczyźnie świadomości fizycznej, ale mogą być kontrolowane i kierowane. Jeżeli doznanie eksperymentalne nie zawierało większości cech właściwych dla Stanu Drugiego, klasyfikowałem je jako sny. Pozostałe doświadczenia rozpatrywane były ponownie. Następnie w poszukiwaniu przyczyn analizowałem warunki otoczenia, choć niełatwo to odkryć, jak ilustruje tabela.

Warunki fizyczne (w eksperymentach udanych)	Procent doświadczeń (stan obecny)
Dzień	42,2
Noc	57,8
Ciepło	96,2
Zimno	3,8
Wilgotność (nie ma wpływu)	-
Ciśnienie (nie ma wpływu)	-
Leżąc	100,0
Stojąc	-
Północ-Południe (głowa na północ)	62,4
Wschód-Zachód (głowa na wschód)	19,2
Pozycja inna	18,4
Pozycja księżyca i planet (nie ma wpływu)	-

Większość udanych eksperymentów miała miejsce wtedy, gdy było ciepło i leżałem w pozycji północ-południe. Bez większego wpływu pozostawało oświetlenie słoneczne, wilgotność, ciśnienie, lokalizacja ciała fizycznego czy siły przyciągania księżyca. Zależność od stanu fizycznego łatwiej jest określić, ponieważ większość zapisów w dzienniku zawiera odpowiednie wzmianki na ten temat.

Stan fizyczny (eksperymenty udane)	Procent całości dośw. (stan dzisiejszy)
Normalny stan zdrowia	78,4
Niewielkie osłabienie	21,2
Choroba lub uraz	0,4
Zmęczony	46,5
Wypoczęty	18,8
Stan pośredni	34,7
Przed jedzeniem	17,5
Po jedzeniu	35,5
Między posiłkami	47,0
Wpływ czynników katalizujących (lekarstwa i inne)	12,4

Choroba nie jest więc znaczącym czynnikiem, chociaż często występują w jej trakcie spontaniczne oddzielenia od ciała. Najczęściej oddzielenie zachodzi w stanach zmęczenia czy w chwilę po posiłku. Środki chemiczne nie mają na to zasadniczego wpływu.

Stan psychiczny	Procent całości
------------------------	------------------------

(tuż przed udanymi eksperymentami)	(stan dzisiejszy)
Spokojny	3,2
W złym nastroju	8,9
Zaabsorbowany	64,0
W oczekiwaniu	11,9
Niewypoczęty	3,7
Emocjonalnie pobudzony	9,0
Intelektualnie pobudzony	6,5
Wstrząśnięty	0,7
Przestraszony	2,7
Inny	30,0

Z powyższej klasyfikacji wynika, że spokój powiązany z lekkimi emocjami i nastawieniem introspektywnym jest warunkiem wstępnym. Należy zaznaczyć, iż w kategorii „przestraszony” ujęto różne stany lękowe, z których większość pojawiła się we wczesnej fazie eksperymentów. Uczucie „oczekiwania” występowało często razem ze „spokojem”.

Analiza elementów kontrolowanych:

Wytwarzanie stanu (w eksperymentach udanych)	Procent całości	
Wywołane świadomie	40,2	
Spontaniczne	14,9	
Nieokreślone	44,9	
Eksperymenty wywoływane	Procent wszystkich prób	
Udane	58,7	
W efekcie snu	13,6	
Nieudane	27,7	
Użyte metody	Udane	Przywołujące sen
	Nieudane	
Taśma magnetofonowa 17, I	5,7	4,5
Relaksacja poprzez odliczanie 24,0	4,5	12,9
Technika przypomnienia 3,7	1,7	4,7
Metoda mieszana 13,9	1,6	5,7

Objawy Procent całości (w udanych eksperymentach) (stan dzisiejszy)

Syk powietrza	45,2
Katalepsja fizyczna	11,4
Wibracje	2 30
Wrażenie ciepła	66,9
Różne	33,8

Należy tu wyjaśnić, że poprzez „spontaniczne” rozumiem te eksperymenty, gdy podczas naturalnego stanu relaksu pierwsze objawy wystąpiły samoistnie, a ja jedynie wykorzystałem nadarzającą się sposobność do przeprowadzenia doświadczenia. „Nieokreślone” oznaczają przypadki, w których pojawiły się tylko pewne tendencje, a pogłębienie stanu nastąpiło poprzez celowe działanie. „Rezultaty udane” obejmują eksperymenty, w których wystąpiły dwa lub więcej symptomów a ja dokonałem częściowego lub całkowitego oddzielenia. Rubryka „przywołujące sen” notuje te przypadki, podczas których po prostu zapadałem w sen. Eksperymenty „nieudane” były wtedy, gdy nie wystąpiły żadne objawy i nie osiągnięto żadnych rezultatów. „Użyte metody” opisane są w innych miejscach i zmieniają się pod wpływem eksperymentowania na zasadzie prób i błędów. Przykładem są taśmy magnetofonowe, co prawda dość efektywne, ale mające równocześnie pewne ograniczenia i zawężające samookreślenie. Dlatego też najczęściej używałem techniki odliczania. „Objawy” należy rozpatrywać łącznie z upływem czasu. Katalepsja fizyczna występowała tylko w okresie początkowym. Tak samo wibracje, które wyraźnie przekształcały się w uczucie ciepła, w okresie średnim i ostatnim odbierane były sporadycznie. „Syk powietrza” pojawił się natomiast wcześniej i występuje do dziś. W każdym udanym eksperymencie udział poszczególnych zmysłów przejawiał się w sposób następujący:

Zmysł	Procent całości (stan obecny)
Widzenie	67,2

Słuch	82,7
Dotyk	69,8
Smak	0,7
Zapach	0,3
Ruch	94,2
Inne	73,0

Należy zaznaczyć, że wymienione tu wrażenia zmysłowe są określone w przybliżeniu. Oznacza to więc, że niekoniecznie musiał działać odpowiednik fizycznego systemu nerwowego. Na obecnym etapie nie można potwierdzić ani zaprzeczyć istnieniu podobnej struktury w Stanie Drugim. Nie istnieje też żadne wyjaśnienie stosunkowo niewielkiego udziału smaku i węchu, w porównaniu z ich rolą w świecie materialnym. Podobnie ograniczony wydaje się zmysł dotyku, a jednak okazuje się on podstawowym źródłem wrażeń. Może to wynikać stąd, iż dotyk działa na pewnym poziomie radiacji lub też w tym indywidualnym przypadku jest on bardziej rozwinięty niż smak i węch. Ruch także znalazł się w tej klasyfikacji, mimo że odnosi się raczej do akcji niż do biernej percepcji. Wydaje się jednak rzeczywistym źródłem doznań, poza tradycyjnymi pięcioma zmysłami, podobnie jak zmysł równowagi przenosi sygnały do mózgu niezależnie od innych zmysłów. W ciele fizycznym mechanizm ten oparty jest na siłach grawitacji i inercji, to samo może odnosić się do Stanu Drugiego. Określenie „inne” dotyczy zmysłów nie mających odpowiedników w świecie fizycznym. Oznacza to, że percepcja w Stanie Drugim znajduje się poza zasięgiem obecnej wiedzy czy teorii. Wydaje się, iż percepcja w Drugim Stanie jest osiągnięta raczej poprzez siły działające w okresie widma elektromagnetycznego - bezpośrednio przez odbierane lub wytwarzane pola magnetyczne, albo za pomocą sił i pól, które nie zostały jeszcze zidentyfikowane - niż przy udziale mechanizmów fizycznych. Jednak stwierdzić to będą mogły dopiero szeroko zakrojone i długotrwałe badania.

ANALIZY I KLASYFIKACJA

Jednym z punktów kluczowych fenomenu Stanu Drugiego jest sposób, w jaki umysł segreguje uzyskane dane. Klasyfikacja może być następująca:

Procent wszystkich spostrzeżeń

	Znane	Podobne	Nieznane
Konfiguracja (kształt lub forma)	20,6	44,4	35,0
Struktura	24,8	43,9	31,3

Składniki 17,4 32,2 50,4

Obiekty żywe

Inteligentne	65,4	75,7	30,7
Podludzkie	7,1	1,3	8,7
Artefakty	27,6	23,0	17,4
Nieznane	-	-	43,2

Obiekty nieożywione

Formy abstrakcyjne	21,1	46,2	32,7
Artefakty	62,1	62,2	81,8
Artefakty	37,9	37,8	18,2

Wydarzenia

Obserwowane	25,7	18,9	55,4
Wspólne	39,0	19,2	41,8
Analogie	-	80,4	19,6

Mogło by się wydawać, że większość zdarzeń w Obszarze Drugim ma związek z istotami inteligentnymi typu humanoidalnego, działającymi w znanym mi otoczeniu i używającymi możliwych do zidentyfikowania przedmiotów. Nic bardziej mylnego. Wystarczy przyrzeć się powyższej klasyfikacji. Widać wyraźnie, że większość wydarzeń jest dla mnie niepojęta i przekracza zakres mej wiedzy.

ZWIĄZKI ZE STANEM DRUGIM

Jeden z największych problemów stanowiły próby wykazania związków pomiędzy znanymi fizycznymi, naukowymi, historycznymi i społecznymi strukturami a doświadczeniami w Drugim Ciele. Ilustruje to poniższa tabelka.

Procent udanych eksperymentów Dane fizyczne

	Identyczne	Odmienne	Nieznane
Czas	45,2	49,1	5,7
Struktura materii	38,4	41,8	19,8
Zachowanie energii	52,6	18,2	29,2
Pola siłowe (wzajemne)			

oddziaływanie)	12,9	3,7	83,4
Mechanika falowa	7,4	2,0	90,6
Grawitacja	37,9	17,1	45,0
Akcja - reakcja	72,8	2,2	25,0
Promieniowanie	2,7	26,7	70,6
Związki społeczne			
Organizacje społeczne	22,4	50,3	27,3
Rodzina	33,4	41,4	25,2
Stosunki kobieta-mężczyzna	12,2	50,7	39,1
Proces nauczania	0,8	61,8	37,4
Wiek dojrzały/starzenie się	0,8	3,7	95,5
Związki genetyczne	3,1	5,8	91,1
Związki symbiotyczne	8,1	52,8	39,1
Prądy kulturowe	2,7	47,0	50,3
Podstawowe motywacje	28,0	26,0	46,0
Historia i Religia			
Rozwój techniczny	27,0	61,3	11,7
Historia polityczna	27,0	44,5	28,5
Przesłanki teologiczne	4,5	64,2	30,9

Powyższy podział winien być rozpatrywany w kontekście rozwoju techniki i doświadczeń w Stanie Drugim. „Czas” odnosi się do wrażenia upływu czasu podczas mojej bytności w Drugim Ciele, który to wpływ nie ma związku z fizycznym pomiarem czasu. W kolumnie „Identyczne” wyszczególnione są przypadki, w których byłem świadomy upływu czasu. Przypadki „Odmienne” i „Nieznane” to takie, gdzie czas okazywał się inny przyśpieszony, zwolniony lub nie istniał. Pozostałe dane fizyczne i naukowe odnoszą się tylko do otoczenia Ciała Drugiego i nie są powiązane z eksperymentami „lokalnymi” i wizytami w Obszarze I. Obowiązują w nim wszystkie „naturalne” prawa, co nie miało wpływu na eksperymenty z Drugim Ciałem. Analiza związków społecznych ukazuje zawilość problemów związanych z próbami porównania środowiska Stanu Drugiego. Przy tak ogromnych różnicach w myśli, działaniu i emocjach, występują ogromne trudności w porównaniu Stanu Drugiego ze światem fizycznym. Tamtejsze zdarzenia, w których nie mogłem dopatrzeć się żadnego sensu, opisane są w poprzednich rozdziałach. W rubryce dotyczącej historii i religii, dane z kolumny „Identyczne” we wszystkich trzech kategoriach odnoszą się w zasadzie do wizyt w Obszarze I. Wraz z upływem czasu i nabieraniem biegłości w przeprowadzaniu eksperymentów, następował także stały rozwój percepcji. Rezultaty wczesnego okresu postrzegania zamieszczone są w kolumnie pierwszej, natomiast kolumna druga i trzecia przedstawia efekty późniejszych prób. Oczywiście tylko przez zastosowanie zupełnie nowych koncepcji owe późniejsze rezultaty mogą znaleźć odniesienie do „znanych” obszarów.

Klasyfikacja z podziałem na obszary i poszczególne cechy.

Procent eksperymentów w których wystąpiły cechy charakterystyczne

	Obszar I	Obszar B	Obszar III
Eksperymenty udane	31,6	59,5	8,9
Czas	85,8	-	88,7
Struktura materii	75,4	52,5	75,8
Zachowanie energii	58,3	33,9	91,9
Grawitacja	54,0	23,3	87,1
Akcja - reakcja	60,2	20,7	67,3
Promieniowanie	73,5	91,9	42,1
Organizacja społeczna	31,1	-	29,0
Relacje kobieta-mężczyzna	24,2	39,4	33,9
Proces nauki	1,9	-	0,2
Dojrzałość/starzenie się	1,4	-	0,3
Związki genetyczne	5,2	-	11,3
Symbioza	12,8	-	33,9
Prądy kulturowe	5,2	-	0,8

Podstawowe motywacje	43,1	-	71,0
Rozwój techniczny	68,2	-	24,2
Historia polityczna	68,3	-	-
Przesłanki teologiczne	13,7	-	-

Obszar I odpowiada ściśle warunkom świata materialnego. Obszar II jest wielopłaszczyznowy i posiada niewiele cech wspólnych z Obszarem I. Jest to świat energii zarówno znanych jak i nieznanymi, gdzie nie istnieje grawitacja, ale - co wydaje mi się znaczące - znajduje tam zastosowanie kilka innych, istotnych praw fizyki. Socjalnie, historycznie i filozoficznie prawie wcale nie jest zbliżony z Obszarem I. Obszar III prowokuje pytania, na które nie ma jeszcze odpowiedzi. Posiada prawie taką samą charakterystykę jak Obszar I, prócz kilku niezgodności, których nie potrafię wyjaśnić. Widoczne jest to w rubrykach „Rozwój techniczny”, „Historia polityczna” i „Przesłanki teologiczne”. Jedyne szerokie badania fenomenu Drugiego Ciała, prowadzone przez całe zespoły fachowców mogą przynieść odpowiedzi na pytania związane z tymi obszarami. Potrzeba jedynie motywacji.

Rozdział dwudziesty

BEZ KONKLUZJI

Po upływie tylu lat wciąż jeszcze nie wiem jak, ani dlaczego nastąpiło to odstępstwo od „normy”. Nie istnieje przyczyna, którą można określić zupełnie jednoznacznie. Medycyna i nauki pokrewne nie dają przekonywujących odpowiedzi co sprawia, że jestem równocześnie oburzony, smutny i wdzięczny. Oburzony, bo zachwiana została moja wiara w potęgę nowoczesnej nauki. Smutny, boiem nie wydaje mi się, aby do końca mojego obecnego życia nauka rozwinęła swą wiedzę w interesującym mnie kierunku. Wdzięczny wreszcie jestem tym kilku naukowcom, którzy byli na tyle odważni, by obiektywnie rozpatrywać teorie negujące być może całe lata ich studiów oraz podstawy religii i etyki. Dlatego, skoro nie ma jeszcze żadnych dowodów naukowych tłumaczących ten fenomen bez zbytecznego naciągania, to chyba mogę pokusić się tu o postawienie pewnej tezy, która wydaje się brzmieć całkiem rozsądnie. Ostatecznie udowodnić można wszystko, nawet i to, że człowiek jest niczym więcej, jak kilkoma wiadrami zanieczyszczonej wody. Tylko przy maksymalnym wysiłku można wtłoczyć opisywany fenomen do tej teorii. Poniższa teza, być może nie do przyjęcia przez obecny stan wiedzy, zasługuje jednak na rozważenie. Żadna inna nie wyjaśnia tak wiele i nie pozostawia bez odpowiedzi tak niewielu pytań. Nie mówię, że ta teoria jest jedynie słuszna i prawdziwa - pokaże to przyszłość. Ujmując rzecz z drugiej strony, nie ma też teorii, która obalałaby tę tezę. Jej podstawa nie jest oczywiście oryginalna, lecz zastosowanie tak.

Pytanie: Co się dzieje ze zwierzątkiem laboratoryjnym, kiedy eksperyment zostanie zakończony? We wszechświecie, zaludnionym olbrzymią różnorodnością istot czujących, życie w środowisku planet rozwija się według podobnego schematu. Głównym wymogiem jest powstanie odpowiedniej powłoki okrywającej planetę. Kiedy dzięki ewolucji planety owa powłoka uformuje się, spełniony zostaje podstawowy warunek dla powstania istot żywych. Ta otaczająca planetę powłoka (czy też płaszcz złożony z gazów i cieczy o odpowiedniej gęstości) po pierwsze odbija, filtruje i pochłania promieniowanie rodzimej i najbliższych gwiazd tak, aby nie zniszczyło ono życia na powierzchni, a po drugie utrzymuje generowane przez samą planetę ciepło na stałym poziomie umożliwiającym przebieg procesów biochemicznych. Przez powłokę ową, na powierzchnię planety przedostaje się więc jedynie przefiltrowane światło i zredukowane w znacznym stopniu promieniowanie. Widzialność ograniczona jest ściśle do najbliższych obiektów na powierzchni, a w pionie nie przekracza jednej dziesiątej obwodu całego globu. Odległe gwiazdy, księżycy czy inne planety są niewidoczne. Zobaczyć można jedynie rodzime słońce, które zgodnie z ruchem obrotowym planety przemieszcza się od horyzontu do horyzontu. W takim środowisku powstaje i rozwija się życie biologiczne. Tam, gdzie powłoka nie powstała lub nie utrzymała się przez odpowiedni czas, życie nie istnieje. A gdy powłoka została uszkodzona lub uleciała w pustkę, życie biologiczne zamarło, chyba że wiedza rozwinęła się już na tyle, by stworzyć środowisko sztuczne. Przyjęta teoria głosi, iż globy planet dzielą się na dwie kategorie: osłonięte atmosferą oraz pozbawione jej. Na planetach pierwszego typu życie zwierzęce może się rozwijać. Planety nie posiadające ochronnej warstwy atmosferycznej pozostają puste, pozbawione wszystkiego, poza materią nieorganiczną. Jedyne w bardzo rzadkich przypadkach istnieją odstępstwa od tej reguły. Ewoluuujące w takich warunkach świadome życie zaczyna więc wykorzystywać te siły, które odbiera jako podstawowe. Pod takim względem - postrzegania i wykorzystania - możemy je więc uszeregować w sposób następujący: (1) siła psychiczna (twórcza energia myśli), (2) biochemiczna, (3) nuklearna i (4) grawitacji. Elektromagnetyzm stosowany jest oszczędnie i pozostaje raczej zjawiskiem ubocznym pojawiającym się wraz z użyciem innych sił, tak jak dym jest jedynie efektem ognia. Podstawowe potrzeby ewoluującego życia są zaspokajane poprzez rozwój siły psie. Pierwsza z tych potrzeb komunikacja, rodzi się automatycznie. Przepływ informacji od jednostki do jednostki czy od grupy do grupy nie zna czasu i przestrzeni. Z rozwojem doświadczenia i nauki, powstają nowe zastosowania PSI, takie jak ruch i przemiana materii, kontrola i

kierowanie gatunkami niższymi oraz związki i komunikacja z istotami żyjącymi w realiach нефизycznych. Wraz z przekształceniem się form inteligentnego życia w społeczeństwa i cywilizacje, zrozumienie i wiedza o pozostałych siłach stają się całkiem naturalne. Dzieje się tak na skutek typowego dążenia jednostki (i społeczeństwa) do zerwania z jednostajnością ciągłego używania siły PSI. Powstają więc mechaniczne urządzenia produkujące pożywienie, dla ulepszenia i kontrolowania środowiska planety, a nawet do modulacji i wzmocnienia sił PSI. Dzięki pozamaterialnemu postrzeganiu PSI, inne rodzaje siły szybko zostają zaadoptowane i wprężnięte w proces zaspokajania potrzeb. Prawdopodobnie na tym właśnie etapie rozwoju społeczeństwo nawiązuje swój pierwszy kontakt ze społecznościami spoza macierzystej planety, oraz z mieszkańcami światów нефизycznych. Z tym ostatnim krokiem do dojrzałości organizacja społeczna zostaje włączona w skład ogromnego, międzygalaktycznego towarzystwa. Nie jest przypadkiem, że głównym produktem takich połączonych społeczeństw jest niekwestionowana wiedza o całości związków z Twórcą. Odrzucone zostają wszelkie fantazje i błędne domysły. Kierunki, w jakich może rozwijać się życie rozumne ujęte zostają w przepisy i prawa energii. Gdzieś w odległej przeszłości wiele takich organizacji społecznych stało się świadomych istnienia prastarej siły PSI dobiegającej z zewnętrznych obszarów jakiejś nieznanej galaktyki. Początkowo fenomen ten wzbudził niewielkie zainteresowanie. Tak pod względem jakości jak i ilości przekaz utrzymywał się na poziomie zwierząt o stosunkowo niskiej inteligencji. Jednakże jeden z techników przepuścił przypadkowo te sygnały przez odpowiednie filtry. Ku jego zdumieniu analiza wyników wykazała próby stosowania siły PSI, chociaż nie były one częste. Wysłano więc w ten obszar próbnik mocy PSI. Odkryto narodziny nowego społeczeństwa. Zaskoczeni tak niezwykłym odkryciem badacze wysłali w stronę nowej społeczności standardowy komunikat PSI. Dziwne, ale nie otrzymano żadnej odpowiedzi. Kolejne transmisje przynosiły taki sam rezultat. To rzeczywiście była rzadkość. Wyłoniono więc specjalną grupę ekologiczną, która miała zbadać tę anomalię. Naukowcy odkryli, że źródłem sygnałów jest trzecia planeta systemu słonecznego klasy 10. Badania i obserwacje wykazały jednak, że na planecie nie ma warunków dla rozwoju inteligentnego życia. Otaczająca ją powłoka gazowa nie posiadała cech umożliwiających odpowiednią filtrację. Z tego powodu powierzchnia planety była narażona na olbrzymie promieniowanie. Co więcej, na skutek dużej szybkości obrotowej i innych czynników, całą planetę przenikało pole magnetyczne o ogromnej intensywności. To, łącznie z niezwykle wysokim stopniem promieniowania, najwyraźniej wywierało duży wpływ na raczkujące dopiero społeczeństwo. Z bliskiej odległości oddziaływanie PSI stawało się wręcz nie do zniesienia. Bez odpowiednich osłon lądowanie na samej planecie było dla badaczy niemożliwe. Mieli oni wrażenie, iż wykryta przez nich energia PSI nie była w żaden sposób kontrolowana, ani nie służyła świadomym celom. Jednak obserwacja wskazywała na początki struktur społecznych, istnienie tworców sztucznych i przekształcanie środowiska naturalnego.

Na szczęście jeden z członków załogi od dłuższego czasu pracował nad osobistym ekranem ochronnym PSI. On to właśnie zaoferował się zejść na powierzchnię globu. Inni pozostali za osłoną niewielkiego, jałowego satelity-planety. Przygotowanie badacza do tak ekstremalnych warunków okazało się niewystarczające. Po krótkim czasie powrócił na pokład w stanie kompletnego wyczerpania umysłowego. Nawiązał jednak kontakty w różnych punktach globu. Domysły potwierdziły się. Nowe społeczeństwo właśnie się tworzyło, ale w jakich warunkach! Nigdzie nie znano, nie rozumiano ani nie używano sił PSI. Kiedy podejmował próby komunikacji, mieszkańcy planety albo wpadali w panikę i uciekali, albo padali plackiem na ziemię emanując przy tym silnie falami PSI, zupełnie jakby znaleźli się przed obliczem Stwórcy. Zakrawało to na paradoks, ale próbki tych fal wykazały w umysłach tych istot przebliski uniwersalnych praw, co oznaczałoby, iż rzeczywiście mogą się rozwijać w strukturę socjalną zgodnie z przyjętym planem, pomimo tak niesprzyjającego środowiska. Po zebraniu tych informacji badacze powrócili do własnego społeczeństwa, aby w spokoju rozważyć ten problem. W późniejszych okresach inne, lepiej wyposażone ekipy od czasu do czasu odwiedzały tę planetę, aby się przypatrzeć pnącej się po szczeblach rozwoju inteligencji. Wszystkie odwiedziny obwarowane były prawami stosowanymi wobec młodych społeczności - nie dochodziło więc do form kontaktów powodujących zdominowanie jednej kultury przez drugą. Bardzo rzadko odnajdowano przykłady świadomego stosowania PSI, i tylko na poziomie jednostek. Było to zachęcające, ciągle jednak, pomimo wszystkich środków ostrożności okazywało się, że odwiedziny takie utwierdzają jedynie mity i legendy, które pojawiły się w rezultacie poprzednich kontaktów. Wyjątkowo otrzymywano obiektywne odpowiedzi dzięki próbkom PSI. Nigdy jednakże nie stało się to praktyką powszechną. W ostatnim czasie nastąpiła znacząca zmiana sytuacji. Rutynowe monitorowanie siły PSI oraz doniesienia inteligencji niematerialnych wykazały, że badane społeczeństwo wkroczyło już w erę atomu. Zastosowanie sił uzyskanych dzięki rozbiciu atomu niechybnie spowoduje przewyżczenie siły ciężkości, co w niedalekiej przyszłości doprowadzić może do międzygwiazdnych podróży. Bez całkowitego zrozumienia i poznania pól PSI, następstwa kontaktów owej nowej rasy z innymi organizacjami społecznymi byłyby fatalne. Bowiemy kiedy możliwość podróży międzyplanetarnych zostanie osiągnięta, kontakty takie stają się nieuniknione. Mając to na uwadze, grupy naukowców wzmożły wysiłki w celu nawiązania kontaktów, lecz bez równo czasowego wpływu na dynamikę rozwijającego się społeczeństwa. Było to trudne, ponieważ wciąż napotymano na takie same przeszkody. Nieliczne kontakty w dalszym ciągu interpretowane były jako spotkania z istotami boskimi. Osobnicy, z którymi nawiązano taki kontakt dzięki próbom PSI, tracili poczucie rzeczywistości i byli izolowani jako chorzy. Jakiegokolwiek dłuższe seanse komunikacyjne uznawane

były za nierzeczywiste bądź za marzenia senne (termin używany w tamtym społeczeństwie dla określenia nieskoordynowanej aktywności PSI w okresie przejściowym, podobnie jak w okresie niemowlęstwa w normalnych kulturach społecznych). Najwięcej frustracji przyniosły próby skomunikowania się z przywódcami intelektualnymi. Nie dały żadnych rezultatów. Badacze sugerowali, że to z powodu całkowitego skupienia na studiowaniu materii, odrzucenia koncepcji istnienia PSI oraz niemożności komunikowania się za pomocą innych czynników niż światło, dźwięk (wibracje powłoki gazowej) i odmiany promieniowania elektromagnetycznego (mechanicznie generowanego i przetwarzanego). Minimalne sukcesy odnoszono komunikując się jedynie z osobnikami nie poddanymi treningowi „naukowemu”. Ponieważ nie musieli się niczego odczuwać, u kilku stosunkowo mało wykształconych mieszkańców udało się uzyskać pewną pozytywną zmianę w racjonalnym myśleniu. Na nieszczęście te niewykształcone umysły interpretowały uzyskane dane w sposób bardzo wypaczony. Co więcej, uznane autorytety tego młodego społeczeństwa odrzucały dowody, posądzając równocześnie owych ludzi o ignorancję. Prace wciąż trwały. Zastosowano wysokiej klasy urządzenia emitujące siły PSI, w nadziei na dotarcie do członków społeczeństwa w ich fazie aktywnej, kiedy nie zapadają w sen. Każdy osobnik mający pewien stopień inteligencji połączony z ciekawością, uczony był, czasami boleśnie, podstaw technik siły PSI. Inni zostali chwilowo zabrani ze swego środowiska, w celu przebadania i znalezienia klucza do rozwiązania tego problemu. Nie podjęto jednakże żadnej akcji bezpośredniej, co było zgodne z zasadami chroniącymi słabiej rozwinięte społeczności. Jest bowiem faktem, wielokrotnie zresztą udowodnionym, że kontakty z bardziej zaawansowanymi cywilizacjami są dla młodych społeczeństw w konsekwencji zgubne. Detale tej hipotezy mogą być fałszywe, motywacje odmienne, ale same podstawy chyba nie są tak dalekie od rzeczywistości. Być może rzeczywiście jesteśmy dla „nich” jedynie zwierzątkami laboratoryjnymi, użytecznymi w różnych eksperymentach, ale niczym więcej. Jeżeli taka komunikacja i eksperymenty były i są podejmowane, może to dać odpowiedź na wiele niewyjaśnionych faktów z historii ludzkości. Bez wątplenia w ogromnym stopniu zachwiałoby to podstawami wiary, jako że działanie Boga i jego wysłanników przybrałoby bardziej prozaiczną formę. Nauki biologiczne, szczególnie mające związek z umysłem, osobowością i funkcjami neurologicznymi, musiałyby ulec drastycznej przemianie. Choroby ciała i umysłu być może byłyby leczone przy użyciu innej wiedzy, która zastąpiłaby obecną. Najłatwiej adaptowałyby się nauki fizyczne. Dalsze eksperymentowanie byłoby stosunkowo proste, a nowe informacje i teorie znalazłyby solidną podstawę. Jeżeli chodzi o mnie, to opisana powyżej hipoteza mogłaby odpowiedzieć na wiele niewyjaśnionych do tej pory pytań dotyczących moich własnych doświadczeń. Jednak aby odnaleźć prawidłowe związki w każdym przypadku, konieczne byłoby ich ponowne drobiazgowo badanie. Tak jak filozofowie, psychiatrzy i inni przedstawiciele nauki, którzy lata całe stawili na badaniach zmierzających w określonym kierunku, ja także wzdramam się przed zmianą kursu po raz wtóry. Jednak poniższe doznania nie mogą być tak po prostu zignorowane. Miały miejsce we wczesnym okresie eksperymentowania i przytoczone są prawie dosłownie z mojego dziennika.

6 września 1960 r. - noc.

Leżałem w pozycji północ-południe, kiedy nagle poczułem, że jestem skąpany i unieruchomiony przez bardzo silny promień, wydający się dobiegać z północy, jakieś 30° ponad horyzontem. Byłem całkowicie bezsilny, pozbawiony woli i czułem jakbym znajdował się pod działaniem potężnej siły w osobistym z nią kontakcie. Posiadała ona inteligencję o formie, która była dla mnie niepojęta, i wnikając wprost (wzdłuż promienia?) w moją głowę wydawała się przeszukiwać każdą komórkę pamięci w moim umyśle. Byłem naprawdę przerażony, bowiem nic nie mogłem poradzić na to wtargnięcie. Owa inteligentna siła wniknęła w moją głowę tuż ponad czołem, nie oferując żadnej uspokajającej myśli czy słów. Wydawała się zupełnie nieświadoma moich uczuć czy emocji. Sprawiała wrażenie całkiem bezosobowej i pośpiesznie poszukiwała czegoś w moim umyśle. Po pewnym czasie (może zaledwie po chwili) zniknęła, a ja „połączyłem” się, uniosłem i wstrząśnięty wyszedłem na świeże powietrze.

16 września 1960 r. - noc.

To samo bezosobowe badanie, ta sama siła, z tego samego kierunku. Jednak tym razem odebrałem silne wrażenie związania nieodwołalną lojalnością z tą inteligentną siłą, że zawsze tak było, i że mam tu na Ziemi do wykonania pewną pracę. Niekoniecznie musi mi się ona podobać, ale przeznaczono mnie do jej spełnienia. Odniosłem wrażenie, iż jestem pracownikiem „przepompowni” - że jest to brudna, zwyczajna robota, ale jest moja i nic, dosłownie nic nie może tego zmienić. Miałem wizję ogromnych rur, tak starych, że pokryte były kurzem i rdzą. Płynęło przez nie coś podobnego do oleju, ale ciecz ta posiadała o wiele więcej energii niż olej, energii niezbędnej do życia i cennej (założenie: nie na naszej planecie). Działo się tak przez wieki; były tu także zgrupowane inne rodzaje siły, pobierające ten sam materiał na zasadzie jakiegoś skomplikowanego współzawodnictwa, a ten był przerabiany w jakimś odległym rejonie lub cywilizacji na coś niezbędnego tym istotom, lecz przekraczało to moją zdolność pojmowania. Także i tym razem owa inteligentna siła szybko zniknęła, wizyta była skończona. Po chwili wstałem i przybity poszedłem do łazienki, ponieważ odczuwałem nieodpartą potrzebę umycia rąk, jak zawsze po pracy (choćby były czyste).

30 września 1960 r. - noc.

Podobne zdarzenie jak w 16 września. Jeszcze raz poczułem się jak pracownik przepompowni. Istota ponownie zesłała w

dół promienia (?) aby przeszukać mój umysł. Tym razem odniosłem jednak wrażenie, że specjalnie zależy jej na odnalezieniu tego, co kontroluje mój system oddechowy. Wydawało mi się, że pojmuję, iż szuka substancji umożliwiającej mi oddychanie w ziemskiej atmosferze. Równocześnie w moim umyśle ukazał się obraz worka, o przybliżonych wymiarach 5 na 7,5 cm i grubości 2,5cm, wiszącego na pasie w talii, ze stwierdzeniem: „Oto w jaki sposób teraz oddychamy”. Natchnęło mnie to odwagą, aby spróbować porozumieć się naprawdę. Mentalnie (a może także głosem?) zapytałem, kim są. Otrzymałem odpowiedź, ale nie potrafię jej zrozumieć ani przetłumaczyć. Potem poczułem, że zaczynają się oddalać, poprosiłem więc o jakiś znak, który świadczyłby o ich wizycie, ale tym razem odpowiedzią było jedynie rozbawienie. Potem wydawali się unosić do nieba, a ja błagalnym tonem wołałem za nimi. Później zrozumiałem, że ich mentalność i inteligencja znajdują się daleko poza moją zdolnością pojmowania. Była to bezosobowa zimna inteligencja, bez żadnych śladów tak szanowanych przez nas uniesień miłosnych czy pasji, a jednak mogąca posiadać ten rodzaj wszechmocy, którą my zwiemy Bogiem. Takie wizyty u zarania dziejów ludzkości mogły stać się podstawą naszych wierzeń religijnych, a nasza dzisiejsza wiedza wcale nie zapewnia nam lepszych odpowiedzi niż tysiące lat temu. Wtedy doznałem olśnienia. Usiadłem i rozplakałem się, jak jeszcze nigdy w życiu. Szlochałem jak małe dziecko, ponieważ wiedziałem już - bez żadnych dowodów i żadnych nadziei na przyszłość - że oto Bóg mojego dzieciństwa, kościołów i wszystkich religii świata wcale nie był taki, jakim pragnęlibyśmy aby był, i że przez resztę życia będę cierpiał z powodu „utrąty” tej iluzji.

A więc czy jesteśmy już jedynie porzuconymi zwierzątkami laboratoryjnymi? A może eksperyment jeszcze »trwa«?

Rozdział dwudziesty pierwszy

TEZY: CZY RACJONALNE?

Tym, którzy posiadają wykształcenie humanistyczne, przedstawiony tu materiał może wydać się kontynuacją znanej od tysięcy lat linii. I tak faktycznie jest. Dlaczego jednak stało się to ważne właśnie teraz? Po pierwsze tekst ten nie powstał w wyniku lektury czy studiów nad przeszłością. Raczej miało to miejsce i wciąż jeszcze trwa w samym środku XX wieku. Porównania przysły już po fakcie. Jeżeli wszystko to jest w jakiś sposób wiarygodne, współczesna technologia, poprzez poważne i zorganizowane badania nad postulatami Drugiego Ciała, doprowadzić może ludzkość do wielkiego skoku, większego nawet niż rewolucja kopernikowska. Skok taki okazać się może prawdziwymi drzwiami, otwierającymi się na nową erę historii ludzkości.

TEZA: Granice istnienia człowieka

Częściowo na skutek naszego materialistycznie nastawionego społeczeństwa przyjęliśmy koncepcję, że istota ludzka związana jest nierozłącznie z ciałem fizycznym. Stąd granica działalności żywej istoty ludzkiej - czyli obszar, który wpływa na człowieka i podlega równocześnie jego wpływom - rozciąga się poza fizyczne ciało i świadomość. Obszar ten nie składa się z materii ani ruchu, lecz z myśli i emocji. Transmisja i percepcja danych z tego obszaru jest nieprzerwana, działa na poziomie zarówno świadomości jak i nieświadomości w każdej chwili życia tak na jawie jak i podczas snu. Dane uzyskiwane w ten sposób przez istoty ludzkie mogą być zbawienne lub destrukcyjne, w zależności od ich interpretacji przez podświadomość. Reakcją za ten nieustanny przyływ informacji zdaje się być zmieniający się stan umysłu i fizyczny jednostki. Przykładem zasięgu tego obszaru może być przebywający gdzieś daleko przyjaciel, który myśli właśnie o tobie. W tym samym momencie, zupełnie niespodziewanie przychodzi ci on na myśl, bez żadnych skojarzeń czy sugestii. Jest to tak zwyczajne i dzieje się tak często, że nie przywiązujemy już do tego wagi. Porównaj to z nieskończoną różnorodnością odmian terażniejszych i przeszłych związków człowieka jako jednostki. Dopiero wtedy można wyobrazić sobie ogrom otrzymywanych danych. Etyka chrześcijańska wydaje się próbować tłumaczyć ten fakt poprzez mało obiektywne przypowieści. Kiedy myśli o tobie twój sąsiad, przyjaciel czy wróg, myśli jego oddziaływują na twój umysł, a tą drogą znajdują odbicie w ciele fizycznym. Oczywiście człowiek o szerokich kontaktach będzie otrzymywał więcej takich impulsów. Ciężar przywódców świata, wystawionych na wielomilionowe impulsy, pełne uwielbienia lub złośliwości, staje się niewyobrażalny. Rozważ, że to co nadajesz do innych, powraca do ciebie na zasadzie sprzężenia zwrotnego. Spróbuj wyobrazić sobie niewidzialną sieć nerwową łączącą cię z każdym kogo spotkałeś. Sygnały (myśli) bez ustanku podróżują po tej sieci do i od ciebie. Od tych, którzy myślą o tobie często, biegną silnie rozbudowane kanały informacyjne. A są jeszcze i tacy, którzy myślą o tobie być może raz do roku. Wyobraź sobie wszystkich ludzi, których spotkałeś lub znałeś, a także tych, na których miałeś wpływ nie znając ich, a może zaczniesz rozumieć źródło wszystkich tych bezprzedmiotowych sygnałów oddziałujących na ciebie w każdej właściwie chwili. Jakość owych sygnałów zmienia się oczywiście w zależności od stanu emocjonalnego w chwili transmisji. Im bardziej intensywna emocja, tym silniejszy sygnał. Kwestia zabarwienia emocjonalnego wpływa na jakość przekazu. Dokładnie w ten sam sposób sygnały płyną w stronę przeciwną. Nadajesz do tych, o których myślisz, a oni są pod wrażeniem twoich myśli. „Myśl” odnosi się tu do przekazów mentalnych, z których prawie wszystkie za-

chodzą na poziomie podświadomości i są głównie natury emocjonalnej i subiektywnej. Kiedy taki rodzaj przekazu i odbioru zachodzi przy pełnej świadomości oraz jest wywoływany celowo, nazywamy to telepatią. Jednak w dalszym ciągu pozostaje wiele niejasności. Czy nadawanie i odbiór sygnałów nasila się podczas snu? Czy proces ten ustaje, kiedy istota ludzka „umiera”? Czy dotyczy to także zwierząt? Z każdą odpowiedzią pojawia się setka nowych pytań. Jednak jest to pierwszy krok na drodze szerszego pojmowania życia fizycznego.

TEZA: Realność istnienia stanu drugiego

Wiele, o ile nie wszystkie istoty ludzkie posiadają Drugie Ciało. Z nieznaną jeszcze przyczyną ogromna większość, a może wszyscy, oddzielają się tymczasowo od swoich ciał fizycznych podczas snu. Poza rzadkimi przypadkami, dzieje się tak bez udziału świadomej pamięci. Jeszcze rzadziej oddzielenie takie ma miejsce na skutek świadomego wysiłku. Ten drugi przypadek charakteryzuje się zaskakującą statystyką. Jest mało prawdopodobne, aby „zdolność” ta była unikalna. Jeżeli jedna osoba potrafi dokonać oddzielenia, to muszą umieć też inni, być może z lepszym nawet efektem. Ale ile jest takich osób? Czy jedna na tysiąc? Na dziesięć tysięcy? Na sto tysięcy? A może tylko jedna osoba na milion może działać w Drugim Ciele świadomie i konsekwentnie. Oznaczałoby to, iż jest teraz około trzy tysiące pięćset osób, które potrafią działać w Drugim Ciele prawdopodobnie lepiej niż ja. Taka grupa, gdyby była zorganizowana, mogłaby kontrolować przeznaczenie ludzkości. Prowadzi to do następującego pytania: „Czy ludzie tacy są już zorganizowani i czy rzeczywiście czuwają nad naszym przeznaczeniem?” Zanim odrzucimy to jako absurd, przypomnijmy sobie, że przecież ja sam byłem w stanie wpływać na inną istotę, która znajdowała się w swoim normalnym stanie fizycznym - mam tu na myśli epizod z „uszczypnięciem”. Jeżeli potrafi tego dokonać jedna osoba, to inna także. Kolejne szczypnięcie w odpowiednim czasie może zmienić świat. Nie trzeba wiele, aby wyobrazić sobie „przyszczypniętą” arterię w mózgu jako skutek ataku apopleksji u jednego z przywódców świata. Albo ratujące życie „uszczypnięcie” arterii u innego. Wszystko czego trzeba, to zdolności i chęci. Czyżby takie działania były celowo wstrzymywane? Ponadto osoba działająca w Drugim Ciele może wpływać psychicznie na inną istotę ludzką. Jak dalece i w jaki sposób, nie jest dotąd pewne. Eksperymenty wykazują jednak, iż jest to możliwe. Efektem takiej działalności mogą być zakłócenia snu. Mogą się też pojawiać czynności przymusowe, obawy, neurozy czy działania irracjonalne. Na podstawie dostępnych danych wydaje się, że do owego oddziaływania nie potrzeba niczego więcej, prócz doskonałego opanowania techniki i systematycznego stosowania jej zależnie od woli. Być może także i to zostało już zrobione. Świadome używanie Drugiego Ciała rodzi potencjał nie tak wielką siłę, że praktycznie nic się jej nie oprze. Ludzie posiadający taką moc mogliby zniweczyć lub celowo zwrócić badania nad podobnymi fenomenami w innym kierunku. Z historii ludzkości wynika, iż coś wstrzymało rozwój takich badań. Po pierwsze, był to mur ignorancji. Po drugie, zabobon. Dziś istnieją dwie bariery: podejrzliwość zorganizowanych religii i wyszydzanie ze strony świata nauki. Z drugiej jednak strony użycie takich sił może wymknąć się spod kontroli, a wtedy mogą działać negatywnie lub niszcząco. Istnieją pewne wskazania, że tak właśnie mogło być. Załóżmy jednak, iż jakiś doświadczony osobnik podejmie poważne badanie Drugiego Ciała. Potem ludzie, jeden po drugim nauczą się tej techniki i realność Drugiego Ciała stanie się powszechnie akceptowana. Co wtedy? Po pierwsze, człowiek uwolni się od wszelkich niepewności w stosunku do Boga. Miejsce ludzi w naturze i we wszechświecie oparte będzie na konkretnej wiedzy. Będą wiedzieć czy śmierć jest jedynie przejściem, czy ostatecznym zakończeniem istnienia. Z taką wiedzą i doświadczeniem konflikty na tle religijnym staną się niemożliwe. Prawdopodobnie katolicy, protestanci, Żydzi, czy buddyści zachowają spór ze swą indywidualnością wiedząc, że wszyscy znajdą swoje miejsce w Obszarze II. Każdy zrozumie przynajmniej, że jest to możliwe. Technika modlitwy mogłaby zostać na powrót odkryta. Wiedza raczej niż wiara, mogłaby zmienić procedury przy ołtarzu. Człowiek mógłby systematycznie przygotowywać się do życia w Obszarze II, wyzwolony od błędnej interpretacji i wypaczonych wizji niedoinformowanych i stosunkowo mało wykształconych fanatyków sprzed wieków. Człowiek taki musiałby zmierzyć się z faktami niewygodnymi i nieprzyjemnymi. Tradycyjne pojęcia dobra i zła musiałby powtórnie być zweryfikowane. Prawda mogłaby być bolesna. Technika medyczna znacznie by się rozwinęła. Poznanie zależności pomiędzy zdrowiem fizycznym a Drugim Ciałem miałoby ogromny wpływ na często mechaniczne metody diagnozowania i leczenia. Związek Drugiego Ciała z ciałem fizycznym nie jest dziś jeszcze znany, chociaż można się na ten temat wiele domyślać. Wzrost osiągnięć medycyny psychosomatycznej dostarczy dodatkowych wskazówek. Prawdziwym wyzwaniem jest myśl o naukowej precyzji w tych obszarach. Psychologia i psychiatria szybko zniknęłyby pod nawałem danych z Drugiego Stanu. Ten obszar wiedzy ludzkiej uległby chyba jeszcze większej przemianie, niż religia. Definicja neuroz, psychoz, podświadomości, superego czy „id” musiałby ulec rewizji lub zniknąć. Już dzisiaj wiadomo, że niektóre przyczyny chorób umysłowych winny być określone na nowo. A to być może oznacza, iż wiele osób uznanych za schizofreników cierpi na jakiś rodzaj choroby Drugiego Ciała. Świadoma osoba, która równocześnie odbiera wrażenia z Obszaru II, czy to przez jakiś defekt czy z innej przyczyny, może nie rozumieć sygnałów podwójnej rzeczywistości. Tak więc „głosy”, o których wspomina wielu „psychotyków”, mogą być zupełnie realne. Katatonie może być efektem jakiegoś niezwykłego odłączenia się od ciała, zupełnie jakby ktoś opuścił dom pozostawiając włączone wszystkie urządzenia. Halucynacje i przywidzenia paranoików mogłyby się okazać ingerencją podludzi z peryferii Obszaru II spowodowaną jakąś szczeliną w barierze. Ta nowa koncepcja mogłaby wyjaśnić pracę umysłu, funkcje mózgu, związki nadświadomości i ducha. Wyższe stany

świadomości opisywane przez mistyków i filozofów mogłyby stać się codziennym doświadczeniem dla wszystkich, którzy tego pragną lub potrzebują. Ale możliwości te bledną w porównaniu ze wstrząsem, jaki nastąpiłby w codziennym życiu każdej istoty ludzkiej, gdyby koncepcja Drugiego Ciała stała się powszechnie akceptowanym faktem. Po pierwsze, przesypanie jednej trzeciej naszego życia byłoby już zrozumiałe. Może dalej nazywalibyśmy to snem, ale przynajmniej wiedzielibyśmy co wtedy robimy. W ograniczonym sensie sen jest pierwszym z czynników odnowy ale można by jej dokonywać automatycznie, poprzez oddzielenie Drugiego Ciała. Owo oddzielenie mogłoby wynosić ułamek cm lub sięgać ogromnych odległości, nie do ogarnięcia przez nasze ograniczone fizyczne zmysły. Jak regenerująco może działać takie oddzielenie, tego jeszcze nie wiadomo. Nie wiadomo też, dlaczego czasami pokonujemy ogromne odległości, a innym razem pozostajemy w bezpośredniej bliskości ciała fizycznego. To co dzisiaj nazywamy marzeniami sennymi, może mieć dwa wyjaśnienia. Może to być komputerowe działanie podświadomości, sortującej świeżo zdobyte dane lub żywe wspomnienie doznań, których doświadczyliśmy w trakcie podróży w Drugim Ciele. Mogą też istnieć inne warianty tych dwóch teorii. Określą to dopiero dalsze badania. W każdym razie ten przyjemny czy przerażający stan, który nazywamy snem, zostanie może wreszcie zrozumiany, a być może także sama potrzeba snu i wtedy okaże się, że dwie lub trzy godziny snu najzupełniej wystarczą. Nowe badania mogą nawet wykazać, iż dla uzyskania pełnej odnowy wystarczy jedynie pięć minut głębokiego snu. Być może ośmiogodzinny cykl snu jest jedynie nawykiem narzuconym nam przez środowisko. Studia nad Stanem Drugim powinny rozproszyć te wątpliwości.

TEZA: Istnienie trzeciej siły

Oznacza to energię, dzięki której Drugie Ciało działa i która prawdopodobnie leży u podstaw procesu myślenia. Nie wiadomo czy energia ta jest właściwa tylko organizmom żywym, i czy jest obecna w polu siłowym i w jakiś sposób modulowana przez te organizmy. Jednak istnieje i posiada pewne charakterystyczne cechy. Wykazuje bliski związek z elektrycznością i magnetyzmem. Można by ją uznać za trzecią w cyklicznej triadzie. Elektryczność ma się do magnetyzmu tak, jak magnetyzm do Siły X, a Siła X do elektryczności. Stąd określenie „trzecia siła”. Może w ten sposób powstała nasza teologiczna Trójca, jako zniekształcenie ustnego przekazu o tej energii sprzed wieków. Znaczącą zależność pomiędzy elektrycznością i magnetyzmem wydaje się prawdopodobne, iż istnienie jednej części triady tworzy równocześnie pozostałe. Więc być może kiedy myślimy, używamy tej trzeciej siły, której przejawem jest jedynie nieznaczny prąd elektryczny bądź zjawiska magnetyczne. Przypuszcza się, że działanie trzeciej siły można wykrywać i mierzyć przyrządami, którymi nauka już obecnie dysponuje. Nie podjęto jednak żadnych konsekwentnych, poważnych badań w tym zakresie. Z drugiej jednak strony nie ma żadnego dowodu, że stosowanie elektryczności lub magnetyzmu, lub jakiegokolwiek kombinacji promieniowania elektromagnetycznego, wzmacniałoby w jakiś znaczący sposób trzecią siłę. Wydają się jednak na nią wpływać, w taki sam sposób jak światło. Eksperymenty z jednym znanym przetwornikiem ludzkim mózgiem - wykazują, iż świadomość traktuje tę trzecią siłę jak elektryczność lub wibracje. „Widzi” i „czuje” przewody elektryczne, prądy, i często doświadcza nawet fizycznego szoku próbując przetworzyć to pole energetyczne w coś znanego. W jednym z doświadczeń oddzielenie Drugiego Ciała nastąpiło wewnątrz naładowanej klatki Faradaya, gdzie ciało fizyczne było całkowicie otoczone polem siłowym prądu stałego. Okazało się, że przeniknięcie Drugiego Ciała przez ściany klatki było niemożliwe. Udało się dopiero wtedy, kiedy wyłączono prąd. We wczesnym stadium eksperymentowania, próby podróży poza ciało na większą odległość udaremniało coś, co przypominało płataninę kabli siłowych i przewodów, jakich wiele jeszcze można spotkać na ulicach starych miast. Nie mogłem określić natury tej przeszkody i jej związku z promieniowaniem elektromagnetycznym. Umysł, postrzegając te siły odbierał je jako „druty”. Po ich zidentyfikowaniu, przebycie bariery było już stosunkowo proste. Na Drugie Ciało oddziałuje również usytuowanie nad ulicą - co później sprawdziłem - i poruszanie się w obrębie pola magnetycznego wytworzonego przez napowietrzną linię wysokiego napięcia. Ujawniające się w Staniu Drugim działanie trzeciej siły zawsze początkowo interpretowałem jako elektryczność. Dla porządku muszę dodać, że nie istnieje jeszcze sprawdzona metoda detekcji czy pomiaru trzeciej siły, i nie powstanie, dopóki istnienie owej siły w triadzie nie zostanie poważnie rozważone.

TEZA: Istnienie OBSZARU II

Rzeczywistość ta mieści się w granicach niepojętych dla umysłu ludzkiego. Jednakże wszystkie eksperymenty prowadzą ku takiej właśnie konkluzji. Nietrudno jest rozpoznać Obszar II jako obiekt ludzkich marzeń i kontemplacji. Nie jest też trudno zrozumieć różnorodność opisów tego obszaru, zważywszy na olbrzymią ilość prób określenia tego co nieznanne, bardziej rozumiałym językiem. Na podstawie obecnych dowodów Obszar II rzeczywiście może być zarówno piekłem jak i niebem, podobnie jak nasza rzeczywistość. Jednak najważniejszym faktem wydaje się być to, iż większa część Obszaru II nie jest ani jednym, ani drugim. Na podstawie przeprowadzonych eksperymentów nie wiadomo jeszcze czy każdy po śmierci automatycznie przechodzi do Obszaru II. Nie ma także dowodów, które pozwoliłyby stwierdzić, czy przebywanie w Obszarze II jest stałe. Może być i tak, że niczym wir tracimy stopniowo energię i opuszczając Obszar I zapadamy się w Obszar II. Może w wyniku tego procesu poznajemy nieśmiertelność, nie jest to jednak pewne. Może im

silniejsza osobowość, tym dłużej przebywa w Drugim Stanie. Tak więc doznanie śmierci może być zarówno rzeczywistością jak iluzją. Rozmiary Obszaru II wydają się nieograniczone. Żadnymi środkami nie można oddać rozległości i głębi tego dziwnie znajomego miejsca. Ruch z jednego rejonu do drugiego jest zbyt szybki, by można było zauważyć rozmieszczenie poszczególnych części obszaru: O ile mogę stwierdzić, to nie istnieją żadne związki pomiędzy miejscami w Obszarze II a naszym fizycznym wszechświatem. Mogą one, choć nie muszą, leżeć obok siebie. Jednak z pewnością owa niematerialna rzeczywistość nie ma swego centrum, jak Ziemia, na której żyjemy. Wygląda raczej, jakby jedna bardzo mała cząstka tej rzeczywistości otaczała nasz świat, stanowiąc dla nas „punkt wejścia”. Jestem przekonany, że na obecnym etapie badań, całkowite zrozumienie rzeczywistości Obszaru II jest dla umysłu ludzkiego niemożliwe. To jakby zmuszać komputer do rozwiązywania zadań bez odpowiedniego programu. Świadomość jaką posiadamy, nie ogarnia tego rodzaju pojęć. Nie należy jednak zakładać, iż nasza świadomość nie mogłaby się rozwinąć w tym kierunku. Poprzez ćwiczenia i stosowanie odpowiednich technik mogłaby zostać poszerzona i pogłębiona do tego stopnia, by ogarnąć i zaakceptować tę rzeczywistość. Z drugiej jednak strony jestem zupełnie pewien, że nadświadomość, superego, dusza - czy jakkolwiek nazwiemy tę naszą niematerialną świadomość - jest doskonale obeznana z Obszarem II. Sposób, w jaki to wpływa na naszą świadomą myśl był tematem rozważań wielu filozofów. Niektórzy sugerują, iż nasze działania na jawie zdominowane są przez ów wpływ. Eksperymenty wydają się to potwierdzać. Jesteśmy panami samych siebie, ale na poziomie świadomości. Działania w Obszarze II mogą mieć silny związek z naszą codzienną aktywnością, całkowicie niedostrzegany przez nasze świadome „ja”. Mam dosłownie setki stron zapisanych relacjami z wizyt w Obszarze II. Większość tych wrażeń jest wciąż nieprzetłumaczalna na pojęcia znane w Obszarze I.

TEZA: Istnienie paradoksu

Dzielimy wraz ze zwierzętami i wszystkim co żyje jedno wspólne pragnienie, w dodatku już od chwili poczęcia. Przewyższa ono w zdecydowany sposób pozostałe instynkty. Ten zakodowany w nas najsilniej nakaz brzmi: PRZETRWAĆ ! On to właśnie tworzy w nas barierę strachu, która musi zostać pokonana, o ile ma nastąpić zgodne z naszą wolą oddzielenie się od ciała. Bowiem doznania poza ciałem w dużym stopniu przypominają śmierć, którą można by określić ostateczną porażką wobec tego najsilniejszego nakazu.

Aby zaspokoić ów instynkt - jemy. Często jemy niejako przymusowo, bowiem jest to jedyny sposób zaspokojenia instynktu, nawet wtedy, gdy grozi nam zupełnie co innego. Tłumaczymy to potrzebą uzupełnienia zużytego materiału. Popęd do reprodukcji jest innym przejawem tego nakazu. Jakiegokolwiek niebezpieczeństwo naszego ego natychmiast wyzwala automatyczne mechanizmy obronne. Objaw samoobrony „walcz lub uciekaj” jest fizycznym przejawem instynktu przeżycia. Przeżycie jest bowiem pierwszym nakazem, oznaczającym unikanie śmierci wszystkimi dostępnymi środkami. Paradoks polega na tym, że wszelkie idealistyczne i szlachetne działania człowieka opierają się na zaprzeczeniu lub odrzuceniu owego zasadniczego nakazu. Człowiek, który oddaje swój chleb innemu, który broni swej rodziny nawet za cenę własnej śmierci, który służy społeczeństwu bez żadnych korzyści, który poświęca życie dla innych, uczynił Rzeczą Właściwą. Tak więc najbardziej szanowany przez nas akt pozostaje w bezpośredniej sprzeczności z boskim nakazem wobec wszelkich żyjących stworzeń. Co więcej, osiągnięcie Drugiego Stanu nie jest możliwe bez ujarzmienia lub podporządkowania sobie tego nakazu, w jego najbardziej pierwotnej formie. Nasze DNA jakoś pokonało tę pułpkę. Te podstawowe zasady rodzą setki dalszych tez, które niczym unoszące się z~ głębi oceanu bańki pną się coraz wyżej i wyżej, ku światłu. Warstwa za warstwą opadają osady błędnych pojęć i mylnych interpretacji. A może lepiej spalić wszystkie dowody, spróbować je zignorować? A może, opierając się na zdobytym już potencjale, spróbować poszerzyć otwierające się przed nami wrota? To drugie rodzi Prawdopodobieństwo: w roku 2025 jakiś chłopiec w "Obszarze I naciska guzik w urządzeniu przypominającym trochę kieszonkowe radio. Wyczuwam sygnał i kieruję ku niemu swoją uwagę. „Cześć, synu” -- pozdrawiam go ciepło, a mój wspaniały wnuk poznaje mnie i uśmiecha się.

Rozdział dwudziesty drugi

EPILOG: 0 ROBERCIE MONROE

Robert Monroe zaprezentował się nam osobiście na spotkaniu w Topeka Veterans Administration Hospital Research Department, mogliśmy więc dowiedzieć się czegoś więcej o związkach pomiędzy jego osobowością a doznawanymi przez niego przeżyciami poza ciałem. Głównym celem przeprowadzanych przez nas wywiadów była głęboka „ocena psychologiczna.” Monroe współpracował z nami chętnie i był niezwykle otwarty podczas niezliczonych rozmów oraz przeróżnych psychologicznych testów, które skierowane były na badanie głębi jego podświadomego umysłu, systemu wartości, fantazji oraz humanistycznych i samorealizujących się aspektów jego umysłu. Przeprowadziliśmy także krótki psychofizjologiczny eksperyment, o którym wspomnę później. Otrzymawszy ogromną ilość materiału dotyczącą jego życia, pokusiłem się o próbę skrótu tego, co w nim najważniejsze. Przede wszystkim należy tu odnotować pewne

aspekty jego doznań sprawiające, iż w jakiś sposób różnią się one od przeżyć, o jakich donoszą inne osoby: Monroe, sześćdziesięcioletni biznesmen otrzymał stosunkowo solidne „zachodnie” wychowanie, chociaż pewne cechy indywidualne w jego życiu wskazują, że był osobą niezwykle już od wczesnego dzieciństwa, o niejednocznie rozwiniętych zdolnościach intelektualnych i emocjonalnych, oraz o niezwykle dojrzałym poczuciu własnej osoby i niezależności. Twierdzi, iż jego pierwsze doznanie poza ciałem nastąpiło już w okresie pełnoletności - kolejna różnica - ponieważ w naszej pracy często stwierdzamy, że większość ludzi doznaje przeżyć poza ciałem lub podobnych doznań w dzieciństwie. Pierwsze przeżycia tego typu związane są często w jakimiś ciężkimi przypadkami chorób fizycznych, porodami, nadużywaniem leków (w tym środków anestetycznych), lub ekstremalnymi stanami napięć postrzeganych jako zagrożenie fizyczne lub psychiczne. W czasie swoich pierwszych doznań poza ciałem Robert Monroe nie cierpiał na żadne poważniejsze dolegliwości fizyczne. Miał jednak wtedy czterdzieści dwa lata, a więc był w środku pewnych nieznacznych przystosowań i zmian, właściwych wiekowi średniemu. Należy także odnotować, iż jako dziecko przeszedł ostrą szkarlatynę, a więc chorobę, która charakteryzuje się znaczną gorączką. Jak sam twierdzi, choroba miała przebieg raczej ciężki, ale jego matka, lekarka, była w stanie opiekować się nim w domu. W późniejszym okresie w jego mózgu wykryto arteriosklerotyczne zwężenie naczyń krwionośnych, co mogło wytworzyć stan niskiego utlenienia, o którym wiadomo, że może przyspieszyć tego typu doznania. Jednak najbardziej niezwykle jest sposób w jaki Monroe wykorzystał swoje przeżycia. Gdybyśmy to my doznali czegoś takiego, bez wątpienia większość z nas byłaby ogromnie przerażona i robiła wszystko, aby tego uniknąć. To znaczące, ale początkowe powtarzające się wizyty Monroe'a u lekarzy, mające na celu próby wyjaśnienia niezwykle doznań, spowodowane były intelektualną i medyczną orientacją jego rodziców. To uderzające w jaki sposób postępowanie istoty ludzkiej odbija się na próbach zrozumienia uprzedzeń podświadomości poprzez działanie i eksperymentowanie. Jedną z najbardziej intrygujących spraw w życiu Monroe'a jest jego zainteresowanie powietrzem. Powietrze to jego medium. Już jako dziecko budował modele samolotów, uczył się pilotażu w szkole średniej, a w późniejszym wieku został licencjonowanym pilotem szybowcowym. Jak stwierdziłem jest to coś, co często występuje u osób mających osobiste i bezpośrednie doznania poza ciałem, w przeciwieństwie do ludzi, którzy jedynie badają bądź studiują ten fenomen. Zauważyłem też, że w dzieciństwie takich osób nie tylko występują podobne zazwyczaj fantazje, jak na przykład zabawy z wyimaginowanymi przyjaciółmi lub spotkania z wróżkami, lecz często pamiętają one także o silnym pragnieniu uniesienia się w powietrze i opowiadają o częstych snach tego typu. Innym znaczącym tematem w życiu Monroe'a jest jego zaabsorbowanie ruchem. Sięgając pamięcią wstecz, bardzo żywo przypominał sobie takie właśnie przeżycia z dzieciństwa, szczególnie jazdę pociągami. Tematy związane z ruchem przewijają się przez całe jego życie, co jednoznacznie wykazały testy psychologiczne. Monroe posiadał wiele nierówno rozwijających się talentów. Od najwcześniejszych lat był niezmiernie niezależny. Jego ojciec, spokojny i autorytatywny wykładowca akademicki, stanowił doskonały model zrównoważonego rodzica. Wiodącą rolę w domu odgrywała matka, choć nie w sposób nadmiernie dominujący. Monroe mógł rozwijać swoje zdolności w sposób raczej niezwykle w tradycyjnych rodzinach. Rodzice po odkryciu jego talentów dali mu znaczną swobodę. Szczególną uwagę zwrócili na uzdolnienia mechaniczne, jakimi prócz niego nie mógł się poszczycić nikt w rodzinie. Miał dwie starsze siostry, z których jedna starała się z nim rywalizować, oraz dużo młodszego brata. Monroe umiał pisać i czytać w wieku czterech lat. Pomimo tego jego postępy w nauce były całkowicie przeciętne, aż do szkoły średniej, kiedy to poznał nauczyciela, który go zaakceptował i poprowadził. Wtedy szybko stał się jednym z najlepszych uczniów. Już jako dziecko był przywódcą swoich rówieśników. Stanowił typ wysoce kreatywny, bezustannie poszukujący odpowiedzi. I jak wielu innych ludzi o podobnych zdolnościach był samoukiem. Wykazywał także wspólną cechę ludzi badających odmienne stany świadomości - uczył się i działał na podstawie własnych, subiektywnych doświadczeń i z dużą dawką wiary podążał tropem tego, w co wierzył. Podczas naszej pracy z ludźmi doświadczającymi doznań poza ciałem przekonaliśmy się, iż w ich osobowości występują pewne konkretne cechy. Monroe posiadał je także. Cechy te, to poczucie socjalnej izolacji oraz wyobcowania, występujące już w bardzo wczesnym wieku i często charakteryzujące się odbieraniem świata zewnętrznego jako czegoś obcego. Ta względna izolacja połączona jest z tendencją do zachowywania anonimowości, lecz równocześnie z chęcią bycia przywódcą, agresywnym i szukającym niebezpieczeństw. Monroe był w stanie wytworzyć pewne doznania, których większość ludzi z pewnością próbowałaby uniknąć i umieścił je w wysoce twórczym kontekście, wykorzystując do tego celu swoje zdolności przywódcze oraz związane z tym cechy charakteru. Jest to powodem, dla którego tacy ludzie jak Monroe są w stanie wykorzystać swoje wewnętrzne przeżycia psychiczne do roli przewodnika w życiu. Monroe nie szkolił się we wschodnich technikach medytacyjnych czy innych ezoterycznych dyscyplinach, lecz czasami korzysta z nich, często intuicyjnie. Monroe, tak jak inni, jest wizualizującym - osobą, która zapamiętuje wzrokowo. Jego sny również są bardzo żywe, intensywne i kolorowe. Być może jedną z najpowszechniejszych tendencji w życiu Monroe'a jest przeświadczenie, że nie trzeba bezustannie definiować świata zewnętrznego. Takie podejście umożliwiło mu podróże poprzez sfery zwykle nieosiągalne dla ludzi, których styl życia wymaga stałego definiowania świata fizycznego. We wczesnym okresie życia, Monroe przejawiał uporczywą tendencję do buntu przeciwko uznanym wartościom, chociaż nie ma dowodów wskazujących by ten bunt, głównie wewnętrzny, spowodował jakieś problemy w jego życiu. W

dzieciństwie nie miał żadnych poważniejszych urazów, czy powikłań okresu dojrzewania, które wymagałyby konsultacji psychiatrycznej. Wydaje mi się, iż było to rezultatem jego doskonałych układów z rodzicami, którzy sami będąc stosunkowo niezależni, nie przejawiali postawy wobec życia charakteryzującej przeważnie przedstawicieli klasy średniej. Jego matka, kobieta wysoce dynamiczna, dążyła do omijania w życiu rzeczy nieprzyjemnych - cecha ta pojawiała się także podczas analizy w osobowości Monroe'a. Okazuje się, iż zarówno sam Monroe, jak i jego matka stosują coś, co w klasycznej terminologii psychiatrycznej nazwać możemy zaprzeczeniem lub unikaniem, z tym że robią to świadomie. Monroe ma tendencję do wydobywania z ludzi tego co w nich najlepsze, poprzez pośrednią formę komunikacji, podczas której skupia swą uwagę raczej na tym co syntetyzuje, niż na tym co niszczy. Nie posiada żadnych urazów z dzieciństwa, chociaż o jednym przeżyciu mówi jako o wysoce traumatycznym - była to przeprowadzka z mniejszego miasta do większego. Średnią szkołę medyczną rozpoczął mając piętnaście lat. Ostatecznie został inżynierem z bardzo dobrymi ocenami na dyplomie, chociaż wybrane przez niego kursy były raczej nieszablonowe. We wczesnym okresie dojrzałego życia Monroe poświęcił się zajęciom typu impresaryjnego. Założył teatr, wyreżyserował wiele programów dla radia i telewizji, zaczynał i rzucał wiele różnych przedsięwzięć, za każdym razem potrafiąc zebrać dokoła siebie ludzi, którzy mu pomagali. Ten niezależny, pozbawiony pierwiastków religijnych, nieezoteryczny rozwój w stylu „Amerykańskiego Snu” umożliwił Monroe'owi dokonywanie bezpośrednich i prostych obserwacji, tak często relacjonowanych w tej książce i w późniejszych pracach. W jego związkach z samym sobą, z niezwykle bliską mu rodziną oraz innymi kolegami i przyjaciółmi występuje wyraźny nacisk na wagę wzajemnych relacji osobistych, a nie posiadanie dóbr materialnych, a także silna tendencja dostrzegania w ludziach tego co dobre. W jaki sposób Monroe może zaakceptować te wysoce ezoteryczne podróże opisywane w książce, będąc równocześnie odnoszącym sukcesy biznesmenem i ojcem, który nie jest fantazją, nie nosi dziwnych ubrań i nie wysuwa się bez przerwy na scenę, aby potwierdzić swoje szczególne talenty? Nieugięcie prowadzi własne badania nawiązując różne kontakty i odpowiedzialnie kieruje swoim życiem. Jeden z testów wykazał ponad wszelką wątpliwość, iż jest on typem jednostki samorealizującej się, ze szczególnym uwzględnieniem zdolności widzenia oczywistych przeciwieństw w życiu, jako znacząco ze sobą związanych. Monroe wykazuje też cechy osób doznających odmiennych stanów świadomości -- jest to mianowicie ten dencja do utrzymywania i zamykania pewnych intensywnych emocji w podświadomości, traktuje wyżej wspomniane przeciwieństwa jako znaczące, wymaga także utrzymywania ich w sekrecie i wykorzystuje energię napięcia pomiędzy rozdzielonymi przeciwieństwami do dalszych twórczych wysiłków. Ludzie tacy często ujawniają intensywne myśli i uczucia z równoczesną wrażliwością na krytykę. Testy badające jego stosunek do śmierci wykazały, że w porównaniu z przeciętnymi osobami obawa i strach Monroe'a przed śmiercią są bardzo małe. Niektóre z prac i badań ludzi doświadczających doznań poza ciałem, położyły szczególny nacisk na zjawisko zaprzeczenia śmierci. Z jednej strony wydaje się to logiczne, jako że pierwsze doznania tego typu często pojawiają się w sytuacjach zagrażających życiu, a więc takich, którym większość z nas nigdy nie musiała stawiać czoła. Być może takie doświadczenie zostaje zakodowane gdzieś głęboko w świadomości i sprawia, że podświadomy umysł bez przerwy obawia się, iż może się ono powtórzyć. Głębsza analiza wyników testów psychologicznych Monroe'a nie ujawniła lęków przed śmiercią ani prób jej zaprzeczenia, lecz jedynie kontrolę i wykorzystywanie silnie rozdzielonych emocji w obrębie podświadomego umysłu. Jako przerywnik w testach, przeprowadziliśmy krótki eksperyment wykorzystując do tego celu psychofizjologiczne laboratorium szpitala. Drugim obserwatorem był dr Fowler Jones, psycholog z Kansas University Medical Center. Poprosiliśmy Monroe'a, aby wytworzył u siebie stan, który jak twierdzi umożliwia mu oddzielenie się od ciała. Podłączyliśmy go do poligrafu, dokonując w ten sposób odczytu jego fal mózgowych i pomiarów poziomu lęku oraz poziomu czujności (GSR). Obserwowaliśmy go przez jednostronne lustro przez trzydzieści minut. Najbardziej uderzające było wolne tempo oddechu oraz intensywna głębia relaksu. Jego oddech był bardzo płytki i były nawet chwile, kiedy wcale nie oddychał, po czym oddech powracał w formie kilkakrotnego przełykania powietrza. Mniej więcej w tym czasie, gdy do naszego pokoju wszedł technik aby powiedzieć, że zmienia się zapis fal mózgowych, dr Jones i ja równocześnie odnieśliśmy wrażenie zniekształcenia górnej części ciała Monroe'a, podobne do takiego, jakie wytwarza fala cieplna, podczas gdy dolna część w dalszym ciągu była ostra i wyraźna. Zniekształcenie to trwało około dwóch minut tuż przed zakończeniem eksperymentu. Wcześniej Monroe zapowiedział, że wydostanie się z ciała bardzo szybko, ale nie będzie mógł tego zasygnalizować, będzie za to w stanie przekazać sygnał pięć sekund po powrocie, co też uczynił. Sygnał ten pokrywał się z ponowną zmianą jego fal mózgowych. Ponieważ wystąpiły pewne kłopoty z przewodami, technik wszedł do pokoju w czasie trwania eksperymentu, aby sprawdzić zamocowanie końcówek. Interesujące było, że kiedy technik próbował poprawić końcówki, nic nie wskazywało, by w jakikolwiek sposób wpłynęło to na wzrost poziomu GSR Monroe'a. Z naszych obserwacji wynikało, że podczas przebywania poza ciałem poziom GSR Monroe'a wykazywał wzrost o około 150 mikrowoltów i od początku eksperymentu cechował się absolutnym brakiem zarówno specyficznych, jak i niespecyficznych reakcji, nawet wówczas, gdy technik dotykał jego ciała chcąc poprawić ułożenie elektrod. Jest to bardzo niezwykle, ponieważ wykaz GSR jest ogromnie wrażliwy na tego typu interferencje. Technik zauważył także, że skóra Monroe'a była bardzo sucha i gorąca. Po powrocie do ciała, Monroe był lekko zdezorientowany i nie mógł od razu sobie przypomnieć czy opisać

wszystkich doznań, chociaż później opowiedział, że opuścił pomieszczenie, w którym znajdował się w trakcie eksperymentu i przeniósł się do pokoju z urządzeniem poligraficznym i obsługującym go technikiem. Przed rozpoczęciem tego krótkiego eksperymentu Monroe zaprezentował nam swą zdolność do poruszania igłą czułego woltometru, przesuując po prostu nad nim ręką. Taki rodzaj manipulowania energią może wyjaśniać pewne problemy techniczne z tą bardzo wrażliwą aparaturą, która w trakcie doświadczeń niestety często zawodzi. Zupełnie jakby energia była bardzo gwałtowna i nie znajdowała się pod pełną kontrolą ani eksperymentatora, ani obiektu eksperymentu. Komputerowa analiza fal mózgowych Monroe'a wykazała, że większość z nich mieściła się w zakresie częstotliwości od czterech do pięciu (Theta) i nie przekraczała dziesięciu cykli na sekundę. Udało mu się więc skupić energię mózgu w bardzo wąskie pasmo częstotliwości. Na podobny fenomen natknęliśmy się podczas' eksperymentów z opracowanym przez Monroe'a systemem taśmy dźwiękowej. Co prawda powyżej opisane doświadczenie przeprowadzał bez taśm, ale i tak był w stanie skoncentrować swoją świadomość w taki sposób, że energia jego mózgu znalazła się w bardzo wąskim pasie częstotliwości. W tym samym czasie, kiedy technik zauważył zmianę zapisu EEG, wystąpiło coś co przypominało przepływ energii z lewej na prawą stronę mózgu Monroe'a. Jego zwykłe EEG było całkowicie normalne, bez żadnych śladów epilepsji czy niezwykłych reakcji na zwiększone tempo oddychania lub lekką stymulację. Późniejsza analiza statystyczna zapisu EEG (analiza zmiennych) wykazała, że w kategoriach częstotliwości jego fal mózgowych nie wystąpiły znaczące różnice pomiędzy prawą a lewą półkulą mózgu, ale w czasie kiedy przebywał poza ciałem częstotliwość tych fal była znacznie niższa, a zmiany w częstotliwości były zdecydowanie mniejsze, przy czym dużo mniejsze po prawej stronie mózgu niż po lewej. Różnice te statystycznie były bardzo znaczące ($P < .001$). Co to oznacza? Zasadniczo ten krótki eksperyment wykazał, iż Monroe podczas stanu określonego przez siebie jako „poza ciałem”, potrafił skoncentrować energię mózgu w wąskim pasie częstotliwości i wytworzył zauważone przez nas zniekształcenie ciała, co widziały dwie osoby w warunkach przyciemnionego oświetlenia. Był także w stanie osiągnąć niezwykle głęboki poziom relaksu fizycznego. Zupełnie jakby jego ciało zapadało wtedy w stan śpiączki, a nie w zwykły sen. W trakcie innych eksperymentów odkryliśmy odmienne typy reakcji fal mózgowych na stan określony jako „poza ciałem”, lecz wszystkie one wydawały się mieć jedną rzecz wspólną: spowolnienie fal mózgowych i przemieszczenie skupienia energii. W podsumowaniu możemy o Robercie Monroe powiedzieć, że jego dynamiczne życie o jasno określonym celu, a także potrzeba i namiętne pragnienie zrozumienia, stanowi dobrą ilustrację tego, co kiedyś powiedziała W. R. Inge: „Jedno jest pewne. Jakikolwiek rzeczywiste spojrzenie pogłębiające nasze zrozumienie zagadnień życia w świecie w jakim żyjemy, jest dla nas bliższe prawdy niż takie, które to zrozumienie pomniejsza!

Stuart W. Twemlow, doktor medycyny i psychiatra Przewodniczący Research Service,
Topeka V. A. Hospital
Faculty, Menninger School of Psychiatry